TRYUMF
EWANGIELII
TOM I.

TRYUMF EWANGIELII,

ALBO

PAMIĘTNIKI

CZŁOWIEKA ŚWIATOWEGO, PO WYRZECZENIU SIĘ BŁĘDÓW FILOZOFII TEGOCZESNÉY.

PRZEŁOŻONE Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUZKIE, A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKIE, WEDŁUG OSTATNIEGO WYDANIA.

Testimonia tua credibilia facta sunt nimis.
Ps: XCII. 5.

TOM I.

W WARSZAWIE.
W DRUKARNI BIBLIIOTEKI CHRZEŚCIAŃSKIÉY.

1830.

APROBATA DUCHOWNA.

Dzieło: *Tryumf Ewangielii*, do piérwszego rzędu dzieł o Religii traktuiących należące, i we wszystkich prawie europeyskich ięzykach iuż zaszczytnie znane, w tym przekładzie polskim nic przeciwnego wierze S. katolickiéy i dobrym obyczaiom nie zawiéra, i z zbawienną korzyścią na widok publiczny wydaném być może.

W Warszawie dnia 24. Listopada 1829 r.

X. Paweł Rzymski,
Wizytator XX. Missyionarzy,
Cenzor Ksiąg duchownych
W Archidyiecezyi Warszawskiéy.

Z powodów dostatecznie powyżéy wyszczególnionych, godne iest upowszechnienia Dzieło wzmiankowane.

W Warszawie dnia 25. Listopada 1829 r.

X. Adam Paszkowicz,
Archid: Sęd: Sur: Metr:

WSTĘP.

Nim fałszywa filozofiia pomieszała wszystkie wyobrażenia, nim sprobowała zniszczyć wszystkie prawidła, wstrząsnąć wszelkie prawdy dla otwarcia drogi wszelkim błędom, a tém samém wszelkim występkom, dosyć było dla naywiększéy liczby znać prawdy Religii, uczyć się iéy przepisów, stósować do nich swe postępowanie, działać nakoniec w prostocie wiary; lecz w nieszczęsnym wieku naszym, ta znaiomość powiérzchowna Religii niemoże być dostateczną. Otoczonemu w każdym stanie towarzystwa nieprzyiaciołmi nieustannie uderzaiącymi, potrzeba chrześciianinowi umieć się bronić i zachować czystość wiary wśród niebezpieczeństw wszelkiego rodzaiu. Piérwsza nauka dawana w dziecięctwie, nie iest dostatecznie zasilaiącą do wytrwania przeciw wylaniu bezbożnych i bluźnierskich rozmów, ciągle obiiaiących się o uszy; przeciw truciźnie książek niegodziwych przez bezbożność wszędzie rozrzucanych. Niedosyć iuż znać święte prawdy wiary; potrzeba ieszcze znać do-

wody na których są opartemi, zasady gruntowne na których wspiéra się ta niezachwiana budowa; potrzeba być w stanie obiąć ten zbiór cudowny, tę całość podziwienia godną, łączącą prawdy wiary z moralnością, a moralność ze szczęściem; potrzeba zgłębić stosunki łączące człowieka z Bogiem, stosunki słodkie i pocieszaiące, będące iedyném źrzódłem szczęśliwości człowieka nawet na ziemi, ażeby z rozumem przekonanym a sercem przeniknionêm, można było wystawić mur żelazny naprzeciw temu potokowi niszczącemu i zagrażaiącemu pochłonieniem wszystkiego.

Prawda, iż wielka liczba Obrońców Religii, po tysiąc iuż razy wniwecz obróciła czcze krętarstwa bezbożności, i okazała światu czém ta iest w istocie; i ieżeli Religiia ięczała na widok szkaradnych płodów odradzaiących się w wielu rozmaitych kształtach, pocieszała się z drugiéy strony, widząc licznych Obrońców utrzymuiących naukę wiary z całą mocą wymowy i prawdy. Lecz większa część tych pism uczonych staie się nieużyteczną tym, dla których były przeznaczone. Któżby się odważył, w wieku tak lekkomyślnym iak nasz, czytać poważną rozprawę o Religii? Któryż młodzieniec zechce poświęcić chwilę rozkoszy dla nauki, na któréy potrzebę zaślepić się usiłuie. Potrzeba więc książki łączącéy przyiemność z użytecznością, zaymuiącéy, przywięzuiącéy, zaostrzaiącéy ciekawość, coraz bardziéy zachęcaiącéy, któréyby wszystkie części metodycznie wiązały się z sobą, lecz bez powtarzania; ażeby młodzieniec zaczynaiący czuć swoie siły i potrzebuiący oświécenia do oparcia się pociągowi przykładu i własnych na-

miętności, mógł zmierzyć iednym zwrotem oka przepaść do iakiéy prowadzą fałszywe nauki, i port zabezpieczaiący go od zatonienia. TRYUMF EWANGIELII *sławnego* Oliwades *zdało się nam łączyć w sobie te wszystkie warunki; napisane* mocno, pełne iest uczuć chrześciiańskich, i wielkie zawiéra piękności. *Autor, niegdyś niedowiarek, wrócił na łono Religii po gruntownem dopiéro zgłębieniu dowodów Chrześciiaństwa. Dla tego ta część dzieła pełna iest głębokich myśli i mocy. Szczęśliwy potém w wypełnianiu téy świętéy Religii, pragnął przyłożyć się do szczęścia drugich, maluiąc tę szczęśliwość tak słodką iakiéy sam doznawał; bierze filozofa wśród niedowiarstwa, słucha wszystkich iego zarzutów, wszystkich wątpliwości, zbiia ie, przywodzi go do tak trudnego kroku nawrócenia, naucza, odkrywa mu zadziwiaiące piękności Religii, daie mu zakosztować szczęścia nayczystszego na łonie rodziny, czyni go nieiako drugą Opatrznością dla nieszczęśliwych, wystawia nakoniec doznaiącego błogiéy spokoynosci na łożu śmierci idąc po wieczystą nagrodę. Lecz wszystko tu pełne iest życia i namaszczenia; wypadki następuią po sobie, i zawsze coś niespodzianego sprowadzaią; oświéca, przenika, rozrzewnia, iest mocnym, wymownym, i nakoniec zupełnie zaspokaia rozum i serce. I dla tego téż skutek téy książki był bardzo wielki; ośm wyszło wydań w dwóch piérwszych latach; została tłómaczoną na iężyk włoski, francuzki i t. d. Ten ostatni przekład postanowiliśmy wydać na nowo, nie zupełnie iednak taki iak wyszedł w r.* 1805*; wyrzucano sprawiedliwie Autorowi zbyteczną rozwlekłość, wadę dosyć powszechną Autorom Hiszpańskim:*

prócz tego, dzieło zawiérało niektóre plany zupełnie prawie niepodobne do wykonania; te więc wypuszczone, i nic nieuymuiąc istocie dzieła, ścieśniono ie w mieyscach za nadto rozciągłych i mniéy zaymuiących. Ze czterech zrobiono trzy tomy, (1) *zdaie nam się: że dzieło na tém zyskało; więcéy ma bystrości, a tém samém więcéy mocy. W niektórych mieyscach poczyniło się potrzebne dodatki. Nakoniec, nic niezaniedbano do uczynienia dzieła użytecznieyszém i przyiemnieyszém czytelnikowi* (2).

---

(1) Wydawca Polskiego przekładu uznał z kilku względów za stósowne, przywrócić ninieyszemu wydaniu podział Autora na cztéry tomy.

(2) Wstęp powyższy iest Tłómacza Francuzkiego J. F. A. Buynard des Echelles.

PRZEDMOWA AUTORA.

Zdarzenia smutne i nieuchronne poprowadziły mnie, a raczéy wciągnęły do Francyi. Znaydowałem się w Paryżu w r. 1789, i widziałem wszczynaiącą się okropną rewolucyią, która w krótkim czasie nachyliła była do upadku iedno z nayzamożnieyszych i naypotężnieyszych królestw w Europie. Swiadkiem byłem nieszczęśliwych zdarzeń znamionuiących iéy początki, a widząc iak codziennie namiętności wzmagały się i rokowały nayokropnieysze nieszczęścia, schroniłem się w mieysce mało zamieszkałe. Chciałem oszczędzić sobie widoku tych okropności a razém uniknąć niebezpieczeństwa; zamiarem moim było żyć nieznanym, przypominać sobie w goryczy serca, przeszłe moie postępowanie, i zay-

mować się wiecznością. Niestety! niezgoda, bezrząd i niespokoyność panowały w mieyscach nawet nayodludnieyszych; niebyło iuż spokoynego dla duszy schronienia.

Pomimo odległości pobytu i pomimo uchylenia się moiego, serce moie ciągle było rozdziéraném. Smutne wiadomości rozchodziły się i mnożyły z szybkością zawsze wzrastaiącą. Gońce ieden za drugim pędzili, a zawsze przywozili nowe pobudki do zadziwiania się i żalu.

O samych iuż tylko mówiono buntach, pożarach, zniszczeniach i nieustannych mordach, iakich Francyia stała się teatrem. Nowe wyroki miotały ciągle państwem, i w mgnieniu oka znosiły ustanowienia nayużytecznieysze i nayszacownieysze. Opłakiwaliśmy śmierć żałosną Króla i nieszczęśliwéy iego rodziny, iako téż wielkiéy liczby ofiar świetnych i niewinnych, godnych szczęśliwszego losu.

Nieprzewidziane opuszczenie i zniesienie nagłe a zupełne Religii i iéy czci, dopełniły miary tylu okropności.

Dnia iednego, bez rozkazu, przez wzburzenie się ludu na skinienie kilku bezbożnych, uyrzałem Kościoł, w którym roniliśmy łzy skruchy i miłości u stóp Jezusa Chrystusa, Kościoł w którym obchodziliśmy codziennie przenayświętsze taiemnice, przemieniony na świątynię niezbożną, pod imieniem świątyni *rozumu.*

Ten widok haniebny był tylko powtórzeniem tego, co się iuż działo po całym kraiu. W tym dniu nieszczęsnym, ołtarze Francyi odarte zostały gwałtownie z obrazów Świętych, a poświęcone bałwanom. *Marat* i *Pelletier* zaięli mieysca, z których wyrzucono *S. Piotra i S. Pawła*. Bóg chrześciian i iego Kapłani wypędzeni zostali z tego świętego mieysca, a po hymnach religiinych poświęconych Bogu zastępów, nastały bezbożne śpiéwy i rozpustne piosnki.... Dom modlitwy stał się od razu obmierzłym teatrem uroczystości świętokradzkich i naybezwstydnieyszych.

Któżby był mógł pomyśleć, aby ieden z nayoświéceńszych narodów w świecie, uyrzał na łonie swoiém tak okropne przewrócenie? aby mieścił w sobie tak wiele osób, które na głos kilku niedowiarków miały się unieść z szalonym zapałem do ostatniego stopnia nieprawości? że ogół ludu nayliczniejszy i naymniéy zepsuty, poglądać będzie z oboiętnością na znieważanie Religii starodawnéy i świętéy, którą od tylu wieków ich Oycowie wyznawali? Trudno temu wierzyć; a iednakże poruszenie było tak gwałtowne i powszechne, że wielka liczba dusz pobożnych, opłakuiąca w cichości te świętokradzkie obelgi, niebyła w stanie oprzeć się temu popędowi zepsucia.

Łatwo było poznać, że zgubny wpływ filozofów nowoczesnych sprowadził ten nierząd. Od

dawna rozwięzłość ich pism nieskończenie rozmnożyła ich stronników, szczególniéy zaś pomiędzy tymi, którzy odpowiednio swoiéy zamożności maiątkowéy, i podług swoiego wychowania, dogadzać chcieli namiętnościom, lub wsławić się śmiałością zdań swoich. Chociaż przyczynę tę uważać należy za główną, zdaie mi się iednak, że dostrzegam bliższą w niewiadomości ludu. Nieoświecony w Religii, nieznaiąc bynaymniéy zasad, na których wspiéra się boska iéy istota, patrzał z obojętnością prawie na pociski zbrodnicze przeciwko niéy wymierzane.

W goryczy udręczenia moiego, obwiniałem Rząd, że dozwolił rozkrzewić się téy sekcie bezbożnéy i zgubnéy; użalałem się na Duchowieństwo, że nieprzewidziało niebezpieczeństwa, lub nieumiało przedsięwziąśdź środków skutecznych do uprzedzenia onegoż; ubolewałem widząc, że lud z niewiadomości lub braku wyobrażenia żywego i niezawodnego o prawdzie Religii, dozwalał ią upodlać, i patrzał na zniesienie wszelkiéy czci bez użalenia się, bez naymnieyszego oparcia się tym obrzydliwym zbytkom; uczułem, że to było skutkiem, iż go nieobiaśniano, i wkrótce przewidziałem niebezpieczeństwa na iakie wystawionemi są inne kraie, które podobnież w tym względzie nieposiadaią lepszego oświécenia.

Podziwienie moie powiększyło się, gdy; rozbiéraiąc sposoby polepszenia téy części ważnéy, a ra-

czéy iedynie istotnéy, oświécenia publicznego, niemogłem znaleśdź, pomiędzy wszystkiemi znaiomemi mi dziełami, ani iednéy książki, mogącéy zdaniem moiém dać wyobrażenie zupełne o szczytnym planie Chrześciiańskwa, przedstawić oraz dowody niezliczone, wykazuiące iego niewątpliwą autentyczność.

Wiedziałem o tém, że wszystkie narody chrześciiańskie maią swoie katechizmy, i że niektóre z nich są wyborne. Czytałem katechizm Trydentcki, znałem wiele innych; lecz zdawały mi się niedostatecznemi dla tego, że nauki w nich zawarte chociaż godne uwielbienia, uczą tego w co wierzyć mamy, nienauczaiąc przyczyn, dla iakich wierzyć powinniśmy, tak obszernie i iasno iak wymagaią okoliczności tych czasów nieszczęśliwych; niedostatecznemi także i dla tego, że nietłómaczą ani pobudek wiary naszéy, ani przyczyn widocznych, ani zasad niezaprzéczonych, na których opiéra się budowa Religii, i które dowodzą iéy prawdy i świętości.

Wiedziałem, że się wiele znayduie książek, w których wszystkie te przedmioty są wykładane, i że uczeni znaią ie; lecz niemogłem zataić tego przed sobą, iż niepodobna im było nabyć téy znaiomości gruntownéy ich wiary, bez wielkiego natężenia i długiéy nauki, to iest, bez pracy, do iakiéy lud niema ani czasu, ani sposobności; i że, aby mu dać poznać zasady iego Religii, potrzeba ie zgromadzić i dla niego zbli-

żyć przedstawuiąc mu ie w dziele zbiorowém, uporządkowaném, i w stylu prostym, zastósowanym do iego poięcia.

Chciałbym był, żeby to dzieło było klassyczném, elementarném, i aby ie można upowszechnić we wszystkich stanach towarzystwa. Zdawało mi się, że gdyby wszystkie członki składaiące towarzystwo były wewnętrznie przekonane, iż Religiia pochodzi od Boga, wiara ich byłaby żywszą i stalszą, obyczaie mniéy zepsutemi, a tym sposobém, trudnieyby było odwieśdź ich od wiary w zaburzeniach sprawionych przez zmienność rzeczy ludzkich. Gdyby naród francuzki lepiéy znał niezawodną prawdziwość swoiéy Religii, fałszywa filozofiia nie tak szybkim byłaby postąpiła krokiem, lub przynaymniéy zamachy iéy więcéyby znalazły oporu.

Jeżeli znayduie się taka książka, czemuż nie iest w ręku wszystkich? ieżeli iéy niemasz, czemuż ci, co przez uczucie swego interessu lub przez miłość, winniby być troskliwymi o zachowanie Religii, niespieszą z wydaniem onéy lub upowszechnieniem? Niemamyż ieszcze dosyć czasu do odwrócenia tego okropnego nieszczęścia? niemamyż iuż sposobności chwycenia się środków skutecznych do uniknienia go? Oddałbym był życie za światło i zdolność potrzebną do napisania dzieła tak nieoszacowanego, tak potrzebnego, i które uważałem za iedyny środek zapobieżenia tak wielkim nieszczęściom; lecz to przedsięwzięcie, łatwe dla drugich, było nad siły moie.

Trwoga przerażała wszystkich, cała Francyia była wtedy więzieniem. Tysiące nieszczęśliwych ięczało w kaydanach, a tego gwałtu szczególnie doznawała szlachta, uczeni, lub ludzie naycnotliwsi w Państwie. Żaden z tych zaszczytów niemógł mnie narażać; prócz tego ufałem, że cichość moiego ustronia i taiemniczość moiego schronienia, zachowaią mnie od powszechnego prześladowania; lecz inaczéy się stało. W nocy 16. Kwietnia 1794. dom, w którym mieszkałem, nagle został otoczony przez żołnierzy; i stósownie do rozkazu komitetu bezpieczeństwa publicznego zamknięto mnie w więzieniu moiego wydziału.

Z więzienia prowadzono wtedy na rusztowanie. Starałem się poddać wyrokom boskiéy opatrzności; lecz myśliłem, czémbym się mógł zaiąć aż do chwili maiącéy roztrzygnąć o losie moim. Czas zdaie się zawsze długim w podobném położeniu, a próżnowanie czyniłoby go tém więcéy nieznośnym. Piérwszym przedmiotem, iaki się nasunął moiéy wyobraźni, była ta książka tak potrzebna. Lecz, niestety! obciążony wiekiem, światowy bez innéy nauki nad koniecznie dla mnie samego potrzebną; zamknięty w więzieniu z małą liczbą książek do przewodniczenia mi, niemaiący tam żadnego przyiaciela, któryby dopomagał usiłowaniom moim, iakżebym to mógł przedsięwziąść?

Czém innem się zaiąłem; lecz podobny choremu, który dla rozerwania się w ciérpieniach swo-

ich na rozmaite pogląda przedmioty, niemogąc zapomnieć o tym, który go naybardziéy obchodzi, zawsze powracałem do dręczącéy mnie myśli. Niebo lubiące szczęścić dobrym chęciom, podało mi w ręce rękopismo, zawiéraiące świeżą historyią filozofa dobrze znanego, składaiącą się z listów pisanych przez niego, i niektórych iego przyiaciół. Autor tego dzieła był obdarzony zdatnością i urodził się z wielkim maiątkiem; lecz w dziecięctwie dano mu zwyczayne tylko wychowanie, nauczono go powiérzchownie Religii, i więcéy iuż do téy niewrócił nauki. W młodzieńczym wieku prawie iuż iéy nieznał, albo raczéy znał ią tylko pod ową fałszywą i kłamliwą postacią, pod iaką przebiegła złośliwość sofistów rada ią sobie wystawiać.

Dał się uwieśdź łudzącemu szałowi, i długo był igrzyskiem namiętności. Zdarzenie nieprzewidziane podało mu sposobność słuchania dowodów iéy autentyczności: i pomimo swego własnego oporu, a bardziéy ieszcze pomimo swego zastarzałego zepsucia obyczaiów, niemógł się oprzéć ich oczywistości, a przekonawszy się, wyrzekł się zdań swoich przy pomocy Nieba, i odmiénił swe postępowanie.

Niepodobna mi było nieuznać ręki opatrzności, która w owczesném położeniu moiém użyczyła mi więcéy prawie niż pragnąłem. To rękopismo wykłada zasadnicze dowody Religii, które wywiodły z błędu i przekonały filozofa, a razem i użyte przez niego środki podług przepisów Religii do odzyskania łaski. W ostatnich leciech swoiego ży-

cia starał się on połączyć wykonywanie cnót chrześciiańskich z pełnieniem cnót obywatelskich i wszystkich obowiązków swego stanu. Postępowanie więc iego przedstawia przykłady użyteczne i zbawienne w każdém położeniu życia.

Sądziłem, że kształt historyczny dzieła iest lepszym dla tego, że oświéca nie tonem zimnym, nauczaiącym, tak niemiłym dla tych, którzy nieszukaią nauki. Trudno aby umysł zepsuty zasmakował w czytaniu rozprawy naukowéy, nietaiącéy się z chęcią oświécenia i nawrócenia; gdy przeciwnie historyia ograniczaiąca się na prostém opowiadaniu, wsparta czynami, ożywiona rozmowami, może czasem obudzić ciekawość, zaiąć czytelników, i przywiązać ich do swoiéy nauki.

Szczególniéy zaś dodała mi serca zgodność naszych zdań o potrzebie uczenia ludu staranniéy, i przekonania go o niezawodności i boskim początku Religii. Czytałem w nim z żywą radością środki praktyczne podane Monarchom, Duchowieństwu, Kaznodzieiom, Uniwersytetom i Oycom rodzin w kraiach chrześciiańskich, aby się połączyli wszyscy, dla przyspieszenia postępku nauki tak ważnéy dla szczęścia ogółu.

Mniemałem, że ogłoszenie tych listów szczególniéy użytecznem będzie w Hiszpanii, gdzie Chrześciiaństwo iest oparte na zasadach niezachwianych w narodzie wspaniałym, obfituiącym w jeniiusze wielkie, łączące z ćwiczeniami Religii, wszystkie

umieiętności usposabiaiące do ocenienia takiego przedsięwzięcia, składaiącym się nadto z ludu chrześciiańskiego od kolébki, pobożnego ze skłonności i z nauki przykładu. Tuszyłem sobie, że przyymie to dzieło z pociechą i uszanowaniem, i że łącząc światło przekonania z gruntownością wrodzoną i stałością charakteru, potrafi lepiéy iak inny utrzymać i zachować cześć boską wśród zaburzeń sprawionych przez zmienność rzeczy ludzkich, i że pomoc nauki zabezpieczy go przeciw nieszczęściu uyrzenia podobnych zamieszań na swém łonie.

Skutkiem to tego pragnienia i w téy nadziei, zabrałem się do uporządkowania tych listów, przekonany, że mogą przyczynić się do osiągnienia zamierzonego przezemnie celu, lub przynaymniéy zachęcić kogoś do wydoskonalenia moiego pomysłu. Niemam śmiésznéy autoromanii; pragnę iedynie stać się użytecznym. Chcę tylko okazać gruntowność i piękność Religii ukochanemu odemnie narodowi, i mniemam, że to iest iedyny sposób mogący obronić go od omamienia niszczącéy zarazy. Z drugiéy strony, rozumiem, że te listy mogą być pożytecznemi wszelkiego rodzaiu czytelnikom; zasady i maxymy w nich zawarte, czérpane są z czystego źródła Ewangielii, a wszystko co tylko z niéy wypływa koniecznie musi być zbawiennóm: dusza w niéy tylko znaleśdź może iedyne szczęście człowieka na ziemi, spokoyność serca i sumienia.

Pamiętniki te dzielą się na trzy części: piérwsza zawiéra czas obłąkania filozofa, rozmowy iego z światłym i pobożnym Kapłanem, nakoniec nawrócenie się iego. Uyrzy w niéy czytelnik krętarstwa fałszywéy filozofii, zbiianie onych w odpowiedziach Kapłana i dowody niezaprzéczone boskiego początku Religii. Ta część może i powinna być powszechnie użyteczną. Osoby uczone przypomną sobie to co zapomnieć mogły, i znaydą wykład wielu punktów nauki, którychby po różnych książkach szukać musiały. Nieumieiętni nauczą się ich z łatwością; doznaią niewymownéy pociechy przekonywaiąc się, że ich Religiia pochodzi od Boga; że iéy winni są nieocenną korzyść poznania prawdziwéy drogi do szczęścia.

Nim inne książki elementarne i lepsze pokażą się, uważam te listy za bardzo użyteczne, i zawsze niemi będą dla niektórych stanów towarzystwa.

Druga część pokazuie nam co czynił Filozof za radą tegoż Kapłana, aby wyyśdź z przepaści na dobrą drogę. Znayduią się w niéy rzeczy nieskończenie użyteczne, dla chcących zrzec się niedowiarstwa, powrócić do wiary chrześciiańskiéy, i połączyć się na nowo z chcącymi odmienić swe postępowanie i zacząć życie chrześciiańskie.

W trzeciéy części daie się widzieć, iak postępował Filozof w pełnieniu obowiązków swoiego stanu i cnót obywatelskich. Bogaty i dostoynego

rodu obowiązany był rządzić domem, wychowywać dzieci, mieć staranie o dobrach i włościanach. Przykłady iego posłużyć mogą za wzór znayduiącym się w podobném położeniu, i wskażą iak maią używać dostatków. Ta część ostatnia niemniéy będzie interessuiącą; bo gdyby osoby naydostoynieysze w kraiu ćwiczyły się w cnotach swego powołania, przepisanych im przez Religiią, przykład ich zachęcałby wszystkie inne stany.

Obaczy się w tych Pamiętnikach, że człowiek urodzony z wielkiemi zdolnościami i ogromnym maiątkiem póty był złym i wzgardy godnym, poki był niewierzącym i podlegał namiętnościom; że nietylko sam był nieszczęśliwym, lecz czynił nieszczęśliwymi tych co go otaczali lub zależeli od niego. Jak tylko zaczął postępować podług prawideł Ewangielii, stał się Filozofem sprawiedliwym, kochanym, użytecznym sobie i drugim; nietylko sam był szczęśliwym, uszczęśliwiał podwładnych i otaczaiących siebie; stał się tak dobrym obywatelem, Oycem, Panem, iak był przewrotnym kiedy się rządził filozofiią tegoczesną; a tak moc rozumowań poparta iest doświadczeniem.

Wiem, że niedowiarstwo iest chorobą odrzucaiącą wszelkie lekarstwa, że miłość własna, chęć okazania się śmiałym, pycha popisywania się z wyższością umysłu, pasuią się z mocą rozumu, zaślepiaią ludzi i niedozwalaią im widzieć światła: lecz można się przekonać w tych Pamiętnikach, że

niedowiarstwo niedobrą iest filozofiią i nieprzynosi zaszczytu; że każdy człowiek obdarzony dobremi skłonnościami, zdrowym rozsądkiem i sercem uczciwém, musi kochać i szanować Ewangieliią, pragnąć iéy rozkrzewienia, i wzdychać, aby moralność iéy sprawiedliwa, łagodna i rozsądna była prawidłem postępowania wszystkich ludzi; że Religiia i iéy nauka iest filozofiią nayzdrowszą, naydoskonalszą, nayużytecznieyszą, iedynie nakoniec zdolną do uszczęśliwienia ludzi w czasie krótkiego ich pobytu na ziemi.

Ludy obaczą w nich na iakie wystawiłyby się niebezpieczeństwa słuchaiąc zdradliwych syren, pracuiących nad ich uwiedzeniem. Monarchowie mogą tam uyrzyć, że trwałość ich państw niemoże być stałą, ani spokoyną, ieżeli nieuchronią ludów swoich od takiéy zarazy, i że iedynym do tego środkiem iest upowszechnianie nauki i gruntowne roztrząsanie dowodów przekonywaiących o prawdzie Religii.

Uyrzą, że trwałość Rządów, podległość uszanowania pełna poddanych i szczęście powszechne zawisły od miłości i uszanowania ku Religii, i że te uczucia znaydować się niemogą w sercach wiary niepewnéy, wahaiącéy się i niestałéy; lecz że przekonanie o prawdzie Chrześciiaństwa, przywiązanie do iego maxym, powolność w pełnieniu onych z dokładnością iéy pierwiastkowéy czystości, są sprężyną naypewnieyszą, pobudką naysil-

nieyszą w kierowaniu sercami. Poznaią nakoniec, że niedowiarstwo nastaie na wszystko, obala wszystko; że zabobon psuie i upadla wszystko, a sama tylko Ewangieliia doprowadzić może do szczęścia powszechnego.

Niedowiarkowie obaczą tam do iakiego stopnia zaślepiaią się, mniemaiąc, że aby być szczęśliwym na ziemi, potrzeba wypędzić z niéy wiarę i zrzucić przykre iarzmo Ewangielii. Obaczą w tém piśmie iaka iest różnica między Filozofem niedowiarkiem, a Filozofem chrześciiańskim; dowiedzą się tam, że kto dla uniknienia groźb Religii, mniema znaleśdź w niedowiarstwie spokoyność iakiéy szuka, czyni się ieszcze nieszczęśliwszym; że kto dla dogodzenia namiiętnościom daie się uwodzić powabom kłamliwéy filozofii, przyczynia błąd do błędu, zbrodnie do zbrodni, powiększa iedynie udręczenia swoie i boiaźń; i że ten tylko kto żyie na łonie Religii posiadać może uspokoienie umysłu, swobodę duszy i słodką pociechę towarzyszącą wypełnianiu cnoty i miłości bliźniego.

Jeżeli te Pamiętniki potrafią ich przekonać o tych prawdach, znaydą oni w nich oraz sposoby wyyścia z przepaści w iaką się pogrążyli. Wzór Przewodnika gorliwego i światłego, nauczy ich szukać podobnych.

W takim to celu wydano to dzieło prawdziwie filozoficzne, przeznaczone do wzniesienia duszy do szczytnych przedmiotów Religii. Swiatło zdrowe-

go rozsądku, prawdziwéy filozofii i doświadczenia, przyczynia się do pobudek wiary; głos przyrodzenia łączy się z głosem Ewangielii, ku przekonaniu nas o téy wielkiéy prawdzie, którą nam wszystko przedstawia, iż żyć będziemy w ten czas nawet, gdy świat istnieć przestanie.

Zdaie mi się, że duch i nauka wiary są w niém dostatecznie zgłębione, do ściągnienia uwagi szukaiących we wszystkiém światła filozofii i rozumu, a główne zasady Chrześciiańswa wyłuszczone z całą dokładnością, iakiéy tylko wymagać może smak nicuiący i obraźliwy czasów naszych.

Mowa tu tylko o nauce Ewangielii; a ponieważ niepodobna mówić o tym przedmiocie bez przytoczenia prawideł niezagładnych i piérwiastkowych rozumu, zawiera więc tém samém iedynie prawdziwą filozofiią, iedynie użyteczną i równie zdolną oświécić niewiadomość naszę, iak pocieszyć nas w nędzy.

Dzieło to zdaie mi się być buduiącém, niezbaczaiąc ani na chwilę od prawideł rozumu; iest religiiném nieprzestaiąc być filozoficzném. Prosty chrześciianin znaydzie ie gruntownie religiiném, a chcący nicować i popisywać się z dobrym smakiem, uważać ie będą mogli za rozsądne i użyteczne.

Przekonany iestem, że pomimo błędów mogących się znaleśdź, czyli to w planie, czy w stylu,

czytanie tego dzieła, będzie pożytecznem dla wielu osób; bo tłómaczy i wykłada iedynie prawdy zawarte w księdze podanéy nam z Nieba, w naylepszéy z ksiąg, iakiemi ludzie zaymować się mogą, w księdze w któréy Bóg wskazał powinności nasze, i obiawił taiemnice przyszłych przeznaczeń naszych, w księdze w któréy serce czérpa światłość i naybardziéy pocieszaiącą nadzieię, w Ewangielii nauczaiącéy nas sztuki stania się szczęśliwymi na ziemi i nabycia pełnéy chwały nieśmiertelności. Poczytam się za szczęśliwego, ieżeli ta mała praca posłuży do rozkrzewienia prawd mogących wywieśdź z błędu iednych, a ugruntować cnotę i szczęście drugich.

PRZEDMOWA
TŁÓMACZA POLSKIEGO.

Ewangieliia nieoceniony dar z Nieba, nie prędko wprawdzie poznaną została przez Piérworodców naszych. Ani Apostolska gorliwość S. Jędrzeia, ani pobożne usiłowania SS. Metodiusza i Cyrylla, niezaniosły do naszéy krainy Chrystusowego zakonu. Niewchodźmy w przyczyny tego spoźnienia się Bogu tylko wiadome. Lecz czyńmy dzięki, że od czasu kiedy Bohowid w Gnieźnie Mieczysława I. a Bodzanta w Krakowie Władysława II. Panów ziem Polskiéy i Litewskiéy obmywszy z winy piérworodnéy, przyięli ich za uczniów wiary Boga prawego, i otworzyli dla ich ludów bramę do Kościoła Chrystusowego, ani Oycowie nasi, ani my niestaliśmy się odstępcami. Dziękuymy Naywyższemu, że potężne bałwochwalców usiłowania za Mieczysława II. niezdołały pogrążyć na nowo w bezrozumną ciemnotę,

że za poźnieyszych panowań, ani ściérania się władz świeckich z duchownemi, ani dwoistość obrzędów, ani różność zdań w nauce religiinéy, ani wieloliczne kacerstwa i przebiegłe podstępy ościenników, nienaniosły na ziemię naszę tak krwawych prześladowań i morderstw, o iakich zachodnich i południowych kraiów Europy i innych części świata żałośnie nas dzieie zawiadamiaią. I owszem, za pomocą Chrystusowéy Religii wyszedł nasz naród prędzéy niż inne z grubéy i dzikiéy ciemnoty bałwochwalstwa, zmienił przykre wałęsne koczowania, na swobodne grody i związki obywatelskie, rozkrzewiły się nauki i sztuki.

Dziękuymy ieszcze, że płochość mędrka Fernezeyskiego i iego licznéy zwolenników drużyny, płodne twory piśmienne, umysłu i serc Polaków i Polek nieuwiodły tak daleko iak Gallów.

Nieszczęsny naród drogo przypłacił swéy lekkowierności i płochości, przekonał się, że chytre ułudzenie niewierców pod przywłaszczoném nazwiskiem filozofów, są straszliwsze i zgubnieysze od naydzikszego bałwochwalstwa samoiedów. Niepomnąc na Boga, na duszę w człowieku, a ciało tylko ubóstwiaiąc, puścili cugle namiętnościom, porwali wszystkie ogniwa porządku społeczności obywatelskiéy, i związku naybliższéy rodziny; bo prawo wszelkie stało się dla nich ciężarem, obalali ołtarze i trony, wszelką cześć i cnotę wywołali z posady ziemskiéy, a przywołali niemy bezrząd. Oby Bóg miłosierny uchronił kiedy od podobnéy ślepoty i klęski.

Lecz chwała Naywyższemu, iuż i tam, gdzie bezbożność miotała spustoszenia, aż sami tegocześni filozofowie, którzy w zagorzałym zawodzie niewiarstwa starali się nieiako przesadzić swoiego Nauczy-

ciela, poznali że Twórcą wiary Chrystusa, Jego Ewangielii iest Bóg: wyznali ią iawnie, ogłosili w wielu pismach błąd swych poprzednich mniemań i zgrozę zdań swéy filozofii.

Uczuł Filozof w stanie swego niewiarstwa upodlenie człowieka, poniżenie ducha, użalił się w nim mimowolnie, że wyrwany został z łona swego początku i pokoiu. Poznał że świat cały ze wszystkiemi swemi bogactwy, uciechami, zaszczytami i chwałą, nawet na karcie dzieiów świata zapisaną po za kres życia przeniesioną, niezdoła człowieka nasycić: pomimo otrzymania tych wszystkich darów świata ieszcze czuie czczość w sercu swoiem, bo szczęście tylko w pokoiu, a pokóy iedynie w Bogu. Poznał, że kto nieposiada wewnątrz siebie prawości, nieposiada spokoyności sumienia, nieżyie. Tracąc boiaźń i miłość pańską, traci się szczęśliwość; bo się traci mądrość i cnotę. Przekonał się, że bez cnoty ugruntowanéy na wierze i zakonie danym nam od Boga, nikt rzeczywistego szczęścia nieosiągnie, że tylko niewinność, żal i poprawa iednoczy ludzi z Bogiem. Ukorzył się Filozof przed naywyższym maiestatem: poznał wspaniałą budowę wiary, zasługi Zbawiciela obmyły iego nieprawości, a Duch S. rozniecił w sercu iego ogień miłości Boga i ludzi, i wtedy dopiéro czczość serca iego wypełniła się przy mądrości i cnocie, pozyskał pokóy, stał się użytecznym rodzinie, kraiowi i całemu plemieniu ludzkiemu, wśród ziemskich trosk i nieszczęść zakosztował niebieskiéy rozkoszy i chwały zwycięzkiéy Ewangielii.

Ustała burza, lecz iako członki Kościoła woiuiącego czuwać bezustannie winniśmy nad sobą. Wiele wyszłych pism bezbożno - filozoficznych, w różnym kształcie przelanych zostało na mowę Polską, a ubarwione urokiem stylu, dowcipu, powabem podchlébstwa namiętnościom ludzkim i wesołością uciesznych żarcików, mnogich do czytania znachodzą miłośników. Ztąd wypływa potrzeba, ażeby w odpór pisma okazuiące błąd i zgrozę piérwszych, prawdę zaś nieomylną wiary S. tłómaczone także były ku pożytkowi, zwłaszcza nieumieiętnych obcéy mowy.

Już niektóre z takowych pism religiino - moralnych czytamy w ięzyku oyczystym, a o niektórych słyszymy, że idą pod prassę drukarską. Maiąc podobne chęci iedno z takowych dzieł spolszczyć, zdałam się w wyborze na osobę z nauki, cnoty i pobożności znamienitą. Ta mi wskazała do wytłómaczenia dzieło Oliwadesa *znane u nas w ięzyku francuzkim pod tytułem:* Triomphe de l'Evangile.

Dzieło to, z ważności przedmiotu, głębokości myśli, mocy rozumowania, szczytności uwag, ognistości serca, zapału ducha i płynności wysłowienia godne iest, aby było tłómaczone przez naylepszego z naszych Pisarzy. Lecz że ci zaięci są inną równie ważną pracą, że prawdy naszéy wiary S. obok szczytności naywznioślcyszéy i sobie tylko właściwéy, tak są iasne, że kto tylko chce poznać, dość iest, aby zażądał one widzieć, a pomimo poziomości umysłu ludzkiego obeymie ich rzeczywistość i moc, bo są boskiemi; że w piérwiastkach Chrześciiaństwa nie dumni mędrcy, ale korni prostaczkowie byli uczestnikami łask i korzyści słowa bożego. Takiemi uwagami

spowodowana, zaięłam się przetłómaczeniem wspomnionego dzieła z skróconego drugiego wydania tłómaczenia Buynarda des Echelles. W Lugdunie r. 1821.

Przebaczcie czytelnicy i czytelniczki udoskonaleni w zawodzie piśmiennym poczynionym przezemnie uchybieniom, czyli to w wykładzie myśli, czyli to w czystości polszczyzny. Pomimo moich wad tłómaczenia znaydzie każden w tém szanowném dziele zbawienną dla siebie naukę; niewinny utwierdzi się w wierze i cnocie, zachwiany lub obłąkany uyrzy iasność prawdy, przekona się, uwierzy i powróci na łono swego Twórcy.

Wy szczególniéy Oycowie i Matki, Nauczyciele i Nauczycielki, którzy od Ołtarza Boga z rąk Jego Kapłana, po Chrzcie S. przyymuiecie w swe dłonie niewinne dzieciny, abyście przy zachowaniu téyże niewinności ukształcili umysł i serce, znaydziecie tu wiele myśli i dowodów, że naydoskonalszą nauką iest nauka Chrystusa Boga, Ewangieliia.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W PIÉRWSZYM TOMIE ZAWARTYCH.

TRYUMF EWANGIELII.

LIST PIÉRWSZY
OD
FILOZOFA DO TEODORA.

Kochany Teodorze! po długiéy niebytności, zaledwie tu przybyłem, oddano mi twóy list bardzo iuż dawno pisany. Jleż wzbudził we mnie żywych i rozmaitych wrażeń! ile miłych przywiódł mi wspomnień, lecz ileż odnowił boleści! Jeżeli przenosząc mnie do piérwszych czasów przyiaźni tak dawnéy iak życie nasze, obudził we mnie uczucia naytkliwszego przywiązania, iakże dręczącemi napełnił me serce wyrzutami sumienia za tyle lat poświęconych występkom, strawionych na zbrodni których samo wspomnienie dreszczem mię przeymuie, i za które radbym byś równie iak ia żałował!

Ta mowa zapewne cię zadziwia; sądzić może będziesz, żem w gorączce; przyymież może to pismo z uśmiéchem politowania. Zapewne nie spodziéwałeś się słyszeć tego od współtowarzysza, uczestnika, piérwszego wynalazcy wspólnych nam nierządów.

Mówię piérwszego wynalazcy; chociaż bowiem wszyscy przyiaciele nasi wyrzekli się wszelkich zasad, wszelkiego wyobrażenia Religii, wszelkiéy boiaźni Boga; chociaż myśleli iedynie o dogadzaniu namiętnościom; chociaż wszystko poświęcali rozkoszom zmysłowym, muszę wyznać, że Manuel i ia byliśmy podżegaczami nayżarliwszymi tego zbrodniczego postępowania, i że tak powiem, hersztami tego nieszczęsnego stowarzyszenia. Jakże byliśmy dowcipnymi w wynaydowaniu nowych nierządów, i w ich odmienianiu! im obmierzłe wymyślania nasze stawały się występnieyszemi, tém więcéy do nich przywięzywaliśmy ceny. Przechodziliśmy w bezbożności, w rozpuście i zuchwalstwie wszystkich towarzyszów naszych. My układaliśmy plany, my zachęcaliśmy, my nalegaliśmy o zdrożności nayokropnieysze i nayobrzydliwsze.

Z trudnością zapewne poymuiesz, że piérwszy przyiaciel od dzieciństwa któregoś tak dobrze znał serce, odmiénił się teraz; świadkiem będąc iego zbrodni i bezbożności, od niego uczyłeś się niecnoty; nie masz nad trzy miesiące temu iak usiłował pogrążyć cię w ostatnią przepaść zepsucia; uwierzyszże, aby ten sam człowiek zgorszenie wszystkich co go znali, ustatkowawszy się niespodzianie, śmiał przemawiać do ciebie ięzykiem śmiésznym gdyby nie był szczérym, i takim zdawać się tobie musi, bo iesteś iescze w upoieniu fałszywych słodyczy świata i nieszczęsnych iego omamień! Ach! przyiacielu, w krótkim przeciągu trzechmiesięcznego niewidzenia się z tobą, ileż rzeczy widziałem i słyszałem! Przebiegłem krainy niezmierne, podróżowałem po nowym świecie, przebyłem nieznane przepaści, zstąpiłem do piekła, wzniosłem się w Niebie, przeniesiony by-

łem w niezmierzone okiem krainy, zaczynaiące się w tém życiu doczesném, a niknące z przed oczu w oceanie wieczności. Kochany Teodorze, ileż rzeczy niewiedziałem! iluż się wyrzekłem błędów! od iluż omamień i dziwactw oswobodził się móy umysł! iakże grube i gęste ciemności ustąpiły mieysca w duszy moiéy nowym prawdom! Podobny iestem do człowieka któryby przepędziwszy długie życie w ciemnéy iaskini, nie przypuszczaiącéy naymnieyszego światła, piérwszy raz cieszył się widokiem słońca. Ach! gdybyś wiedział iakim sposobem Opatrność doprowadziła mnie do téy krainy światłości i szczęścia tak nowéy dla mnie, iakżebyś uwielbiał skarby boskiego miłosierdzia, i iakżebyś może, pomimo zaślepienia w iakiém żyiesz, pragnął dzielić szczeście moie!

Lecz, przyiacielu, nie sądzę abyś był teraz w stanie zrozumieć mnie, a tém bardziéy smakować w naywiększéy części prawd zbawiennych iakiemi Niebo raczyło mię przeiąć; spodziéwam się że i dla ciebie zabłyśnie dzień politowania. Kiedy dobroć Boga nie wzgardziła we mnie nayprzewrotnieyszym człowiekiem, mogęż myśleć aby ominęła serce twoie daleko mniéy zepsute? Czekaiąc tego dnia miłosierdzia o który błagam Boga dla ciebie, wytknę ci tylko iednę prawdę nayzgodnieyszą z pragnieniem pełném niespokoyności i zawsze odradzaiącém się, któremu oddaiemy się w nadziei znalezienia szczęścia. Tak iest, Teodorze; ty, Manuel, ia, wszyscy składaiący nasze towarzystwo i wszyscy ludzie zaślepieni, hołduiący namiętnościom, ubiegaliśmy się za rozkoszami iedynie w chęci znalezienia w nich szczęścia. Błąd to iest okropny, a smutne doświadczenie naywiększy iego dowód złożyło wewnątrz nas samych.

Urodziliśmy się z poięciem żywém, sercem czułém, zdolni do przyięcia nowych wrażeń; przyrodzenie obdarzyło nas naydroższemi dary swoiemi; Oycowie nasi dali nam dostoyne urodzenie, wielki maiątek i wszystko to co ułatwia na świecie zasmakowanie w uciechach i rozkoszach. Młodzi, bogaci, poważani, w stanie dogodzenia wszystkim zachceniom, rozumieliśmy, że doydziemy naywyższego szczytu szczęścia.

Ażeby zaś nic nie sprzeciwiało się w nas chciwości używania, chwyciliśmy się z ślepą bespiecznością zdań téy filozofii zuchwałéy, która dla oswobodzenia nas od wszelkiéy niespokoyności, przytłumiła bez boiaźni, słabe początki Religii zazwyczay zle bardzo umianéy w wieku dziecięcym; odosobniliśmy życie nasze doczesne oddzielaiąc ie od przyszłego; zrzuciliśmy iarzmo zbawienne Boga, który kiedyś nas sądzić będzie. Kary wieczne były iuż dla nas próżném ułudzeniem; w oczach naszych dobra tylko doczesne miały wartość. Nakoniec, usuwaiąc wszelkie zapory, krusząc wszelkie pęta, myśleliśmy iedynie o poświęceniu dni i nocy fałszywym i krótkotrwałym rozkoszom; a dla smakowania w tych mylnych uciechach, odrzuciliśmy wszelkie wyobrażenie sprawiedliwości i rozsądku.

Weydźmy w siebie i poradźmy się długiego doświadczenia; naywiększa część życia moiego i niemała twoiego iuż daleko ubiegła, a żaden z nas nieznalazł wśród dostatków, uciech i rozkoszy tego upragnionego szczęścia. Oprócz darów przyrodzenia i maiątku, oprócz przebiegłości naszéy w odpychaniu wszelkiéy myśli o Bogu i iego sprawiedliwości, urodziliśmy się z niepowściągliwemi namiętno-

ściami i wyznać musimy, że mało ludzi mogło używać rozkoszy tak licznych i tak wyszukanych.

Przypomniéy sobie ile to razy, w upoieniu naszych uciech, aby nic onych niemieszało, mówiliśmy do siebie, bluźniąc: nie, niemasz Boga, a ieżeli iest, cóż mu szkodzi że się iego stworzenia bawią? wszystkie Religiie są tylko wymysłem ludzkim, dziełem oszustów chcących złudzić ludy dla panowania nad głupimi. Przypomniy sobie, ile te zdania rodzące się tak łatwo w sercu na rozkoszy wylaném, ponieważ ich chce używać bez niespokoynośći, wzmocniły się w nas czytaniem tegoczesnych filozofów, osobliwie zuchwałego *Woltera*, patryiarchy niedowiarstwa, przyczyny i pocyątku przewrotności wieku naszego, podżegacza bezbożnośći i występków.

Gdyby rozkosze były drogą prowadzącą do szczęścia, małoby ludzi łatwiéy ie od nas znaleźć mogło; nikt niemiałby większego prawa do otrzymania nazwiska szczęśliwego i zostania nim w istocie. Niemożesz mi tu nic, kochany Teodorze, zaprzéczyć; pytam się ciebie więc teraz: byłżeś, iesteśże szczęśliwym? Częstom się oto sam siebie pytał; serce moie zawsze mi odpowiadało: że nie. Nie iestem i niebyłem nigdy szczęśliwym. Przeciwnie, ileż razy do siebie rzekłem: Ci co żyiąc w ustroniu, unoszą się nad blaskiem dostatków moich, nad okazałością moiego mieszkania, bogactwem sprzętów, obfitością stołu i nieustanną rozmaitością zabaw, sądzą mnie być szczęśliwym; niestety! spokoynemu rzemieślnikowi, którego trzęsie się chatka na odgłos huczny i szybki złoconego poiazdu moiego, na myśl nawet nieprzyydzie, żem nieszczęśliwszy od niego!

Wtedy nie mogłem wytłomaczyć sobie, dla czego

rozkoszy świata, zamiast żeby miały zaspokaiać duszę, wzniecaią w niéy ową występność i ów niepokóy, który onę dręczy; teraz widzę w tém przykrém udręczeniu szczególną łaskę Boga. Taki iest porządek sprawiedliwości i mądrości Jego, że kiedy niepanuie w sercu naszém, kiedy poddaiemy się okrucieństwu burzliwych i nierządnych namiętności, sami staiemy się naynieubłagańszymi nieprzyiaciołmi swoimi, a serce nasze iest wówczas nieodstępnym burzycielem naszych płonnych zabaw i uciech.

Taki iest skutek boskiego miłosierdzia, przed nadeyściem dnia nieodzownego wyroku, dopóki czas ieszcze mamy żałować i otrzymać przebaczenie, gorycz iaką zaprawia rozkoszy nierozsądnego który Go znać i o Nim pamiętać niechce, nie iest ieszcze karą wymierzoną przez Sędziego na winowaycę; widać w niéy owszem czułą troskliwość Oyca, który lękaiąc się o zgubę naszą, oddala od serca naszego wszystko, co nie iest Nim, dla naprowadzenia nas na łono swoie; są to usiłowania przyiaciela wskazuiącego nam, iak mylném iest pragnienie stania się szczęśliwym dla opiéraiących się iego dobroci, usiłuiącéy skłonić nas do uznania, że On tylko ieden może zapełnić serce tak wielkie iakiém iest to serce, które człowiek z rąk iego otrzymał.

Sam siebie więc oszukuiesz, Teodorze, ieżeli mniemasz, że iesteś szczęśliwym. Wszystko wewnątrz i zewnątrz powinno cię przekonać: że ta szczęśliwość z którą się popisuiesz, skutkiem iest iedynie oszukuiącego cię złudzenia; że ubiegasz się za nią na próżno, bo iéy nigdy nie osiągasz; że szczęście oczekiwane nie będzie iutro ani gruntownieyszém

ani zupełnieyszém od tego, którego dziś kosztuiesz. Czyliżbyś ty miał być piérwszym od stworzenia świata, umieiącym pogodzić spokoyność i swobodę serca z nierządem namiętności i odstąpieniem cnoty?

Salomon używał więcéy rozkoszy niż ty sobie wystawić możesz; ten mądry i możny Monarcha przeszedł przez wszystkie stopnie potęgi ludzkiéy, używał wszystkiego, a serce iego nie doznawało nowéy w tém pociechy, i mówi (1): Nieszczęśliwym iest, kto zrzuca iarzmo powinności i przepisu. Roztrząsaiąc dzieie panowania swego i chwały, okazałości i rozkoszy, woła głosem żałosnym: Wszystko prożnością iest, męczarnią i zasmuceniem ducha; wszystkie trony ziemskie nie mogą sprawić szczęśliwości którąby porównaną być mogła z miłością i posiadaniem cnoty.

Zastanów się pilnie, Teodorze, nad znamieniem i istotą szczęśliwości wynikaiącéy z dogadzania twym zachceniom i namiętnościom; obaczysz że do iéy kosztowania potrzeba ci zagłuszyć w sobie głos sumienia i unikać samego siebie. Smutne szczęście! Serce cnotliwe szczęśliwém iest niepodlegaiąc tylu usiłowaniom, niepotrzebuiąc tyle roztargnienia i zapędów. Oh! iakże nieszczęśliwy, kto nie wie do kąd ma obrócić swe kroki, aby sam sobie niebył nieznośnym!

Ten tylko posiada szczęście, kto w sobie samym nosi początek i źrzódło swoiéy rozkoszy; wolny od ucisku żądz, od doskwiernéy zgryzoty sumienia, do-

(1) Sap. III. 2.

znaie słodkiéy i głębokiéy spokoyności, umie cenić rozrywki nayprostsze i nayniewinnieysze. Nie widok to otaczaiących go przedmiotów, nadaie sercu iego tę przyiemną wesołość, maluiącą się na twarzy i obiawiaiącą się w rozmowach iego; własne iego serce odnosząc wszystko do Boga, upięknia wszystko co go otacza, nadaie iego słowom i czynom właściwy im powab i przyiemność.

Ci co się wyłącznie przywięzuią do świata i iego rozkoszy, pokładaią całą nadzieię w roztargnieniu czyniącém ich obcymi względem siebie samych, zapełniaiącém czczość ich duszy; przez to żądze ich staią się w naywyszym stopniu żywemi; niecierpliwość w dogadzaniu onym niezna granic. Żądaią wszystkiego z niespokoynością, pragną z szaleństwem. Serca ich w tenczas się dopiéro wstrzymuią gdy żądze ich wszelkiego pozbawione żywiołu, same tylko ich błędy na oczy im stawiaią. Hałas i nieład panuie w ich ucztach, bo ta radość szalona i burzliwa stała się im potrzebną, a dusza raz w nierządzie zatopiona szuka w gwałtowności i żywości zapędów, sposobu uniknienia wstydu, iakiego z weyrzenia w siebie samą doznaie.

Jakże nieszczęśliwy kto używa tak dziwacznych ostrożności dla ukrycia się przed własném okiem! skoro się ucieka do tych środków gwałtownych dla ukrycia się przed własném sercem, do iakiegoż przyszedł stanu słabości? Jeżeli tak świat uszczęśliwia, ach! bez wątpienia lękać się należy szczęścia taką ceną okupionego! Człowiek spokoyny i skromny, który nigdy niedoznał względów fortuny, byłby naynieszczęśliwszym gdyby zamienić musiał słod-

ką spokoyność iakiéy kosztuie za dostatki i przykrości wielkich Panów.

Przez długi czas niespostrzegałem ile nierząd zmysłów poniża rozum. Sądziłem o wszystkiém błaho i bez rozwagi. Niemyślałem, nieprzewidywałem, nie roztrząsałem, niebędąc w stanie oprzeć się niestałości, byłem nieustanie iéy igrzyskiem i ofiarą. Odpoczynek i praca zarówno mi były nieznośne. Każda chwila życia zdawała mi się być ciężarem. Dusza moia błąkała się w zamęcie uroionych układów, śmiesznych nadziei i dziwacznych wyobrażeń.

Życie moie publiczne, bezprzestanną było nauką próżności i głupstwa, nużącém występowaniem z okazałością i dumą; pilniem się starał ukrywać wstyd moiego skażenia pod świetną powiérzchownością, a podłość występków pod pozorem przyzwoitości i dostoięństwa. Zycie moie domowe dzieliło się pomiędzy niespokoie zazdrości i pomiędzy udręczenia ponuréy i okrutnéy smętności; humor móy stał się nieznośnym; gwałtowność groźna i niecierpliwa wprawiała w boiaźń służących moich przymuszonych znosić nieszczęsne skutki ognia pożeraiącego me serce; stałem się zgorszeniem i męką dla mieszkaiących wraz ze mną.

Ten obraz, kochany przyiacielu, nie iest bynaymniéy przesadzony, a obawiam się czyli nie iest i twoim. Kiedy przyczyny są sobie podobne i skutki muszą być też same; zastanów się nad tém co mówię, a ieżeli nie możesz zaprzeczyć, iż wszystko to iest prawda, weź pod rozwagę: czyli takie postępowanie godném iest ciebie, godném Filozofa i człowieka. O cnoto, iakiegoż wart politowania kto cię

odstępuie, kto niepoznaie słodyczy głosu twoiego, kto zchodzi z twych ściészek! O móy kochany Teodorze, kto się zestarzał w podłości występku, i umarł niezakosztowawszy słodyczy cnoty, niepoznał nigdy szczęścia.

Więcéy ci ieszcze powiem; któż cię zapewnić może, iż się doczekasz starości? któż może oznaczyć przeciąg czasu oddzielaiący chwilę teraźnieyszą od chwili w któréy wyzioniesz ducha? Niestety! mówię o naystrasznieyszéy porze życia naszego dla tych, którzy dogadzaią wszelakim chuciom. Czemuż filozofiia pozwalaiąca i obiecuiąca tak wiele rzeczy, nie iest w stanie krętarstwem swoiém uczynić mniéy strasznym ten nieszczęsny obraz naszéy śmierci? czemuż niezdoła pocieszyć nas w żałosnéy potrzebie zstąpienia do grobu? Jakąż wartość mieć może szczęście odstępuiące nas w chwili nayważnieyszéy w życiu, i czyniące nam nienawistnym koniec, od którego żadna siła zabezpieczyć nas nie może!

O śmiérci, iakże myśl o tobie iest straszną dla pokładaiących całą nadzieię w bogactwach i rozkoszach! im bardziéy ią oddalaią od siebie, tém się częściéy w głębi ich serca głos twóy odzywa i mocniéy przeraża; samo twe imie dręczy i zatrważa ich wśród występnych rozkoszy; a tym czasem kroku iednego uczynić nie mogą, iżby niemieli co chwila przed oczyma strasznych dowodów twéy niszczącéy potęgi i niepostrzegali ofiar zbiéranych przez ciebie z kuli ziemskiéy, a przez sprawiedliwość boską oddanych twemu nienasytnemu żarłoctwu.

Niesłyszyszże czasem głosu tych dzwonów pogrzebowych, co ze szczytu Kościołów rozbiia się po powietrzu, i swoią powagą ucisza mieszaninę gwaru i zachodów ludzkich? ach! przyiacielu,

szanuy zbawienną ich okropność. Ten smutny głos przemawia do duszy zachowuiącéy ieszcze pamięć piérwotnéy wielkości swoiéy; serce rozumieiące ich mowę, przystępne smutkowi i trwodze którą przerażaią, nie iest ieszcze zupełnie zepsutém; może ieszcze powrócić na łono cnoty. To zbawienne wrażenie piérwszym iest promykiem Religii maiącéy zabłysnąć przeed oczyma człowieka oświécić iego rozum.

Iakże to częste ogłaszanie mocy śmiérci przypomina nam w żałobnéy swoiéy wymowie znikomość i niestałość życia ludzkiego! Jakże silnie, iak godnie głosi wieczną trwałość tego Boga niezmiennego który widzi początek wszech rzeczy, przetrwa wszystko co żyie, panuie wspaniałe nad wszystkiemi zmianami miotaiącemi kulę ziemską, nad rozwalinami tego świata który wszechmocna iego prawica odmienia i przetwarza podług woli swoiéy!

Cóż myśleć o człowieku nierozsądnym, przepędzaiącym na znikomych i przemiiaiących rozkoszach małą liczbę przeznaczonych mu dni z obrazą tego który mu ich użyczył? Jak nazwać tę potworę krótkotrwałą i dziką, ledwie ukazuiącą się na ziemi i w téyże chwili znikaiącą, tak zuchwałą że śmie natrząsać się z Władzy naywyższéy, która ią na to stworzyła, żeby onę uszczęśliwiła, wtedy nawet kiedy moc nieprzełomna prowadzi ią do grobu.

Do kogóż ią przyrównać ieżeli nie do owego nierozsądnego, bliskiego utonienia w bystrym nurcie wody, któryby z szaleństwem odpychał i lżył dobroczynną rękę chcącą go uratować? Powiedzmy lepiéy, przyiacielu, zaślepienie w iakiém żyliśmy nie może być do niczego przyrównaném; Bóg tylko ieden może dostatecznie ocenić szaloną nieczułość za-

mykaiącą serce przed światłem Religii i powabem cnoty.

Wiem to dobrze, że usta moie niedawno zmazane tylą bluźniérstwy, niedawno tak występne, niegodnemi są wymawiać te święte imiona Religii i cnoty. Zda ci się rzeczą dziwną, że ten co cię niedawno zachęcał do nayobrzydliwszych zbrodni, poważa się wymawiać dziś te święte imiona; nie dziwuy się temu, uwielbiay raczéy miłosierdzie Boga, światłość iego odmieniła me serce; wewnętrzna pomoc świętéy łaski iego, i trzy miesiące ciągłego i pilnego rozważania, wzbudziły we mnie wstręt od przeszłych nierządów. Teodorze! możesz ze mnie żartować, możesz obwiniać mnie o utratę rozsądku, iest to zwyczayna mowa tych którzy opanowani gnuśnością i zatwardzeni występkiem nie staraią się wydobyć z tak okropnego stanu; niemogąc zaprzeczyć nawrócenia się człowieka uczonego, dla ukrycia przed sobą własnego wstydu, przypisuią iego słabości tę światłość która go wyprowadziła z błędu.

Możesz ieszcze mówić, że charakter móy nieumiarkowany we wszystkiém sprawił, żem nagle przeszedł z niedowiarstwa do zapału, ze skażenia do wielkiéy pobożności; mów co chcesz; lecz nayszczérzéy wyznaię błędy, których się dziś wyrzekłem; z naywiększym żalem serca opłakuię ie, i z naymocnieyszém przedsięwzięciem oddaliwszy się do naymnieyszéy z mych włości, pragnę poświęcić krótką resztę życia na opłakiwanie przeszłych nierządów, na odpokutowywanie na łonie Religii i za pomocą iéy łaski niezliczonych zdrożności iakich się dopuściłem lub do ich popełniania drugich pobudziłem;

tamto błagać będę o miłosierdzie boskie dla tych zaślepionych, którzy wciągnieni w niedowiarstwo, ułudzeni namiętnościami, szybkim krokiem na zgubę bieżą; dla ciebie szczególniéy kochany Teodorze, dla ciebie którego tak kocham, dla ciebie któregom uwiodł złemi radami, przykładami ieszcze niebezpiecznieyszemi, dla ciebie nakoniec, z natury skłonnego do poznania prawdy i chwycenia się cnoty.

Nie wspominay mi odtąd w twych listach o rozkoszach, zabawach i innych przedmiotach ułudzenia, które tak nieszczęsny miały dla mnie powab: niepowinienem przywodzić sobie na pamięć naszych nierządów bez płakania i ięczenia za nie. Listy twoie zawsze mi będą miłemi; bo zawsze zachowam dla ciebie przyiaźń naytkliwszą; lecz unikay w nich tego wszystkiego coby mogło kazić czystość do któréy serce moie wzdycha. Byway zdrów, kochany Teodorze, oby Pan raczył zesłać na ciebie promyk téy światłości, którą ukazał mym oczom; oby w miłosierdziu swoiém doprowadził cię do prawdziwego szczęścia, za którém zawsze daremnie uganiać się będziesz, dopóki się z Bogiem twoim nie zjednoczysz.

LIST DRUGI
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Kochany przyiacielu! odpowiedź twoia wielką mi sprawiła pociechę; mniemałem że użyiesz szyderstwa, zwyczaynego ięzyka tym co udaią nierozsądną odwagę wzniesienia się nad zgryzotę sumienia, aby uyśdz wstydu ze swych występków. Z większą szczérością, otwartością i prawością serca wyznaiesz, że maiąc tyle sposobów dogadzania sobie, tyle srodków w młodości i maiątku, szczęście za którém gonisz ucieka przed tobą: w pośród uciech tak licznych, czczość serca czyni ci życie nieznośném, przykrém, i dręczy twą duszę podczas gdy promyk światła oświécaiąc czasem twą wyobraźnią, ukazuie ci przyszłość któréy pomrok zdaie ci się być otoczony naysmutnieyszemi przedmiotami Dodaiesz daléy, że na łonie nawet rozkoszy znikomość życia ludzkiego, pewność śmierci i myśl o ży-

ciu przyszłém, miesza cię i niespokoynym czyni, i pomimo usiłowań iakie sobie zadaiesz w wystawianiu téy przyszłości w sposobie w iakim pragnąłbyś ią znaleźć, i iak ią zwyczaynie mylna tegoczesna maluie filozofiia, myśl o niéy przeraża cię trwogą, i zastraszony iesteś niepewnością i ciemnością rozumowań ludzkich. Nakoniec, pragniesz rzetelnego opisu tego wszystkiego co mi się zdarzyło w czasie trzech miesięcznéy niebytności; chcesz widzieć: czyli nowy móy zawód podać ci może środki pewnieysze i czyli przypadnie ci do smaku to szczęście tak mnie zaymuiące.

Trudno, Teodorze, opisać ci porządnie historyią tych trzech miesięcy w czasie których niezliczone mnóstwo myśli zaymowało mnie. Opowiem ci ile potrzeba było pracy i usiłowań do wyrwania z serca moiego czarodzieyskich namiętności, które mu tak silnie pochlébiały, do zniszczenia w umyśle moim tych zdań błędnych i zwodniczych tak w nim zakorzenionych; powiem ci ile potrzeba było pracy do wyprowadzenia przyiaciela twego z głębokich ciemności, w których był pogrążony stawszy się niewolnikiem nayhaniebnieyszych występków, tego upodlonego człowieka, przed którym rozsądni stronili i nim gardzili; opowiem ci iakim sposobem twóy nieszczęśliwy towarzysz szukaiący w szaleństwie samychże zbytków lékarstwa na żal i niesmak następuiący po nierządnych rozkoszach, potrafił wyrzec się nałogów tak potężnie nim władaiących, i poprawić tak poźno życie spędzone w naywiększém zepsuciu. Boże wieczny! co za bolesne wspomnienie! a ty byłeś, Panie, tym samym Bogiem który raczył zachować mi życie, którego używałem iedynie

na pogardzanie twoiemi przestrogami i znieważanie twego miłosierdzia!

Tak iest, Teodorze, poprawa moia, to odnowienie wszystkich skłonności i wyobrażeń moich, nie mogło się stać bez łaski Wszechmocnego i licznych środków iego Opatrzności; winienem ie nieograniczonym usiłowaniom iego miłosierdzia, pomocy wewnętrznéy łaski iego, przykładom buduiącym i licznym świętobliwego towarzystwa, do którego mnie zaprowadził, nakoniec gorliwym napomnieniom mądrego Kapłana, sprawcy nawrócenia moiego.

Iakże potrafię opowiedzieć ci wszystko co mi się zdarzyło? iak wytłomaczyć środki za pomocą których serce moie obłąkane przyszło stopniami do poznania prawdy? Zdołamże wyłożyć ci iakim sposobem głowa moia pełna złudzeń i błędów, dała przystęp światłu prawdy? i iakim sposobem potwora obrzydliwości, potrafiła uczuć piękność i blask cnoty? Jakim nakoniec sposobem zuchwały twóy przyiaciel, napoiony wszelakiemi krętarstwami filozofii tegoczesnéy, mógł uznać smutne iéy omamienia, i przeiąć się głęboko wielkością i wspaniałością Religii?

Trudném iest to przedsięwzięcie, lecz może się stać użyteczném dla ciebie; może téż będzie użyteczném i dla innych, którzy zeszli z prawéy drogi. Prócz tego, ponieważ wskrzeszenie człowieka naygłębiéy w śmierci pogrzebanego, powinno przyczyniać się do chwały Boga, i wspomnienie tego niewypowiedzianego dobrodzieystwa, będzie w każdéy chwili pobudką dla mnie do wznoszenia serca i dziękczynienia Dawcy nowego życia moiego; ośmielam się to przedsięwziąć pewnym będąc, że raczy kiero-

wać mém piórém na większą chwałę swoię i dla zbudowania wielu iak ia nieszczęśliwych.

Nie szukay tu kwiatów wymowy, przywięzuy się do rzeczy saméy; niespodziéway się ani przygotowania, ani wyboru w moich wyrazach; znaydziesz w nich iedynie uczucia prawdziwe, iakich serce moie doznawało, w miarę nastręczaiących się okoliczności. — Poprzestanę na prostém opisaniu odbiéranych wrażeń, ty śledzić będziesz ich skutki; lecz ponieważ te są liczne, obawiam się ażeby ich ogół niestał się obszérnym, aby z historyi trzechmiesięcznéy nie zrobiła się księga. A gdyby i tak się stało, bądź ciérpliwym; wolę pisać nieco obszérniéy niżeli zbyt krótko, ponieważ nic niemógłbym przemilczeć, bez opuszczenia iakiegoś dobrodziéystwa Nieba, bez usunięcia dowodu iego dobroci: uwielbiać będziesz w nawróceniu się moiém *zwycięztwo miłosierdzia boskiego nad sercem nayprzewrotniéyszém.* Dopomagay mi do składania Mu dzięki, a ia prosić Go będę ażeby raczył cię przeniknąć tém samém światłém.

Pamiętasz noc ostatnią kiedy zebraliśmy się u ciebie, podług zwyczaiu naszego, dla używania niegodziwych rozkoszy, na iakich zakładaliśmy całą naszę szczęśliwość. Przypominasz sobie, że Manuel poiechał tego samego wieczoru do domu na wieś, gdzie miał wszystko przygotować do okropnéy nieprawości iakąśmy mieli popełnić dnia następnego; dnia, którego wspomienie przeraża mnie zgrozą, w którym ułożyliśmy byli zgubić niewinność i wyszydzić zaufanie.

Tego samego wieczora miałeś u siebie piérwszy raz okazałego i świetnego cudzoziemca, od którego

ciągle wstręt czułem. Dobrze urodzony, wielkie maiąc zalety, wiele zbytkuiąc i trwoniąc, miał łatwy wstęp do piérwszych domów w mieście.

Niecierpiałem w nim dumnego charakteru, oziembłe przyymowałem wszystkie iego grzeczności dla zabrania ze mną przyiaźni. Pycha moia obrażała się iego postawą wyższości; z zazdrością patrzałem że człowiek obcy przyiechał nas zaćmić; postać iego wyniosła i samolubna zniechęcała mnie, a popędliwą żywość moię ledwiem mógł powściągnąć; lecz widząc go u ciebie przypuszczonym do związków naszych naytaynieyszych i nayściśleyszych, ukrywałem z żalem moie nieukontentowanie.

Siedliśmy do Faraona; podług zwyczaiu swoiego chciał wszystkiém rozrządzać z wykłą sobie popędliwością; grał on szlachetnie, bez zapału, iak gdyby nie dbał o grę i mało cenił graiących. Zaczynałem iuż się gniéwać na iego dumne postępowanie, gdy w pewnym razie gdzie sądziłem mieć słuszność za sobą, on z porywczością odrzucił moie żądanie; wtedy wymknęły mi się iakieś słowa przykre i obrażaiące. Poznałem żywość moię, lecz iuż późno; gniéw uprzedził rozwagę.

Byłem pewny, że mi odpowie równie żywo i na tom się przygotował, lecz on pomimo swéy powiérzchowności dumnéy i odważnéy, nic nie rzekłszy spuścił oczy i grał daléy iak gdyby nic się nie stało. Poczytałem go wtedy za fanfarona lataiącego po świecie, którego próżność i bogactwa uzuchwalaią, a naymniéyszy opór poskramia; cieszyłem się w duchu, żem go zastraszył.

Po skończonéy grze o północy, gdyśmy mieli siadać do poiazdów, cudzoziemiec zbliża się do mnie,

odprowadza na stronę i mówi: Kiedyś się WPan ośmielił mnie zelżyć, zapewne wahać się nie będziesz usprawiedliwić, i spodziéwam się, że dziś o wschodzie słońca staniesz u bramy miasta, gdzie na niego czekać będę. Uczułem wtedy skutki sprawy tém nieprzyiemnieyszéy, żem nie mógł zataić przed sobą, iż one sam na siebie ściągnąłem. Lecz w podobném zdarzeniu fałszywy honor nie pozwala żadnego odmówienia, nakazuie przyiąć nieubłaganie bez zwłoki wyzwanie, obiecałem mu stanąć na mieyscu o godzinie naznaczonéy i nikt nie spostrzegł co zaszło między nami.

Powróciwszy do siebie, położyłem się, potrzebowałem odpoczynku, lecz chociaż przepędziłem noc poprzedzaiącą nie kładąc się nawet, natłok myśli oddalił sen z powiek moich. Ani ciała, ani zmysłów nie byłem w stanie przywieśdź do spokoyności. Gryzłem się, że iuż nie będę mógł być nazaiutrz u Manuela, że stracę owoc zamiaru dawno ułożonego i szczęśliwie do skutku przychodzącego, będącego w ówczas przedmiotém naygorętszych mych pragnień.

Widziałem niebezpieczeństwo poiedynku w chwili gdy Rząd z naywiększą zakazywał go surowością. Niemogłem zataić przed sobą i tego, że cudzoziemiec dobrze był widzianym, i miał wiele przyiciół. Mocno mnie bolało, żem był napastnikiem bez przyczyny, żem się w postępowaniu moiém uwiódł ślepą odrazą i złym humorém, i wątpić nie mogłem, że wszyscy graiący przyświadczą moiéy gwałtowności a iego umiarkowaniu.

Uwagi takowe mocno mnie kłopotały i gryzły. Małom się lękał skutku poiedynku; polegałem wiele na doskonałości nabytéy w fechtowaniu, nie mé-

głem iednak oboiętnie patrzyć na niebezpieczeństwo postradania wszystkiego. W mnóstwie tłoczących się uwag, obrałem użyć zręczności moiéy w rozbroieniu przeciwnika nie raniąc go, i zakończyć poiedynek bez niebezpieczeństwa dla niego, a dla mnie z chlubą.

Znużony temi myślami na chwilę zasnąć nie mogłem; noc się iuż kończyła gdy około trzeciéy z rana usłyszałem głośne chodzenie przed pokoiem sypialnym; zdziwiony tym ruchem nadzwyczaynym, wołam moich ludzi, widzę lokaia Manuela, zawołanego wykonawcę naszych nieprawości; twarz iego była bladą i pomieszaną; zbliża się do mnie i głosem drżącym ze strachu, mówi, że Pan iego umarł nagle.

Potrafięż odmalować ci skutek iaki sprawiła we mnie ta smutna i niespodziana wiadomość? Nie wierzyłem ani temu com widział, ani com słyszał. Jakto, zawołałem z poruszeniem, Manuel? — Tak iest, odpowiedział mi, umarł nagle nie mogąc słowa wymówić; siedziałem koło niego w poieździe, na nic się nie skarżył, myślałem, że spał; raptem rzucił się nadzwyczaynie, i w tém poruszeniu wyzionął ducha. Wszystkie usiłowania nasze były daremnemi, i nie dał iuż naymnieyszego znaku życia; koledzy moi zanieśli trupa do domu od którego niedaleko byliśmy, a ia pobiegłem donieść Panu tę smutną wiadomość.

Podziwienie moie było nadzwyczayne, a pomieszanie mych wyobrażeń tak wielkie, iż nie poymowałem tego com słyszał. Porywam się z łóżka niewiedząc co czynić; naprόżno chcę się wypytać, słowa wyrzec nie mogę; myśli moie tłoczą się i na-

wzaiem zbiiaią; nad żadną zatrzymać się nie iestem w stanie; ubiéram się spiesznie, biegam po pokoiu iak waryiat; zaledwie wymawiać mogę te słowa: Manuelu, Manuelu, tyś umarł! naylepszy móy przyiacielu! Manuelu! Wźrok obłąkany i wylękły dodawał ieszcze okropności wykrzyknieniom moim. Manuel, Manuel umarł! wołałem nieustannie. Obadwa przepędziliśmy dzień na naywiększéy rozpuście, ułożyliśmy byli na dzień następny wykonanie obrzydliwszych ieszcze nierządów.

To wspomnienie pomnażało okropność mego położenia aż do szaleństwa i dzikości zastraszaiącéy moich służących; napróżno usiłowali mnie pocieszyć; samych tylko widziałem umarłych i groby; z trudnością oddychać mógłem, a każde odetchnienie zdawało mi się ostatniém.

Wszystko co mnie otaczało było mi nieznośném; pokóy móy, bogate iego przybranie, i piękne sprzęty, wszystko pokrywała zasłona grobowa. Przypadek niespodziany Manuela, który w chwili iednéy porwanym został z łona rozkoszy w przepaść wieczności, wystawiał mi się w tak okropnéy postaci, że usiłuiąc uniknąć ścigaiącéy mnie boiaźni, biegałem iak szalony, krzycząc czyli raczéy wyiąc iak zwiérz dziki! Ludzie moi widząc do iakiego stopnia przyszedłem obłąkania, starali się swoiemi łzami i prośbami uśmierzyć nieco moie uniesienia; lecz głuchy byłem na ich rady. Piérwszém pragnieniém moiém było, aby ratować Manuela i przekonać się naocznie, czyli iuż żadnéy niebyło nadziei; lokay iego prosił mnie oto, moi namawiali mnie długo; przypomnienie sobie poiedynku i zbliżenie się chwili naznaczonéy nie pozwoliły mi wybiérać.

Przymuszony nakoniec do przedsięwzięcia czegoś, przezwyciężyłem siebie a uspokoiwszy się nieco, rozkazałem zaufanemu człowiekowi wziąć móy poiazd i iechać ze służącym Manuela po wymienionego mi Lékarza i prędko go wieść do chorego, dla obaczenia czyli go ieszcze ratować nie można. Służący Manuela wątpił, aby ten środek mógł być skutecznym, mówiąc że Pan iego iuż nie żyie, że iuż iest za późno; iednakże wyszli. Słudzy moi zaczęli na nowo swoie przekładania, ale przytomność ich niebyła mi miłą; rozkazałem im tonem powagi wzbudzaiącym uszanowanie, aby odeszli, i zostawili mnie samego.

Wtedy piérwszy raz uczułem, ile pomoc ludzka iest niedostateczną w zdarzeniach ważnych. Piérwszy to raz boiaźń trafiła do zatwardziałego serca moiego. Bez wątpienia Bóg przygotowywał ie iuż do przyięcia wrażeń swoiéy światłości; iakoteż wzbudził w tobie ciekawość poznania moiéy historyi, a mnie udzielił odwagi do opowiedzenia ci cudownego nawrócenia się duszy moiéy dla usposobienia twoiéy. Być także może, że opisanie moiego zaślepienia i chwil pogodnych i spokoynych doznanych w żalu przez odpokutowanie przewinień przeszłych, wpadnie w ręce uwiedzionego i złudzonego iak ia byłem, i skłoni go do szukania doświadczonego lékarstwa w podobném nieszczęściu.

Gdy odeszli moi słudzy, zamknąłem się; samotność powiększyła wkrótce boiaźń i niespokoyności moie. Nieumiém ci powiedzieć, sam nie iestem w stanie przypomnieć sobie mych wyobrażeń natłoku; wszystkie mieszały się razem i nie miały związku; wszystkie były smutne, dręczące, a nayżywiéy mnie

dotykało przypomnienie sobie starego krewnego, rzadko widywanego ponieważ był poczciwym i żył po chrześciiańsku. Nigdym go nie widział bez wyszydzenia iego pobożności, którą uważałem za owoc głupstwa i iego cnót, którém miał za skutek prostoty.

Pamiętasz, że ten starzec szanowny z postępowania świętobliwego i szczéróści, był nieustannie celem żartów naszych. Usiłowałem często uwieśdź go za pomocą krętarstw czerpanych w moich zasadach filozoficznych; lecz niemogąc nic otrzymać na umyśle tak zdrowym, opuściłem go iako człowieka ograniczonego i niezdolnego wznieść się nad sferę gminu; w téy chwili przestrachu niewiem dla czego wydał mi się inaczéy. W tym czasie byłbym oddał cały swóy maiątek za iego spokoyność i wesołość.

Ach! Marianie, mówiłem w śród pomieszania serca mego; ach Maríanie! bywałeś tak często przedmiotem mych szyderstw, a tyś tysiąc razy szczęśliwszy odemnie; żyiesz spokoyny, kosztuiesz swobody, niewinność twoia zabezpiecza cię przeciw wszelkiéy boiaźni, kiedy ia, podły niewolnik namiętności, stałem się onych igrzyskiem i ofiarą. Te uwagi wyciskały mi łzy rzęsiste. Cały drżałem, żałość moia tłomaczyła się łkaniem, którego byłbym się wstydził w obecności współtowarzyszów błędów moich, i starałem się ie ukryć przed własnymi ludźmi, powiernikami wszystkich moich ułomności.

Nagle byłem przeięty strachem, osłupiałem usłyszawszy grzmot naystrasznieyszy, iakiegom nigdy niesłyszał, zdawało mi się, że ciągłe pioruny wszystko pochłoną: była to sławna burza, uszkodzenia przez nią poczynione muszą ci ieszcze być pamiętne. Nigdy zjawisko przyrodzone tak mnie

nieprzestraszyło; wypadki ówczasowe uczyniły go dla mnie przedmiotem niepoiętéy boiaźni. Wzruszony, osłabiony, niemogłem znieść groźb rozgniéwanego na mnie Nieba.

Tak iest, kochany Teodorze, zdawało mi się, żem ia ieden ściągnął ten nieporządek przyrodzenia; rozumiałem, że Rządzący niém obrócił ku mnie gromy gniéwu swoiego, i że wstrząsł niebem i ziemią dla zesłania na mnie zasłużonéy kary. Błyskawice, które porąc przestrzeń obłoków oswiécały pokóy, uciskały mnie smutném wyobrażeniem spodziewanéy śmierci; każdy piorun zdawał mi się być do mnie wymierzonym. Padłem na twarz, iak gdybym błagał ziemi aby mnie pochłonęła we wnętrznościach swoich; niepoznawałem sam siebie, wstydziłem się samego siebie, a niemiałem siły potrzebnéy do oparcia się tym okropnym wrażeniom.

Burza ustawać zaczeła, iuż dniało; godzina umówiona zbliżała się. W boiaźni aby móy przeciwnik nie czekał na mnie, lub nieobwiniał o spoźnienie dla przeszkodzenia poiedynkowi naszemu, biorę śpiesznie szpadę, płaszcz, każę sobie otwiérać drzwi na ulicę, i przykazawszy aby nie mówiono nikomu o moiém wyyściu, przechodzę ulice miasta puste ieszcze, i przybywam na mieysce o godzinie umówionéy.

Cudzoziemiec iuż czekał na mnie, odeszliśmy od drogi i wkrótce stanęliśmy na placu. Wszystkie korzyści były na iego stronę; przepędziłem dwie nocy bezsennie, ostatnia odebrała mi prawie przytomność; iednak dosyć ieszcze miałem uwagi i umiarkowania, bom niechciał odbiérać mu życia. Usiłowałem pokonać go niezabiiaiąc, nawet gdyby

można było nieraniąc, dla prędszego ukończenia téy sprawy, i pośpieszenia na pomoc Manuelowi.

Niestety! los iego niezależał od moiéy ręki; zaledwiem się przygotował do bronienia, rzucił się na mnie tak gwałtownie, że utopił sobie w piérsiach mą szpadę; niebyłem w stanie przeszkodzić. Nietylko żem na niego nienaciérał, ale owszem wyciągnąłem nawet żelazo aby go na wylot nieprzeszyć. Cofam się kilka kroków z mieysca, chcę z nim pomówić; niesłucha mnie, i pomimo krwi obficie z rany płynącéy, rzuca się na mnie z nowym zapałem. Pełen wstrętu odbiiam, on ciągle naciéra aż nakoniec wiele krwi utraciwszy, pada. Chcę go ratować; niestety! iuż było po czasie; mówię do niego, nieodpowiada mi, dotykam się ręką, czuię trupa.

O iakiż mnie żal przyprawiła płochość moiego postępowania, żem nieprzewidział tego co się stało! Wyrzucałem sobie moie zarozumienie i zbyteczną ufność w zręczności; lecz na cóż przydać się mogły te niewczesne uwagi? Dzień się roziasniał: gdyby mnie spotrzeżono, w krótce poznanoby zabóycę, i w naywiększém byłbym niebezpieczeństwie; iednakże niepodobna mi było zostawić ofiarę moią bez ratunku.

Wśród namyslania się, uyrzałem chłopa nadieżdzaiącego konno; zbliżam się do niego nietracąc chwili, przyiacielu mówię, patrz na tego człowieka na ziemi bez zmysłów leżącego, weź te pieniądze i ratuy go; zawieś do domu iakiego, gdzieby go wyléczono; ieżeli uratuiesz mu życie, nagrodzę ci to wspaniale. Chłop okazuie zadziwienie, kładę mu worek w rękę i nie czekaiąc odpowiedzi oddalam

się z tego nieszczęśliwego mieysca. Gdym iuż był opodal, obróciłem się i widziałem, że chłop był koło ranionego, i że we dwóch kładli go na konia.

Wtedy nic mnie iuż nię zatrzymywło, a czuiąc potrzebę skrycia się, oddaliłem się iak można było nayprędzéy. Niemogąc wrócić do miasta, rozumiałem, iż oddalić mi się wypadało aż do odebrania wiadomości o stanie rzeczy. Opuściłem gościniec, a idąc polami, miiałem mieysca zamieszkałe.

Szedłem czas nieiaki bez zamiaru i żadnéy stałéy mysli; aż nakoniec czuiąc znużenie i potrzebę odpoczynku dla pokrzepienia siły, wolniéy iśdź zacząłem. Zdało mi się, żem był w mieyscu odludném, oprócz iednego budynku opodal leżącego, ten zwrócił na siebie moię uwagę; zbliżyłem się do niego powoli, przyszedłem do drzwi i poznałem, że to był klasztor zbudowany wsród téy pustyni. Niemiło mi to było: znasz odrazę naszą powszechną od Xięży i Mnichów; lecz niebyło innego schronienia, a osłabienie moie niepozwalało mi iśdź daléy. Wchodzę więc bez trudności, przechodzę przysionek; naprzód spostrzgam obszérny dziedziniec wkoło obudowany. Pomimo wstrętu moiego od Klastorów, zkołatana dusza moia, znalazła pociechę wspokoyném igłębokiém milczeniu panuiącém w tym gmachu. Zdawało mi się, że serce moie doznawało uczucia poważnego i smutnego iakie wzbudza martwe siedlisko grobów: porównywaiąc spokoyność tych mieysc z pomieszaniem i nieładem moiego umysłu, żywiéy czułem ciężar mnie przywalaiący. Wczora, mówiłem do siebie, żyłem w wielkości, znaczeniu; wczora, opływałem w rozkoszach i bogactwach; dziś na upokorzenie méy pychy, przy-

prowadzony do stanu włoczęgostwa, szukam schronienia i nieznayduię innego nad klasztór; ia, który radbym był aby zniesiono wszystkie klasztory i wypędzono z nich mnichów.

Znużony usiadłem na ławce przy murze. Pogrążony w mnóstwie bolesnych uwag, od których nic mnie oderwać niemogło, byłbym chętnie zamienił domy moie z całą okazałością na schronienie nieznaiome w tém mieszkaniu spokoyném i cichém; byłbym przeniósł nad ściany złocone ukrywaiące tyle niespokoyności, zgrzyzot i przykrości, skromną izdebkę, bylebym w niéy znalazł pokóy i odetchnienie. Pomimo tych myśli tak naturalnych, chowałem w sercu moiém tak wielką nienawiść ku wszystkiemu co należało do stanu duchownego lub do Zakonów, iż mocno żałowałem że tam trafiłem. Wolałbym był chatkę rolnika lub przytułek podleyszy ieszcze; uparte uprzedzenie unosiło mnie do tego stopnia, iż wypocząwszy chwilę chciałem iśdź szukać innego schronienia, zapomniawszy o wyniszczeniu sił i nadwerężeniu zdrowia moiego.

Czytanie książek filozoficznych zupełnie przewróciło mi rozum. Cokolwiek należało do Kościoła celem u mnie było nietylko naywiększéy pogardy, lecz nayzapalczywszéy nienawiści. Przeświadczony, że Chrześciiaństwo równie iak inne Religiie iest dziełem ludzkiém, uważałem Kościół za ognisko i mieysce połączenia się iéy Kapłanów dla nadużywania łatwowierności powszechnéy i obracania iéy na swoię korzyść. Ich zgromadzenia zdawały mi się być mieszkaniem oszustów; obrzędy śmiechu godnemi; modlitwy i cześć przez nich ustanowione były celem moiego pośmiewiska. Im Ka-

płan iaki wyzsze posiadał stopnie, tém na większą podług mnie zasługiwał pogardę. Widziałem w nim i we wszystkich tegoż stanu ludziach, Mistrzów błędu lub sprawców złudzenia.

Nie mógłem wyobrazić sobie, aby osoby cokolwiek maiące zdatnośći, wierzyły tak niedorzecznym baśniom; rozumiałem, że uwodzili lud dla własnego zysku. Wszystko co nazywali sądownictem lub prawem, zdawało mi się być przywłaszczeniem, ugruntowaném iedynie na nadużyciu łatwowierney i nieoswieconéy prostoty wierzących. Zniesienie ich zupełnie naygorętszém było moiém życzeniem. Każdy Kapłan zdawał mi się człowiekiem okrutnym, każdy Zakonnik potworą; nabożeństwo wiernych było w oczach moich prostotą dziecinną, a wiara ich grubą ciemnotą; rozumiałem, iż sądzę łaskawie biorąc ich za nadto niedołężnych do zrucenia włożonego na siebie iarzma od dziecięctwa. Zgromadzenia zakonne uważałem za szkodliwe zebranie się ludzi bezczynnych, za ustanowienie niebezpieczne w polityce i uciążliwe kraiowi, za szrodek pomnażaiący liczbę próżniaków żyiących kosztem publicznym bez naymnieyszéy pracy (1): szluby zakonne zdawały mi się nierozsądnemi i okrutnemi, ich zwyczaie i nawyknienia by-

(1) Filozow zapomniał o gruntach uprawionych i wioskach zabudowanych przez Zakonników; że oni żywią ubogich; że spichrze opackie są otwiérane w czasie głodu; że oni wyrwali świat z niewiadomości; że oni zachowali naywybornieysze dzieła starożytnych od powodzi wieków barbarzyńskich; że oni szperaiąc w starożytności, oszczędzili pracy uczonym nowoczesnym. Używaiąc dobrodzieystw wyświadczonych nam przez różne Zakony, niegodzi się przynaymniéy im złorzeczyć.

ły w oczach moich skutkiem niewiadomości i grubiiaństwa.

Czytałem z zbrodniczém upodobaniem wszystko cokolwiek znayduie się w dzieiach o zdrożnościach niektórych duchownych, które złość przyprawiała iadem, a moie serce skażone wpowiększonéy wystawiało postaci. Podług rozumowania mylnego, a dziś zwyczaynego, za przewienienia nie wielu, potępiałem wszystkich; bez naymnieyszego względu na wielką liczbę sług boskich którzy dla wysokich cnót na naywiększe uszanowanie zasłużyli. Iakże umysł móy zaślepiony mógł uznawać cnoty, kiedy one poczytywał za naywyższy stopień podłości i dziwactwa, kiedy te w oczach moich nie na pochwałę, lecz na wzgardę zasługiwały? Nako niec, małom znał Xięży, a nawet żadnego nieprzyymowałem u siebie; bom niemógł patrzeć na nich bez gniéwu i wstrętu: gdy mi się zdarzyło spotkać którego, okazywałem mu pogardę nayobelżywszą: ieżeli podała się sposobność, naśmiewałem się, i szydziłem; bo naywiększą moią było rozkoszą żartować z nich naydotkliwiéy, i okazywać mową i postępowaniem, iak mało poważałem ich samych i ich powołanie.

Sądź z tego o chęci moiéy znalezienia innego schronienia. Pomimo to iednak używaiąc odpoczynku koniecznie mi potrzebnego, przeciwne uwagi nasuwały się umysłowi moiemu. Porównywałem siebie z mieszkańcami tego spokoynego ustronia; zgłębiaiąc korzyści urodzenia moiego i maiątku, uważałem się daleko wyższym od nich; a iednak mówiłem do siebie z westchnieniem, są oni spokoynieysi odemnie, i daleko szczęśliwsi! bo niedoznaią moich

przykrości i udręczeń. Mniéy daleko są oświéceni, ponieważ byt swóy próżnym i uroionym poswięcaią mniemaniom; lecz zasada ich szczęścia w tymże samym mieści się błędzie i niewiadomości co ich zaslepia. Na łonie pokoiu upływa ich życie dalekie od namiętności i wszelkiego zaburzenia; gdy śmierć się zbliży, lepiéy żyli odemnie; nie są na takie iak ia wystawieni niebezpieczeństwa, nietrawi ich niespokoyność. Ach! nieszczęśliwy Manuelu!.. zakończyłeś życie krótkie, spędzone iak moie na szukaniu rozkoszy; iak ia, same znaydowałeśudręczenia, same zbierałeś zgryzoty. Na cóż ci się przydały i twoia filozofiia i twoie liczne wiadomości? Młody natrząsałeś się z nawałności życia, a nagle znikasz. Od razu fala niespodziana pogrążyła cię w bezdennéy przepaści! Nie szczęśliwy cudzoziemcze, który mimo woli moiéy padłeś ofiarą mych razów! przeciąłem w saméy wiośnie nić życia twoiego; mimo woli zbroczyłem krwią twoią ziemię niechcącą mnie prawie dźwigać. Nieszczęśliwe ofiary! zaledwie iedno tchnienie dzieliło życie wasze od śmierci. Biedny Manuelu! tyś biegł przygotować niegodziwe rozkoszy, iam ie miał z tobą dzielić, chwila iedna rozłącza nas na zawsze... A ty ofiaro nieugiętéy méy pychy i dzikiego charakteru, zawiść i duma wtrąciły cię do grobu... Kara która mnie czeka zemści się za was, kładąc kres moim zdrożnosciom, a ieźli mię nie dosięże, znaydę ią w zgryzocie sumienia i udręczeniu skutkiem ich będącém.

Głos dzwonka przerwał te goryczy pełne uwagi; po głębokiém milczeniu następuie szelest nieustannie powtarzany, rozchodzi się po korytarzach,

drzwi cel razem się otwiéraią, spokoyni ich mieszkańcy śpiesznie wychodzą i udaią sie do Kośćioła, iak mi potém powiedziano. Serce mi się kraie: Ludzie obłąkani, mówiłem sam do siebie, ludzie spokoyni w pośród niewiadomości i złudzeń, spokoyna dusza wasza; moia zaś łupem będąc nayokrutnieyszych udręczeń, zazdrości wam. Byliście celem moiey pogardy, dziś pragnę losu waszego.

Przechodzą w milczeniu z zebraniem myśli, widok ten zaymuie mnie więcéy nad wszelke okazałości światowe. Ieden z nich uyrzawszy nieznaiomego a na twarzy iego spostrzegłszy niespokoyność umysłu, zbliża się do mnie i pyta głosem łagodnym i obowięzuiącym, czyli może mi w czém usłużyć? Znużenie długą podróżą, rzekłem, przymusiło mnie usiąśdź w tém mieyscu i nic prócz odpoczynku niepotrzebuię. Odchodzi za drugimi, i wkrótce słyszę, iż śpiéwaią psalmy i hymny z uniesieniem pobożném i wyrazém naygłębszego uszanowania: połączenie wielu razem głosów, wspaniała ich zgodność, wzbudzały we mnie pomimowolne uszanowanie. Lecz uniesiony zaciętością dawnych moich wyobrażeń, zawołałem: Ludzie prości i łatwowierni, na próżno głosy wasze rozlégaią się w powietrzu, naprożno wysławiacie czego poiąć nie możecie. Ach! gdybyć był Bóg, którego wysławiacie, bez wątpienia wymagałby od was ofiar użytecznieyszych: na cóż Mu przydać się mogą wasze pienia i modły? Gdyby przynaymniéy to iedno was zaymowało tylko na świecie, bardziéyby was żałować niżli nienawidziéć należało; lecz kiedy iedni z was temi zatrudniaią się drobnostkami, drudzy rozsiéwaią niezgodę w rodzinach, zabu-

rzenia w kraiach i usiłuią uwodzić ludy i władać niemi (1).

Po niemałéy chwili wychodzą mnichy z Kościoła; ciężar trosków moich coraz mnie bardziéy osłabiał, zastali mnie na tém samém mieyscu bez naymnieyszéy siły. Ten sam, ktory piérwéy ze mną mówił, rzekł uprzeymie: WPan niespokoyny iesteś, dręczy cię iakaś zgryzota, smutek cię trapi; ieżeli ciérpieniom WPana mogą przynieść ulgę miłośc, politowanie, gorliwość, któremi oddychamy, użyy rad, usługi, usiłowań mieszkaiących w tym domu; Opatrzność Boga wszystkiém rządząca, może WPana tu sprowadziła na to, aby nam zachowała szczęście przyniesienia ci iakiéy pociechy. Day mi pokóy, odpowiedziałem mu z gniéwem; nie znam Boga o którym mi mówisz, nie masz Go; gdyby On istniał, iabym nie żył; ieżeli istnie dla was, dla mnie istnieć nie może.

Mowa tak nierozsądna wprawiła dobrego Kapłana w naywiększe zadziwienie. Bez wątpienia musiał mnie mieć za waryiata, i z wielką ostróżnością i grzecznością przełożył mi: że mi nie było wygodnie na dziedzińcu; dodał, że ponieważ on się zatrudnia wygodą przybywaiących do klasztoru dla ćwiczeń pobożności, może mi dać ieden z pokoiów gościnnych, gdzie zupełną mieć będę swobodę, a pokrzepiwszy siły wolno mi będzie uczynić co mi się spodoba.

Byłem w przykrém położeniu; rozdraźnienie ner-

(1) Szczęśliwszeż iż są kraie i rodziny od czasu iak władać niemi zaczęła filozofiia? Zalecać podległość Monarchom, iestże to zaburzać kraie? Uczyć dzieci iak maią szanować Rodziców, iestże to siać niezgody między rodzinami?

wów, i okropne udręczenia duszy wprawiły mnie w mocną i trwaiącą gorączkę. Spostrzegł to Oyciec i po wzięciu mnie za puls, rzekł: chodź ze mną, tu WPanu niedobrze, znaydziesz u nas pomoc lékarską i wszelką usługę; mówiąc te słowa wziął mnie pod rękę i zaprowadził powoli do naybliższego pokoiu.

Zupełnie opadłszy na siłach, pozwoliłem się zaprowadzić, chciał abym się położył; niemogąc utrzymać się na nogach, padłem na łóżko proste, lecz czyste; wtedy straciwszy przytomność, nie pamiętam co się ze mną działo. Oyciec powiedział mi późniéy, że wkrótce dostałem okropnéy gorączki podobnéy do szaleństwa; żem o samych mówił umarłych i grobach; żem się lękał sam siebie i brzydził sobą; że raz wołałem Manuela, drugi raz gniéwałem się na cudzoziemca, któregom uważał za sprawcę moich nieszczęść; żem wymawiał imie Teodora żebrząc politowania; że czasem obracałem mowę do Maryiana. Słowa przerywane następowały iedne po drugich, bez naymnieysyego związku: nakoniec zostaiąc w téy gwałtowéy niespokoyności czas długi, wpadłem w letarg żadnego niedaiąc znaku życia; w stanie nieczułości na wpół umarły, byłem godzin dwadzieścia cztery, iak mi potém powiedziano; temperament mocny dopomagaiąc naturze uratował mnie; pot obfity wystąpił i przywrócił mi zdrowie i użycie rozumu.

Po wyyściu z tego długiego uśpienia, chwila tylko iedna pamiętną mi była, w śród nocy przyszedłszy do zmysłów, spostrzegłem godnego Kapłana który mnie przyprowadził, klęczącego przed krucyfixem, przy świetle lampy; wzdychał żałośnie, mo-

dlił się gorąco, twarz iego była zalana łzami. Pomimo osłabienia moiego, widok tak nowy i rozrzewniaiący wzruszył serce moie. Nigdy nieznałem cnoty; niewiedziałem i wiedzieć niechciałem że się znayduie na swiecie; widok iaki mi wystawiła w téy chwili, piérwszy raz żywo mnie wzruszył iaśniała ona w Kapłanie który mnie nieznaiąc, obchodził się ze mną z wielką miłością i dawał dowody czułéy troskliwości.

W śród ucisków moich, widok ten naysłodsze uczynił wrażenie na sercu moiém, i wylał na nie balsam zbawienny; cieszyłem się w pewny sposób żem się pomylił, żem znalazł nakoniec tę cnotę, któréy istnienie ukrywałem przed sobą; zdawało mi się, że promienie iéy światłości niebieskiéy roziaśniły dni moie i odsłoniły iéy skarby przedemną. Niemogąc znieść dłużéy tego wzruszenia, krzyknąłem, i natychmiast ten mąż święty przestaiąc się modlić, przybiegł do mego łożka; radość malowała się na iego twarzy. Naprożno chciałem mu wynurzyć pomieszane myśli moie; nie mógłem rzec słowa, tém bardziéy ciągle mówić: przełożył mi, że po takiém ciérpieniu naymnieysze natężenie stać się może niebezpieczném; prosił abym milczał i spokoynie leżał.

Dusza iego osiągła iuż była nad moią władzę któréy się oprzeć nie śmiałem. Od téy chwili zaczęliśmy się porozumiéwac przez znaki; wskazywał mi co czynić miałem bym przyszedł do zdrowia, wymagaiąc po mnie zupełnego milczenia. Niepodobna, Teodorze, opisać ci czuyności, przywiązania, i troskliwości, z iaką ten człowiek nieporównany czynił mi usługi, a pod okiem iego braciszkowie i słu-

dzy; uwielbiałem gorliwość niezachwianą i pieczołowitość niezmordowaną około mnie nieznaiomego.

Przez trzy dni brałem lékarstwa, zachowywałem dietę, przyymuiąc same zdrowe i proste pokarmy, i tym sposobem odzyskałem zdrowie. Przez cały ten czas o samém tylko mówił mi zachowaniu się w słabości, słowa prócz tego nierzekłszy; kiedy uniesiony wdzięcznością lub niemogąc dłużéy znosić mych niespokoyności, chciałem się przed nim wywnętrzyć, sprzeciwiał się temu, mówiąc: niemasz ieszcze dość sił, myśl iedynie o ich odzyskaniu.

Ze wszystkich poruszeń dręczących umysł i serce moie, wstyd trapił mnie nayciężéy i nayboleśniéy. Zdawało mi się, żem nie godzien takiéy pilności, żem nie zasługiwał na troskliwość osoby, któréy charakter i powołanie tak długo były celem moiéy pogardy; w podobnym razie opuściłbym był bez naymnieyszego względu nieszczęśliwego Kapłana potrzebuiącego pomocy, lub naywięcéy rozkazawszy od niechcenia, aby go ratowano, rozumiałbym był żem uczynił za wiele. Z drugiéy strony różność zdań i postępowania naszego; przekonanie, że gdyby znał moie postępowanie, moie myśli, gdyby wiedział żem zabił człowieka, zamiast obeyścia się ze mną z miłością tak tkliwą, poglądałby na mnie ze zgrozą: wszystko nakoniec wprawiało mnie w rozpacz, żem bezwstydnie iego pieczołowitość i dobrodzieystwa iako nie zasłużony przyymował.

Powracaiąc do sił, poranku iednego, nie byłem w stanie taić dłużéy uniesień serca: wziołem go za ręce gdy zbliżał się do łóżka, dla dowiedzenia się o moiém zdrowiu, ścisnąłem i skrapiaiąc łzami. Człowiecze anielski, rzekłem, iakże żal twóy będzie

bolesnym, gdy poznasz potworę, którą darzysz tylą dobrodzieystwy, któréy okazuiesz troskliwość tak przychylną i serdeczną. Nie tylko powoduie tobą gorąca miłość bliźniego, widzę nadto w czynach i oczach twoich tkliwą skłonność i dowody szczéréy przyiaźni. Oddałbym ci przyiaźń za przyiaźń, gdybym był godzien twoiéy; lecz poznawszy mnie, brzydzić się mną będziesz; zawstydzasz mnie, obchodzenie się twoie ze mną wytyka mi moię niesprawiedliwość. Nie, nie iesteśmy dla siebie stworzeni, nie możemy pod iednym mieszkać dachem.

Ty iesteś aniołem, ia czartem; ty wierzysz w Boga, ty Go miłuiesz, ty Mu służysz, a ia nie wierzę w Jego istnienie, i to mnie pociesza, bo gdyby On istniał musiałby być moim nieprzyiacielem. Ty czcisz Jezusa Chrystusa, ia Go nienawidzę; ty wykonywasz przepisy Religii ustanowionéy przez Niego, ia iéy nie ciérpię; dni twoie upływaią w cnocie i niewinności, a ia w całém życiu moiém hołdowałem namiętnościom; uspokoienie twoiego serca wyrównywa spokoyności życia, nic cię nie miesza, nic nie kłopocі; nie lękasz się nieszczęścia, bo masz do oparcia mu się w pomocy twoie złudzenia; twoie pociechy chociaż błędne, chociaż zmyślone, iednakże są to zawsze pociechy.

Więcéy maiąc wiadomości istotnych więcéy oświecenia, nie mogę pohamować moiéy zapalczywości, ani osłodzić smutku. Jestem naynieszczęśliwszy z ludzi, ponieważ w sercu moiém żadnego nie znayduię lékarstwa na nieszczęście obecne i przyszłe. Wolałbym być łatwowiernym i nieumieiętnym, z zazdrością patrzę na twoię prostotę, lecz nauki nabyte, nałogi, doświadczenie

sprzeciwiaią się temu. Moie zepsucie zastarzałe iest i głębokie, występki moie przenikły aż do szpiku w kościach, i wraz z krwią moią krążą.

Wyrzekłem te słowa bez naymnieyszéy przerwy, lecz tłumiąc łkania tchu mi nakoniec zabrakło. Znużony tém gwałtownem usiłowaniem spuściłem głowę na łono tego anielskiego człowieka; iakąż było ulgą i pociechą dla mnie gdym uczuł, że mnie przycisnął z zapałém do serca, że zrosił twarz moię łzami słodkiéy i żywéy miłości, gdym uyrzał że sprawiedliwy lituie się nad ciérpieniem nieszczęśliwego! zostawaliśmy w tym stanie czas nieiakiś. A ty, Boże wiekuisty! tak rozmaicie władaiący naszemi duszami, Tyś patrzał z wysokości twéy chwały, na wywnętrzenie się przed Tobą serca męża cnotliwego, i serca nieszczęsnego grzésznika, przed którym zabłysnął piérwszy promyk nadziei. W oczach twoich ten widok skryty, godnieyszym iest uwielbienia aniołów i ludzi niż wszystko cokolwiek próżność sławi w dzieiach Władców świata; od początku pobłogosławiłeś mi łaską swoią do odniesienia zwycięztwa nad przewrotnością i złością serca moiego. Teodorze, łzy mię zaléwaią, wspomnienie téy tkliwéy chwili rozczula mnie, porusza i rozrzewnia ieszcze, potrzebuię odpoczynku. Byway zdrów móy przyiacielu.

LIST TRZECI
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Dotąd uważałem w nowym przyiacielu moim iedynie człowieka rozsądnego, pełnego szczérości i życzliwości; lecz nieoświéconego i ograniczonego. Wszystko co w nim postrzegałem w zdaniu tém mię utwierdzało. W chwili gdy mnie z rąk swoich spuścił, twarz iego żywszy przybrała wyraz; pomimo wstrętu do iego sukni, oprzeć się niemogłem uczuciom uszanowania i uwielbienia iakiemi ku sobie mnie natchnął.

Radość nayżywsza iaśniała w iego oczach, podniósł rękę nademną i zawołał z żywém uczuciém radości: ręka boska widocznie się dziś ukazuie. Potém siadłszy przy mnie, mówił daléy z zapałem: Władca przyrodzenia, kieruiący niewidomie wszytkiemi wypadkami, nie na próżno tu WPana sprowa-

dził. Spostrzegłem wtedy, że mnie liczył pomiędzy owieczki, iak oni nazywaią obłąkane, i chciał być Pastérzem przeznaczonym do zwrócenia mnie do owczarni. Wistocie, wiele mi powiedział rzeczy których ci powtórzyć nie mogę, bom słuchał bez uwagi. Myśliłem iedynie o sposobie pozbycia się człowieka roszczącego sobie tak śmieszne prawo.

Wiedziałem, że wszyscy Xięża i Mnichy zakładaią szczególną chlubę w nawracaniu, pewien byłem, że ten poczciwiec chciał się poszczycić, że moie było skutkiem iego starań. Wtedy mocniéy uczułem nieszczęście żem się dostał do tego domu. Smiałem się w duchu z iego prostoty, z tonu zaufania i przekonania z iakim do mnie mówił. Przymuszony iednakże byłem oddać sprawiedliwość wymowie i łatwości w zebraniu dowodów mianych na pogotowiu u ludzi iego stanu na wszelki wypadek: przewidywałem nakoniec, iż ten nowoczesny Apostoł znudzi mnie swoiém natręctwem. Dla odięcia mu wszelkiéy nadziei i wywiedzenia go z błędu, umyśliłem pomówić z nim otwarcie. Mniemałem, iż wsparty nauką i wiadomościami za pomocą których tłómaczyłem się płynnie, odwiodę go od nierozsądnego i śmiésznego przedsięwzięcia, i przekonam, że nie iestem z liczby łatwowiernych daiących się uwieśdź czczemi rozumowaniami. Przeciwnie mniemałem, że nieborak wyprowadzony z błędu, wiele będzie miał pracy w zbiianiu moich odpowiedzi, i pochlebiałem sobie, że ia nawrócę pracującego z tak wielką usilnością około nawrócenia moiego: takim zamysłem zaprzątałem sobie głowę słuchaiąc mowy iego, i właśnie gdy on mówił o dobrodzieystwach Religii i miłosierdziu Boga, przer-

wałem mu temi słowy: Ach Oycze! iakżeby to wszystko było pięknem, gdyby było prawdą! lecz iakże ludzie oddaleni są od prawdy! Każdy mniema, że ią znalazł, a wszyscy się podobno mylą. Naywięcéy ludzi wierzy w to czego ich uczono w dziecięctwie; to mniemanie silnie się potém utwiérdza iuż to przykładami, iuż nawyknieniem i postępkami tych z którymi się żyie; nieznacznie każdy sobie tworzy wiarę nie mogącą się iuż zmienić, bo iuż się iéy więcéy nie zgłębia; z drugiéy zaś strony człowiek boiaźliwy w więzy niezerwane uwikłanym zostaie, gdy samo powątpiéwanie iest zbrodnią ściągaiącą kary wiekuiste.

Mniemanie utworzone tym sposobem powagą Rodziców naszych i Nauczycieli, wpaia się i wzmacnia zastraszeniem, iż się go niegodzi zgłębiać (1) i z téy to przyczyny świetne jeniiusze, które się wsławiły zkąd inąd, okazuią we względzie Religii łatwowierność tak trwożliwą, a wielu mędrców znamienitych nauką i światłem, byli prawdziwemi dziećmi (2).

Tém bardziéy ludy mało uczone, niezdolne zgłębiać i roztrząsać wyobrażeń tak ciemych i zawiłych, muszą pozostać w wierze w któréy ie wychowano. Sam tylko umysł górny przy charakte-

---

(1) Religiia nie lęka się światła; nie iest zabroniono nikomu badać dowodów na których się opiéra. Obawia się ona iedynie nieumieiętności.

(2) Po długiém ci to zgłębianiu dopiéro naywięksi ludzie stali się dziećmi w prostocie wiary swoiéy, Bossuet, Fenelon, i t. d. a u nas Skarga, Wuiek Hozyiusz Kardynał który prezydował na Soborze Trydenckim i był Biskupem Warszawskim, którego pisma tłomaczone na różne ięzyki, zbadali zapewne dowody Religii.

rze udoskonalonym, łączącym obszérne wiadomości z tęgością, mocą, i wspaniałą dzielnością, potrafią odnieść zwycięztwo nad przesądami dziecinnemi, powszechnym przykładem utwierdzonemi (1).

Potrzeba zbiegu okoliczności do połączenia nay-trudnieyszych, aby utworzyć filozofa. I to ich tak rzadkimi czyni; lecz małe ich grono zjawione na świecie, iakże wiele przysłużyło się ludzkości? (2) Ich liczba powiększa się teraz ze wszech stron, i ieźli, iak się spodziewać należy, rozkrzewią oświatę, pomnożą i rozszérzą dobrodzieystwa swoie; dopomogą ludziom do wyyścia z długiego dziecięctwa, starzy przestaną być łupem śmiésznych boiaźni; używać będą spokoy-nie i bez trwogi darów przyrodzenia i życia, nie zatrważaiąc go goryczą okropnego obrazu przy-szłości, innego prawa znać nie będą nad prawo ro-zumu (3).

Nienauczyłem się wierzyć, wątpić tylko umiem (4), i niepodobna wmówić we mnie to czego móy rozum nie przypuszcza. Niektórzy utrzymuią, że niemasz Boga; ściśle biorąc nie dowiedli tego, i rozmaite są

(1) Dowody są łatwe do poięcia dla wszystkich; ponieważ to są czyny. Jakimże sposobem Religiia sprzeciwiaiąca się wszystkim skłonnościom, przez wszystkie narody przyiętą została?

(2) Rewolucyia francuzka będąca skutkiem zasad filozoficznych; powszechne nieukontentowanie wszystkich, są tego dowodem.

(3) Filozofiia niszczyć tylko umie. Cóż nam dała za to co odięła? siebie lubstwo, i morderstwa.

(4) Nieoszacowane wyznanie; na toż dał Bóg człowiekowi rozum, aby wątpił w punkcie na którym całe iego szczęście poléga! powątpiéwanie w téy mierze iest okropną karą.

w téy mierze filozofów zdania. Pomimo to iednak mniemam, iż nic istnieć nie może bez przyłożenia się piérwszéy przyczyny. To zdanie mam za nayznaturalnieysze i nayzgodnieysze z rozumem. Nię mogę wyobrazić sobie, żeby świat ten obszérny mógł istnieć bez Stworzyciela. Nie może się utworzyć dzieło bez działacza, skutek bez przyczyny; lecz ta iedna prawda dostateczną iest do wytłómaczenia świata fizycznego i moralnego, oraz całéy mocy przyrodzenia nad nami, reszta iest bezużyteczną i musi miéć początek w zagorzałéy wyobraźni lub podstępach ludzkich.

Ta prawda dostateczną iest także do nauczenia mię, że ponieważ Stwórca uczynił mnie mieszkańcem świata, czcić Go winienem i żyć podług natchnienia danego mi rozumu, i wyrytéy na sercu moiém miłości cnoty i nienawiści występku (1). Stąd wnieść mogę, iż kończąc to życie, nie umrę cały, i że powzięte w tym względzie wiadomości służą iedynie do wyobrażenia mi przyszłéy nagrody lub kary. Jakie te będą? nie iest mi wiadomo; może się kiedyś dowiem. Tymczasem wierzyć powinienem, że Bóg nieskończenie wielki, będzie Bogiem miłosiernym; że stworzywszy człowieka ułomnym, nie może go karać z nieugiętą surowością wieczyście, że nakoniec, będąc nieskończenie dobrym, obeydzie się z nami łaskawie (2). Rozum daléy mnie dopro-

(1) Po piérwszém wyznaniu naszego filozofa widzieć można, iakie sam rozum i honor zrodziły w nim cnoty.

(2) Bóg iest dobrym, ponieważ za pomocą Religii daie człowiekowi światło i siłę potrzebną do poprawienia nierządu zdziałanego przez grzéch piérwszych naszych Rodziców. Będzie sprawiedliwym, karząc tych, co niechcieli z owych darów korzystąć.

wadzić nie może; reszta iest wymysłem lub omamieniem. Wszyscy którzy chcą przeyśdź granice tego światła przyrodzonego, albo sami siebie oszukaią, albo drugich oszukać pragną. Wiem ia, móy Oycze, że inaczéy sądzisz; twoia suknia, postępowanie, mowa dowodzą tego. Mówisz mi o Bogu nieskończenie litościwym dla iednych, a wieczyście surowym dla drugich; Bóg iednak nie może być nigdy ani nieubłaganym, ani nieugiętym. Wierzysz w taiemnice niepoięte, bo mniemasz, że ie Bóg obiawił; lecz Bóg nie może tak mówić, aby Go nikt nie rozumiał (1). Wierzysz rzeczom sprzecznym, a Stwórca wszelkiéy prawdy nie może się ukrywać pod zasłoną kłamstwa (2).

Nakoniec, ze wszystkimi którzy z tobą żyią trzymasz się zdań którémi was napoiono w dziecięctwie. Nie dziwię się temu bynaymniéy. Piérwsze poięcia, mocno się wytłaczaią na umyśle, przykłady głębsze ieszcze czynią rysy. Poczytuiecie się za szczęśliwych; bo się za dopełnianie nayświększych ostrości spodziéwacie wiekuistéy chwały: niesprzeciwiam się temu, niechcę was pozbawiać pociesza-

---

(1) Winniśmy Bogu poddać rozum nasz, równie iak serce. Bóg podbiia nasz rozum obiawiaiąc nam prawdy przechodzące naszę poiętność, lecz nie będące z nią w sprzéczności; panuie nad rozumem przez wiarę, nad sercem przez miłość.

(2) Nic niemasz sprzécznego w Religii dla tych, którzy ią zgłębili; widzą oni w niéy owszem iedność i połączenie przedziwne: lecz porządku tego niepostrzegaią lekkomyślni, bo patrzą a widzieć niechcą.

iącego uczucia; nie sprzeciwiayże się wzaiemnie, abym szedł za danym mi przez Stwórcę przyrodzenia popędem, i zostańmy tém, czém iesteśmy. Gdybyś przyiął moie zdanie, nie byłbyś szczęśliwym, ia zaś stałbym się nieszczęśliwym, gdybym poszedł za twoiém.

Trudno mi poiąć, przyznam się, iak to być może, że ieźli ten Bóg któremu cześć składasz istnieie, ieżeli twoiemi czynami i słowami włada, zostawia cię iednak pogrążonym w zabobonnych mniemaniach poniżaiących zacność i godność człowieka w tym samym czasie, kiedy napełnia cię duchem miłości tak czynnéy i wspaniałéy, że ta doskonale skreśla nam wyobrażenia iakie o iego dobroci mieć mamy (1). Tak iest, szanowny dobroczyńco, widzę Boga raczéy w dziełach twoich niż w mowie. Jeżeli słowami twoiemi zmierzasz do zaćmienia światłości przyrodzonéy przewodniczącéy rozumowi naszemu, w sprawach i dobroczynności twoiéy znayduię te wielkomyślne i oycowskie uczucia, będące, zdaniem moiém, własnością Bóstwa. Zachowałeś mi życie, okazywałeś mi troskliwość dawnéy i iak gdyby zasłużonéy przyiaźni. Oby mi się nastręczyła sposobność odwdzięczenia ci! Jestem iuż zdrowym, pozwól mi iutro odiechać.

Ten mąż szanowny wysłuchał moiéy niedorzecznéy i śmiesznéy mowy do samego końca, trzymaiąc ciągle o-

---

(1) Jakimże to sposobem się dzieie, że błąd rodzi tak piękne czyny poświęcania się, gdy tymczasem filozofiia, którą uważaią za prawdę, zrodziła tyle występków w naszym filozofie podług iego własnych wyznań. Powszechném było zawsze zdaniem, że co iest dobrém wypływa z prawdy.

czy spuszczone na dół bez okazania naymnieyszego podziwienia lub niecierpliwości. Spoyrzawszy potém w Niebo, obrócił się ku mnie i rzekł z przymileniem i spokoynością: Prawda niepochodzi od ludzi, światło iéy spada z Nieba. Bóg ukazuie ią lub ukrywa podług czcigodnych zamiarów swoiéy Opatrzności. Bardzo iest wielu pomiędzy nayobficiéy nią obdarzonych, przed któremi długi czas zasłonioną była! Jakże wielu spostrzegło ią za późno! Miłosierdzie boskie ma swoie oznaczone chwile, i spodziéwam się, że nie bez celu WPana tu sprowadziło.

Pozwól mi WPan uczynić sobie iedno zapytanie. System przez WPana opisany zdaie mi się być deizmem tak ulubionym przez filozofów tegoczesnych; przyiąłżeś go po ścisłych badaniach i z przekonania? Zgłębiałeś zapewne ten przedmiot; lecz zastanowiłżeś się rozumnie nad przyczynami i zasadami na których chrześciianie opiéraią swą wiarę, i czyliż znalazłeś ie tak płonnemi i wyzutemi z dowodów, żeś się przywiązał do deizmu i religii iedynie przyrodzonéy?

Zmieszany nieco tém zapytaniem niespodzianém, odpowiedziałem: Wprawdzie, nieuczyłem się Religii iako nauki ważnéy i ciągłéy, wymagaiącéy tém samém nieustannéy i mozolnéy pracy. Niełatwo iest w świecie oddać się zupełnie zatrudnieniu tak niewdzięcznemu, a nawet śmiem powiedzieć tak niepotrzebnemu. Naymnieysze zastanowienie dostateczném iest do okazania słabości tego wszyskiego co nie iest opartém na zasadach gruntownych; paięczyna sama przez się okazuie nietrwałość swoiéy tkaniny. Lecz chociaż ia niezaiąłem się tym rozbiorem iakiego wymagasz, innito za mnie uczynili, to iest

filozofowie; oni uczyli się Religii, oni uznali iéy słabość i dowiedli ią w swych pismach; i kiedy ci mam powiedzieć prawdę, chociaż ia niezgłębiałem téy nauki, niemniéy iednak usiłowałem oświécić się za pomocą czytania tych pism, które były naymilszą moią zabawą.

Od dziecięctwa mego nie wyszła na widok publiczny żadna zachwalona książka, któréybym nie czytał; szczególniéy zaś przywięzywałem się do tych co potwierdzały moie zdania, i wytykały codziennie błąd iakiś dotąd przezemnie niepostrzeżony. Zawszem kształcił móy rozum i ćwiczył się w naukach; literatura i filozofiia ciągle były moią rozkoszą, a kiedy się ma obięcie, i wszystkie materyiały przygotowane przez filozofów, zdaie mi się, iż można sądzić dość bezpiecznie. Oyciec nieodmieniaiąc ani postawy, ani głosu, w te odpowiedział mi słowa:

Trudno iest, a nawet niebezpieczno w przedmiocie tak ważnym, zaufać światłu i rzetelności innych. Aby postąpić bezstronnie, należałoby czytać także dzieła wychodzące przeciw filozofom i na obronę Religii. Czytałżeś WPan co Bergier i wielu innych napisało przeciw Wolterowi, Rousseau i innnym filozofom tego czesnym?

Te książki, odpowiedziałem, niedochodziły do wiadomości naszéy; pisane przez ludzi ciemnych, nieznanych w świecie, zaledwie wychodziły ze szczupłego obrębu schadzek pobożnisiów; a ieżeli przypadkiem dostały się do nas, nasłuchaliśmy się zewsząd, że to są pisma niezdarne, naieżone rozprawami i dowodzeniami, bez dowcipu i wdzięku, tak smutne i przeuczone, że niewarto się było niemi zaymować, i wyznaię, żem żadnéy nie czytał.

Lecz, odpowiedział mi Oyciec, aby sądzić bezstronnie, należało czytać ie koniecznie. Pilnie ie po kilka razy czytałem; nie tylko zwycięzko zbiiaią zarzuty naypozornieysze Wodzów bezbożności; dowodzą nadto ich złośliwość, obłudę i szalbiérstwo. Widziałbyś w nich, że Russeau, ieden z naysławnieyszych, niemiał stałego zdania; co chwila z sobą samym zostaie w sprzéczności. Uyrzałbyś iak w Wolterze Naczelniku filozofów, namiętność naywyuzdańsza, nienawiść Religii, zamienia się w zaiadłość; widziałbyś iak dla prześladowania iéy nadużył nieumieiętności swoich czytelników, a dla dopięcia zamiaru iął się środków niegodnych uczciwego człowieka. Pomieszał zdarzenia, poprzeistaczał słowa Pisma świętego, powymyślał nauki aby ie potém zbiiał, i kłamał przytaczaiąc wyrazy saméyże prawdy: dowcip iego uszczypliwy i zabawny dopomagał nieszczęsnéy zdatności w wystawianiu prawdy w fałszywym obrazie, lub w przeistaczaniu iéy znaczenia, ażeby ią uczynić śmiészną. Zastanów się WPan, że gdyby w tém com powiedział, znaydowała się choć cząstka prawdy, obadwa ci ludzie byliby złymi Przewodnikami w dociekaniach tak wielkiéy wagi.

Wiem dobrze, odpowiedziałem mu, że tak mówią ich nieprzyiaciele, czyli osoby złudzone albo zaślepione zabobonem. Lecz któż temu uwierzy, aby ludzie tak szczytnego poięcia, piérwsi mężowie wieku swoiego, chwała i zaszczyt ludzkiego rozumu, dopuścili się błędów nie wiadomości i sprzéczności, o które posądzać nawet nie można pisarzy nayniższego rzędu? I dla tego pociski te zawsze miałem za potwarz nabożnisiów.

Łatwo byłoby wykazać błędy, rzekł Oyciec, bo nic tu więcéy nietrzeba, nad sprawdzenie zdarzeń, i roztrząśnienie wszystkiego... — Na cóż się zdać może ta praca, przerwałem? Któż wątpić będzie, aby filozofowie o których mówimy, iako téż i ci co w ślady ich weszli, niebyli nayzdatnieyszymi i nayrozumnieyszymi w wieku przez nich oświéconym? Jakżeby się przed nimi ukryć mogło to, o czém wiedzieli tak dobrze pisarze nieznaiomi, którzy zaginęli w prochu szkolnym? Któż mniemać może, aby ci obrońcy Religii lepiéy ią znać mogli od Woltera i Rousseau?

Wierzę temu, odpowiedział skromnie Oyciec, być może, że w innych przedmiotach mniéy byli oświéceni;lecz co się tycze Religii lepiéy ią rozumieli, bo się iéy lepiéy uczyli. — Byłoby to rzeczą dziwną, odpowiedziałem, ażeby Xięża lub Mnichy którzy w swych szkołach nawykli tylko przeistaczać prawość przyrodzoną rozsądku, znali lepiéy naukę chrześciiańską i katechizm, od jeniiuszów nayprzenikliwszych w świécie. Mówiłem z takim zapałem, że Oyciec to spostrzegł; a zatém w odpowiedziach był ieszcze uprzeymieyszym. Nie przeczę, rzekł z łagodnością, że Niebo obdarzyło tych ludzi i im podobnych wielką zdatnością, któréy winni są słusznie dostoyny stopień w literaturze i naukach: czytałem wielką część ich dzieł z radością i uwielbieniem; prócz tego znałem ich osobiście, miałem związki z niektórymi, szczególniéy zaś z Roussem, i Wolterem;równie z ich pism iak z mowy wniosłem,śmiém to powiedzieć, że mówili o Religii nie z taką znaiomością iak o innych przedmiotach. Dosyć będzie

przeczytać ich zarzuty przeciw Religii, aby łatwo dostrzedz można że iéy nieznali.

Niepotrzeba się temu dziwić: ludzie w wiadomościach swoich maią granice, nie mogą wszystkiego obiąć; a iakże mogliby być oświéconymi w tém czego się uczyć zaniedbali? Gdybym śmiał WPanu otworzyć myśl moię: powiedziałbym, że jeniiusze piérwszego rzędu gdy mówią lub piszą wiérszami, czy prozą, w przedmiotach przez siebie zgłębionych, zachwycaią, porywaią, niepodobna nieuznawać w nich i nieuwielbiać dziwów wymowy, nauki i smaku; lecz gdy mówią o Religii, chrześciianin naymniéy uczony pozna płytkość ich rozumowań.

Zdumiony taką mową o ludziach, których szanowałem i uważałem za piérwszych w każdym rodzaiu, poruszenie mimowolne wydało moie zadziwienie, nie mogłem utłumić w sobie wewnętrznéy niechęci; lecz wdzięczność wstrzymała moię porywczość, pełen uszanowania dla moiego dobroczyńcy, powiedziałem mu tylko: cóż tak trudnego w nauczeniu się katechizmu, aby go ludzie nayświetleysi rozumieć nie mogli? Ty ieden, móy Oycze, odesłałbyś ich na powrót do szkoły.

Oddaię winną chwałę ich zasługom, rzekł łagodnie i skromnie, lecz więcéy ieszcze winienem ią prawdzie. Gdybyś WPan miał czas i ciérpliwość posłuchać mnie, łatwoby mi przyszło przekonać go, że naymocnieysze zarzuty, szczególniéy zaś przez Woltera czynione, pochodzą z zupełnego braku nauki lub skutkiem są złéy wiary. Gdyby był lepiéy zawiadomionym, nieśmiałby był z niemi występować. Nie można taić, że nauka religiyna dawana w dziecięctwie bardzo iest niedostateczną; wiek ten nie iest w sta-

nie poiąć prawd tak górnych; musi się zatém poprzestać na uczeniu go co wierzyć powinniśmy, nietłomacząc pobudek i przyczyn dla których wierzyć iesteśmy obowiązani.

To tłómaczenie w istocie wymaga wieku starszego, i umysłu zdolnieyszego do zastanawiania się; dla tego powinno być piérwszą nauką i zatrudnieniem młodzieży wtedy, gdy rozum iéy zaczyna się rozwiiać. Bez przyłożenia się potrzebnego i bez téy nowéy pracy, możnaż się spodziéwać pożytku z urywkowéy i czczéy nauki w dziecięctwie nabytéy? dla tego to widzimy tak wiele ludzi umieiących na pamięć katechizm, a niemaiących naymnieyszego wyobrażenia ani o wzniosłym układzie religii, ani o zadziwiaiącym związku prawd w niéy zawartych, ani o pożytkach moralnych wynikaiących z dopełnienia iéy przepisów. Mniéy im ieszcze znane są oczywiste dowody, pisma niezaprzéczone, przekonywaiące o poselstwie boskiego Założyciela Religii, żadnéy nie zostawuiące wymówki niedowiarkom. Jakież nayczęściéy bywaią skutki nauki powszechnie tak niedoskonałéy? Wielka liczba mniéy dbała lub wyłącznie oddana innym zatrudnieniom, gnuśnieie na zawsze w występnéy niewiadomości; inni zaś wierzą w Religiią chrześciiańsko-katolicką tak, iak wierzyliby w każdą inną, albo ieżeli mówią iż daią iéy wiarę, dowodzą że iéy nierozumieią i wytłómaczyć nie są w stanie; tak słabo ią maią wpoioną w duszach, że lada przeciwność zaciéra iéy ślady (1). O iak

(1) Przeszkody są ieszcze większe w nieszczęsliwym wieku naszym, gdzie przykłady rodzicielskie czynią bezużytecznemi dawane nauki w dziecięctwie; gdzie tak prędko wy-

wielu iest takich którzy nie znaią iéy doskonale, obiąć nie mogą węzła iéy prawd, ani szczytności iéy ducha! Na wpół tylko z nią obeznani są; zgodność iéy prawideł i nauk znika przed nimi, zostawuiąc tylko pozór mylnego wyobrażenia (1); widzą oni same tylko niepoięte taiemnice, niełatwo zgadzaiące się z rozumem, przepisy twarde i ciężkie, nieprzyiazne żądzom serca; a ponieważ dowody iasne, przekonywaiące o iéy potrzebie, są dla nich obcemi, złe więc nawyknienia i niewiadomość narażaią ich często na niestateczność w wierze.

Historyia i własne doświadczenie ukazuie im liczne przykłady obłąkań rozumu ludzkiego; lecz niewiedząc iakie są dowody odznaczaiące Religiią prawdziwą, porównywaią onę ze wszystkiemi religiiami iakie tylko istniały. W têm porównaniu ciemnêm i niezgłębionêm, puszczaią cugle żądzy zapalonéy rożnienia się od gminu, udawania silnieyszéy od drugich mocy umysłu, wyższości światła niedostępnéy ludziom pospolitym; a ieżeli nieszczęściem nabywaią nieiakiéy słynności, obłąkanie ich do naywyższego dochodzi stopnia, dążą iedynie ku powiększeniu swéy sławy. Zuchwałość ich wzrasta, pomnażaią się nowości; natrząsaią się z Religii coraz bezwstydniéy, nakoniec namiętność ta zamienia się w szaleństwo. Tym to

puszczamy na wolność tych, nie wiedzą ieszcze prawie na co są na świecie. Prócz tęgo, czémże iest nauka religiyna dawana dzieciom w nowych naszych instytutach, gdzie większa część Nauczycieli nie wierzy nawet w Boga?

(1) Prawdziwy duch Religii nie iest im iuż znany. Niewiedzą, że ona sama tylko iest w stanie uszczęśliwić człowieka nawet na tym świecie, że zaspokaia wszystkie potrzeby iego serca.

sposobem widziałem naysławnieyszych niedowiarków w błędach swoich postępuiących.

Mowa Oyca niezdawała mi się zupełnie z prawdy wyzutą; odpowiedziałem mu iednak, że niepodobném iest do wiary, aby ludzie tak mądrzy, nieustannie nastaiący na Religiią powszechnie przyiętą, niezgłębili iéy tyle przynaymniéy, ile było potrzebném do zbiiania iéy zasad pomyślnie; gdyby ta Religiia miała za sobą dowody tak iasne, samo z siebie wypływa iż szczytnie jeniiusze byłyby ie uznały.

Ach! odpowiedział mi, niewiesz do iakiego doyśdź może stopnia zaciekanie się rozumu, szukaiącego w zgłębianiu swoiém tego iedynie, co znaleźć pragnie! niewątpię o tém, niewaham się twierdzić z pewnością, iż niemasz nikogo, ktoby roztrząsaiąc Religiią z rozsądkiem, dobrą wiarą i szczérością, niepostrzegł iasno, że nam daną iest z Nieba. Pozna w niéy z zadziwieniem układ nayrozlegleyszy, naywspanialszy i naygodnieyszy Boga, nayzgodnieyszy z rozumem i potrzebami ludzi, nayzdolnieyszy nakoniec do uszczęśliwienia nas na ziemi i w Niebie. Uyrzy, iż ten plan tak rozległy, tak wzniosły i doskonały, tak przewyższaiący wszelkie poięcia ludzkie, łączy w sobie oraz prawdę tak widoczną, że dosyć dni kilku stałéy uwagi, w człowieku nawet bardzo pospolitym, do przekonaia go zupełnie i udowodnienia iéy aż do oczywistości, byleby się tylko nie opiérał i nie zamykał oczu przed ukazuiącém mu się światłem. Ja sam nie wahałbym się założyć...

Zdziwiony iego omamieniami: stóy, móy Oycze, zawołałem, przerywaiąc, i mów z mnieyszém zapewnieniem; sama ufność twoia mogłaby mi kiedyś posłużyć za broń przeciw tobie. — Zawsze gotów

będę na rozkaz WPana, odpowiedział mi; maiąc tyle wiadomości, ile się zdaiesz posiadać, i szczérości iaką ci przypisuię, sprawdzisz w krótce moie nadzieie; lecz spodziewać się tego niemogę po filozofach zakładaiących niedowiarstwo swoie na próżności i dumie;raz puściwszy się w zawód wsławienia się osobliwością i zuchwalstwem zdań swoich, nieszukaią iuż ani prawdy, ani oświécenia, któreby sądy ich ustaliły; przeciwnie wszelkie natężenia i dociekania obracaią iedynie na wzmacnianie i rozkrzewianie błędów, które ich uczyniły słynnymi.

Dla tego to nigdy wprost nieuderzaią na układ i całość prawd i dowodów Chrześciiańswa. Pomiiaiąc że przedsięwzięcie niebyłoby łatwém, pisma ich stałyby się za nadto poważnemi, wymagałyby większéy pracy, mniéy znalazłyby czytelników; na to iedynie piszą, ażeby odbiérali poklaski. Wiedzą oni, że większa liczba czytaiących lubi tylko pisma powiérzchowne i zabawne. Cóż zatém czynią? wyśmiéwaią i wyszydzaią dowcipnie przedmioty nayszacownieysze. Wynayduią sprzéczności pozorne; dalecy od zgłębiania, usiłuią nadać połysk śmiészności wszystkiemu co tylko iéy uledz może, bez naymnieyszego względu na zwyczaie i obyczaie dawnych wieków; dosyć dla nich, że nie są tegoczesne i że można ie pokazać dziwacznemi. Raz ukrywaią to, co ie czyni szanownemi, drugi raz wyobraźnia ich wymyśla w potrzebie zdarzenia służące do osiągnienia zamierzonego celu: przeistaczaią texta, zatruwaią czyny, potwarzaią chęci, nic niemaią w poszanowaniu, wszystko stosuią do swego zamiaru; i z takich to materyiałów tworzą księgi.

Są one wprawdzie tkaniną kłamstwa i obłudy, lecz

mnieysza oto; napisane są przyiemnie, zawarte w nich wszystkie żarty bawią czytelnika, a to było iedynym ich celem (1). Czytelnik naśmiał się; autor nie pragnął niczego więcéy. Sprzedaie swe dzieło, nabywa sławy wielkiego jeniiuszu, i zadosyć się stało iego życzeniom. Obrońcy Religii piszą przeciw niemu i w niwecz obracaią iego dzieło; dowodzą błahości iego krętarstw, kłamstwa w twierdzeniach, a nawet złéy wiary w przytoczeniach; cóż mu to szkodzi? Nie czyta on ich krytyki, albo ią przebiega z pogardą; wie że mało kto czytać ią będzie. I tak, iak gdyby nikt mu nieodpowiedział, on sam lub przyiaciele iego nieustannie z temi samemi występuią błędami. Ta walka niema końca, ponieważ ludzie światowi czytaiący z takim zapałem błahe lecz zabawne ich płody, nieczytaią nigdy pism zbiiaiących one, i przez to nigdy z błędów wyprowadzeni być nie mogą.

Nim postąpimy daléy, tę tylko WPanu czynię uwagę: Przypuściwszy istność Boga, iedna tylko pozostaie wątpliwość: czyli Bóg mówił, lub nie mówił do ludzi? czyli Religiia była lub niebyła obiawioną? czyli Bóg pozwala nam błąkać się na oślep bez innéy pomocy, innego przewodnika nad prawo przyrodzone; czyli téż dał nam prawo pewne, obiecuiące nagrodę wierzącym w nie i zachowuiącym to prawo, a grożące karą wieczystą gwałcicielom iego i w nie niewierzącym. Iedno z tych dwóch założeń koniecznie musi być prawdziwém; a wątpliwość takowa niezdaież się WPanu dość ważną, aby

(1) Nazywaią wiek nasz wiekiem dowcipu; nietrudno mieć dowcip kiedy się nieszanuie ani Religii ani obyczaiów; lecz iakiż to dowcip! dowcip zabiiaiący rozum i rozsądek.

każdy człowiek przyszedłszy do wieku rozumu przyłożył starania i pilności do zapewnienia się, z któréy strony iest prawda?

Czyż dla człowieka uznaiącego Stwórcę, któremu byt swóy winien, może być nieodzownieyszy obowiązek iak czcić Go i składać Mu należny hołd miłości? a ieźli wie, że Stwórca ogłosił prawo zawiéraiące obietnice i groźby, możeż być dla niego co ważnieyszém, iak badać, czyli istotnie to prawo było ogłoszone; czyli ogłaszaiący ie był od Boga posłanym; czyli to poselstwo sprawdzone zostało dowodami niezaprzeczonemi i tak iasnemi, aby od wszystkich poznanemi być mogły; naprzykład, czyli czynił cuda tak pewne i widoczne, iżby nikt wątpić o nich nie mógł; nakoniec, czyli nie używał innych środków bardziéy ieszcze przekonywaiących, i które ściśle badane, niedawałyby naymnieyszéy otuchy niedowiarstwu?

Tak iest, powtarzam, niemasz dla człowieka w tém życiu nic ważnieyszego nad zgłębienie, czyli to prawo iest rzeczywistém lub zmyśloném: ieżeli iest zmyśloném, uwolniony na zawsze zostanie od dręczącéy siebie niespokoyności; ieżeli iest rzeczywistém, powinien stosować postępki swoie do iego przepisów.

Jeżeli są w świécie wiadomości proste i prawe, to zapewne nie inne; ieżeli są ważne przedmioty, któryż porównaćby można z naypiérwszym z wszystkich? Dla kogóż byłby ten ważny przedmiot, ieżeli nie dla chrześciianina, który odebrał Chrzest i nauczył się od dziecięctwa uznawać istnienie prawa boskiego i przyyście Prawodawcy Boga? Nie masz wątpliwości, że zawsze nieskończona liczba chrze-

ściian dla posłuszeństwa temu prawu wielkie czyniła ofiary; iedni oddalali się na pustynie i prowadzili życie ostrzeysze nad wszelkie poięcia, iedynie w celu uyścia niebezpieczeństwa zgwałcenia tego prawa. Drudzy dla utrzymania iego prawdy stwierdzili swe wyznanie krwią własną i otrzymali koronę męczeńską w nayokropnieyszych ciérpieniach. Ileż, nawet za czasów naszych, widziano osób słynących nauką, poświęcaiących się ciągłemu rozmyślaniu i dowodzących swéy wiary surowością obyczaiów, życiem zakonném, postępowaniem mądrém, panowaniem nad namiętnościami, wyrzeczeniem się wielkości i rozkoszy świata, bezinteressownością, ubóstwém i innemi ofiarami?

Zapytani, dla czego prowadzą życie tak uciążliwe i przeciwne żądzom ciała, odpowiedzą ci, iż dla tego to czynią, bo tak Ewangieliia naucza, i boski nasz Zbawiciel takie nam zostawił przepisy i przykład; że ten Zbawiciel był Bogiem, że naygłębiéy przekonani są o téy prawdzie dowodami rozumludzki nieodzownie przekonywaiącemi; że te dowody tak są iawnemi, iż potrzeba zamknąć oczy aby ich nie widzieć, zatkać uszy aby niesłyszeć; a niepoprzestaiąc na okazywaniu przekonania tak żywego w duszach ich panuiącego, powiedzą oni ieszcze: kto tylko słuchać nas zechce, równie iak my przekonanym będzie.

Jakżeż tedy być może, aby niechcieć poświęcić chwil kilku na zgłębienie przedmiotu tak ważnego i wyyśdź z swych błędów? niemaszże więc żadnego pożytku w posłuchaniu ich i osądzeniu: czyli niemi powoduie błędny zapał, czyli téż to co mówią nosi na sobie piętno rozumu? Nie można wierzyć podobnéy oboiętności, a przecięż codziennie widzimy iéy przykłady. Odwołuię się do WPana samego; iesteś iuż w wieku doyrzałym, Bóg cię obdarzył dowcipem,

rozsądkiem i umieiętnością, zdaiesz się być oświécony w każdym innym przedmiocie, widać, iż dano ci gruntowne i świetne wychowanie; niezbywało ci ani na środkach, ani na czasie do zgłębienia punktu tak ważnego, a sam przecięż wyznaiesz, żeś nigdy ieszcze nieprzykładał się do gruntownego poznania Religii.

Co więcéy, dodaiesz ieszcze, że w nic nie wierzysz, gdyż wszystko zdaie się WPanu wymysłem ludzkim, bo cię tak przeświadczyły pisma kilku wielkich ludzi iednego z WPanem sposobu myślenia. Kiedy się WPanu odpowiada, że ci uczeni są złymi sędziami; że mężowie im równi w nauce, a biegleysi w tym przedmiocie, odpowiedzieli i dowiedli, iż ich piórem kierowała namiętność i widoki ludzkie; kiedy się WPanu przyrzeka wykazać ich nieumieiętność, błędy i szalbiérstwo, odpowiadasz, że to niepodobna do wiary, i że nieczytasz nigdy podobnych zbiiań, ponieważ niewiele bawią.

Dotknął mnie do żywego, i trudno było nieuznać, ile ta wymówka była sprawiedliwą; lecz usiłuiąc ukryć iéy moc przed sobą: bez wątpienia, odpowiedziałem mu, postępowanie to iest nierozważne i niewyrachowane podług zasad rozsądku; lecz świat nas za sobą porywa, i wyznać winienem, iż ani ia, ani żaden z moich przyiaciół nieczytaliśmy tych dzieł; zdaię mi się, iż wszyscy żyiący na wielkim świecie w tém samém są położeniu.

Iakże więc, odpowiedział mi Oyciec, sądzić mogą o Religii? Przebacz tę śmiałość gorliwości moiéy, i pozwól mi uczynić iednę uwagę, którą chętnie poddaię pod sąd WPana: możeszże sobie wyobrázić brak uszanowania, zniewagę większą, obelgę nie-

godziwszą, wyrządzoną Bogu, nad odmówienie chwili iednéy zastanowienia się dla zgłębienia nayważniéyszéy prawdy, skoro uznaie się istność tegoż Boga; skoro się wie, że nałożył prawo, dał poznać cześć iakiéy wymaga i iakim sposobem chce byśmy Go wielbili i słuchali? Kto nieznaiąc pobudek obowiązuiących go, słucha z podległością, dopełnia przynaymniéy powinności swoiéy i iest na dobréy drodze; lecz iakże iest zuchwałym i nierozsądnym kto wierzyć niechce niewiedząc dla czego, i daie się iedynie powodować namiętnościom i lekkomyślności! Nie iestże to uchybiać dobrowolnie winnego uszanowania powadze boskiéy, i wystawiać się na niebezpieczeństwo doznania wszystkich skutków, iakie z tąd wyniknąć mogą?

Możeż co być nierozsądnieyszego iak przenosić, bez głębokiego przekonania, zdanie małéy liczby osób częstokroć występnych i złych obyczaiów, nad zdanie wielkich ludzi w każdym wieku; słynących iednych z umieiętności, drugich z pobożności, którzy przelali krew swoię dla stwierdzenia wiary, albo ią udowodnili nayprzykrzeyszém poświęceniem się? Możnaż widzieć bez trwogi, że Religiia która podbiła filozofiią wieku Augusta, która przekonała Klemensów, Justynów i innych filozofów owego czasu, która utworzyła Augustynów, Chryzostomów, i innych wielkich mężów, uważanych iako wzory cnoty i nauki, dzisiay tak iest z poniewiéraną przez młodzież, która częstokroć chwili iednéy nieraczyła poświęcić iéy zgłębieniu i poznaniu?

Bóg, którego ci zuchwalcy wyznaią, a który dał tę Religiią ludziom dla tego, aby Mu podług woli iego służyli, założył ią ku ich uszczęśliwieniu,

podał środki do przekonania się o iéy prawdzie, nie-obraziż się zupełną ich oboiętnością i niedarowaném zarozumieniem? Nie znam większéy wzgardy iego dobrodzieystw i naywyższego maiestatu.

Kto szczérze nie przykłada się do téy nauki, staie się winnym przeciw Bogu i głuchym na głos nay-droższego dobra swego. Ieżeli Religiia iest zmyśloną, będzie mógł, idąc za pędem namiętności, uwolnić się od przykréy tęsknoty, nieoddzielnéy towarzyszki powątpiéwania i niepewności; ieżeli zaś iest prawdziwą, znaydzie w niéy uszczęśliwienie swoie. Ieżeli pomimo tego przekonania, staie się na chwilę igrzyskiem namiętności, ta Religiia dobroczynna podaie mu środki do wyyścia z tego stanu upodlenia; pocieszy go ucząc iak ie ma zwyciężać, dopóki uspokoić ich nie zdoła, i dopóki nie powróci szczérze do Boga i na nowo drogą cnoty postępować nie będzie.

Iakże iest próżną wymówką: Nie wierzyłem w prawdę Religii, bo mi się niepodobała, i trwałem w takowém mniemaniu za namową tych którym równie iak i mnie niesmakowała! Możnaż powątpiéwać, że ieżeli Bóg iest sprawiedliwym, ieżeli nas nauczył Religii a naymnieysze zastanowienie wystarcza do uznania iéy boskigo początku, będzie więc karał tego kto ią ma za niegodną pracy tak mało kosztuiąséy.

Ta mowa, któréy uczułem całą moc, zmieszała mnie.— Przerażasz mnie, Oycze, rzekłem; nie podobna oprzeć się oczywistości twoich rozumowań; przyznaię żem się nigdy wraz z wielką liczbą żyiących w świecie niezastanawiał nad temi uwagami, potępiaiącemi nasze postępowanie. Poznaię, ile to zapomnienie iest zbrodniczém, i z boiaźnią postrzegam skut-

ki ślepoty, niepodobnéy prawie do wiary, gdyby nie była tak powszechną.

Ach! odpowiedział mi Oyciec, niedziwię się temu bynaymniéy; człowiek tak iest słabym! a kto tylko zna mnóstwo przyczyn, rodzących oboiętność w iednych, niedowiarstwo w drugich, zamiast unosić się gniéwem, spogląda na nich z politowaniem.—Radbym, abyś mi wytłómaczył niektóre z tych przyczyn— Chętnie to uczynię; lecz dopiéro piérwszy dzień po chorobie WPana, potrzebuiesz odpoczynku, zostawmy na iutro rozmowę naszę.— I ia także, kochany Teodorze, na tém kończę; w piérwszym liście mieć będziesz dalszy ciąg moiéy historyi! Byway zdrów, kochany przyiacielu.

LIST CZWARTY.

OD FILOZOFA DO TEODORA.

Móy kochany Teodorze! iakże zdołam powtórzyć ci to wszystko, co mi Oyciec wczora powiedział? nieufam pamięci, a bardziéy ieszcze żałuię, iż niemogę nadać iego mowie tego ducha skromności, tego wyrazu słodyczy i przekonania, iakiemi ożywić ią umiał. Niespodziéway się zatém odemnie niczego więcéy nad niedoskonały rys obrazu, który pełnym ognia i życia znalazłem.

Zaród niedowiarstwa, rzekł do mnie, ma siedlisko w namiętnościach człowieka. Religiia chrześciiańska podbiiaiąc rozum, chce oraz przeistoczyć serce; nie tylko podaie nam do wierzenia taiemnice niepoięte, lecz przepisuie ieszcze pełnienie powinności częstokroć przykrych: moralność Ewangielii dąży do powściągnienia wszelkiego uczucia pychy, do wyniesienia nas nad poziom zmysłów i nad zakochanie

się w stworzeniach; dąży ona nakoniec do tego ażeby wzbudzić pragnienie samych dóbr niewidomych i niebieskich; wymaga abyśmy wszystkie czynności nasze odnosili do Boga, abyśmy żyli iedynie na pomnażanie iego chwały (1).

Taki iest cel zasad Ewangielii, a ieżeli Jezus Chrystus iest Bogiem, ieżeli słowo iego nie iest próżném, niemasz środka; potrzeba poddać się prawu, które nam nadał, albo się przygotować na okropne kary, iakiemi grozi gwałcicielom przykazań swoich. Powiedz mi więc, iaki pomiędzy tém dwoygiem czynić mogą wybór ludzie pełni pychy i dumy nienasyconéy, samo tylko szczęście zmysłów znaiący? Poymuiesz zapewne, iak wielki maią interes własny odrzucić Religiią naganiaiącą ich postępowanie i potępiaiącą wszystkie ich rozkoszy; a gdy im tak wiele zależy na tém, ażeby ią znaleźli fałszywą, należyż się dziwić, że ią łatwo za taką być uważaią?

W wieku, gdy namiętności zamykaią nam oczy przed prawdą, wszystko co im pochlebia czyni na nas wrażenie daleko mocnieysze, aniżeli to co one zwalcza; obłąkania iakim często podlegamy, pochodzą prawie zawsze z zepsucia niszczącego, które na świat przynosimy, a które pomimo nawet naszych usiłowań nie opuszczaią nas przez całe życie. Aby sądzić dobrze o iakimkolwiek przedmiocie, potrzeba go wprzód rozponać z każdéy strony, i wyśledzić

(1) Religiia katolicka wymaga tego wszystkiego, ponieważ to wszystko potrzebném iest do uszczęśliwienia człowieka na ziemi. Aby człowiek dobrze widział, potrzeba zdiąć zasłonę zakrywaiącą mu oczy; przed daniem mu pokarmu iedynie sposobnego do nasycenia, potrzeba wyrwać pożéraiącą go truciznę.

doskonale wszelkie iégo stosunki. Dla czegóż nasze sądzenie miia się często z prawdą? dla tego, że skoro tylko wyobraźnia nasza zaymuie się przedmiotem nam przyiemnym, iuż ona nieuważa go, iak tylko pod względem, który iéy pochlebia: co się tylko może podobać, tego szukamy i to chwytamy, cokolwiekby zaś te miłe ułudzenia mogło zniweczyć, iest dla nas przykrém i nudném (1).

Temu to ułudzeniu przypisać należy udawaną niewiadomość w tém, coby naylepiéy wskazać mogło drogę prawdy. Ieżeli ta prawda oświéca nas boskiém światłem swoiém w przyiaznéy chwili, iasność iéy iest ieszcze za słabą i niedostateczną do przekonania nas; bywa czasem dostateczną do wzbudzenia trwogi w duszy, lecz natychmiast pragnienie odpoczynku zwraca nas do myśli, zdolnieyszych rozproszyć tę zbawienną trwogę, i tak gnuśnieiemy w błędzie.

Każda namiętność ma swoie usprawiedliwiaiące pozory, i mowę sobie właściwą: człowiek zatopiony w zmysłowości, ma rozkoszy za skutek prawa przyrodzonego a sprzeciwianie się onym za niesprawiedliwość; dumny chęć wywyższenia się ma za skłonność znamionuiącą wielkie dusze, za uczucie zdolne zapalić naywiększe jeniiusze, za środek do uświetnienia

---

(1) Serce człowieką nieograniczone iest w swych zapragnieniach. Aby mogło na chwil kilka zatrzymać się nad przedmiotami stworzonemi, musi ie sobie powiększać w wyobraźni i przydawać im doskonałości; iak tylko omamnienie ustaie, człowiek upada całym ciężarem własnego serca. I ztąd się rodzi niestałość. Day człowiekowi doskonałość iakiéy szuka w przedmiotach mu przyiemnych, day mu przedmiot bez granic iak serce iego pragnie, a przestanie być niestałym.

narodów i powiększenia ich potęgi. Nakoniec zbytek wyuzdany, niemaiący względu na różnice stanów, kazący obyczaie, który w chwili gdy iuż wszelkie przechodzi granice, przygotowuie pod pozorem mniemanéy pomyślności, zniszczenie Państw naygruntowniéy ustalonych, ten zbytek niszczący nie iest iuż w oczach naszych uwiedzionych polityków, iak tylko środkiem puszczenia w obieg bogactw i doprowadzenia kunsztów, i rzemiosł do doskonałości.

Teraz widzisz WPan łatwo, dla czego mowa świata tak iest przeciwną prawdzie, i dla czego zgadza się zawsze z mniemaniem iakie sobie tworzymy podług namiętności naszych; każda z nich ma zdanie sobie właściwe, a ieżeli każda iest dość silną do zagłuszenia prawdy sobie przeciwnéy, iakąż mieć będą siłę wszystkie razem połączone, przeciw Religii powstaiącéy na nie z nieubłaganą surowością i wszystkie potępiaiącéy!

Dla tego to niedowiarkowie złymi zawsze będą sędziami w sprawie Religii. Dla czegóż prawa wyłączaią sędziów maiących iakiekolwiek związki ze stroną? ponieważ dowiedzioną iest, że częściéy zdaniem ludzkiém powoduie serce niż rozum; i że, aby dobrze sądzić, należy nie mieć żadnego interessu w wyrokowaniu: równie i to dowiedzioném iest, że rozum raz uwiedziony, tego iuż tylko szuka co popiéra i wzmacnia błąd przyięty. Zastosuymy teraz te zasady: niedowiarkowie nienawidzą Religii, a ta nienawiść bierze źrzódło w namiętnościach; pragną gorąco, żeby obietnice, które nam czyni Religiia były omylnemi, aby i iéy groźby były takiemi; a zatém nie mogą iuż być bezstronnymi sędziami, ponieważ nienawiść nimi kieruie i zdanie ich w obłąd

w prawia. Chociażby posiadali wiadomości nayobszérnieysze, i światło nayrozleglevsze, nie czyniłoby ich to iednak lepszymi sędziami, i owszem staliby się tém niebezpiecznieyszymi nieprzyiaciołmi.

Iakimże to sposobem, albo dla czego staiemy się niedowiarkami? Rodząc się przynosimy wyryte w sercu naszém wszystkie prawidła prawa przyrodzonego, sam nawet bezbożnik otrzymał z dobroczynnéy ręki Stwórcy to boskie światło; następnie nauczono nas wierzyć w prawdy Religii, dano nam wysokie wyobrażenie o Bogu, o szczytności iego taiemnic, o godnéy podziwienia moralności ewangelicznéy, równie zastósowanéy do ułomności ludzkiéy iak potrzebnéy do naszego uszczęśliwienia; w dziecięctwie napoieni byliśmy tą wiarą, maiącą tyle prawa do naszego uszanowania; czciliśmy świętą ciemność niepoiętych iéy taiemnic; zachowywaliśmy iéy zwyczaie, iéy obrzędy; poddawaliśmy się iéy ustawom, dusze nasze przeięte były boiaźnią iéy kar i nadzieią iéy nagród. Dla czegóż człowiek się zmienił? z kądże pochodzi w zdaniach iego ta zupełna i straszna odmiana? wszystkie te wyroki które niedawno uważał za pochodzące z Nieba, zdaią mu się teraz baykami wymyślonemi przez zabobon albo politykę?

Podległość iego, odpowiedzą mi, nie była dziełem użycia iego rozwagi; pozwalam, lecz przyszedłszy do wieku i rozumu, dążyć powinien do wiary oświeczeńszéy. Od tego to ważnego punktu zawisła szczęśliwość iego lub nieszczęście wiekuiste, i z téy przyczyny niepowinien zaniedbywać niczego w zabezpieczeniu się od błądzenia w sprawie tak ważnéy samey z siebie i w rozbiorze iéy skutków. Iakże, zapytam go, zbadał Religiią chrześciiańską? aby dobrze wy-

konać to badanie, nakazałże milczenie swym namiętnościom i żądzom? nakoniec, dociekania byłyż czynione szczérze, z prawdziwą chęcią poznania prawdy?

Niech mi powie: czyli czytał pilnie pisma, dowodzące prawdy i boskiego początku Religii, tudzież tłumaczące związek iéy moralności z taiemnicami; czyli przez ciągłą naukę i długie rozumowania, usposobił się do rozważenia dowodów, poznania ich między sobą związku, i wspólnie udzielanéy sobie mocy; czyli, przeciwnie, niepomieszał tego co iest mylném z tém co się z razu wydaie ciemném, tego co iest niepoiętém z tém co iest sprzeczném; czyli w napotkanych zawiłościach, nieprzechylił szali; czyli w powątpiéwaniach swoich radził się osób uczeńszych od siebie; czyli nigdy na oślep niesądził; nakoniec, czyli pewien iest w sumieniu swoiém, że na zbadanie Religii poświęcił czas potrzebny, czyli przystąpił do téy pracy z bezstronnością i usilnością, iakich wymaga sprawa tak wielkiéy wagi.

Ieżeli uczynił to wszystko, założę się że nie iest niedowiarkiem. Nie, Bóg nie ukrywa prawdy przed szukaiącym iéy z szczérą chęcią znalezienia. Lecz na nieszczęście mało iest osób chcących zadać sobie tyle trudu, i nigdy nie było niedowiarków którzyby mogli oprzeć na téy zasadzie bezpieczność z iaką się powszechnie popisuią. Przynaymniéy żaden z tegoczesnych tém się pochlubić nie może. Iedni posiadaią powiérzchowne tylko wyobrażenia w naukach i wiadomościach, dawanych im w dziecięctwie; zaledwie uczono ich prawd w które wierzyć powinni, nietłumacząc nigdy pobudek. Iak tylko bodziec namiętności uczuć się dał, zapragnęli natychmiast uwolnić się z pod prawa wstrzymuiącego

ich powagą swoią; przykłady i mowy niedowiarków przyspieszyły ich zgubę; wiara ich chwiać się zaczęła, nastąpiło powątpiéwanie; zapragnęli naprzód zostać niedowiarkami i wkrótce chlubę swoią pokładać zaczęli w okazywaniu się nimi.

Drudzy uniesieni potokiem świata, i nieprzypuszczaiąc innego zatrudnienia nad dogadzanie zmysłom, utworzyli sobie rodzay nauki złożonéy ze wszystkich powątpiéwań i wszystkich zarzutów iakie tylko zebrać mogli, a którychby sami przez się niebyli w stanie wymyślić; śmielsi i płochsi nad tłum pospolity nieustannie występuią z niemi z równą śmiałością iak i bezpiecznością.

Byli ludzie, bezwątpienia, zachwaleni ze zdatności swoiéy w zaymowaniu się naukami światowemi; ich serce nie oddawało chwały Bogu, niemieli bowiem w usiłowaniach swoich innego celu nad dogodzenie własnéy dumie; Bóg ich téż opuścił; chcą tacy chodzić za mędrców, a są głupimi.

Inni utrzymuią, że wszystko czytali, wszystko roztrząsali, to iest, że dołożyli wszelkiego starania w zebraniu zdarzeń śmiésznych, podchwycaiących krętarstw, i zdań dziwacznych, iakie wymyślić mogła zgubna filozofiia dla ubarwienia niedorzeczności tych mniemań. Inni znowu rzucili ciekawe oko na święte nasze księgi, nie dla nauczenia się, ale dla ich nicowania; nie dla zbudowania się, lecz dla zatwardzenia większego; i tę to mniemaną pracę zowią oni badaniem i rozważaniem! Iakże wiele iest ieszcze innych rodzaiów niedowiarków! lecz w każdym, przypatruiąc im się z blizka, daie się spostrzedz, że nigdy nie zastanawiali się, tak iakby byli powinni, w przedmiocie tak ważnym; daie się widzieć zawsze, że z ich namiętności rodzą się ich błędy.

Iakoż gdyby namiętności niezaślepiały ich, gdzieżby czérpali zuchwalstwo i upór w obstawaniu przy systemie na zasadach tak słabych opartym? Dla czegóżby powiększali tak silnie i z taką przesadą trudności niepoięte w Religii, kiedy przyznać są zmuszeni, iż nic dowieśdź nie można przeciw boskiemu początkowi iéy prawd, bądź przeciw świętości i szczytności iéy nauki, ani zaprzeć prawdy iéy świętych dzieiów w żadnym naymnieyszym szczególe?

Więcéy ieszcze, zmuszeni są uznać życie i śmierć boskiego iéy Założyciela, mądrość i czystość iego przepisów, wielkość i wzniosłość Pisma S, opowiadanie tylu świadków naocznych, tylu mężów prawdziwie apostolskich; nie mogą nieprzyznać świadectw krwią tylu Męczenników stwierdzonych, spełnienia tylu proroctw, świetnych dowodów wynikaiących z tak wielkiéy liczby cudów, podania wszystkich wieków, nawrócenia się wszystkich narodów, rozkrzewienia wiary, niezachwianéy trwałości Kościoła będącego iéy składem: te dowody, połączone z dowodami których dostarcza nam ieszcze Chrześciiaństwo, powinnyby przynaymniéy mieć iakieś znaczenie w obliczu ich rozumu i rozsądku.

Ieżeli w sądzeniu ich znayduie się ieszcze iakakolwiek sprawiedliwość, wyznać muszą na widok tylu dowodów, że się im nigdy niechciało zastanowić nad dowodami tak przekonywaiącemi, gdyż za pozorem naymnieyszéy wątpliwości przechodzą do strony przeciwnéy, gdzie żadnéy nie znayduią bezpieczności. Dla rozkoszy przelotnych, poniżaiących duszę, dla smutnéy korzyści marnowania życia drogiego, wzorem zwiérząt, które o ciele tylko swoiém maią staranie i w niém ograniczaią wszelkie żądze i nadzieię;

dla uganiania się bez wstydu i bez zgryzoty sumienia, w czasie krótkiego wygnania na ziemi, za wszystkiemi występkami obiecuiącemi uciechy niedoskonałe i przemiiaiące, człowiek utraca szczęście gruntowne i trwałe na tym świecie i naraża na niebezpieczeństwo przyszłą swoię wieczność: wystawia ią na niepewność; leci ślepo w przepaść i zarabia na męki końca niemaiące: po tych uwagach, bez trudności WPan wniesiesz, iż podobne postępowanie iest naywyższym stopniem zaślepienia i szaleństwa.

Oycze móy, rzekłem, żaden wiek niebył bez namiętności i zepsucia, i chrześciianie niebyli od nich nigdy wolnymi. Zaledwie ogień prześladowania zaczął się przygaszać w piérwiastkowym Kościele, zaraz wcisnęło się rozwolnienie, i chrześciianie stawali się rozpustnymi nie będąc przez to niedowiarkami. Nie należy więc przypisywać filozofii, bo wtedy nie istniała ieszcze przyczyny tego zepsucia, które tylko samym namiętnościom winno swóy początek. Prawda, że nauki i sztuki wyzwolone wzrosły, a postęp ich zrodził tę filozofiią która rozkrzewiła niedowiarstwo. Jeżeli ztąd można coś wnosić, czyż niepowinnibyśmy przyznać iedynie, że niedowiarstwo rozszérzało się w miarę postępów światła i rozumu?

Nie będę rozbiérać, odpowiedział mi, czyli obyczaie publiczne zawsze równie były zepute; przyznam, że są i zawsze bywali chrześciianie nierozważni, których postępowanie zostawało z ich wiarą w sprzéczności; ludzie, którzy wyznaiąc potępiaiącą siebie Religiią, żyli lub żyią w sposobie przeciwnym zupełnie Ewangielii. Lecz ieżeli namiętności nie zawsze nas prowadzą do niedowiarstwa; ieżeli są ludzie występni nie będąc niedowiarkami; ieżeli na-

koniec Religiia niezawsze ostrzega nas od występku, mamyż z tego wnosić, że iest nieużyteczną, i że filofiia niedodaie do zepsucia serca?

Przeciwnie owszem wnoszę: ieżeli serce człowieka tak iest ułomném, że pomimo napomnień i rad Religii, pomimo iéy obietnic i gróźb, pomimo boiaźni iaką przeraża i wszystkich środków iąkich używa dla utrzymania nas od obłąkań naszéy słabosci, człowiek wszelako upada często i ślepo rzuca się w przepaść, cóż będzie dopiéro gdy straci wszelką boiaźń, gdy zostanie bez hamulca? Przestawszy iuż być wstrzymywanym, nieoddaż się bezrządowi swoich namiętności z zupełną spokoynością?

Dopóki ludzie są tylko ułomnymi, niewyléwaią się na wszelki rodzay nierządu i zbytku; nieśmieią przestąpić granic zbrodni, a ieżeli się obłąkuią, spodziéwać się można, że kiedyś wyobraźnia ich buiać przestanie, i wtedy głos Religii odezwie się silnie i zgroźnie; że wkrótce niespokoyność sumienia zwróci ich na drogę prawą i chwila odmiany zbliży się, lecz czegóż spodziéwać się można po tym, któremu rozum obłąkany powiada, że wszelka boiaźń iest bezużyteczną, a wszelkie zastanowienie nad sobą samym, śmiesznością.

Do wniosków tak naturalnych, łączą się ieszcze inne niemniéy przekonywaiące: ieżeli bez wyrzeczenia się Religii dosyć człowiek iest ułomnym, ażeby stał się występnym, do iakiegoż przyyśdź trzeba stopnia przewrotności, aby się ośmielić walczyć przeciw Religii; aby chcieć zniweczyć to co przez tyle wieków szanowali mężowie nayzacnieysi; ażeby się nie lękać wystawić za zasadę i wynieść do systematu skażenie obyczaiów i obalenie moralno-

ści tak czystéy ażeby wreszcie usiłować zgasić w sobie i w drugich miłość cnoty i wszelkie uczucie skruchy? Podobne postępowanie domyślać się każe bez wątpienia, albo bezrozumnéy chęci odznaczania się przyięciem nowego systematu, albo zapamiętałości w któréy rozum iest uiarzmionym naypodleyszemi chuciami, albo nakoniec szkaradnego raczéy zbiegu wszystkich razem występków.

Wpływ sztuk i umieiętności przyczynił się nieskończenie do oświécenia ludzi, a w tymże czasie wzrosły i ich nierządy; lecz nie przypisuymy tego umieiętnościom i sztukom, obwiniaymy raczéy ludzi którzy ich nadużyli. Iak tylko uczuli powab sławy, zamiast przedsięwzięcia celu użytecznego i chwalebnego, obłąkali się idąc za skinieniem miłości własnéy. Próżność ich zmiéniła cel ich usiłowań. Sława człowieka uczonego, ukazała się naypochlébnieyszą; narody ubiegaiące się dotąd o piérwszeństwo w odwadze i w wyższości sztuki woiowania, zapragnęły iśdź w zapasy o sławę uczonych, i ci sami którzy pokładali swą sławę w nieoświéceniu, upatrywać ią wtedy zaczeli w ukształceniu rozumu i nabyciu nauk. Człowiek nieustannie niespokoynością miotany, rzadko w postępowaniu swoiém trzyma się środka; i wybuiany iego dowcip przesadza wszystkie zasady, mylne wyprowadza wnioski, często bardzo promień maiący go oświécić, ćmi mu oczy.

Zuchwały metafizyk nie lękał się odeźwać do Boga: Chociaż zakryć się starasz, doyrzę cię przecięż; poddam pod światło moiego rozumu twą istność, twe własności i zamiary, i wszystko bez wahania odrzucę, czego poiąć niezdołam. Dałeś się poznać ludziom; mówią mi, obiawiłeś im górne rzeczy; niebędę wca-

le badał: czyli dowody tego obiawienia są pewne albo nie, czyli sprawdzone albo nie; to badanie byłoby nieużyteczne, gdyż ieźli móy rozum nie iest z nich niezadowolony, ięźli w nich niesmakuie, muszą być fałszywemi. Rozum tylko móy iest moim doradzcą, on ieden nauczy mnie w co mam wierzyć. Wszystkie obiawienia przechodzące móy rozum, są koniecznie fałszywemi, co dostatecznym iest dla mnie powodem do ich odrzucenia. Na próżno powtarzać mi będą, że są ugruntowane, utwierdzone czynami niezaprzeczonemi i uznanemi, nieprzyymę ich; powiem, iż to są wszystko oszustwa, iż czyny wystawiane mi pod okazałym godłem cudów, są prostemi zjawiskami przyrodzenia: móy rozum nie może mię omylić, iemu więc tylko dam wiarę. Táka iest treść mowy tych mniemanych mędrców, którzy odrzuciwszy podanie i dowody Chrześciiaństwa, niechcą mieć innego przewodnika nad słaby swóy rozum, i tym to sposobem nauki.....

Oycze móy, rzekłem przerywaiąc, nieczynisz zaszczytu twoiéy Religii, uważaiąc oświatę za źrzódło wszystkich błędów. Pragnąłżebyś, aby wieki ciemnoty wieczyście trwały? Czyż obwiniasz nauki o rozkrzewienie niedowiarstwa? Czyliż Religiia chrześciiańska nie może się zgodzić z światłem rozumu?

Wcale tak nie myślę, odpowiedział mi. Ani postęp nauk, ani nabyte przez nie wiadomości, nie stały się przyczyną niedowiarstwa; iest ono owocem nadużycia tych darów boskich, przez używanie ich w sposobie nieumiarkowanym. Mówię owszem, że ta błędna filozofiia, pomimo swych ułudzeń i krętarstw, niepotrafiłaby była nigdy zaćmić iasnych zasad bę-

dących podstawą wiary, gdyby namiętności niedopomagały iéy były do tego, każąc lub nadużywaiąc światła umieiętności: nie tylko mówię, że te umieiętności nieprzyczyniaią się do zniszczenia Religii, lecz utrzymane w przyzwoitych granicach, i dobrze użyte, posłużą nawet do rozprószenia ciemności i omamień, iakiemi się błędy zasłaniać zwykły.

Otwórz dzieie Religii, à uyrzysz, że się nigdy nielękała ani światła rozumu, ani udoskonalenia umieiętności. Owszem płakała rzewnie, gdy naychytrzeyszy z wszystkich iéy prześladowców zakazał chrześciianom ćwiczyć się w umieiętnościach, koniecznie im potrzebnych do otworzenia oczów poganom. Wielkiéy potrzeba poiętności do poznania tak górnéy Religii, iak iest chrześciiańska, do ogarnięcia rozległego i wspaniałego układu na którym ona się wspiéra, i do uznania we wszystkich iéy częściach owego związku, który ie łączy z sobą, w takiéy proporcyi i zgodności podziwienia godnéy; i zaiste, ieżeli iéy światłość przedrzyć się do nas zdołała, po tylu wiekach barbarzyństwa i ciemnoty, winniśmy to wielkim mężom którzy w pismach światłych pracowali naówczas nad okazaniem iéy prawdy.

Występki i namiętności panowały wtedy równie iak dzisiay; lecz niezmiérzały do celu do iakiego doprowadziła nas filozofiia nowoczesna. Nasi naddziadowie pomimo słabości swoiéy, szanowali prawdy wiary: nasz wiek zmienił tok mowy; pycha naszych mędrców pogardza teraz zawodem, w którym poprzestawać trzeba na zasłudze wierzenia z wyrzeczeniem się chluby wynalazków.

Niemogąc się wstrzymać: Oycze móy, rzekłem, trzeba być nadto surowym, a podobno i nieludzkim,

aby uważać niedowiarstwo za niezbędny skutek obłąkania serca. Przyznaię, że pomiędzy niedowiarkami iest wielu tego rodzaiu, i ci są niedowiarkami raczéy ze skłonności niż z przekonania; drudzy uwiedzeni są raczéy przez serce niż przez rozum: lecz możeszże mi zaprzéczyć, że iest wielu innych z rozwagi i przekonania wewnętrznego?

Przypuściwszy nawet że są w błędzie, któryż śmiértelnik niepodlega ułudzeniu i szałowi wyobraźni? Dla czegóż przypisywać złe chęci gdzie iest może tylko obłąkanie? Wielu ich znałem; mogę WPana zapewnić, że widziałem między nimi ludzi uczciwych, którzy zapewne niebyliby takimi, gdyby byli bez przekonania podobne zdania głosili. Znam pomiędzy nimi ludzi pełnych honoru, szczérych i obdarzonych wielu szacownemi przymiotami: iakżeby więc tylu znakomitych pisarzy, będących chlubą kraiu, światłem wieku swoiego, mogło kłamać w swych pismach przed sobą samymi?

Zyłem także z naysławnieyszymi z nich, iakto iuż WPanu powiedziałem, odezwał się Oyciec; czytałem ich dzieła prawie wszystkie; umiem cenić ich zdolności, lecz oraz ubolewam, iż ich nadużyli na własną i na drugich zgubę.

Mówisz, że są szacunku godni; wierzę temu, ponieważ od WPana to słyszę; lecz wytłomaczmy się co rozumiemy przez wyraz tak wiele znaczący. Ieżeli, ażeby być szacunku godnym, dosyć iest nie wpadać w naywiększe występki, w błędy nayohydnieysze, hańbiące nas w oczach samego świata; niepodpada wątpliwości, że ludzie uczeni i chciwi sławy, niezmażą się takiemi zbrodniami, i w tém znaczeniu, sprawiedliwie uważać ich możesz za ludzi szacunku godnych.

Gdyby Religiia chrześciiańska więcéy niewymagała, byliby takimiż w iéy oczach, i sami nienastawaliby na nią, ponieważby żadnéy w tém nieupatrywali dla siebie korzyści.

Wiedzą o tém filozofowie, że Chrześciiaństwo więcéy wymaga: nietylko potępia wielkie zbrodnie ganione od świata, potępia nadto wiele innych postępków od świata chwalonych; moralność iego daléy sięga. Nie tylko skazuie na męki wiekuiste barbarzyńca, poświęcaiącego drugich zemście swoiéy; możnego uciemiężaiącego słabszych; niesprawiedliwego krzywdzącego siéroty; potwarcę odbiéraiącego sławę: potępia nadto, (i toć to naywięcéy ich dotyka) rozkosznika zakładaiącego swe szczęście w zmysłowych uciechach, pysznego czyniącego dobrze z chełpliwości, człowieka szukaiącego własnéy a nie boskiéy chwały, niewypłacaiącego się z wdzięcznością za odebrane dobrodzieystwa; nakoniec, zarówno potępia tego kto źle czyni, iak i tego kto nieczyni dobrze. Takie przepisy niepodobaią im się, a szczególniéy ta nauka: że wszystkie cnoty, bez wiary i miłości Boga, niedoprowadzą nas do życia wieczystego.

Niechcąc bynaymniéy ich upokarzać albo obrażać, przez wzgląd na WPana, nie powiem o nich nic więcéy; iemu zostawiam rozważenie: czyli ich postępowanie publiczne, czyli ich obyczaie zgadzaią się z temi prawidłami, czy mogą do nich stósować się, czyli niemaią żadnéy potrzeby przeciwko nim powstawać? Zastanów się ieszcze: czyli, ażeby zostać człowiekiem zacnym i służyć za wzór, dosyć iest niepopełniać wielkich zbrodni, lub niewpadać w nayobrzydliwsze występki: oraz weź pod rozwagę, czyli niemasz in-

nych które aczkolwiek skrytsze i od rozumu iedynie zależące, niemniéy iednak są kary godnemi (1).

Niewierzcie, mówi Bossuet, żeby zmysły tylko łudziły człowieka, skażenie rozumu często go omamia; szuka on skrytych rozkoszy i wszelki go opór roziątrza. Pyszny mniema, że poniżaiąc Religiią szanowaną od tylu wieków, wzniesie się nad drugich i nad siebie samego: mniema, iż tym sposobem nabędzie pewnéy wyższości; natrząsa się z umysłów pospolitych, stosuiących się do zwyczaiów przyiętych; spogląda on na siebie z upodobaniem, i ma się za bożyszcze.

Iedno z nayoobfitszych źrzódeł tego okropnego nieszczęścia, pycha; tak zaiste, niepohamowana pycha zrodziła naysławnieyszych niedowiarków. Powtarzam WPanu, znam ich; żyłem z nimi i niemogli ukryć przedemną, że pycha wznieciła w nich pragnienie sławy, która ich pożéra niepowściągniętą żądzą uchodzenia za umysły wyższe, wyniesione nad wszelką lękliwość gminną; i że iedynie powodowani byli szaloną nadzieią zdziałania odmiany w umysłach.

Ta to zwodnicza pobudka przywiodła ich do poświęcenia niecnie zdatności swoiéy i bezsennych nocy potworze niedowiarstwa. Wzdychali iedynie do próżnéy chwały, do zadosyć uczynienia swéy dumie i uświetnienia imienia. Gdyby mi wolno było pomówić poufale z którym z nich, nieużywałbym

---

(1) Iakże obrzydły wystawiłoby widok serce tych, których zowią uczciwymi ludźmi podług świata, a którzy sądzą że obeyśdź się mogą bez religii! niepotrzeba innego na to dowodu nad ich staranie unikania siebie samych, i nad obawę zgłębiania własnego serca.

słow Ewangielii których nie rozumieią, lecz ich właściwym ięzykiem miłości własnéy, rzekłbym mu: Na cóż tyle zachodów i pracy do osiągnienia pożądanéy chwały? iestże prawdziwą chwałą ta za którą się uganiasz? Zastanów się nieco i uważ: czyli lepiéy rozumiesz korzyści twoiéy próżności, niżeli dobro zbawienia wieczystego: mylisz się w oboygu. Za pomocą obficie udzielonych ci darów przyrodzenia, równieby ci łatwo przyszło otrzymać nasz szacunek iak zasłużyć na naszę wdzięczność; oczyściwszy się z upodlaiącego kału bezbożności, imie twoie, świetnieiące chwałą, mogłobybyło przeyśdź w potomne wieki. Nierozsądny! czemuż nieuważasz, że dla błahych pochwał kilku współczesnych, równie iak ty zepsutych lub obłąkanych, naywiększa część ludzi od wieku do wieku przeklinać będzie twe imie, wspominać ie z wstrętem, i pozbawi cię nayzaszczytnieyszéy nagrody, wyrzucaiąc dzieło twoie z edukacyi publicznéy? Oycowie cnotliwi, Matki chrześciiańskie, Nauczyciele baczni, wyrywać ie będą z rąk wychowańców swoich, i pokoleniom przyszłym ogłoszą ie za tchnące zepsuciem obyczaiów, i za niebezpieczną truciznę w towarzystwie. Zgubne zasady twoie chwalone będą, przytaczane i wykonywane przez samych tylko ludzi nieprawych, synów niewdzięcznych, mężów wiarołomnych. Będziesz Apostołem złych, Prawodawcą przewrotnych; i nauczą się oni z dzieł twoich uwalniać się od powinności i sławić wszelkie występki.

Tymto sposobem ci Apostołowie niedowiarstwa stali się nimi iedynie w zamiarze pozyskania sromotnéy słynności, głównego i iedynego celu ich pracy. Lecz pozwól mi wytłómaczyć się z całą otwartością méy duszy. Okazane przez nich wiadomości i biegłość

w przedmiocie Religii, sąż tak obszérne i godne uwielbienia iak WPan mniemasz? czyliż niemożna do nich zastósować sprawiedliwie owych słów Bakona: «mało wiadomości usposabia do niedowiarstwa, głęboka umieiętność prowadzi do Religii?» Postąpmy daléy w tém badaniu bez niechęci i z bezstronnością; przeyrzyymy odbyte przez nich nauki, roztrząśniymy dane nam dowody ich wiadomości i pracy we względzie Religii; przebieżmy ich pisma: cóż w nich znaydziemy?

Widzimy, iż co tylko znaleźć mogli w księgach świętych ciemnego i trudnieyszego do pogodzenia z historyią, tak co do krytyki iako téż i chronologii, wszystko starannie zebrali i złośliwie rozgłosili. Niedowodzą tém wielkiéy umieiętności; bo iuż przed nimi Nauczyciele Kościoła zebrali byli wszystkie te zarzuty dla ich zbicia, i wielu nowoczesnych Pisarzy uznawszy błąd swóy, poddali się oczywistości prawdy. W zbiéraniu więc takowych niezbyt mozolną zadali sobie pracę; lecz postąpili zdradziecko przedstawuiąc na nowo zarzuty, a przemilczaiąc odpowiedzi. Więcéy ieszcze uczynili: nieustannie powtarzaią dawne i potwarcze zarzuty przez Celsa, Porfira i Juliiana Religii czynione; a gdyby byli przeczytali obronę Orygenesa, S. Justyna i wielu innych, byliby się rumienili wznawiać zarzuty po tyle razy zbite i zniszczone.

Nie na tém ieszcze koniec: za pomocą zdań kręterskich uderzyli na nieomylność taiemnic, niemogąc iednakże dowieśdź: iż ich Bóg nieobiawił, lub żeby miał być obowiązanym udowodniać ludziom taiemnice, które im obiawił. Z upodobaniem i nadętością wyliczaią nieszczęścia, których ludzie w wiekach zabobonu i fanatyzmu pod pozorem Religii

stać się mogli sprawcami. Iestże cokolwiek sprawiedliwości w podobném postępowaniu? i znaiąż oni dobrze Religiią, przypisuiąc iéy czyny przez nią naganione i zagrożone karami wiekuistemi? Nie zostaiąż sami z sobą w sprzéczności, kiedy z iednéy strony potwarzaią iéy świętość obwiniaiąc ią o nieludzkość, a z drugiéy obrażaią się surowością iéy kar i powagą iéy przepisów? Utrzymuią, że Religiia chrześciiańska iest zmyśloną, dla tego, że nieczyni dobrymi wszystkich chrześciian; niechże oraz powiedzą, że prawa obywatelskie są nieużyteczne i błędne, ponieważ niezapobiegaią wszystkim występkom i nierodzą wszystkich cnót.

Naywiększą iest dla nich rozkoszą przywodzić nieustannie, pod barwą ironii i szyderstwa, niektóre nauki błędne albo niebezpieczne, ćwiczenia błahe lub zwyczaie zabobonne, pomiędzy ludami chrześciiańskiemi dostrzeżone. W gruncie, maią słuszność; lecz postępuią zdradliwie, niewyznaiąc, że podobne nadużycia zrodzone przez chciwość iednych, niewiadomość drugich, obcemi są Religii, i przeciwnemi zarówno czystości iéy nauki iak świętości iéy obrzędów; że sam Kościół, nieuznaiący innego Przewodnika nad Pismo S. i podanie, nieustannie gromi ie przez usta swoich Pastérzy i wiernych Kapłanów, przez nabożeństwo czyste i rozsądne dzieci swoich oświéconych. Ieżeli więc nie iest tayno niedowiarkom, że Religiia naywięcéy ubolewa nad takiemi nadużyciami, iakże się niewstydzą takowe iéy przypisywać?

Przedstawię WPanu iednę uwagę, która mi się ważną być zdaie. Obiawienie opiéra się na czynach niezawodnych i autentycznych, których pewnieysi iesteśmy niżli czynów przedstawionych nam

w dzieiach światowych; opiéra się na dowodach i zwyczaiach, które od Jezusa Chrystusa aż do nas doszły, i które są pomnikami nietylko zaświadczaiącemi dawność iego początku, ale i okazuiącemi następstwo nieprzerwane i niezaprzeczone, zachowane nam przez podanie i ciągłe używanie.

Naylepszym sposobem uderzenia skutecznie przeciwko niezawodności obiawienia, byłoby okazać, że te zdarzenia są zmyślone, że pomniki i dowody znane nam nieistnieią, albo téż dowieśdź nowości tych zwyczaiów, wskazuiąc czas w którym zaprowadzone zostały. Czemuż żaden z niedowiarków nieodważył się tego przedsięwziąć? Dla czego zamiast uięcia się pnia tego odwiecznego drzewa, zatrzymywano się tylko nad gałęziami? dla czego! ponieważ pień w zruszonym być nie może; bo znaleźć nie mogą zdarzeń zaprzeczaiących czyny niezawodne; bo oczywistość dowodów naymnieyszéy nieprzypuszcza wątpliwości; bo nakoniec niepodobna naznaczyć epoki tegoczesnéy i świéżéy owych zwyczaiów, których piérwiastkową zaprowadzenia dawność ciągłe i nieprzerwane wykonywanie poświadcza.

Cóż zamiast tego czynią? Oto gwałcąc piérwsze prawidła zdrowéy loiki w tém co się tyczy dzieiów i zdarzeń prawdziwych, udaią się do mniemanych przyczyn powątpiéwania, do przyczyn niepewnych, które doprowadzić ich mogłyby do powątpiéwania powszechnego (pironizm); chcą podciągnąć niezawodność czynów samego Boga pod prawidła ludzkich podobieństw; chcą sądzić o zwyczaiach starożytnych podług obyczaiów teraźnieyszych, o zamiarach boskich podług rozumu ludzkiego; a trzymaiąc się porządku

tak nierozsądnego i ciemnego, wpadaią koniecznie i nieustannie w błędne dowody.

Mieszaią do rozumowań swoich śmiészne powieści, wypadki złośliwe, żarty uszczypliwe, dowcipne słówka; nieszczędzą bynaymniéy dotkliwego szyderstwa. Dla tego to czyta ich z zapałem młodzież i ludzie lekkomyślni; bo się lepiéy podobaią dowcipne wyrazy niż słowa prawdy; bo czyta wielu raczéy dla zabawienia się niźli nauczenia.

O to iest w treści osnowa ich książek; a żeś ie WPan czytał, przytocz mi choć iednę, poczynaiąc od Bayla, piérwszego z tegoczesnych, aż do ostatniego któryby inaczéy lub w innym duchu pisał? Znaydzieszże choć iednego któryby uderzał na całość religii; choć iednego któryby przedsięwziął zniweczyć owę harmoniią i porządek panuiący w iéy układzie, w tymto układzie którego początek sięga stworzenia świata i dochodzi do nas dzieci Kościoła? Znaydzieszże choć iednego któryby się oprzeć potrafił oczywistości tego zadziwiaiącego połączenia, iakie tylko przez Boga zdziałaném być może, gdyż przepowiedziane, ogłoszone i oczekiwane było; gdyż nakoniec budowa iego tak iest doskonałą, przyległości tak dobrze rozporządzone i wszystkie części tak dobrze powiązane, że tož nie mogąc być dziełem ludzkiém, zadziwia i przechodzi poięcie nasze.

Aby otrzymać iakiekolwiek korzyści w walce przeciw Religii, potrzebaby zniszczyć iéy dawność, iéy niezawodność i tę harmoniią w stosunkach znamionuiącą iéy doskonałość. Czemuż niedowiedli nam, że księgi Moyżesza są zmyślone, wytykaiąc czas w którym się okazały, i tego kto był ich autorem? Czemuż niedowiedli, że cuda przez niego czynione

zręczném tylko były omamieniem, i że święta i hymny po dziśdzień pomiędzy Zydami utrzymuiące się, kłamstwem są i uładzeniem; że im niezapowiadano przyyścia Messyiasza, że się Go niespodziéwali, i że Jezus Chrystus nie był tym Messyiaszem? Niech nam przynaymniéy dowiodą, że Jezus Chrystus niezmartwychwstał?

Táka iest podstawa, taka istota naszéy Religii, że aby ią obalić, potrzebaby dowieśdź, że któreś z tych zdarzeń głównych zmyśloném było; lecz tego nigdy niedokażą. Iak pigmeyczykowie, którzy nieśmieiąc wprost uderzyć na Herkulesa z boiaźni aby ich niezgruchotał swoią maczugą, idą za nim wnadziei zbogacenia się cząstką łupów iego; tak niedowiarkowie, kiedy znayduią iakąś pozorną sprzéczność i iaką zawiłość, a szczególniéy wyraz łatwy do wyszydzenia, lub śmiészny w ich oczach, zaraz wykrzykuią zwycięztwo; gdy tym czasem chrześciianin, przekonany o wspaniałości i gruntowności prawd religiynych, śmieie się z błahego ich usiłowania.

A przecięż to ci ludzie chcą się podawać za nauczycieli, śmieią mianować się przyiaciołmi ludzkości, pochodniami wieku!... O iakże świat byłby politowania godnym, gdyby pomyślny skutek uwieńczył ich występne usiłowania! Cóżby się było stało z ludźmi, gdyby ci mniemani mędrcy zbrodniczemi swemi podstępami przyprowadzili ich do utraty nieoszacowanego daru wiary? Pragnęli, aby wszyscy zostali filozofami, to iest, chcieli oni zniszczenia i zapomnienia Religii. Zbrodnicze ich usiłowania wstrzęsłyby i osłabiły wszelkie zasady towarzystwa, przewróciłyby porządek powszechny i zatarłyby w nas aż do naymnieyszego śladu sprawiedliwości i

przystoyności. W cóżby się obróciły obyczaie, rzetelność, bezpieczeństwo Rządów, a nawet i osób, gdyby ludzie zdołali wmówić w siebie, że wszystko wraz z ciałem ginie, i że nicość iest ostatnim zakresem cnoty i występku (1).

Móy Oycze! rzekłem, iednakże wiele znamy ludzi cnotliwych niezależnie od wszelkiéy Religii? Tytus, Marek Aureliiusz, Antonin i wielka liczba innych, niebyliż dobroczynnymi, sprawiedliwymi i wspaniałomyślnymi?—Ci, których wymieniasz, odpowiedział mi, wyznawali Religiią, acz nie prawdziwą. Prócz tego, mogą być ludzie z przyrodzenia skłonni do cnoty; inni przez pychę chcą się pokazać cnotliwymi; są nakoniec i tacy którzy dla nabycia świetnego imienia lub władzy panowania poświęcaią inne namiętności. Być to może, chociaż bardzo rzadko podobne widzimy przykłady; lecz możnaż spodziéwać się, że się tym sposobem wstrzyma gmin nieoświécony i wyuzdany? Mniemaszże, iż po odebraniu mu hamulca Religii i zbawiennych iéy boiaźni, byłoby podobną powściągnąć wyléw wszelkich namiętności, zdaniami filozoficznemi i suchém wyobrażeniem porządku i sprawiedliwości? Byłoby to nieznać przyrodzenia ludzkiego; byłoby to wymagać, żeby chętnie własne poświęcało szczęście; dobrzy byliby wtedy naynieszczęśliwszymi.

Cnota w istocie saméy iest miłością dobrze zrozumianą prawdziwych naszych pożytków, i sprawiedliwą troskliwością o byt własny. Ieżeli niczego

(1) Niszcząc tę piérwszą zasadę, pogrążyli nas w odmęcie. Niemasz iuż teraz zasad pewnych; każdy narzuca nam swoie marzenia. Ieżeli spiesznie kroków naszych wstecz nieobrócimy i nieopuścimy drogi którą nas iśdź zmuszaią, tak ludzie iak i Rządy zaginą bez ratunku.

niemamy się obawiać, niczego się spodziéwać po śmiérci naszéy, naypiérwszém staraniem byćby powinno zażywać uciech w tém życiu. Ieżeli rozum niespodziéwa się znaleźć nagrody w życiu przyszłém za poniesione ofiary, tedy zmysły ciała w życiu doczesném miéć powinny przewagę. Napróżno filozofiia przesadzać się będzie w okazywaniu ukontentowania iakie cnota sama w sobie znayduie; smutna i chwilowa nagroda uwielbienia czyiegoś, niezdoła iéy doprowadzić do zwycięztwa w pośród prac i potyczek, bo w nich korzyść obecna i osobista zawsze tryumf odniesie.

Na cóżby się nam przydało wierzyć w Boga, gdyby sprawiedliwy niczego się niemiał spodziéwać po iego dobroci, a zły niczego lękać po iego sprawiedliwości? Zniszcz nadzieię i boiaźń, te iedyne sprężyny działaiące na sumienie, a niebędzie iuż żadnego bodźca do cnoty; żadnego obowiązku, prócz kochania nas samych i nikogo więcéy.

Oto iest straszny odmęt, w którym filozofowie pogrążyć nas usiłuią; oto iest cel prac ich i zwycięztw. Uczą oni ludzi używać, bez wstydu i obawy sumienia, rozkoszy zbrodniczych zdumiéwaiących przyrodzenie, niebać się Boga, deptać wszelkie prawidła sprawiedliwości, ile się uda uchodzić przed czuynością prawa; uczą człowieka możnego lub posiadaiącego iaką władzę, nieznać innego prawidła nad swoię moc, wolą i namiętności. Uzbroili syna przeciw Oycu, żonę przeciw mężowi, sługę przeciw Panu. Uwolnili występek od hamulca i niespokoyności sumienia, cnocie odięli główną podporę; znieśli iéy cel, wypędzili z serca naszego iéy pociechy i nadzieie. Swię-

ty Boże! ieżeli taki iest skutek nieszczęsnéy ich prawdy, czemuż niezostawili nas przy błędach naszych!

Zdaie mi się, rzekłem, przerywaiąc mu mowę, że utyskiwania WPana są przesadzone. Przyznaię ci w ogólności słuszność; lecz iestże rzeczą sprawiedliwą przypisywać wszystkim niedowiarkom, bez wyiątku, taką niegodziwość, tyle zbrodni? Znam takich, którzy boleią równie z WPanem nad podobnemi zdrożnościami, sprzeciwiaiącemi się niezawodnie ich zasadom.—Być może, odpowiedział mi, że niektórzy z nich zmuszonymi byli wstydzić się swoich zwycięzkich oklasków; lecz iakże oni niepoznali, że obalaiąc Religiią, zrywali wędzidło naydzielnieysze do powściągania namiętności, odrzucili iedyne lékarstwo mogące uzdrowić serce zepsute, znieśli iedyną zaporę wstrzymuiącą lud, sprowadzili na łono towarzystwa wylew wszelkich występków (1).

Iakże się uniewinnić potrafią, iż byli obrońcami samobóystwa? Możnaby powiedzieć, że niepoprzestaiąc na wskazaniu nam przepaści nicestwa, poświęcili nadto usiłowania swoie i zdatność, ażeby nas w nią iak nayrychléy wtrącili; iak gdyby niedosyć dla nich było, że złym odięli boiaźń wieczności, chcą ieszcze przywieśdź ich do odrzucenia boiaźni praw i miłości życia, dla dopełnienia miary wszystkich zbrodni.

Któż uważać może za dobrodzieystwo, okropne zabiegi tych, co usiłuią pogrążyć nas w ciemnościach, kie-

(1) Aż nadto dokazali tego na nieszczęście Oyczyzny naszéy: niech się zastanowią nad stanem, do iakiego zasady ich przyprowadziły spółeczeństwo, a zmuszeni będą wyznać, że byli nayzaślepieńszymi, ieżeli nienaygorszymi z ludzi.

dy Bóg oświécił nas światłem swoiéy Religii? Mamyż brać za Przewodników ludzi tak dalece zepsutych, iż przedsiębiorą takowy zamiar lub tak zaślepionych, że nie są w stanie poznać iakie ztąd wynikną skutki?

Lecz możeż być obłąkanie niedorzecznieysze i bardziéy opłakania godne, nad obłąd tych, którzy nad silne pobudki nasze do wiary przenoszą powagę nowych nauczycieli, i maiąc ich za oświéceńszych od tylu sławnych chrześciian we wszystkich wiekach, stałych w wierze swoiéy zawsze przez nich z chwałą bronionéy, daią się zaciemniać krętarstwami nowoczesnych nauczycieli, i na ich słowo przypuszczaią to, czemu ci częstokroć sami niewierzą?

Tak o nich mówię, ponieważ w istocie mamy silne pobudki do powątpiéwania o ich szczérości. Nieinaczéy, przywodzą oni i powtarzaią nieustannie swe zgubne rozumowania; lecz właśnie ten sam upór iest przyczyną do podeyrzenia o ich dobréy wierze. Słabo będąc uzbroieni przeciw wyrzutom sumienia, staraią się zagłuszyć ie w hałasie i zgiełku, i szukaią towarzyszów którzyby ich umacniali w chwieiącém się ich przekonaniu. Iakże wielu znałem w podobnym przypadku! iak wielu widziałem usiłuiących okazać się niedowiarkami iedynie dla tego, że nimi być pragnęli! Iedni chełpili się odwagą w chwilach pomyślności; gdy zaś nadeszły utrapienia, przeciwności, utraty maiątku, choroby, wtedy przychodzili czérpać w Religii owe pociechy iakich filozofiia udzielić im nie była w stanie. Drudzy w chwili ostatniéy ich życia, wybledli i drżący, wyrzékali się przyiętych błędów i iawnie błagali pomocy Kościoła, którym tak długo gardzili.

Co większa: iakże ludzie niemaiący stałości

w swych prawidłach, ani wytrwałości w zdaniach, mogą zostać istotnie przekonanymi? Ogołoceni z zasad nieomylnych, błąkaią się nieustannie, sami z sobą zostaią w sprzéczności, innego niebiorą przewodnika nad niestałość charakteru i zagorzałość dowcipu. Zaledwie własnym wierzymy oczom, postrzegaiąc w ich dziełach zawikłane wysłowienie, sprzéczną naukę i niezgodne zdania w rzeczach nayważnieyszych.

Ieden pyta się ozięble: czyli iest Bóg, i nieraczy wyrzec zdania swoiego; drugi przecina trudność, zapiéraiąc bezwstydnie iego istnienia, i wyśmiéwaiąc dziecinną lękliwość deisty, który nie ma dosyć odwagi do zatarcia w duszy swoiéy tego, co zowie błędem pospólstwa: występuie trzeci, i obiecuie dowieśdź istnienia naywyższéy Istoty, ale pod warunkiem: iż Ona nie będzie się miészać w rządy świata i skazaną zostanie na ciągłą obuiętność i bezczynność.

Zjawia się inny i utrzymuie, że w wieku tak oświéconym iak nasz niedorzecznością iest wiérzyć w przyszłe życie, a śmiésznością uznawać opatrzność; że to iest przymuszać nieiako Stwórcę przyrodzenia do nieustannéy i przykréy pieczołowitości, dla pobudki mało znaczącéy, iaką iest zachowanie świata. Inny mniema przeciwnie, i twierdzi, że wyobrażenie Boga wymiérzarzaiącego nagrody i kary powinno być wyryte w sercu każdego, ponieważ lepieyby było zostawać pod rządem czartów niźli ateuszów.

Przebież ich pisma: ieden uczy nas, iż Religiia przyrodzoną może nam we wszystkiém służyć za przewodnika. Ow mniema, że Religiia przyrodzona nie może istnieć, ponieważ każda Religiia w sprzé-

czności iest z przyrodzeniem. Tamten usiłuie dowieśdź, że cuda są niepodobne; inni chcą, aby iako waryiatów zamknąć tych, którzy ie zaprzeczaią. Są tacy którzy w szaleństwie swoiém przypisuią Religii zbrodnie polityczne, i czynią ią odpowiedzialną za fanatyzm ostatnich wieków; inni umiarkowańsi przyznaią, że te zdrożności były nadużyciem a nie duchem Chrześciiaństwa: tak tedy zawsze niezgadzaiąc się z sobą, niemaią nigdy stałego zdania.

Któż iest w stanie zebrać wszystkie ich sprzéczności? Powiem tylko WPanu, że Obrońcy Religii porobili tomy z tych które się znayduią w Pisarzach tegoczesnych; po wykazaniu zaś tak zupełném, pytam WPana: czy podobna, aby ci filozofowie potrafili założyć systemat porządny, zdolny zastąpić obszérny plan Religii? Nie będąc zgodni w zdaniach swoich do tego stopnia, że iedni znoszą to co drudzy utrzymuią, własne wywracaiąc dzieła, przeciwni dziś systematowi iaki założyli wczora, niemogąc się zrozumieć ani połączyć zdań swoich w niczém, zawsze sprzéczni między sobą, szydząc iedni z drugich, iakimże sposobem potrafili tak wielkie sprawić wrażenie, nabyć tyle sławy i przyoblec się tak potężną powagą?

Chcesz mnie przymusić, rzekłem, do przyznania, że moc swoię i wziętość winni są iedynie słabości i niewiadomości swoich czytelników.—Iestem mocno przekonany, odpowiedział mi, że nigdyby niemieli byli stronników, gdyby namiętności nieznaydowały żadnéy dla siebie korzyści stanąć na ich stronie, i gdyby chrześciianie lepiéy znali zasady niezachwiane swoiéy Religii. Szkoda, powtarzam to z żalem, że

tak mało chrześciian poświęca się téy nauce. Iedni, oddani zatrudnieniom, szukaią rozrywek w chwilach odpoczynku; dostatki i przepych wznieсaią miłość zabaw, i oddalaią od przedmiotów ważnych; ciekawość zwraca do nauk świeckich, albo zacieka się w szpéraniu obyczaiów i Religiy dawnych, a zaniedbuie uczyć się téy w któréy urodziliśmy się i od któréy iedynie zależy szczęście człowieka.

Bardzo mało iest takich, którzyby czytali księgi święte, natchnione przez Ducha S. pisma Oyców świętych tłómaczących górne i taiemnicze ich znaczenie, i dzieła uczonych którzy autentycznie dowiedli ich prawdy, zbili krętarzów (sofistów) i niedowiarków równie mocno iak iasno. O iakże wielu iest takich, którzy bez innéy nauki nad tę którą odebrali w dziecięctwie, uięci pędem przyrodzonego poruszenia skłaniaiącego do pragnienia, aby Religiia wstrzymuiąca namiętności nasze była zmyśloną, a podżegani złośliwą uciechą iaką znayduiemy w rozmowach powstaiących przeciw téyże Religii, daią się uwieśdź tak miałką erudycyią, fałszywą wymową i szyderstwy filozofów!

Naywyższym stopniem złego iest trudność znalezienia nań lékarstwa; gdy raz trucizna weszła wewnątrz tego co ią przyiął, niewidzę iuż końca iego błędom, nieprzewiduię chwili powrócenia na łono Religii; codziennie zepsucie obyczaiów wzrasta i powiększa otaczaiące iego ciemności. Bezwątpienia może on uyrzeć światło, ieżeli się sam do swoiego oświécenia przyłoży; lecz niedowiarkowie niemyślą o tém wcale, nieraczą nawet zapytać się: iakie są główne zasady wiary. Może się tém zechcą zaiąć w wieku doyrzałym, w czasie gdy namiętności słabnąć zaczynaią? Lecz starość przytępiaiąc

popędliwość nieczystą zmysłów, czyliż zdoła oczyszczać serce, osłabiać wyobraźnią i pamięć? Ieżeli osłabienie starości broni ią naprzeciw zbytkom zakazanym i potępionym przez prawo boskie;czyliż wznieca w nich zamiłowanie tego co ustawą boską iest nakazaném? Iakże można będzie, w wieku słabości i oziębłości, nauczyć się roztrząsać i rozmyślać nad tém, czém się gardziło w czérstwym i przenikliwym wieku?

Człowiek czuie codziennie wzrastaiące trudności, iuż to od siły iakiéy nabywaią nasze nałogi,iuż od coraz większéy zaciętości w naszych zdaniach, iuż od osłabienia nieznacznego zdolności naszych, iuż nakoniec ztąd, że nawyknienie do grzéchu zaślepia rozum i zatwardza serce; dla tego niepodobną iest, aby samo przyrodzenie dokazać tego zdołało. Bóg tylko ieden sprawić może to powstanie za pomocą skuteczneý łaski swoiéy; Bóg tylko ieden ma w ręku pochodnię prawdy i pokazuie ią gdy Mu się podoba; Bóg zsyła Ducha swego, aby zamieszkał w ukochanych przezeń duszach. Szczęśliwy, kogo wybrał za naczynie miłosierdzia swoiego! Bez wątpienia, gdyby niedowiarek chciał, Bóg raczyłby go oświécić; lecz czyliż on chce tego?

Dałeś mi naukę, odpowiedziałem mu, gdy miał odchodzić, o wielu rzeczach dla mnie nowych i mocne na mnie czyniących wrażenie; spodziéwam się, że raczysz mówić mi ieszcze o nich za piérwszém widzeniem się. Przyymiy podziękowanie za dobroć twoię. Rozeszliśmy się; i ia odsyłam cię, kochany Teodorze, do następnego listu. Byway zdrów.

LIST PIĄTY.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Kochany Teodorze! po odeyściu Oyca, przykrą sam z sobą stoczyłem walkę, i zwróciwszy uwagę na moie postępowanie, naszych przyiaciół i tak wielkiéy liczby niedowiarków, zatrzymałem się szczególniéy nad postępowaniem filozofów naysławnieyszych; i zmuszony byłem wyznać, iż wszystko to co mi powiedział o przyczynach naypowszechnieyszych niedowiarstwa, było bez mała prawdziwém.

Przypomniałem sobie niektóre z ich książek, a szczególniéy te, gdzie naysilniéy nastawali na Religiią, i znalazłem, że ten dobry Zakonnik wiernie mi ich treść przełożył. Obraz przez niego skreślony tych pism, iakotéż i ich autorów, znalazłem iasnym i trafnym.

Zdziwiłem się upatruiąc naukę w pierwszym Xiędzu którego przypadkiem napotkałem; miałem ich wszystkich za niewiadomców, fanatyków, łatwowiernych lub pozbawionych wszelkiego rozsądku. Niepoymowałem, aby w zaciszu klasztorném znaydował się człowiek zdolny do rozumowania tak trafnego i z tak zdrowym rozsądkiem. Sądziłem, że się zabawię iego nieumieiętnością i prostotą, a ia w nim znalazłem zdatność znamienitą, dowcip żywy i przenikaiący.

W przekonaniu, że ci tylko byli oszukani i łatwowierni, którzy nieznali nowego światła filozofii, bardziéy ieszcze zdziwiony byłem postrzegłszy, iż dobrze znał książki i Autorów filozoficznych; zdawało mi się prawie niepodobném do wiary, aby człowiek cokolwiek maiący rozumu i oświécony licznemi uwagami w ich pismach umieszczonemi, mógł naymnieyszą przywięzywać wiarę do tego czego nauczaią nas w dziecięctwie.

Równie téż niepoymowałem, iak ten Zakonnik który mi się zdawał obdarzony zdrowym rozsądkiem i znamienitém światłem rozumu, mógł być tak łatwowiernym; mówiłem sam do siebie: taki iest skutek wychowania i nieprzezwyciężnéy mocy piérwszych wyobrażeń w dziecięctwie nabytych. Na cóż się przyda ludziom wrodzona zdatność, kiedy zamiast użycia iéy do szukania prawdy, obracaią onę na barwienie przyiętych błędów i na wkorzenianie coraz głębiéy w ich sercu zdań naydziwacznieyszych? Ten dobry Oyciec wyznaie, że Religiia iest zbiorem taiemnic ciemnych i niepoiętych, a przecięż utrzymuie, że można dowieśdź iéy prawdy widocznie i iasno. Potrzeba stracić rozum, aby niepoznać

tak oczywistéy sprzéczności! Iakże można okazać widocznie to, czego zrozumieć niepodobna?

Ten człowiek, zdolny do utrzymywania tak niedorzecznych dziwactw, czytał iednak dzieła wszystkich filozofów; a nietylko nie iest przekonany mocą i głębokością ich rozumowań, ale ieszcze obwinia ich o błahość i krętarstwo. Patrz, z iak zuchwałém zadowoleniem tłómaczy się!... Autorowie tych dzieł są to piérwsze jeniiusze wieku swoiego, a on iednakże mówi o nich ze wzgardą i politowaniem; wyrzuca im ich niewiadomość, i daleko wyżéy od nich mieści w nauce tych, którzy niezdołali zrzucić iarzma włożonego na nich przez niedołężność Rodziców. Iest to ostatni stopień słabości, do iakiéy rozum ludzki zniżyć się może.

Lecz kiedy trafem tu się dostałem, i roztropność doradza, abym czas iakiś przemieszkał, niemogę lepiéy go użyć, iak poświęcaiąc me chwile na uleczenie ślepoty tego biednego człowieka. Roztrząsnę iego system, i dowiodę mu iak iest błahym i niedorzecznym. Ma on rozum naturalny, uczuie bez wątpienia moc prawdy. Ucieszę się przynaymniéy zawikławszy go moiemi uwagami; bo do obrony swoiéy używać będzie samych tylko nędznych wybiegów, których błahość łatwo mi przyydzie wykazać.

Tak sobie układałem, gdy wszedł do mnie: móy Oycze, rzekłem, powtórzyłeś mi kilka razy, że Religiia chrześciiańska zasługuie na nasze uwielbienie i wiarę; że iéy układ iest naydoskonalszy, łatwy do zrozumienia, i że znamieniem iéy iest oczywistość przekonywaiąca. Przyznaię ci się, iż to twierdzenie zdaie mi się zaśmiałém i że sprzeciwia się wszystkim wyobrażeniom przyiętym. Każdemu wiadomo, że wiara iest

ciemną i każe nam wierzyć w taiemnice niepoięte;przydaię, że to co ona nam przedstawia, nietylko niezgadza się z poięciem,ale nawet w sprzéczności iest z rozumem. Prócz tego, aby wierzyć, należy być przekonanym o niezawodności tego w co się wierzy; aby zaś być przekonanym, należy zrozumieć: lecz iakże zrozumieć to, czego nietylko poiąć nie można, lecz co nadto zdaie się być sprzéczném i niedorzeczném?

Ten zarzut, odpowiedział mi Oyciec, zdaie się WPanu być mocnym: masz to za sprzéczność żeby można widzieć iasno to co iest ciemném, wierzyć w to czego się niepoymuie, i okazać iasno i widocznie to czego zrozumieć niemożna. Powiem WPanu, że wszystkie zarzuty filozofów takie noszą znamie; ukazuią się w zastraszaiącéy postaci dla pomieszania myśli: lecz kiedy zdrowa łoika rozbiéra ie pilnie, kiedy się każdą rzecz na swoiém postawi mieysou, wtedy upada cała budowa zarzutów, i tych tylko zaćmić potrafi, którzy rozróżnić nieumieią prawdy od pozoru: dowiodę to WPanu.

Religiia na dwóch oparta iest rzeczach, na czynie i na prawie. Czynem iest, że ią Bóg obiawił; prawem iest to, co Bóg obiawił. Piérwsze iest iasném i widocznie dowieśdź można, że Bóg iest Ustanowicielem Religii; drugie iest w części widocznem, ponieważ wiele się znayduie rzeczy, które nam Bóg zrozumieć dozwolił; a w części ciemném, bo wiele iest innych ukrytych przed naszém poięciem.

Dla zaspokoienia naszego rozumu i zobowiązania go do uznania boskiego początku Religii, Bóg dał nam znaki i dowody tak widoczne i pewne, że niepodobna człowiekowi prawemu niebyć uderzonym iasnością tak wielkiego światła. Kto więc nie wierzy, iest winnym, ponieważ przekonanie się od iego iedynie

zawisło woli; a ieżeli nie iest przekonanym z własnéy woli, niedbalstwo iego w tak ważnym przedmiocie staie się wielką zbrodnią: niemasz w tém nic ciemnego.

Prawda, że w tém co zowiemy prawem, to iest, w tém co Bóg obiawił, są taiemnice niepoięte; nie dla tego żeby rozumowi sprzeciwiać się miały, bo maiąc za przedmiot boskie własności, wyniesione są nad iego zakres, ale dla tego raczéy że przewyższaią i przechodzą władzę naszego poięcia; prócz tego, czyliż Bóg wedle zamiaru niewypowiedzianéy mądrości swoiéy i boskiéy Opatrzności, nie może nam obiawić lub zakryć przed nami tego co Mu się podoba?

Rozum z pokorą uszanowania pełną powinien poddawać się zawsze pod wyroki boskie, czcić i wierzyć co mu Bóg przykazał, chociaż tego niepoymuie; maż on prawo wymagać od Boga aby się mu tłómaczył z swoich zamiarów? Powinien być przekonanym, że Bóg odkrycie taiemnic swoich zachowuie na dzień wieczności, i że wielką byłoby niesprawiedliwością użalać się na to, iż wszystkiego nie wiemy; powinien być mocno przekonanym, że Bóg dał nam wiadomość tego wszystkiego, co nam było potrzebném do poznania Go, czczenia, służenia Mu w tém życiu i posiadania Go w przyszłém: wiadomości obszérnieysze stałyby się może dla nas szkodliwemi, i nieprzydałyby się na nic więcéy iak tylko na nasycenie dumy i próżności naszéy.

Rozum zdolny iest sam upewnić się: czyli Bóg iest Ustanowicielem Religii, czyli ona istotnie pochodzi z Nieba, i czyli ludziom obiawioną została. Rozum roztrząsa dowody, porównywa świadectwa, odrzuca co mu się niezdaie być iasném albo dosta-

tecznie dowiedzioném. Przyymuie to tylko co iest należycie wykazaném i co prowadzi do przekonania; szpéra, sprzecza się, oczyszcza; iest on sędzią, iest on roziemcą: Bóg sam włożył nań taki obowiązek, bo na ten tylko użytek dał go człowiekowi. Poddanie się iego chciał mieć za ofiarę, niebyłoby zaś ofiarą a nawet i cnotą, gdyby rozum niezostał przeświadczonym.

Wszystko przeyrzawszy, wszystko zbadawszy, ieżeli się przekona, ieżeli dowody Religii zmuszaią go aby niewątpił o boskiéy iéy treści; wtedy człowiek poddać się powinien z pokorą i uszanowaniem. Powątpiéwanie staie się świętokradztwem, roztrząsanie zniewagą maiestatu boskiego; zuchwalstwem byłoby posuwać dociekanie swoie w tém czego obiawić nam niechciał. Wtedy człowiek uznać powinien, że ciemność nie iest niedoskonałością, że niepoiętość nieopiéra się przyięciu taiemnic, bo wié że zrozumieć tego nie potrafi co wypływa z porządku wyższego, przechodzącego iego poięcie.

Raz przeświadczony, że Religiia pochodzi od Boga, pada na twarz, czci i poddaie się; dziękuie naywyższemu Stwórcy za wszystko, i we wszystkiém co poymuie, wielbi iego maiestat i dobroć. Ieżeli spostrzega iaki pomrok w taiemnicach podanych mu do wierzenia, gdy widzi rzeczy którychby własném poięciem swoiém ani się domyślić ani zrozumieć niepotrafił, niedziwi się temu; przeniknniony iest niezdolnością swoią, wié iż iest ograniczonym; przekonany zaś o wielkości Boga, mądrości, głębokości iego zamiarów, upokarza się i nakazuie sobie milczenie. Iak rozwaga iego była bystrą w rozeznawaniu, czyli istotnie Bóg sam założył tę Religiią, tak dziś wierzy

ślepo i czci ią bez szemrania: tym to sposobem wiara i rozum pogodzić się mogą. Rozum niełatwo wierzy, że ona pochodzi od Boga; ale raz przekonany, wierzy i iest posłusznym.

W przedmiocie Religii, iedna tylko powinna być rozprawa; chodzi iedynie o to, ażeby wybadać: czyli dowody, iakiemi się chlubi, czyli zasady, na których się opiéra, są istotnie takiemi że niemogą pochodzić iak tylko istotnie od Boga. Przypuśćmy na chwilę, żem potrafił dowieśdź niedowiarkowi, iako Jezus Chrystus iest Bogiem, i podał nam nauki chrześciiańskie w Ewangielii swoiéy: wtedy niedowiarek, widząc się zmuszonym przyznać tę prawdę, mógłżeby słusznie silić się na czynienie zarzutów? mógłżeby bezwstydnie mówić, że serce iego znayduie trudności, że rozum iego poiąć nie może taiemnic tak ciemnych, ani się poddać podobnéy nauce?

Niemiałżebym prawa odpowiedzieć mu: o człowiecze! okazały zbiorze dumy, podłości i nędzy! śmiesz w obliczu Boga, powoływać się do swego rozumu, rozumu iedynie ci na to danego, byś poznał że Jezus Chrystus Bóg twóy raczył ci się udzielić; gdy cię twóy rozum przekonał o téy prawdzie dowodami iakim się oprzeć niemógłeś, cóż ci pozostaie uczynić, ieżeli nieupokorzyć się i czcić głębokość iego zamiarów? Chceszże zmierzyć przestrzeń końca niemaiącą, szczupłemi narzędziami twoiéy znaiomości? Chceszże niezgłębiony ocean wiecznéy mądrości zważyć na słabéy szali twoiego poięcia?

Rozum twóy dopełnił swą powinność; poświęcił swe usiłowania, użył zdolności swoich do wybadania: czyli Jezus Chrystus iest Bogiem; szpérał pil-

nie: czyli dowody na to są autentyczne i prawdziwe; strzegł się uważnie niebezpieczeństw uludzenia i podeyścia błędu; rozbiérał ciągle i ściśle: czyli Jezus Chrystus dowiódł poselstwa swoiego tak iasno i nieodpornie, że naymnieyszéy niepozostawił wątpliwości.

Po pilném i rozważném zbadaniu, uyrzał się spowodowanym poddać się; byłby się miał za niewymówionego, gdyby był nie uległ mocy nieodpornéy pobudek silnych i licznych. Tak powinien był postępować twóy rozum, i tego szczęście twoie po nim wymagało; ponieważ bez głębokiego i rozważnego zbadania, bez długiego roztrząsania, wiara twoia byłaby niepewną, wahaiącą się i wątpliwą, bez zasady i trwałości. Teraz zaś kiedy twóy rozum iest przekonanym, ieżeli pycha twoia nowych szuka do niespokoienia się wątpliwości, każ iéy milczeć, wierz i czciy z uległością.

Ieżeli Ewangieliia, którą czcisz, podaie ci taiemnice, szanuy samą ich nawet ciemność: iakżeby szczytność taiemnic stać się mogła dostępną dla tego, kto w rozważaniu dziwnych zjawisk przyrodzenia chodzi zawsze w mgle zaciemniony? dostrzega ie, nie może wątpić o ich istnieniu, a iednakże ich nie poymuie. Mnieysza o to, rozum rozsądnie skromny wié, że ziemia nie iest pobytem znania wszystkiego; wié, iż przyydzie dzień kiedy światło wiekuiste okaże się w całym swym blasku; wié, że nayważnieyszą dla nas iest rzeczą, znać iak naylepiéy obowiązek wierzenia i wykonywania tego, co nam Bóg przepisuie.

Uważay iak ta wiara iest razem iasna i ciemna; iasna aż do oczywistości w pobudkach do wierzenia, iasna w dowodach niezbitych na których się opiéra i

które ią wykazuią; ciemna co do niektórych taiemnic, lecz to było potrzebném do utrzymania wiary, ponieważ istota iéy na tém zależy, ażeby wierzyć w to, czego się widzieć nie może. Powinna być taką, aby nam zasługę iednała; gdyż żadnéy nie masz zasługi wierzyć w to, co się widzi; bo wtedy nie masz ani usiłowania, ani trudności, ani ofiary. Jezus Chrystus mówi nam (1): Błogosławieni którzy niewidzieli, a uwierzyli.

Tak więc w prostocie postępowania swoiego rozum łatwo zgadza się z wiarą, ponieważ wtedy oboie są na swoiém mieyscu. Piérwszy krok czyni rozum: on daie poznać, że Religiia pochodzi od Boga, bo pochodzi od Jezusa Chrystusa który iest Bogiem: on przekonywa się, że Jezus Chrystus założył Kościół, że mu swoie powierzył władzę, i obiecał mu pomoc nieodstępną; stąd przychodzi do przeświadczenia, że wszystko co wiara podaie, obiawionêm było od Boga, przyiętém i utrzymywaném przez Kościół.

Mógłbym dodać, że gdy Bóg niemoże się ani omylić, ani kłamstwem nadwerężyć prawdy, wszystko więc co nam powiedział iest niezaprzeczoną prawdą; że to, co nam mówi Kościół, równie iest autentyczném, ponieważ ten powtarza nam słowa boskie, i że zatém powinniśmy przylgnąć do nich sercem i umysłem. Takich to wiadomości rozum własném światłem nabyć może, takiemi to przedmiotami zaymować się powinien.

Ieżeli niespokoyna chęć zgłębiania przywodzi go do zapytań: dla czego to? po co tamto? Religiia po-

(1) u S. Jana XX. 29.

śpiesza go zaspokoić; pomniy, mówi, że tak Bóg powiedział i milcz! Rozum się wtedy korzy, lecz to upokorzenie iest dla niego zbawiennėm; niedopuszcza mu, iak mówi Paweł S. (1) unosić się za każdym powiewem nowéy nauki, i utrzymuie w granicach, których mu przebyć niewolno. A tak wiara iest niezachwianą pomimo swoiéy ciemności; iest taiemniczą nie tracąc nic z swoiéy powagi (2).

Przypuśćmy, że rozum raz przekonany o zasadach wiary, w chwili zapomnienia i obłąkania pyta się mnie: iak poiąć potrafię, aby Bóg stał się człowiekiem, nieprzestaiąc być Bogiem; ażeby był razem śmiértelnym i nieśmiertelnym, cierpiętliwym i niecierpiętliwym; ażeby mieścił w sobie całą chwałę Boga i wszystkie słabości ludzkie oprócz grzéchu i niewiadomości? Iakże przypuścić mogę, aby ten Bóg i człowiek przytomnym był na naszych Ołtarzach pod przymiotami chleba i wina? przypuśćmy nakoniec, że mi wiele innych przywodzi trudności; wiara nakazuie mi ażebymmu odpowiedział to co Bőg powiedział morzu (3): «Aż póty przyydziesz, i daléy nie postąpisz, i tu rozbiią się nadęte wały twoie.»

(1) Do Efez. IV. 14.

(2) Wiara potrzebna iest dla dobra ludzi, ponieważ uspokaia burze umysłu i przynosi pokóy sercu. Gdy Religiia i wszystko co iest dziełem Religii potrzebném iest do szczęścia człowieka, cóż myśleć o tych którzy ią znieść pragnęli? Sąż oni tylko niewiadomcami? albo ślepymi? przykro bowiem byłoby przypisywać im chęć zrobienia wszystkich ludzi nieszczęśliwymi.

(3) Job XXXVIII. 2.

Wyrok ten iest bezwzględny, i rozum żadnego oporu czynić mu nie może; wielkie owszem sprawia korzyści, ponieważ przezeń człowiek może uczynić ofiarę rozumu przez wiarę, iak oczyszcza ciało swoię przez pokutę, a serce przez miłość. Oczyszczaiąc ciało przez pokutę, chwali Boga iako nieskończenie sprawiedliwego; kiedy przez miłość ofiaruie Mu swe serce, chwali Go iako nieskończenie godnego kochania; a kiedy ta ofiara spełnia się przez wiarę, chwali Go iako źródło wszelkiéy prawdy. Tym sposobem człowiek oddaie Bogu hołd z całéy swoiéy istoty, poświęca Mu poięcie, serce i ciało; i w tém idzie iedynie za rozumem, który mu każe oddać w hołdzie wszystko temu, od którego wszystko otrzymał.

Łatwo więc poymiesz, iak wiele wiara potrzebną iest dla spokoyności serca. Uważ, iak iest miło, iak korzystnie, postępować krokiem pewnym, uspokaiać iedném słowem wahania się rozumu; saméy zaś tylko wierze winniśmy to pewne postępowanie. W istocie, bez wiary powolnéy i uległéy, całe światło rozumu nietylko nie iest zdolném zaspokoić naszego umysłu miotanego różnemi zdaniami, ale owszem nabawi go nowych zawiłości i powątpiéwań.

Rozum ludzki sobie samemu zostawiony, iest zmiennym w swych zdaniach; przyymuie z zapałem wszystkie obłąkania wyobraźni. Myśli iutrzeysze zbiiać będą dzisieysze; co się iemu podoba w téy chwili, niebędzie się podobało w drugiéy; i przyznasz, że trudność ieszcze zupełnie rozwiązaną nie iest, gdy nowe wątpliwości nagabaią twóy umysł.

Dla tego to widzimy wszystkich prawie filozofów, iak oni w udręczeniu ciągłéy niepewności zastanawiaią się nad każdym przedmiotem nie znayduiąc ni-

gdzie odpoczynku. Taki stan opłakiwał S. Augustyn, kiedy mówił, że długo poświęcał swoie nauki, nocy niedosypiał i wszelkich czérpał pomocy w filozofii aby dociekł prawdy; lecz że pomimo nieustannéy pracy, uwikławszy się w grube błędy zawsze w iednéy zostawał niepewności, zawsze chwieiący się i niesposobny do zatrzymania się nad czém. Tłómaczy nam tego przyczynę: «Innego, mówi on, niebrałem przewodnika nad własny móy rozum, a światło iego niedostateczném było do oświécenia moiego poięcia; oto iest źrzódło tylu prac nieużytecznych i odmian częstych.» Ten przewodnik niepewny przyprowadził go do chwytania się z zapałem mnóstwa systematów nawzaiem sobie przeciwnych, których fałsz wtedy dopiéro poznał, gdy wiara stała się iedyną iego przewodniczką. Iakże mocno ubolewa w wyznaniach swoich nad ślepotą tak długo trwaiącą! Ileż składa dzięk Bogu za to, że rozproszył błędne światełka nauk światowych zasłaniaiących mu oczy, i że go oświécił górną prostotą wiary!

W rzeczy saméy, gdy rozum poddany iest wierze i w ścisłéy z nią zgodzie zostaie, gdy niewychodzą z obrębów sobie właściwych, wtedy oboie wspólną sobie udzielaią pomoc, która nayzdolnieyszą iest uspokoić serce chrześciianina i uczynić ie niezwyciężném. Niech pokusiciel swoiemi podstępy, niedowiarek swemi krętarstwy, namiętności silną swą potęgą, rozum swoią lekkomyślnością, pychą lub uporczywością; niech nakoniec wszyscy Religii nieprzyiaciele iakiegokolwiek bądź rodzaiu, pod iakąkolwiek postacią, uderzą na prawego chrześciianina: potrafi on ich słowem iedném odeprzeć, odpowiedzią gotową zawsze, krótką, wyraźną i dostateczną, odpowie-

dzią daną czartu przez Jezusa Chrystusa, gdy ten duch nieczysty i hardy ośmielił się Go kusić na puszczy (1). «Napisano iest.» Bóg to powiedział: napisano iest, że iedna iest Istność naywyższa, i prócz niey nie masz inney; że iest niewidzialną, wieczną, wszechmocną; że stworzyła świat, zachowuie go i nim rządzi. —Móy Oycze, rzekłem, przerywaiąc mu mowę, dotąd wszystko idzie dobrzę; kiedy mi powiesz że napisano iest, iż iest ieden Bóg, łatwo się zgodzimy; lecz iestże napisano, że ten Bóg iest iedną osobą a razem trzema osobami? Czyż podobna, aby ktokolwiek rozsądny, niemówię człowiek uczony, filozof, lecz prostak maiący cokolwiek rozsądku, mógł wierzyć i czcić rzeczy tak widocznie sprzeczne i do wiary niepodobne? Łatwo było zaćmić oczy ludowi łatwowiernemu i bez nauki (1); lecz możnaż z taką wzgardą obchodzić się z tymi, którzy są w stanie zdrowiey sądzić? Cóż myśleć o Religii, która od samego zaraz początku przedstawia tak widoczną sprzeczność, i taiemnicę tak do wiary niepodobną?

--Gdyby chrześciianie, odpowiedział mi, rzekli WPanu: wynaleźliśmy, lub odkryliśmy tę taiemnicę, miałbym cię za wymówionego, żebyś to lekce ważył, i rozum twóy sprawiedliwieby się odwoływał do prawa zastanowienia się nad tym wynalazkiem lub odkryciem. Mógłbyś im słusznie powiedzieć: domniemanie

(1) u S. Mat. IV. 4.

(2) Iakąż pobudkę, iakie widoki Apostołowie mieć mogli w ogłaszaniu taiemnicy Tróycy S? Ta prawda sposobnieyszą była do odstręczenia od ich nauki, niźli do pozyskania im uczniów. Apostołowie ogłaszali tę taiemnicę, ponieważ Bóg ią obiawił; nietroskali się bynaymniey o znaczną Uczniów liczbę; pewnymi byli skutku, bo im to Nauczyciel przyrzekł.

wasze iest szalone, obraża rozum; wasze odkrycie do wiary niepodobne, sprzeciwia się zdaniu wszystkich ludzi, wszystkim wiadomościom. Lecz chrześciianie inaczéy mówią; powiadaią oni, że ią Bóg obiawił, i wykazuią to obiawienie dowodami i powodami, które utrzymuią być widocznemi, iasnemi, autentycznemi. W takim razie, niewypada iuż nastawać na tę taiemnicę z przyczyny iéy ciemności; niewypada iuż naśmiéwać się z tego co ci się podobało nazwać sprzécznością; iuż tu niedosyć iest roztrząsać taiemnicę samą w sobie, albo téż badać czyli ona się zgadza lub nie z wyobrażeniami WPana. Zprawdzić tu tylko należy: czyli istotnie Bóg ią obiawił, i czyli dowody, powody, i pomniki przytaczane przez chrześciian, są tak pewne, tak autentyczne i iasne iak oni utrzymuią.

Przyczyna tego iest widoczną: przedmioty należące do krainy nieskończoności lub do rzędu rzeczy wyższych nad poięcie nasze, nie mogą być urządzane rozumem ludzkim; a pobudki do wierzenia w nie, niemogą podlegać władzom umysłowym poięcia ograniczonego. Nie wznosząc się do wysokości rzeczy nadprzyrodzonych, widzimy w każdéy chwili prawdy przyrodzone, przechodzące obręb wiadomości ludzkich, a przyczyny onych dociec nie możemy.

Naprzykład, któż nam wytłómaczy, iakim sposobem i dla czego ciało posłuszne iest prostym zachceniom rozumu? iak i dla czego bryła bez życia zdolna iest ożyć i ruszać się? któż powiedzieć mógłby, że posiada klucz do znaiomości mnogich zjawisk uderzaią-cych codziennie zmysły nasze, a nigdy rozumem niepoiętych? Skutki są widoczne; przyczyny niedocieczone. Ieżeli rozum przyymuie piérwsze niepo-

znawszy ich, to dla tego, że ich oczywistości oprzeć się nie może.

Iakże dopiéro przedmioty zmysłami nie dostrzeżone, daleko być muszą niedostępnieysze usiłowaniom przenikliwości umysłu! Skoro więc mamy sobie podane zdarzenia wsparte na świadectwie boskiém, niepowinniśmy uważać: czyli są lub nie są niepoiętemi; czyli są prawdopodobnemi lub sprzecznemi; roztrząsnąć tylko powinniśmy: czyli świadectwo, na którém się opiéraią ma lub nie ma cechy boskiéy. Ieżeli nam okażą prawdę i niezawodność ich początku, niedorzecznościąby było niedać im wiary dla tego, że w nich znayduiemy trudności niemogące być przez nas roztrzygnionemi. Bóg nie iestże istotną prawdą?

I cóż z tego, że poięcie nasze przyymuie one, lub odrzuca; że są zgodne lub przeciwne wyobrażeniom naszym; nie do poięcia to należy sądzić o nich: raz ieszcze powtarzam, umieszczone w rzędzie rzeczy boskich, przechodzą iego zakres; powinniśmy więc poprzestać na zbadaniu: czyli dowody przytoczone są pewnemi, i czyli źrzódło ich iest boskie, słowem, na zbadaniu: czyli Bóg raczył obiawić ie ziemianom.

To badanie iest iedynym przedmiotem światła rozumu. Wyradza się takowe badanie, przechodzi zakres swych działań, gdy się ośmiela przenikać taiemnice, i usiłuie wznieść się do rozważania przedmiotów, których przyczyny ukryte w niesłychanych głębokościach porządku nadprzyrodzonego, uchodzą przed wźrokiem naszym.

Nieskończoność koniecznie być musi niepoiętą tak co do istoty iako i własności swoich. W porządku prawd przyrodzonych, każdy przedmiot, w miarę rozwinięcia swego, ukazuie się umysłowi naszemu

w postaci coraz łatwieyszéy, i obraz iego głębiéy na nim wyryty zostaie; przeciwnie w nieskończoności wszystko powiększa się w szczegółach, i czyli zastanawiamy się nad iéy szczegółowemi własnościami, czy ogół rozważać będziemy, nigdy poięcie nasze niezdoła zmierzyć niezgłębionych iéy przestrzeni.

Tam więc gdzie zmysły nasze natury przedmiotu poiąć nie mogą, niepoiętość musi być koniecznie iego własnością. Niepodobna, aby Przedwieczny przemówił do nas, lub dał nam wyobrażenie skreślaiące Go w oczach naszych, bez pogrążenia nieiako poięcia naszego w oceanie, gdzie rozum ustalić się swą siłą niezdoła. Skoro więc prawda tego obiawienia okazaną nam została w sposobie niezaprzeczonym, powinno toż obiawienie być przedmiotem naszéy czci i zamiłowania.

Przedwieczny ma istotę sobie tylko właściwą: mowa iego z naszą porównana być niemoże. Co rozum ludzki odkryć iest zdolnym, niemoże być nadprzyrodzoném: każda rzecz nosi znamie i piętno wydatne właściwych sobie przedmiotów: niepoiętość iest i być powinna cechą odznaczaiącą wszystko, co iest boskiém i nadprzyrodzoném.

Ślepy tylko nieuzna oczywistości tak iasnych zasad: kto iéy nieuznaie nie iest w stanie nic widzieć; zmysł widzenia iest w nim, że tak powiem, bardziéy ograniczonym niż w ślepych, których powieki zawsze zawarte były przed światłem dzienném: nigdy on nieuzna prawdy, nigdy niepotrafi ćwiczyć się w cnocie, ponieważ zrozumieć nie może tego, co samym zdrowym rozsądkiem dostrzedz powinien.

Niech się niespodziéwa niedowiarstwo uniewinnić siebie przywodząc, że taiemnica iest rzeczą do wiary nie

podobną, i że troistość osób połączona w iedności istoty boskiéy obala całą budowę filozofii; niedowiarkowie niewidzą, iż właśnie ta sama trudność powiększa liczbę innych pobudek skłaniaiących nas do wierzenia. Ieżeli nam nie wytłómaczą iakim sposobem ludzie wymyśliéby mogli tę naukę do wiary niepodobną, i iak potrafili uczynić z niéy wiarę powszechną niezliczonego ludu, nigdy poiąć niezdołamy, aby myśl tak zadziwiaiąca, tak nadzwyczayna, postać kiedy mogła w głowie ludzkiéy; mniéy ieszcze zdawać się będzie podobném do wiary, aby wynalazcy mogli się kiedy spodziéwać, że ią wmówić potrafią w drugich. Zdaie mi się, iż ta uwaga nowe podaie pobudki do przykładania więcéy pilności, większéy gorliwości w dociekaniu początków nauki zaprzéczanéy.

Oszust może układać systemata, zmyślać zdarzenia; lecz wszelki wynalazek ludzki a zawsze iakieś podobieństwo z wyobrażeniami umysłu człowieka i znaiomemi mu przedmiotami. Mniemać, iż wyobrażenie o Tróycy iest wynalazkiem człowieka, byłoby to utrzymywać twierdzenie sprzéczne z wszystkiemi prawami natury ludzkiéy: mniéy mnie zadziwia ten artykuł wiary sam z siebie, iak gdyby był wynalazkiem szalbierstwa lub skutkiem zręczności w otrzymaniu potrzebnéy powagi do wmówienia go w drugich. Móy rozum łatwiéy skłania się do przyięcia go i czczenia, niżeli do uważania go za skutek zabiegów ludzkich.

Im więcéy rozmyślam, tém bardziéy poznaię, że sama tylko prawda mogła być dostateczną pobótką, aby umysł nasz przyiął taiemnicę Tróycy S; wie-

rzę tedy wraz ze wszystkimi chrześciianami, że ta sama trudność w poięciu oney iest nowym dowodem iey prawdy. Niedziwiłoby mnie wcale, żeby trzymaiąc się prawideł dobrey logiki, zdrowy rozum podobnie się odezwał. Lecz posłuchay chrześciian; więcey oni mówią, dowodzą, że wszystkie przedmioty ich Religii obiawionemi były od Boga; mówią oni: napisano iest, że w tey Istności niepoiętey przez iedność nayprostszą znayduie się bez naymnieyszego pomieszania troistość Osób; że te trzy Osoby są: Oyciec, Syn i Duch S. równi sobie; że Syn przyszedł na świat dla odkupienia ludzi; że będąc Bogiem i nieprzestaiąc Nim być, przyoblekł się człowieczeństwem naszém, żył z nami, umarł na krzyżu, nakoniec zmartwychwstał i wstąpił na Niebiosa.

Napisano iest, że ten boski Zbawiciel, chcąc pozostawać z nami aż do skończenia świata, zostawił nam ciało swoie nayświętsze i krew przenaydroższą pod przymiotami chleba i wina, które ofiaruiemy przy Mszy S. i które są pokarmem wzmacniaiącym dusze nasze.

Napisano iest, iż będzie sąd ostateczny, na którym wszyscy staniemy abyśmy byli sądzeni podług praw Ewangielii; że ci co ie zachowywali, cieszyć się będą szczęściem wiekuistém, ci zaś którzy niewierzyli w nie, lub po zgwałceniu onych nieoczyścili się przez skruchę, będą naysroższey karani na wieki.

Napisano iest...... — Jakto móy Oycze, rzekłem przerywaiąc mu, śmiesz twierdzić, że mi dowiedziesz oczywiście, iako Bóg sam obiawił człowiekowi rzeczy tak nierozsądne i niegodne Bóstwa (1)? Tak iest,

(1) I cóż tak nierozsądnego i coby niebyło godném Bóstwa, w tych słowach Oyca? że Bóg przebacza biednym śmiertelnikom zgi-nionym bez nadziei, a to w sposób naywłaściwszy iego mądrości i

odpowiedział mi, i bynaymniéy się niedziwię, że rozum WPana który nieprzykładał się nigdy do poznania zasad wiary naszéy, oburza się, gdy mu się przedstawia dziwy przechodzące iego poięcie, i które bez wątpienia zdawać się muszą WPanu nowościami nadzwyczaynemi, taiemnicami ciemnemi i przerażaiącemi prawdami.

Kto bez naymnieyszéy wątpliwości przyznaie, że tak napisano, to iest, że to Bóg powiedział; kto zaprzéczyć nie może dowodów nieomylnéy oczywistości Bóstwa Jezusa Chrystusa, niepowinienże poddać się z uszanowaniem iego powadze? Powinien iedynie starać się zapewnić o niezawodności obiawienia przez Jezusa Chrystusa uczynionego; lecz skoro wątpić o obiawieniu niemoże, powinien poddać się w milczeniu, wiedząc że rozum ludzki często błądzi, a Jezus Chrystus iest samą prawdą.

Można mu wprawdzie nasuwać zarzuty, na które niepotrafi odpowiedzieć, można go trudzić rozumowaniami, które poplączą iego wyobrażenia; lecz ani na chwilę nie może się on zachwiać, i odzywa się z Apostołem: «O głębokości skarbów, mądrości i wiadomości bożéy: iako są nieogarnione sądy iego i niedościgłe drogi iego? Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był Raycą iego?» (1) Tym sposobem roz-

---

nayzdolnieyszy do okazania głębokiéy iego miłości; że czuwa iako Oyciec nad dziećmi swoiemi; że miłość iego tak iak On nieskończona, skłania Go do połączenia się z nimi sposobem niewysłowionym; że na końcu życia rozróżnia syna niewdzięcznego od tego, który mu swe serce poświęcił. Cóż się w tém znayduie tak niegodnego Bóstwa. Mądrość, wszechmocność i miłość stałyż się niedorzecznością, podłością i szaleństwem? O nędzarze zaślepieni!

(1) Rom. XI. 33. 39.

strzyga chrześciianin wszelkie trudności, rozprasza wszelkie wątpliwości, i oddala z myśli swoich wszelkie występne uwagi; tym sposobem pozyskuie spokoyność i swobodę, i zaymuie się iedynie wykonywaniem przepisów Ewangielii.

—Oycze móy, rzekłem, iestże podobną rzeczą, aby rozum ludzki przyymował czego poiąć nie może? czyż zdoła wierzyć temu, czego nie rozumie?—Niestety! odpowiedział mi, taki iest głos dumny rozumu ludzkiego; nigdy wymierzyć sobie niechce sprawiedliwości, ani uznać swoiéy niedostateczności! Jakże człowiek zrozumieć może rzeczy nadprzyrodzone, wyższe nad zakres iego wiadomości, i których poięcie przechodzi słabość zdolności iego? Niedosyćże dla niego wiedzieć, że Bóg ie obiawił i oraz że obiecał nam, iż przyydzie ów dzień, w którym oswobodzeni od materyi i przeszkód zmysłów, zdołamy ie poiąć?

Czyliż dumny ten rozum poymuie wszystkie zjawiska przyrodzenia? Iakże wiele widzimy przedmiotów w tym obszérnym świecie, których bytność nieulega wąpliwości, a których iednak poiąć nie możemy? Niebyłożby niedorzecznością zaprzéczać ich bytu dla tego iedynie, że ich niepoymuiemy?

Czyż dla tego, że dotąd nie zdołaliśmy wytłómaczyć istotnych przyczyn przypływu i odpływu morza, poddamy pod wątpliwość ciągłe i regularne iego kołysanie? Dla tego, że nikt nie odkrył przyczyny pociągaiącéy magnes ku Północy, będziemyż wątpić o zjawisku użyteczném i sprawdzoném? Jakże wiele innych dziwów przyrodzenia uchodzi przed naszą przenikliwością! A my się dziwić mamy, że taiemnice boskie przechodzą poięcie nasze! Odważy-

liżbyśmy się mówić: niewierzymy w nie, ponieważ ich niepoymuiemy!

Cóż to za nierozsądna zuchwałość, chcieć przeniknąć boskie tayniki, które podobało się Jemu przed nami ukryć! Sam Bóg zagroził, iż zuchwalec odważaiący się badać o niezmiernym maiestacie, zatłumiony zostanie od iego chwały (1). Odkrył nam wszystko, co potrzebném iest do poznania Go, służenia Mu, uszczęśliwienia naszego w tém życiu i cieszenia się szczęściem oglądania Go w przyszłości wiekuistéy. Dla przekonania nas, że obiawienie własném iest iego dziełem, i dla niezostawienia nam żadnéy wymówki, dał nam tego dowody tak oczywiste i wyraźne, że nikt o tém wątpić nie może; dowody te zastósowane są do poięcia każdego, co dostateczném dla nas być powinno; resztę zachował na dzień, w którym człowiek uwielbiony weydzie do przybytku wieczności, w którym Bóg okaże się stworzeniu swemu w całym blasku swéy okazałości: w tenczas na mieyscu wiary przymroczonéy, nastanie iasność nayżywsza. Nietwierdzę dla tego, aby Bóg miał potępiać rozsądne usiłowania rozumu skromnego, utrzymuiącego się w granicach przyzwoitych; dał go nam nieiako za pochodnią, maiącą przyświécać w tém życiu, lecz chce aby nie wybaczał z obrębów swoich i strzegł się przechodzić granic swoiego poięcia; chce aby milczał tam, gdzie Bóg przemówił, i żeby upokarzał się u stóp wiary. Pan tak chciał dla dobra naszego, i byłoby....

— Nieprawdaż, rzekłem, że Bóg wypiętnował na sercu człowieka uczucia wewnętrzne i przyrodzone, iasne rozeznanie złego od dobrego, nakoniec znaiomość cnoty i występku? Gdy więc tak iest, zatém

(1) Prov. XXV. 27.

człowiek posiada wszystko czego mu potrzeba; może się sam prowadzić, osiągnąć nagrody lub uniknąć kar, ieżeli te są: takie iest prawo przyrodzone (1). Bóg daiąc znaiomość prawa, użycza rozumu człowiekowi, aby go słuchał dla własnego swoiego dobra. Bóg nie mnoży istot bez potrzeby i niestwarza rzeczy zbytecznych; te środki gdy są dostateczne do rządzenia się, obiawienie więc iest niepotrzebném? Na cóż ryć na kamieniu prawa, iakich nie wyrył na sercu naszém (2)? Na cóż się przydadzą księgi i Prorocy temu, kto posiada w sobie samym światło wewnętrzne, maiące mu przewodniczyć?

— Myślisz WPan, odpowiedział mi Oyciec, że rozum dostatecznym iest do nauczenia nas tego, czego uczy obiawienie; czynisz mu za nadto zaszczytu; i gdy rozbierzesz rzecz z bliska, uznasz że na niego nie zasługuie. Religiia za każdym krokiem przedstawia nam prawdy górne, wiadomości wyższe, których sam rozum bez pomocy obiawienia odkryć ani poznać nie byłby w stanie; iuż to samo byłoby dostateczném do przekonania, że rozum nieiest bynaymniéy w stanie ludziom przewodniczyć i że obiawienie było koniecznie potrzebném.

(1) Czy téż filozof wchodził kiedy do serca dla poznania: że iuż nie iest takiém, iakiém wyszło z rąk Boga. Zmienione iuż całkiem serce człowieka; człowiek zgrzészył, osłabił w sobie aż nazbyt światło, siłę; iakże doyrzeć potrafi zatartych rysów prawa przyrodzonego? Popychany mocą przeciwną zdołaż iśdź bez pomocy, za niém?

(2) Na co? niewdzięczniku! Ponieważ byłeś ślepym potrzeba cię było oświécić; ponieważ byłeś słabym, trzeba cię było wzmocnić; byłeś nieszczęśliwym bez ratunku, potrzeba cię było przywrócić do dobra. Będzieszże zawsze miał Bogu za złe, że cię obdarzył dobrodzieystwy?

Czémże iest ludzki rozum odosobniony i własnym zostawiony siłom? Uważ, iż piérwszym obowiązkiem człowieka i nayważnieyszą iego sprawą iest poznanie swoiego początku, przyrodzenia, a nadewszystko swego ostatecznego końca. Możnaż mniemać iżby poięcie ludzkie, całkowicie zwrócone ku rzeczom ziemskim, ograniczone i słabe, mogło własną swą pochodnią oświécić ciemności, którémi okryte są przedmioty tak wzniosłe i do rozwiązania trudne?

Poradźmy się doświadczenia: cofniy się myślą do wieków ubiegłych przed przyyściem Jezusa Chrystusa i spoyrzyy na narody naylepiéy urządzone, naywięcéy maiące znaczenia, lub ciągle nayczynnieysze; pytay się ich uczonych, filozofów: pytay się: czyli człowiek iest dziełem trafu, czyli téż winien Stwórcy byt swóy? czyli się urodził w stanie wyższym i szlachetnieyszym nad ten w iakim dziś zostaie? czyli świat istniał zawsze lub z niczego wyprowadzonym został? czyli Bóg widzi wszystkie sprawy ludzkie? czyli wymaga czci i iakiéy? Uyrzysz z podziwieniem, że w zapytaniach tak ważnych, w szczegółach tak ściśle połączonych z obowiązkami naszemi, z bezpieczeństwem naszém i przeznaczeniem wiekuistém, odkrycia cztérdziestu wieków ograniczaią się na samych tylko słabych domysłach lub szkaradnych błędach! Uyrzysz, iż wyiąwszy Judeę, gdzie Bóg obiawił chwałę imienia swoiego, Teologiia wszystkich na świecie narodów była samą tylko mieszaniną baśni niedorzeczności, grubych zabobonów, taiemnic bezwstydnych, i ofiar obmierzłych! Uyrzysz wszystkie ludy pogrążonemi w okropnościach nayrozlegleyszego wielobóstwa, a możnych ludzi oddanymi ciemnościom bezbożności!

W tych wiekach odległych, ciemnota była tak powszechną, że szkół nawet dosięgła; uczeni okryci byli grubym pomrokiem. Ci sami ludzie, którzy tak świetnieli w Atenach, Koryncie i Rzymie talentami dziś ieszcze nas zadziwiaiącemi, gdy rozprawiali o Religii, rozumowali po dziecinnemu i byli zupełnie ślepymi. To zaś właśnie dowodzi iak ciasne są granice rozumu ludzkiego, że im więcéy rozprawiali i rozmyślali, tém liczba ich błędów więcéy wzrastała. Niektórzy z nich odkryli niezawodnie prawdy użyteczne, lecz spostrzegali ie tylko ciemno i niewyraźnie; słabe to światło nie było w stanie ani zaspokoić ich rozumu, ani wyprowadzić z niepewności. Dla tego nayważnieysze prawdy wiary mieścili oni w rzędzie zadań do rozwiązania lub ciekawych zagadnień, które filozofowie roztrząsali dla ćwiczenia swego dowcipu. Sami wyznawali, że prawda iest nieiakim rodzaiem fosforu błyszczącego na chwilę i natychmiast ginącego w grubych ciemnościach. Sami powiadali, że rozum ich waha się wśród obszérnego oceanu zdań ludzkich, podobny do okrętu kołatanego i pędzonego przeciwnemi wiatry bez stérnika i rudla.

Nie można niepoddać się powadze doświadczenia przez świat cały zaświadczonego, trwaiącego przeszło cztery tysiące lat i przekonywaiącego o potrzebie obiawienia. Któż zatém mniemać może, aby lud był w stanie utworzyć sobie naukę użyteczną i dobrze rozłożoną, kiedy przez czterdzieści wieków mężowie naysławnieysi niezdołali nic więcéy, tylko podać nam zdania niepewne, i odkryć niektóre prawdy czcze i oderwane, bez związku pomiędzy sobą, bez styczności, bez pobudek i powagi?

Ci którzy przypisuią rozumowi tak wysoki stopień mocy, walczą przeciw obiawieniu światłem przez toż obiawienie im użyczoném. Niezasługuią abyśmy się zaymowali ich rozumowaniami, udowodniaiącemi barździey słabość niżli moc rozumu ludzkiego; i usiłowanie ich, aby upoważnić to co utrzymuią, lepiey ieszcze wykrywa całą niedołężność iego. Rozum iest ślepy, i Religiia tylko iedna może otworzyć mu oczy; rozum iest niestały, zmienny i słaby, i Religiia tylko w stanie iest go ustalić i wesprzeć. Wierz nakoniec, iż rozum nie każdemu w równéy mierze iest udzielonym, i że Religiia tylko zastąpić może to, czego niektórym niedostaie, dla wynagrodzenia przewagi i podzielenia równo daru rozumu pomiędzy wszystkich ludzi. Bóg tylko ieden zaradzić mógł temu niedostatkowi rozumu ludzkiego, przepisuiąc wszystkim tęż samę cześć, podaiąc im też same taiemnice i pod też same podbiiaiąc prawa. Te prawa, taiemnice i cześć składaią Religiią; i skoro tylko rozum ludzki uznaie, że pochodzą od Boga; wiara, cześć i wykonywanie tego wszystkiego czego nas Religiia naucza, staie się naszym obowiązkiem.

—Móy Oycze, rzekłem, być może, że ludzie po przeyściu naygrubszych błędów, zdołali nakoniec utworzyć i na iaw wydać ten układ, w oczach twoich tak godny uwielbienia. Dla udowodnienia, że Religiia pochodzi od Boga, niedość iest powiedzieć, że ludzie przez wiele wieków popisywali się z samemi mylnemi i przemiiaiącemi zdaniami; twierdzenie twoie wymaga dowodów wyraźnieyszych, które, zdaie mi się, trudno wynaleźć.

—Bez wątpienia, odpowiedział mi, te dowody są niedostateczne, potrzeba innych: to com mógł po-

wiedzieć o niedostateczności rozumu ludzkiego, dowodzi tylko potrzebę obiawienia; co do dowodów wykazuiących iego prawdę, niepowątpiéway ani o ich iasności, ani o ich mocy. Kiedy Bóg odkrył ludziom prawdy tak bardzo wywyższone nad światło rozumu, gdy im nadał prawa tak przeciwne ich przyrodzeniu, winien był im, winien był sobie samemu, podać środki przekonania się, że iedne i drugie pochodzą od Niego, iako od Stwórcy całego przyrodzenia i wszystkich rzeczy.

Mógłby podobno człowiek wymówić się, że im niewierzy, że ich niesłucha, gdyby Bóg im nienadał takiego znamienia mocy i światła, którego oczywistości rozum, skoro nie iest ani łupem ani ofiarą namiętności, zaprzéczyć nie zdoła. Aby zaś poznać moc tych dowodów i dostrzedz ich blasku, należy rozważać ie z szczérém pragnieniem poznania prawdy, i z gorącą chęcią poniesienia wszystkich ofiar, iakich ona wymaga. Kto ie rozbiéra bez tych przygotowawczych usposobień, podobny do chorego którego podniebienie znieść nie może smaku nayposilnieyszych pokarmów, naymnieyszego stąd nie odniesie skutku. — Być to może prawdą, rzekłem; lecz nieprzekonasz mnie nigdy aby można było udowodnić iasno prawdę iakieykolwiek Religii! Niezapomniałem ia o różnicy iakąś ustanowił pomiędzy dowodami obiawienia, a samém obiawieniem; ta zdała mi się sprawiedliwą, i przyznam się iż to było nową rzeczą dla mnie. Utrzymuiesz, że zdarzenia przekonywaiące o udzieloném obiawieniu są iasne, chociaż samo w sobie obiawienie iest ciemném; przydaiesz, iż tak być było powinno dla uczynienia wiary zasługuiącą; pozwalam, niech tak będzie, uznaię iż to być

może; przypuszczam, iż to twierdzenie niesprzeciwia się rozumowi: lecz z tąż samą szczérością zarzucę WPanu, iż nieiesteśmy w stanie sądzić o dowodach, z przyczyny tak wielkiego przeciągu czasu, który oddziela nas od świadków i mieysc tych zdarzeń.

Aby dobrze sądzić o przedmiotach tak ważnych, potrzebaby przynaymniéy być bliżéy onych; szereg lat środkuiący między przyyściem Jezusa Chrystusa a nami, daleko nas od nich odsunął. Ograniczony wzrok ludzki nie dosięga tak wielkiéy odległości. Pragniesz mnie do nich zbliżyć, ażebym ie doyrzał; lecz użyte do tego środki są niedoskonałe: są to tylko świadkowie którychem niesłyszał, księgi pisane przez ludzi zawsze oszukiwanych, lub podania gminne, niepewne, które poprzemieniane lub przesadzone być mogły w ciągu tylu wieków.

Wszystkie te środki, a inne być nie mogą, nie są ani pewne, ani podobne do użycia. Gdyby dla przekonania się o prawdziwości Religii potrzeba było poznawać, porównywać i oceniać wszystkie podane nam świadectwa w księgach i pomnikach, gdyby uczyć się wypadało ięzyków niezbędnych do tego badania, i nabywać umieiętności iakiéy wymaga praca tak rozległa i trudna, szczupła tylko garstka ludzi pracowitych i zdatnych mogłaby doyśdź do zupełnego przekonania. Cóżby się stało z mnóstwem bez nauki, z tym oddziałem ludzi przymuszonych żyć z pracy rąk swoich? Któżby mógł pomyśleć, iżby Bóg dał Religiią naywiększéy części ludzi niedostępną, Religiią, która nie będąc sama z siebie oczywistą, wymagałaby rozpraw tak zawiłych i trudnych?

Nie są też owe dowody pewnemi: wszelkie podanie podlega błędom; jakkolwiekby było starożytném i po-

wszechném żadnéy przecięż niemoże mieć powagi; wyiąwszy piérwszych iego świadków, wszyscy inni są tylko echem słowa powtarzaiącém. Nie przydaią oni żadnego dowodu, żadnéy wagi: prawda lub fałsz doniesienia zależy zupełnie od piérwszego opowiadacza. Naprózno miliiony ludzi podaią ie nam w następstwie; mogli oni być oszukanymi przez swoich poprzedników, iak ia mogę być przez nich oszukanym. Iasném więc iest, iż sam niebywszy świadkiem, i przymuszony spuszczać się na Pisarzy, którzy wszyscy są ludźmi, i tém samém podlegaią oszukaniu, lub mogą wierzyć baiecznym podaniom, staie się dla mnie rzeczą niepodobną znaleźć punkt stały i nieomylny, na którymbym zdanie moie oparł: człowiek nie iest w stanie dobrze sądzić, a tém mniéy udowodnić do oczywistości prawdę zdarzeń tak przeciwnych rozumowi.

Wiele ieszcze bardzo powiedziałem rzeczy w tym przedmiocie; Oyciec słuchał mnie ciérpliwie, a gdym skończył, rzekł: Uwagi WPana przyprowadziłyby nas do naygorszéy ostateczności, do powątpiéwania o wszystkiém. Ieżeli, do upewnienia się o iakowém zdarzeniu, koniecznie potrzeba być iego świadkiem naocznym, zarzućmy grubą zasłonę na dzieie całego świata. Naddziadowie nasi postępowali z większą od nas prostotą, zbiéraiąc i podaiąc nam zdarzenia wieków w których żyli; my oddaiemy też samę usługę następuiącym po nas, pracuiąc około podania im zdarzeń których byliśmy świadkami. Ściśle biorąc WPana przypuszczenie, żaden wiek, żadne pokolenie znać nie będzie nawet dzieiów swoiego czasu; zaledwie każda rodzina wiedzieć będzie co się dzieie na iéy łonie. Cezar i Alexander staną

się istotami baiecznemi. Pomimo zeznań świadków naocznych; pomimo pomników które wzniesiono ku wieczney pamięci zdarzeń; pomimo zwyczaiów i obrzędów które im winny swóy początek; pomimo dowodów autentycznych upewniaiących o ich rzeczywistości, potrzeba będzie mieć za gminne baśnie to wszystko, co dotąd opisywano. Zaklinam WPana, wyrzekniy sam o nauce, któraby nas pogrążyła w naywystępnieyszéy zdrożności, w zupełnéy i dobrowolnéy niewiadomości.

Religiia, mówisz mi, niemoże pochodzić od Boga, ieżeli dla przekonania się o iéy autentyczności potrzeba nauki, iakiéy wszyscy ludzie oddać się nie mogą i iaka szczególniéy przewyższa poięcie osób prostych i wyrobników; w tém masz słuszność: dla tego téż innego trzymamy się trybu ku przekonaniu tego oddziału ludzi. Bóg podał nam sposób zastósowany lepiéy do słabego poięcia i do zwykłych zatrudnień naszych; i przyznać musisz moc iego, kiedy był zdolny nakłonić tyle narodów do wierzenia w Religiią i zachowywania z uszanowaniem i uległością iéy przepisów.

Ieżeli w téy liczbie znayduią się umysły mniéy uległe, lubiące wszystko roztrząsać i w powątpiéwaniu swoiém zgłębiać pobudki swéy wiary; ieżeli niektóre harde jeniiusze, idąc za samym popędem dumnego rozumu, ośmielaią się mieszać nas w spokoyném i swobodném posiadaniu wiary naszéy; nakoniec, ieżeli ktoś z niewiernych, kacerzów albo filozofów zapytuie nas, niepowinniżeśmy okazać mu wtedy dowodów i świadectw wszystkich wieków, które nam wiernie podały ten skład święty?

Religiia ta, któréy świętość dostateczną iest do przekonania człowieka prostego i prawego, któréy

doskonałość wzbudza uwielbienie i posłuszeństwo w umyśle uległym, nie lęka się oka rozważaiącego; pragnie owszem aby ią roztrząsano, rozpoznawano w każdym względzie; pewna, iż okaże dowody widoczne swego pochodzenia boskiego; pewna, że nauczy nieszczęśliwego który dumnym i płodnym w trudności rozumem oddala ią z łona swoiego, iak bardzo iest winnym, że iéy dostatecznie nie wybadywał i nieuznał, mogąc tak łatwo wyyśdź z błędu.

Mówisz mi daléy, że podanie, chociażby się naywięcéy upowszechniło, nie iest dowodem Religii, ponieważ przekazuiący nam ie powtarzaią tylko to, co powiedzieli piérwsi, i mówisz słusznie: dla tego nieprzytaczamy ich za świadków udowodniaiących, lecz za świadków potwierdzaiących prawdę tego co powiedzieli pierwsi, i na tém, poprzestaiemy. Chrześciianie drugiego wieku niemogli widzieć Jezusa Chrystusa ani być świadkami iego cudów, lecz wszyscy prawie mówili z piérwszymi iego uczniami, którzy Go widzieli, i od nich dowiedzieli się o tych wszystkich zdarzeniach i okolicznościach ściągaiących się do nich: prócz tego widzieli ich czyniących nowe cuda w imieniu i mocą Jezusa Chrystusa. Wszystko więc co nam podali, nie iest iuż prostém tylko powtarzaniem, lecz autentyczném potwierdzeniem tego co piérwsi świadkowie widzieli; potwierdzeniem téy wiary i ufności, któréy świadkowie byli godnymi.

Chrześciianie trzeciego wieku niemogli widzieć ani Jezusa Chrystusa, ani piérwszych iego uczniów, lecz znali iego historyią od Ojców swoich, a ci od samychże uczniów, a tak i ich świadectwo nie iest płonném powtarzaniem; zapewnia nas bowiem, że ich Naddziadowie podali im rzeczywistą wiadomość zda-

rzeń zaręczonych przez samychże widzów. Tym to sposobem doszły aż do nas i przeydą do potomków naszych: zapewnimy ich, żeśmy ie otrzymali od naszych Oyców, którzy ie otrzymali od swoich, i tak daléy, idąc wstecz aż do naocznych świadków. Po tym łańcuchu nieprzerwanym doydziemy zawsze aż do Apostołów.

Nie iesteśmy ani nawet być możemy świadkami naocznymi zdarzeń opisanych nam w Ewangielii, lecz w ręku naszych złożona iest iéy prawda; my poświadczamy, iż Oycowie nasi podali nam ią taką iaką odebrali od Naddziadów swoich; a tak każde pokolenie, nietylko powtarza to co powiedziało poprzedzaiące, ale poświadcza nadto i potwierdza że od poprzedników swoich odebrało to podanie; że naymnieyszego nieponiosło uszkodzenia, i że iest takiém iakie odebrane było, i zawsze toż samo iakie piérwotnie opowiedzianém zostało przez świadków naocznych. Tym to sposobem wieki powtarzaią się tylko, ponieważ każdy wiek w szczególności nietylko świadczy, że łańcuch tych świadectw niebył przerwanym, lecz nadto że to podanie niebyło zmienionèm; że się zachowało starannie, wiernie i naydokładniéy, i że to w co wierzymy teraz, naymniéy się nie różni od tego, co piérwsi świadkowie naoczni napisali i czego nauczyli piérwszych nowochrzczeńców nawróconych przez nich na Religiią chrześciańską.

—Być to może, powiedziałem Oycu, i przypuszczam iż wierzymy dziś w to, w co wierzyli piérwsi chrześciianie; dosyć iest do prawdy podobném, iż trudnoby było przeistoczyć zdarzenia przez zabobon szanowane za święte, bo to stačby się nie mogło bez wzbudzenia ogólnego okrzyku; lecz dowiéśdź,

że podanie iest to samo iakie zawsze istniało, dowieśdź, że się zachowało nienaruszenie, nie iest to okazać iego autentyczność, i zdaie mi się rzeczą dość śmiészną, chcieć przez podanie wmówić w nas to, czemu Zydzi, naoczni świadkowie zdarzeń, wierzyć niechcieli.

Nie iestże rzeczą prawdziwie dziwaczną chcieć w nas wmówić, podług doniesienia drugich, to czego wmówić niemożna było w naocznych nawet świadków opowiadanych nam zdarzeń. Patrzący na te zdarzenia nietylko im niedali wiary, ale pogardzali nawet niemi i skazali na śmierć Jezusa Chrystusa iako zwodziciela i złoczyńcę: pozwólmy nawet, że te zdarzenia są pewne, iakże żądać abyśmy po upływie tylu wieków mogli być o nich przekonanymi? Możnaż ie mieć za oczywiste, kiedy przekonać niemogły tych którzy się na nie patrzyli?

Uważ zachodzącą pomiędzy nimi a nami różnicę: by lepiéy sądzić o niéy, przenieśmy się do czasów Jezusa Chrystusa. Zydzi oczekiwali Messyiasza; podanie ich prawdziwe czy mylne uczyło ich, że Zbawca Jzraela miał się wkrótce narodzić. Wątpić niemożna, iż z naywiększą niecierpliwością oczekiwali zdarzenia tak wielkiéy wagi. Ukazuie się Jezus Chrystus i mówi do Zydów: uznaycie we mnie spodziéwanego Odkupiciela, Wybawiciela obiecanego domowi Dawida; porównaycie wszystkie okoliczności towarzyszące przyyściu moiemu z tém co wam przepowiedzieli Prorocy; rozważcie mnóstwo cudów działanych przezemnie; patrzcie, iak na słowo moie choroby ustaią, na głos móy duch nieczysty uchodzi; patrzcie, iak przepowiadam przyszłość i wskrzeszam umarłych; iak nakoniec śmierć pokonałem zmartwychwstaniem moiém.

Zdaież ci się, móy Oycze, że gdyby wszystkie te zdarzenia były prawdziwe, gdyby Zydzi własnemi ie widzieli byli oczyma, czyliż wzdychaiąc za przyyściem obiecanego Messyiasza, mogliby byli tak dalece Go nieuznać, iżby obchodzili się z nim iak ze złoczyńcą? Byćże to może, aby Synagoga, więcéy maiąca nauki od ludu, skazała Go na śmierć nayokrutnieyszą? Możeż być lepszy dowód, iż niewidzieli żadnego z wymyślonych potém cudów? Byli oni współcześnymi; sami byli razem sędziami, oskarżycielami i świadkami; naywiększym ich było interesem upewnić się o prawdzie; a ponieważ osądzili Go za zwodziciela, możemyż przypuścić, aby był Bogiem? Ich niedowiarstwo usprawiedliwia nasze.

Nie przedstawiay mi ani wielkiéy liczby ludów chrześciiańskich, ani mnóstwa męczenników wierzących w Niego; wiara ich będąc może skutkiem zapału i ułudzenia, niemoże być porównywana z świadectwem samych widzów. Poganie, którzy się naypiérwéy nawrócili, niemogli tak dobrze, iak oni, wyrozumieć prawdziwego znaczenia proroctw; niemogli tak dokładnie znać zdarzeń których niewidzieli i o których sami przez się sądzić niemogli, a zatém z obcych tylko powieści mieli o nich wiadomość. Domniemanie więc iest na stronę Zydów nazwanych niewiernymi, i stawa przeciwko bałwochwalcom którzy rzekli że uwierzyli; nie iestże nierozsądkiem za Boga uważać tego, który u współczesnych miany był za Zwodziciela?

—Ten zarzut, odpowiedział Oyciec, zdaie się WPanu być trudnym do rozwiązania i w istocie iest pozornym. Umysły leniwe, chcące spiesznie sądzić

o rzeczach, gotowemi są powziąść swe zdanie po lekkiém roztrząśnieniu, i dla tego wszystko to, co iest prostém i naturalném, podoba im się i szczególnie ich zaspokaia. Lecz rozbierzmy wspomniony zarzut szczegółowo i obaczmy czyli iest gruntownym. Naprzód WPan utrzymuiesz, iż niepodobna aby ludzie widząc cuda nie nawrócili się: to twierdzenie iest zawodném. Bogacz nieużyty prosił Abrahama, iżby posłał kogo z tamtego świata dla ostrzeżenia iego braci, aby się strzegli mieysca mąk, gdzie on zostawał, a Abraham mu odpowiada: «Ieźli Moyżesza i Proroków niesłuchaią, tedy nieuwierzą chociażby téż kto zmartwych powstał» (1). W rzeczy saméy cuda na tych tylko skutkuią, którzy wolni od widoków osobistych i namiętności, szczérze pragną poznać prawdę; lecz ci, którym wiele zależy na tém aby nie wierzyli, wszyscy zostaiący pod władzą gwałtownéy namiętności, pragną aby te cuda były zmyślonemi i zawsze znayduią iakieś powody do ich zaprzeczania albo osłabiania.

Pozwólmy, że człowiek w takim stanie świadkiem iest wielkiego cudu. Dziwić się będzie, bez wątpienia, i nic zarzucić niepotrafi. Lecz ieżeli ważna korzyść osobista, ieżeli panuiąca namiętność wzbudzaią w nim życzenie aby ten był zmyślonym; poświęciwszy czas nieiakiś swoiemu podziwieniu, wkrótce usiłować będzie wynaleźć przyczyny albo pobudki, któreby osłabiały uczynione na nim wrażenie; starać się będzie wmówić w siebie, że albo go zmysły iego omylić mogły, albo że przypisać może cud przyczynom ustronnym które namiętność iego wystawiać mu

(1) Luc. XVI. 31.

będzie co raz podobnieyszemi do prawdy. To właśnie zdarzyło się Zydom.

Niepowątpiéwali oni nigdy o cudach w oczach ich czynionych przez Jezusa Chrystusa; lecz przypisywali ie złemu duchowi. Rzeczywistość tych cudów była tak głośną, tak powszechnie uznaną, że niemogli ani zapiérać onych, ani zataić przed następcami swoimi. I dla tego Zydzi drugiego pokolenia niemogli zaprzeć tego co głośno przyznawali ich poprzednicy, i zmuszonymi się widzieli powiadać w Talmudzie: że Jezus Chrystus odkrył wypis Jmienia boskiego, i że za pomocą tego taiemniczego Jmienia które umiał wymawiać, całe przyrodzenie słuchało Go iak Boga samego; tysiąc innych głupstw zamyka Talmud, lecz przytaczać onych nie będę, bym WPana nie nudził próżnemi niedorzecznościami. To iedno przytoczenie dostateczném iest do przekonania nas, że ani Zydzi owocześni, ani teraźnieysi, nieśmieli zapiérać cudów Jezusa Chrystusa. Niemogliby byli zaprzeć tego co każdemu było wiadomém, i niemożna mieć oczywistszych dowodów ich rzeczywistości, nad konieczność, w iakiéy byli Zydzi, udania się do wybiegów tak płonnych: iasno się pokazuie, że gdyby te cuda niebyły powszechnie znaiomemi, byliby ich zaparli, a tém samém łatwoby byli fałsz im zadali. —Lecz, móy Oycze, odpowiedziałem, ieżeli to prawda, że lud i Synagoga widzieli te cuda w sposobie niedozwalaiącym podawać ich w wątpliwość, czyż podobna aby Zydzi tak uporczywie wzbraniali się uznać Jezusa Chrystusa i przedsięwzieli ukrzyżować Go?—Łatwo odpowiedzieć WPanu, rzekł Oyciec; przypisywali oni Belzebubowi Xiążęciu czartów, cuda których nie być świadkami, nie było wcale w ich

mocy, i podług tego to pomysłu, wypływaiącego z ich zaślepienia, mieli się za upoważnionych do niewierzenia i prześladowania Jezusa Chrystusa. Prócz tego, inne ieszcze okoliczności mogły się przyczynić do ich błędu.

Jakiż był stan Judei w owym czasie? Niezawodną iest rzeczą, iż Zydzi oczekiwali Messyiasza; proroctwa przepowiedziały Go właśnie na tenże sam czas; stan nawet ich rządu wskazywał im Go; iuż podług proroctwa Jakóba, berło wyszło było z pokolenia Judy, iuż byli bez władzy, bez powagi i bez urzędników. Rada naywyższa (Sanhedrin) straciła iuż całą swoię świetność; naywyższy ten sąd składał się iuż z samych tylko Doktorów nauki, bez władzy i powagi, Rzymianie przywłaszczyli sobie nad tym ludem nieszczęśliwym prawo życia i śmierci, a przy sądownictwie Sanhedrynu została tylko władza rozstrzygania sporów religiynych.

Naród Zydowski uciśniony, strapiony, z boleścią poglądał na okropny stan swóy; iedyną iego nadzieią był Messyiasz co chwila oczekiwany; wystawiał on sobie, iż Odkupiciel przywróci mu dawną iego świetność; że podobny do Bohaterów świata, mieć będzie władzę i siły zdolne do pokonania iego nieprzyiaciół, do poniżenia Rzymu, do podbicia pogan i do założenia Królestwa, któreby uczyniło Zydów panami świata, i przyniosło im wszelkie pomyślności i bogactwa. Na czémże Zydzi zakładali swoie nadzieie? Na proroctwach, tłómacząc ie podług woli i potrzeb swoich, a nie podług rzeczywistego ich znaczenia, iak tego następne dowiodły wypadki.

Jezus Chrystus ukazuie się na ziemi, lecz w postaci wcale przeciwnéy dumnym ich nadzieiom. Uro-

dzenie iego nieznaiome, stan biédny, niczyiéy niezwracał uwagi. Nieobiecuie On uczniom swoim ani wielkości wielbionych w świecie, ani dóbr które świat ubóstwia. Nauka iego iest świętą i boską, lecz oraz surową; sprawy iego są wielkie i szczytne, lecz naymnieysza okazałość, naymnieyszy przepych im nie towarzyszy; obietnice iego są wspaniałe, lecz skutek onych nastąpić dopiéro ma w przyszłém życiu. Dosyć tego było aby Go nie uznali ludzie dumni i cieleśni, których serce poziome szacowało same tylko uciechy zmysłowe, i posiadanie dóbr ziemskich; nieznało innéy żądzy nąd chęć podbicia orężem silnego nieprzyiaciela, który ich uciskał: takie to są przyczyny obłąkania i uporu Zydów; widocznym są tego dowodem dzieie, duch i charakter tego narodu.

--Wszystko to być może, móy Oycze; lecz niepodobna wytłómaczyć, iakim sposobem naród cały, uwiedziony dumą i chciwością, mógł się oprzeć wrażeniu sprawionemu przez tak wielką liczbę cudów: przyznay, iż poiąć niemożna tak dziwacznéy ślepoty.—Ach! odpowiedział mi, nie będzie tu od rzeczy wspomnieć, że codziennie widzimy przykłady podobnego zaślepienia. Nieznayduią ż się na łonie nawet chrześciiaństwa, umysły tak zaślepione, iż dziś ieszcze gorszą się i wstydzą ubóstwa i stanu upokorzenia Jezusa Chrystusa, którego skutkiem swéy dumy pogodzić nie mogą z tém co naucza wiara? Nie wątpią oni bynaymniéy o cudach Jezusa Chrystusa, uznaią ie za prawdziwe, a przecięż wyobraźnia ich nierządna pragnie naginać zamiary Boga do słabości swoiéy: pomimo cudów Jezusa Chrystusa, męka iego i śmierć zdaią się im nieszlachetnemi i niego-

dnemi maiestatu Boga. Czegóżby więc chcieli, gdyby iak Żydzi mieli powód pragnąć, aby przyszedł ocalić państwo i ich uwolnić od upokarzaiącego pognębienia pod iakiém ięczeli?

Lecz prościéy WPanu odpowiem. Pytasz mnie się: Czemu Żydzi nieuwierzyli w Jezusa Chrystusa, po tak licznych i oczywistych cudach? Czemu! Oto tego właśnie potrzeba było dla spełnienia proroctw; niedowiarstwo ich było przepowiedzianém; napisano: iż przyyście Messyiasza będzie zbawieniem świata, a potępieniem ludu Żydowskiego. Przepowiedziano w Pięcioksięgu Moyżesza, u Jzaiasza i Jeremiiasza, że ten lud nieszczęśliwy maiąc oczy, widzieć niebędzie; maiąc uszy, słyszeć niebędzie; maiąc serce, niepoymie.

W innych Prorokach pełno iest zagrożeń podobnych; wszędzie przepowiadaią, że Messyiasz wydanym będzie, ponieważ Żydzi niepoznaią Go i zelżą. Zatwardziałość ich oraz chłosta przepowiedzianemi były; zdarzenia ziściły to; i dziś ieszcze są oni dowodem żyiącym prawdy tych proroctw. Nowy lud wierzących, maiący powstać na ich gruzach, podobnież odmalowanym iest kolorami tak żywemi i w rysach tak wydatnych, iż niepodobna iest niepoznać Kościoła chrześciiańskiego, który po niewiernéy Synagodze nastąpił. Jeżeli z iednéy strony masz WPan powód dziwić się niedowiarstwu Żydów; z drugiéy strony zgodność zupełna proroctw ze zdarzeniami powinna rozproszyć wszelkie wątpliwości iego.

Bezwątpienia miał Bóg sprawiedliwe pobudki do wyrzeczenia przeciw Żydom wyroku tak surowego: uważ, iż zacięte opiéranie się Żydów którzy prześladowali Jezusa Chrystusa, iako też i ich potomków,

ponoszących dziś ieszcze karę swoiego niedowiarstwa, iest iednym z dowodów naybardziéy przekonywaiących o wierze naszéy; zdaie się iż tak wypadało z porządku rzeczy dopuszczonych od Boga. «Gdyby, mówi Paskal, Jezus Chrystus nawrócił był wszystkich Zydów, mielibyśmy samych tylko świadków podeyrzanych. Gdyby, dla ukarania onychże, Bóg wygubił ich, żadnegobyśmy iuż niemieli świadka. Zostawiaiąc ich iako żywe pomniki prawdy przepowiedzeń; zostawiaiąc ich aby przyświadczali cudom bluźniąc właśnie rękę co ie działała, sama ich bytność zadosyć czyni wszystkiemu; nayokrutnieysi nasi nieprzyiaciele staią się pomimowolnie naydzielnieyszymi obrońcami naszymi.»

Nie wszyscy Zydzi rokoszanami byli, niektórzy z nich uznali Jezusa Chrystusa; lecz takimi była mnieysza część: od nich Kościół bierze swóy początek; poganie potém przyszli, iak przepowiedziano było. Mieyscem piérwszego zebrania się chrześciian była Jerozolima; w początku niebyło liczném to zgromadzenie, lecz od cudu zmartwychwstania niezmiernie się pomnażało. Apostołowie nawracali mnogość ludzi prawdziwie zadziwiaiącą. W przeciągu dwóch dni ośm tysięcy osób prosiło S. Piotra o oczyszczenie ich poświęcaiącą wodą Chrztu; ci nowi chrześciianie nawrócili wielką gromadę drugich, i w krótkim czasie ta liczba znacznie wzrosła. Nie iest więc prawdą iżby wszyscy Zydzi oparli się mocy cudów Jezusa Chrystusa. Czyniący ten zarzut mylą się; widzą tylko potomków Zydów zbuntowanych, ale niepowinniby zapominać o tych którzy rzucili się na łono Kościoła, i których tylu chrześciian iest dziś potomkami.

—Rozumiem cię, móy Oycze; tłómaczysz mi skryte

pobudki oburzenia się Żydów przeciw cudom których pewność niemogła w nich obudzać naymnieyszéy wątpliwości. Przypisuiesz to przyrodzonemu wstrętowi, który uczuli na widok nędznego i upokorzonego stanu narodzenia Jezusa Chrystusa. Duma ich uwiedziona wyniosłém wyobrażeniem, roioném sobie o wielkości Wybawiciela swoiego, odmówiła uznać Go w powiérzchowności tak nieokazałéy.

Być to może; lecz nietylko trudność nie iest rozwiązaną, ale nabywa owszem nowéy z tąd mocy; gdyż okazuie się wyraźnie, że Żydzi mieli racyą. Iakże uznać mieli Posłannika pańskiego, tak uroczyście od początku świata przez Proroków obiecanego Zbawiciela, Zwycięzcę wszystkich narodów, Messyiasza którego chwała rozeyśdź się miała aż do nayodludnieyszych okolic? iakże mieli Go uznać w człowieku ubogim, urodzonym iak wiedzieli z ubogich i nieznaiomych Rodziców, trudniących się naypospolitszemi pracami właściwemi biédnym?

Bóg nie może mówić do stworzeń swoich sposobem dwuznacznym, a przez to koniecznie w błąd wprowadzaiącym; iasno zaś pokazuie się, że ponieważ Messyiasz urodził się w uniżonym i nędznym stanie, a Prorocy przepowiedzieli, iż przyydzie otoczony chwałą i maiestatem, Żydzi więc musieli nieuznać Go w tym stanie. Sprzeczność nie mogła być większą, a zatém ułudzenie było nieuchronném. I dla tego Żydzi nie mogli poznać Messyiasza, i również niemożna dziwić się, że i my tego samego iesteśmy zdania.

Mówiłem to z uczuciem nieiakiego zadowolenia, wykład tak prosty zdawał mi się być niezbitym; cieszyłem się skrycie, żem w kłopot wprawił

dobrego Oyca... Głos dzwonka dał się słyszyć; rzekł więc wstaiąc: obowiązek powołuie mnie; iutro ieżeli WPan zechcesz, wrócimy do téy materyi, i spodziéwam się, że ten zarzut, w oczach WPana tak trudny do zbicia, zniknie iak i inne. Chlubienie się iego, iż zbiie zarzut na który żadnéy niewidziałem odpowiedzi, obraziło mnie, pomyśliłem sobie: ten człowiek szczególną posiada zdatność rozumowania; iednak pomimo zręczności iego, tym razem zwycięztwo przy mnie zostanie; że zaś on iest tak zarozumiały, pobłażać mu niebędę; obaczymy iak wybrnie. Któż może zgadnąć czyli nie zdołam przekonać go o śmiészności i niedorzeczności iego systematu? Napełniony temi myślami, niecierpliwie czekałem iego powrotu; w piérwszym liście opiszę ci naszę rozmowę. Byway zdrów.

LIST SZÓSTY.

OD FILOZOFA DO TEODORA.

Po przyyściu swoiém, Oyciec mówić zaraz zaczął w te słowa: Dnia wczorayszego rozmowa nasza przerwaną została w chwili gdyś mi WPan zarzucał, że ieżeli Prorocy przepowiedzieli: iż Messyiasz przyydzie w wielkości swoiéy otoczony chwałą, Zydzi niepowinni byli Go uznać pod nayuboższą i nayuniżeńszą powiérzchownością. Trudność ta, któréy tu treść krótko rozebrałem, na piérwszy rzut oka cokolwiek zastanawiaiąca, winna pozorną moc swoię dwóywykładnemu tłómaczeniu prawdziwego znaczenia słowa *wielkość*.

Wielkość prawdziwa zależy na doyściu do zamierzonego celu sposobami wielkiemi, szlachetnemi i wspaniałemi. W tym zaś względzie, iakaż wielkość porównaną być może z wielkością Jezusa Chrystusa

przychodzącego na świat w stanie ubogim, nieznaiomym, wśród ciérpień i upokorzenia? Przychodził On odkupić ludzi, rozproszyć nieszczęsne złudzenia i stać się wzorem. Iakiż stan był dla Niego przyzwoitszym nad stan, który raczył obrać? Bez wątpienia, gdyby był chciał ukazać się ludziom w całéy świetności swoiego maiestatu, wszystko byłoby uległo iego skinieniom: byłby się okazał Bogiem niezwyciężonym i potężnym; On zaś miał być Bogiem Zbawicielem. Nie przychodzi On dla wystawienia na widowisko swoiéy chwały, lecz dla wynagrodzenia chwały Boga znieważonego; nie przychodzi odbiérać czci, lecz oddawać ią na zawsze Oycu swoiemu; przychodzi stać się ofiarą za grzéch; zaiąć mieysce grzésznika, dla odniesienia zasłużonéy przezeń kary; powinien więc okazać się upokorzonym i przytłoczonym pod ciężarem tylu nieprawości; przychodzi odpokutować za obelgi Bogu od ludzi wyrządzone, za naszę szaloną pychę, za naszę miłość rozkoszy, za długi szereg niewierności; powinien więc pokazać się w postaci zbrodniarza, słowem, powinien stanąć przed Bogiem iak człowiek grzészny, którego raczył wyręczyć.

Przychodził rozproszyć nieszczęsne złudzenia; pokazać człowiekowi, że prawdziwe i trwałe szczęście nieznayduie się ani w bogactwach, ani w rozkoszach, ani w zaszczytach; winien był nauczyć nas swoim przykładem iak mamy pogardzać niemi.

Przychodził stać się naszym Prawodawcą, ogłosić nam prawo przepisuiące pokorę, zaparcie się samego siebie (1); miał walczyć naprzeciw dumie, na-

(1) Obaczymy niżéy dla czego Religiia dana dla uszczęśliwienia nas, zaleca nam zapiérać się samych siebie.

przeciw zamiłowaniu rozkoszy ziemskich, aby przezwyciężył wstręt nasz; i tą drogą prowadzącą do szczęścia, lecz z początku wydaiącą się być ciérniem usłaną piérwszy powinien był iśdź; słowem, zwycięzca pychy niepowinien był pod iéy ukazywać się chorągwią, gdybyśmy niewidzieli byli Jezusa Chrystusa ubogim, pokornym i cierpiącym, niepodobnaby nam było uznać Go za Messyiasza przepowiedzianego przez Proroków. Nigdy Bóg nieukazał się większym, iak kiedy ludzie zmuszonymi byli uznać, że do przebłagania Go potrzeba było upokorzeń, łez i krwi Bogaczłowieka!

Mógłbym WPanu okazać, że pod tą skromną powiérzchownością dostrzega się naywyższy stopień wielkości przyzwoitéy iego poselstwu; mógłbym WPanu okazać, iak to poselstwo iest zaszczytne, wzniósł się On wyżéy nad wszystko co świat kiedy uwielbiał w swoich bohaterach: lecz wieleby to zabrało czasu, a spodziéwam się kiedyś dać WPanu zupełnie poznać iego życie i naukę; w obecnéy zaś chwili iedyném moiém staraniem iest odpowiedzieć na twe zarzuty.

—Móy Oycze, nie zupełnieś mi ieszcze odpowiedział. Być może, iż pomimo upokorzenia w iakiém się okazał Jezus Chrystus, posiadał prawdziwą wielkość stósowną do iego zamiarów; niebędę więc dłużéy nato nastawał, lecz zarzut istnie ieszcze niezałatwiony. Rzeczą iest niewątpliwą, że Prorocy przepowiedzieli Messyiasza przyobleczonego wielkością pod zmysły podpadaiącą; zowią Go Królem i Zdobywcą; podbiie, mówią oni, wszystkie narody, zkąd koniecznie wynika: że albo Prorocy omylili się, albo Jezus Chrystus nie

iest Messyiaszem. Iakże odpowiesz mi na ten zarzut, i iak Żydzi mogli Go poznać?

— To rozumowanie, odpowiedział mi Oyciec, ulegnie temuż losowi co i poprzednicze; prawda, że Prorocy w niektórych mieyscach tyczących się Messyiasza wystawiali Go potężnym, świetnieiącym chwałą, i zwycięzcą; lecz ciż sami Prorocy, w tymże samym czasie, wystawiali Go na innych mieyscach iako ubogiego, upokorzonego i skazanego na śmierć: potrzeba więc przypuścić, że albo Prorocy ci nie zgadzali się z sobą, albo też że w wyrazach ich sprzecznych na pozór, było znaczenie ukryte, mogące wszystko pogodzić.

Żydzi nieokrzesani i cieleśni, uciśnieni licznemi podatkami, niecierpliwi zrzucić gnębiące siebie iarzmo, łatwo zapomnieli o znamionach pokory i ubóstwa pod iakiemi odmalowano im Messyiasza; pomnieli tylko o tych, które wystawiały Go potężnym i niezwyciężonym, i dla tego to tak zapamiętale upiérali się w nieuznaniu Jezusa Chrystusa, gdy Go obaczyli pokornym i bez potęgi. Chrześcianie, to iest, ci którzy uwierzyli w Niego, zrozumieli proroctwa, i nietylko ta pozorna sprzeczność nie oddalała ich od wiary, ale owszem pomnażała ią: ona iedna dopomagała im do pogodzenia zdarzeń na pozór tak sprzécznych.

Wiedzieli oni, że Jezus Chrystus powiedział, iż Królestwo iego niebyło z tego świata; wiedzieli że Messyiasz miał być wielkim, potężnym i zwycięzcą; lecz i to wiedzieli, że miał ciérpiéć, że miał być w postaci i w istocie człowiekiem boleści; że nakoniec miał umrzeć śmiercią okropną pomiędzy dwoma łotrami. Te sprzéczne przepowiednie niemogły pogo-

dzić się iak tylko w prawdziwém swoiém znaczeniu, i oznaymiały, że wielkość iego w niczém podobną nie będzie do wielkości światowéy; że towarzyszyć iéy nie będzie błyszcząca i powiérzchowna okazałość; że iaśnieć tylko będzie cnotą, świętością i cudami iego; że moc iego, wcale różna od potęgi ludzi panuiących siłą oręża, władać będzie sercami przez samę tylko przewagę swoiéy nauki i dzielność słowa iego; wiedzieli nakoniec, iż odniesie zwycięztwo nie nad nieprzyiacielskiemi narodami, lecz nad bałwochwalstwem, nad namiętnościami i występkami.

Zydzi tłómacząc sposobem literalnym pisma, przepowiadaiące Messyiasza pod postacią Zdobywcy okrytego chwałą, Zydzi którzy w tém opisaniu upatrywali obraz podobny do Cyrusa lub Alexandra, musieli zapomnieć lub mało uważać proroctwa, maluiące Go w niedostatku wzgardzonym od ludzi. Łatwo więc omylili się, a prawdziwe znamiona Messyiasza ci tylko poznać mogli, którzy rozważaiąc wszystkie proroctwa, potrafili odkryć, w pozornéy ich sprzeczności, znaczenie ukryte lecz pewne, gdyż z iego tylko pomocą można ie było między sobą pogodzić.

Chrześciianie niemogli zbłądzić w rozumowaniu łatwém do poięcia i oczywistém, to iest: Messyiasz powinien być wielkim, potężnym i zwycięzcą; Jezus Chrystus ukazuie się w stanie ubogim, uniżonym i słabym; lecz równie téż przepowiedziano iest, że Messyiasz w takim właśnie będzie stanie. Z drugiéy strony widzimy, iż Jezus Chrystus obdarzony iest wszelkim rodzaiem cnót; że ogłasza nauki świętsze od tych, iakie kiedy przeyśdź przez myśl ludzką mogły; widzimy, iż rozkazuie iako Władca naturze, która iest posłuszną woli iego, że na iego rozkaz chorzy po-

wracaią do zdrowia, a umarli do życia. Człowiek podobnéy władzy, od Boga ią tylko mieć może; bo prócz Boga nikt nie iest w stanie iéy nadać: ieżeli ią ma od Boga, oczywistą iest, że od Niego iest upoważniony, i dla tego winniśmy wierzyć wszystkiemu co mówi, ponieważ Bóg upoważniać niemoże kłamstwa ani kłamcy.

Ieżeli wierzyć winniśmy wszystkiemu co mówi, uznać Go więc za Syna bożego i za Messyiasza iesteśmy obowiązani; bo nam to sam powiedział. Wyobrażaliśmy sobie podług Proroków, że ukaże się z blaskiem i okazałością, że będzie wielkim Zdobywcą, że podbiie wszystkie narody i panować będzie całemu światu; lecz przypatrzywszy się rzeczy z bliska, przekonaliśmy się, że tak być nie mogło, ponieważ Prorocy powiedzieli, iż będzie wzgardzonym, zelżonym i na śmierć okrutną skazanym: dwa stany niezgodne z sobą.

Szukać więc należy w tych proroctwach znaczenia ukrytego i duchownego, które tylko samo iedno pogodzić ie może; znaydziemy wtedy, że wielkość, potęga i zwycięztwa obiecane Messyiaszowi, są innego rodzaiu od tych, iakie sobie wyobraża duma światowa, i że maią istotę wyższą i doskonalszą, lub że stosuią się do powtórnego iego przyyścia.

Powróćmy teraz do Jezusa Chrystusa, niezatrzymuiąc się nad przyyściem i narodzeniem iego, przypadłém właśnie w czasie przepowiedzianym, w czasie w którym Go cały oczekiwał naród; pomiiaiąc cuda poprzedzaiące iego narodzenie i świadectwa iego poprzednika, uważaymy Go na chwilę samego w sobie. Co za cnoty! co za nauka! ileż licznych cudów niepodpadaiących żadnéy wątpliwości! Któż

ieżeli nie Bóg, lub mówiący w iego imieniu, mógłby był działać tak wielkie cuda? Iakże nie wierzyć temu, kogo Bóg obdarza tak wielkiemi łaskami? Jezus Chrystus iest więc Messyiaszem, ponieważ mówi to sam tak wyraźnie i iasno. Iakże może nim być w takim stanie upokorzenia i ubóstwa? Obiecana Mu więc wielkość, potęga i zwycięztwa są innego wcale rodzaiu. Obaczmy czyli ie znaleźć w Nim potrafimy i czyli dane nam o Nim wyobrażenie przez Proroków, ziścić się może w rozumieniu wyższego poięcia.

Iakąż wielkość odkrywamy w Jezusie Chrystusie? Pominąwszy tę okazałość powierzchowną, w istocie saméy mylną i znikomą, nieznayduiemyż w Nim wielkości doskonałéy i prawdziwéy? iakże wiele cnót bohaterskich i szczytnych? co za prawodawstwo proste i nowe! co za nauka łagodna a razem wielka i wzniosła! nadewszystko co za nieporównana ciérpliwość w doznawanych prześladowaniach! co za stałość niezachwiana w dręczeniach śmierci nayokrutnieyszéy! co za bezstronność, co za miłość, co za niewymowne poświęcenie się dla ludzi! Kto tak żył i umarł, iest istotnie wielkim, a wielkość iego przenosi wszystko, co tylko duma cielesna i ziemska wymyślić może.

Jakaż iest rozległość mocy iego? ludzie władaią ludźmi: Jezus Chrystus rozkazuie Aniołom; podbiia i wypędza czartów; i całe przyrodzenie Jemu ulega i na głos iego zmienia bieg swóy. Nieprzyiaciele których miał pokonać, niewidzialni z natury swoiéy, tém silnieyszymi i strasznieyszymi byli: do zwyciężenia onych, potrzeba było odwagi i mocy nadludzkiéy;

temi nieprzyiaciołmi było bałwochwalstwo, czart, namiętności i występki: takie to tryumfy odniósł boski zwycięzca.

Taki iest rodzay wielkości, potęgi i zwycięztw obiecanych Messyiaszowi; tak uważaią chrześciianie spełnienie proroctw. Sprawdzić się inaczéy niemogły. Chrześciianin tylko zdołał odkryć znaczenie zagadki. Dla tego Żydzi, myśląc i tłómacząc słowa płytko, niemogli nigdy rozwiązać zawiłości; i z téy saméy przyczyny, gdzie niewierni znayduią wiele sprzeczności w czynach tak iasno przez życie i śmierć Jezusa Chrystusa, tudzież następne wypadki wytłómaczonych, tam my chrześciianie mamy szczęście i pociechę widzieć zgodność.

—Móy Oycze, odpowiedziałem, przyznaię szczerze iż przypuszczaiąc proroctwa za prawdziwe, dowodzenie twoie zdaie mi się mocném i iasném. Wiem o tém, że kiedy Pisarz iaki godny wiary podaie nam zdarzenia przeciwne na pozór; ieżeli wtedy odkrywa się znaczenie, z pomocą którego można one pogodzić i wytłómaczyć dowodnie, iasno i naturalnie, ustaie sprzéczność i mniemać wypada, iż Autor pisał w takowém rozumieniu. Nie iestem bynaymniéy dalekim od przyznania w tém chrześciianom nad Żydami wyższości, ponieważ iedni i drudzy wierzą w natchnienie Proroków; lecz co do mnie, nic mnie ieszcze nie przekonało, gdyż wypadałoby zacząć od przekonywania o istnieniu natchnienia, co mi się zdaie trudném.

Czyż niewiemy, że proroctwa Żydowskie są tylko naśladowaniem lub wzorem wyroczni pogańskich? We wszystkich wiekach narody wierzyły, że ich Bogowie przepowiadali zdarzenia przyszłe;

ludy się ich radziły, a Bogowie im przyszłe wypadki przepowiadali, co wyraźnie świadczą dzieie. Pytam więc: Czyli to Bóg przemawiał przez usta Kapłanów bałwochwalstwa, czyli téż diabeł? Ieżeli Bóg, więc proroctwa nie są znamieniem odrózniaiącém Religiią prawdziwą od fałszywych. Ieżeli czart, niebędęż mógł ztąd wnosić, że on poddawał przepowiedzenia zawarte w księgach duchownych Zydowskich? Niemów mi, że kapłani pogaństwa oszukiwali lud sztucznemi odpowiedziami; odpowiedź twoię zastosowałbym do Proroków Hebrayskich: obaczymy, czyli potrafisz tak łatwo rozstrzygnąć tę trudność iak piérwszą.

—Równie mi to łatwo przyydzie, odpowiedział Oyciec. Ten zarzut dawnym iest i łatwym do zbicia. *Cels* uczynił go był *Orygenesowi*, a ten go odparł zwycięzko; to iednak niewstrzymało drugich do wznawiania go, gdyż takie iest zwykle postępowanie chytrych filozofów: nieustannie czynią zarzuty a zawsze zapominaią o danych na nie odpowiedziach. Wątpliwość po prostu i krótko wzięta, zwraca na siebie uwagę mnóstwa leniwych; lecz niechcą zadawać sobie pracy rozważania odpowiedzi, bo ta koniecznie musi być dłuższą i zawilszą: dam WP. łatwo uczuć iak ostatni iego zarzut iest błahym. Wstrzymam się od rozbierania w téy chwili, czy w rzeczy saméy pomiędzy wyroczniami pogańskiemi nieznaydowały się prawdziwe; boby to nas do długiéy przywiodło rozprawy, pozwólmy nawet, iż tak było: aby WP. wywieść zupełnie z błędu, dosyć dla mnie będzie przekonać go o różnicy zachodzącéy pomiędzy iednemi a drugiemi.

Odpowiedzi bałwanów powszechnie były uznane za wykrętne i oszukuiące; pomiędzy poganami nawet, każdy nieco oświecony żartował z nich i wiedział, że podawane były przez Kapłanów znayduiących własną korzyść w utrzymywaniu czci swych Bogów. Nie tylko poiedynczo filozofowie, lecz wszystkie ich stronnictwa (sekty) wyiąwszy stoików, publicznie niemi pogardzali: tak *Cels* odpowiedział *Orygenesowi*. Zostawiano lud w błędzie, ponieważ iest łatwowiernym i chwyta z chciwością wszystko co iest zadziwiaiącém; ufność, że Niebo się nim opiekuie, była silnym środkiem do utrzymania w nim przywiązania ku czci polubionéy i przyiętéy.

Lecz osoby światłe znały się na oszukaństwie. *Enomaus* żartował z *Apolina* i wyśmiewał iego odpowiedzi; przedrwiwaiąc się z wyroków Delfickich, mówił, że nietylko że człowiek one wydawał, ale nawet tak nie-zgrabnie, że nieumiał ubarwić swoiego szalbiérstwa szatą podobieństwa do prawdy. *Cycero* z równą wyrażał się śmiałością, a nawet *Porfir*, ów naywiększy nieprzyiaciel chrześciiaństwa, zmuszonym się być widział wyznać głośno, iż to udawanie iest śmiésznem. Musiało być oszukaństwo widoczne, kiedy poganin, nayzaciętszy stronnik bałwochwalstwa, nieśmiał go zaprzeczyć.

Rzecz stała się iawnieyszą ieszcze kiedy, iak mówi *Euzebiiusz*, Pisarz współczesny i świadek naoczny, Kapłani oszukuiący, skazani podług praw, które sprawiedliwie ich potępiały, przyznali, iż nadużywali łatwowierności ludu sztucznemi i zmyślonemi odpowiedziami w imieniu Bogów. Odkrywaiąc używane przez siebie podeyścia, znieśli wszelką wątpliwość, i powaga ich upadła na zawsze: ich wyznanie może

nas skłonić do mniemania z nieiakiém podobieństwem do prawdy, że wszystkie do owego czasu wyrocznie téy saméy były natury.

Co za różnica pomiędzy wyroczniami pogan a wyroczniami Żydów? Iakżeby tu można przypuścić tak niesprawiedliwe przyrównanie? Proroków żaden nieskłaniał osobisty interes do przemawiania w Jmieniu Boga Jzraela; powołanie ich nie miało na celu zysków, ani pochlebiania: nietylko się niespodziéwali nagrody, ale owszem częstokroć śmierć bywała skutkiem ich gorliwości.

Eliiasz i *Elizeusz* iego następca, byli zagrażani i prześladowani. *Jzaiasz*, pomimo wysokiego urodzenia, stał się celem pośmiewiska ludu i Monarchy; znalazł on śmierć w mękach nayokrutnieyszych. *Micheasz* przepędził życie w więzieniu. *Zachariasz* był ukamionowany. *Ezechiel* skrapiał swóy pokarm łzami. *Daniel* dwa razy był wrzucony lwom na pożarcie. Wszyscy przepowiadaią nieszczęścia; wszyscy padli ofiarą ludu niewdzięcznego i zażartego. Pamięć tego tak ieszcze była żywą i świéżą, iż Jezus Chrystus wyrzucał Żydom śmierć zadawaną wszystkim Prorokom, którzy Go poprzedzali. Zwodziciele nieprzyymuią na siebie obowiązków tak smutnych i niebezpiecznych; i gdyby Prorocy byli takowymi Zwodzicielami, strzegliby się byli ogłaszać licznych nieszczęść ludowi, pragnącemu samych tylko miłych przepowiadań. Postąpiliby sobie byli iak kapłani pogańscy, którzy pochlebiaiąc namiętnościom panuiących, nieszczędzili pochwał dla krwawobóyczego i dzikiego *Falarysa*.

Możnaby ieszcze przytoczyć wiele innych różnic. Wyrocznie pogańskie były dwóywykładne, wątpliwe i zdolne do przyięcia wielu znaczeń, a tak

dogodnemi były zawsze na wszelki wypadek: ieden tu tylko przytoczę przykład. *Krezus*, Król Lidii, przed rozpoczęciem woyny, pyta się wyroczni; czyli ta będzie pomyślną lub nieszczęśliwą? otrzymuie odpowiedź, że ieźli wykona swoie zamiary, wielkie królestwo zniszczoném będzie. Krezus mniema, że mu wróżą zwycięztwo, uderza na Persów; lecz zamiast zwycięztwa ponosi wielką klęskę i państwo utraca. *Oenomaus* wyżéy wspomniony tłómaczy podstępną dwoyznaczność wyroczni, mówiąc: «Ten co ią układał, widział dwóch potężnych Monarchów uzbroionych przeciw sobie: woyny owoczesne zwykle ciągnęły za sobą całkowite zniszczenie Państw: było więc podobném do prawdy, że iedno z dwóch będzie zniszczone; nie wiedział On które, lecz wszystko pogodzić można za pomocą równobrzmiennego i dwuznacznego przepowiedzenia; i używaiąc zawsze tegoż samego podstępu we wszystkich zdarzeniach, mógł być pewnym iż wyrocznia sprawdzi się.» Grecy tak mocno przekonani byli o tém wykrętném postępowaniu, iż nazywali swego Apolina Zwodzicielem, Bogiem dwóyznacznym. Ten Bóg, mówi *Cycero*, miał zawsze drzwiczki ukryte dla wymknięcia się.

Nie takimi byli Prorocy Hebrayscy; ich wyrocznie musiały być niezrozumialnemi, bo czas dopiéro mógł obiaśnić ich proroctwa; lecz nie były różnobrzmiące ani dwuznaczne, a kiedy przepowiedziane zdarzenie ziściło się, okazały się w niém dokładność i iedność znaczenia, stosuiące się tylko do tego iedynie wypadku. Opisywali zaburzenia miast i królestw z taką dokładnością i z tak licznemi okolicznościami, że niepodobna było niezastósować ich przepowiedzeń do

czynu o iakim mówili. Oznaczali czas i epoki stałe; wskazywali mieysca znakami tak wyraźnemi, iż te nie mogły być stósowanemi do żadnego innego, a nayczęściéy wymieniali ie własném ich nazwiskiem.

Weźmy naprzykład Nabuchodonozora: Jzaiasz przepowiedział chwałę i dumne panowanie tego władcy przed iego nawet urodzeniem, a razem przepowiedział upadek i zgubę iego. Kiedy Prorok to mówił, Babiloniia, mieysce nieznane, ledwie że istniała; oznaymiaiąc przyszłą iéy wielkość, przepowiedział, że iak tylko doydzie do szczytu swoiey świétności, zniszczenie stanie się ukaraniem iéy dumy. Mówił Bóg przez usta Jzaiasza (1): « pobudzę Medów.... wielka Babiloniia... ta królowa innych miast, będąc powodem do dumy Chaldeyczykom, zburzona zostanie iak Sodoma i Gomora!..» Cyrusa Niebo wybrało do pokonania tego dumnego narodu; nietylko Prorok na dwieście lat przed urodzeniem się iego przepowiadato, ale i mianuie go po nazwisku. Przydaie daléy (2) Pan, że wybrał Cyrusa do wykonania woli swoiéy nad Babiloniią i że on będzie ramieniem iego dla ludów Chaldei.

Możeż być w proroctwie tak wyraźném podwóyne znaczenie lub podstęp iaki? Wszystko w niém ma znamie dokładności, zastósowane do tego tylko zdarzenia. Prorok przepowiada, na kilka wieków pierwéy, zaburzenia nie mogące być przewidzianemi, gdyż ani mieysce gdzie się to stać miało, ani sprawcy nawet onego nie istnieli ieszcze. Babiloniia zaledwo się wznosić zaczynała, potrzeba było

(1) Jzaiasz XIII. 17.
(2) Jzaiasz XLIV. 28.

aby się naprzód stała królestwem, potrzeba było aby iéy potęga stała się przyczyną dumy i upadku. Nabuchodonozor, maiący dzielić iéy ukaranie, nie żył ieszcze; mściciel Nieba, narzędzie i ramie przeznaczone do poniżenia go, ukrytym ieszcze był w taynikach Opatrzności. W tak nieprzenikliwych ciemnościach, Izaiasz wszystko widzi, przepowiada i wymienia.

Rozważ czyli wyrocznie taką noszące cechę, mogą z innego iak od Boga pochodzić źrzódła, i czyli można porównywać ie z sztucznemi podeyściami niezręcznych zwodzicieli, których niewiadomość wydaie się w saméy nawet niezgrabności ich oszustw.

Mógłbym łatwo więcéy podobnych przytoczyć przykładów, ponieważ wszystkie nasze proroctwa tęż samę noszą cechę; lecz to opowiadanie długiego wymagałoby czasu i opóźniłoby zarzuty, iakie mi WPan masz czynić. Ieźli się WPanu podoba, odłożymy tę rozprawę na inny czas; chętnie na siebie biorę dowieśdź mu, że za iedno brać, i boskie nasze proroctwa, i wieszczbiarstwa niezbożne Kapłanów fałszywych Bogów, których głosić nieśmieli w obecności chrześciian, a nawet epikurystów, iest to wyraźną zniewagą prawdy; wiedzieli oni, iż zamiast uwierzenia w ich Bogi, ostatni szydzić będą; a pierwsi, dzieci Chrystusa, czciciele prawdziwego Boga, zdołaią rozpoznać ich niezgrabne szalbierstwa.

Łatwo będzie dowieśdź, że ich wieszczbiarstwa sprzeciwiały się sobie, i że ogłaszane w Delfie niezgadzały się z ogłaszanemi w Dodonie; obaczysz, iż Apollin oskarżony o podobne sprzeczności i o fałsz iego przepowiedzeń których wypadki nie stwierdziły, dla uniewinnienia się i ocalenia swéy

sławy, wyznał, iż musiał skłamać ulegaiąc nieubła-
ganym wyrokom przeznaczenia, zadrżysz dowiadu-
iąc się, że ci okrutni ofiarnicy niemogąc się nasy-
cić krwią ludzką skazywali nieraz na katownie mia-
sta całe; że częstokroć ich cześć bezecna używała
obrzędów naywszetecznieyszych, kazirodztw, cu-
dzołoztw, bezwstydnych tańców, i innych tysiącz-
nych obrzydliwości, których samo wspomnienie ru-
mieni lice skromne.

W niezliczoném mnóstwie podanych wieszczb, nie-
masz ani iednéy, któraby przepowiedziała słowy
wyraźnemi i iasnemi zdarzenie dalekie, zale-
żące od przyczyn przypadkowych i odrębnych.
Obeymuią tylko chwilowe przypadki zdarzone
wprawdzie daleko za obrębem wieszczbiarstwa, lecz
które wiedzieć lub domyślić się można było. Ta-
kie zgadywanie w mocy było nietylko czarta, lecz na-
wet i ludzi obznaiomionych i zręcznych.

Cóż za podobieństwo między tą sztuką podłego
oszukiwania ludów ciemnych, w których ułudzeniu
Rząd swoię znayduiąc korzyść, sam kierował wyro-
czniami, a między zadziwiaiącemi proroctwami ksiąg
świętych, przepowiadaiącemi na kilka wieków wprzó-
dy zdarzenia, których przezorność ludzka żadną
miarą przewidywać nie mogła? Tak iest, podzi-
wienie WPana niemiałoby granic, i niepodobnaby
mu było nieprzyznać, że zdarzenia tak wielkie, tak
niespodziane, niemogły być przepowiadane przez
ludzi bez obiawienia boskiego; lecz powtarzam, że
mówienie w téy materyi długiego potrzebuie cza-
su, a ia niechcę czynić przerwy w zarzutach, iakie
mi pragniesz czynić.

Po oświadczoném mi życzeniu słuchania moich zarzutów, zdaie się, rzekłem do niego, iż pewnym iesteś ich zbicia; lecz w tém nadzieia WPana może być omyloną: chętnie przystaię na zostawienie późnieyszemu czasowi roztrząśnienia tego przedmiotu, chociaż iuż dosyć mi powiedziałeś dla domyślenia się, co daléy masz dodać; przeydźmy więc do czego innego.

Wiem, że wsparci na proroctwach i na ich spełnieniu, wielką chrześciianie maią ufność w cudach i męczennikach; niechcą oni zastanawiać się nad tém, iż żadnéy niemasz Religii, iakkolwiek by była zdrożną i śmieszną, którąby swoich nie liczyła. Doświadczenie uczy nas, iż pospólstwo zawsze iest gotowe wierzyć, béz rozwagi, bez wybadania i rozbioru, to wszystko co mu się zdaie cudownem.

Dzieiopisarze, Politycy, Kapłani, i Królowie, nadużywali zawsze tego usposobienia wmawiaiąc w lud co było dla nich korzystném. A tak każda Religiia świadczy się licznemi cudami, które rodzą naprzód zapał, a potém męczenników.

Te przeto środki: niepotrafią nigdy przekonać filozofa znaiącego początek, przyczynę i fałsz zdarzeń iemu przedstawianych; a przytaczane cuda nieprzekonaią nigdy tego, komu wiadomo, że Religiie nayniedorzecznieysze polegaią na ich powadze. Dla czegóżby cuda Jezusa Chrystusa miały być pewnieyszemi od cudów Apoloniiusza z Tyiany i innych zagorzalców? Filozof tedy wstrzymuie swóy sąd, a ponieważ niepodobna iest dowieśdź mu niezawodności i oczywistości cudów opowiadanych, ma więc prawo wszystkie umieścić w iednym rzędzie i żadnego nieprzyiąć.

Zdaie mi się, odpowiedział Oyciec, że z tąd

wcale przeciwny wynikałby wniosek; sprawiedliwieyby rzec można, że kiedy tyle iest cudów udawanych, muszą znaydować się i prawdziwe; i że, kiedy wiele Religiy przypuszczaią cuda dla poparcia swey wiary, wypada wnosić, iż istnie także Religiia prawdziwa którey cuda są niezawodne. W istocie, zmyślone cuda muszą być naśladowaniem prawdziwych, tak iak błędne Religiie są naśladowawiem Religii która sama tylko iedna iest prawdziwa, i tak iak udane proroctwa każą się domyślać boskich prawdziwych. Każde naśladowanie domniemywać się każe bytu rzeczywistości. Inaczéy człowiek w swoich wynalazkach niemiałby żadnego wzoru; i iak mówi Paskal: »Gdyby tego wszystkiego niebyło, ludzie by nic niewymyślili, ani téż niczemu by nieuwierzyli.„ Zamiast więc cobyśmy mieli wnosić, że niemasz cudów prawdziwych, dla tego iż niektóre są widocznie zmyślone, mniemaćby należało, że ponieważ tak wielka liczba iest udawanych, koniecznie być muszą także i prawdziwe, które stały się przyczyną pierwszych i za wzór im posłużyły. Człowieka rozsądnego szczególnym staraniem i nauką być powinno one rozróżniać.

Nie możemy w téy chwili każdego cudu poiedynczo rozbiérać; lecz ieżeli tylko pozwolisz zastanowić się nad cudami Jezusa Chrystusa, łatwo uczuiesz, iak wielce byłoby rzeczą niesprawiedliwą mieszać ie z cudami wymyślonemi przez zwodzicieli dla oszukania ślepéy łatwowierności. Rozbierz w naymnieyszych szczegółach cuda podane nam w dzieiach świeckich, a postrzeżesz w nich znamiona wzbudzaiące wzgardę. *Opowiadaią*, *donoszą*, lecz nikt niezapewnia, że widział; ieden drugiego przytacza, lecz nie-

masz żadnego świadka naocznego któryby był szczérym, bezstronnym i godnym wiary. Nigdy po iednym cudzie nienastępuie drugi dla stwierdzenia piérwszego, lub dla rozproszenia pozostałéy o nim wątpliwości; zawsze są płonne i źle nacechowane: nieznaydziesz ani dwóch opowiedzeń zgodnych; Pisarze różnią się co do rzeczy saméy, a są z sobą w sprzeczności co do szczegółowych okoliczności. Na samo przeczytanie czuie się, że opowiadanie ich iest baieczném i kłamliwém, iż żadnéy niema zasady, że iest ogołocone z wszelkiéy powagi i podobieństwa do prawdy. Nieprzesadzam, że ani iednego przytoczyć nie można, któreby nie było nacechowane temi widocznemi wadami.

Cóż za różnica w cudach Jezusa Chrystusa! Naywiększa ich część działa się iawnie w oczach tłumnie zgromadzonych widzów. Nie tylko że działy się publicznie, lecz często były powtarzane, a zawsze w innym rodzaiu. Tyle osób nie mogło się stać igrzyskiem ułudzenia: te cuda często były ponawiane w obec uwłaczaiących, którzy niemogąc ich zaprzéczyć przypisywali one Belzebubowi.

Autentyczność ich ieszcze ciągle wzrasta. Po śmierci Jezusa Chrystusa uczniowie opowiadali cuda swego Nauczyciela osobom, które niemogły ich widzieć: lecz dla udowodnienia ich przed licznemi narody czynią podobne w różnych częściach świata. O iak wszystkie ich pisma maią pewną cechę! Ewangieliia wszystko opisuie: czas, mieysca, świadków, osoby, ich urzędy, stan, ród, a nawet i nazwiska. Ta Ewangieliia iest głośna, po całym rozeszła się świecie, kiedy ieszcze pamięć tych zdarzeń świeżą była; nikt im kłamstwa niezadaie, nikt nieza-

przecza ich autentyczności, bo ie wszyscy znaią. Jakże więc możnaby one przyrównywać do baiecznych kuglarstw, którym nieumieiętni uwierzyli bez dowodów?

— Móy Oycze, odpowiedziałem mu, aby dobrze o tych cudach sądzić, potrzebaby ie było widzieć, i to dosyć z bliska, iżby można było zbadać wszystkie ich szczegóły; a pomimo naypilnieyszego uważania, możnaby się ieszcze oszukać. Któż iest w stanie znać wszystkie działania przyrodzenia? Gdzież iest człowiek tak wielką obdarzony przenikliwością, iżby mógł odkryć tayne sztuki zręcznego zwodziciela? A ieżeli widzowie nayoświeceńsi mogą być oszukanymi, iakże ci uydą oszukania, którzy na obcych polegaią świadectwach?

To samo powiem o Męczennikach. Cóż mi to znaczy, ieżeli ludzie uwiedzeni lub zabobonni, przez upór lub błędne zasady, poświęcili życie w chęci utrzymania prawd swoiéy Religii? Czyż ia tego nie widzę w świecie, że zawsze wiele umysłów bywało łupem ułudzenia, i ludzi ponoszących te same ofiary za oczywiste błędy? Iakaż dzisiay iest Religiia, chociażby nayniedorzecznieysza, któraby niemiała swoich pokutuiących i męczenników? Gdyby męczeństwo było dowodem przekonywaiącym, wszystkie Religiie byłyby prawdziwemi, i Religiia chrześciiańska niemiałaby nad żadną inną w tym względzie wyższości.

To samo ma się rozumieć i o dowodzie, iaki chrześciianie wykazuią w wszybkim postępie ich Religii; wszystkie inne na tym samym czynie opierać się mogą, a może ieszcze daleko gruntowniéy. Filozof nie dziwi się temu bynaymniey: wié on że człowiek z przyrodzenia iest boiaźliwym i zabobon-

nym, i że każdy naród, znayduiący się ieszcze w stanie przyrodzonym ciemnoty i nieokrzesania, (1) przyymuie z łatwością każdą podaną sobie Religiią; w groźbach iéy znaydować on będzie zawsze powód do boiaźni, w obietnicach zaś i omamieniach do pociech.

Rozszerzenie się Religii niedodaie także nic do dowodów boskiego iéy początku; pogaństwo więcéy było rozszerzoném od Religii chrześciiańskiéy; a niesięgaiąc daleko, iakże szybko za czasów iuż prawie naszych postępował Mahometanizm? Iakby ogień pożeraiący, ogarnął on w krótkim czasie całą Azyią większą, nayznacznieyszą część Afryki, doszedł nawet do Europy. Wniesieszże ztąd, iż nauka Mahometa była prawdziwą Religiią? Wszakże przytaczam cizdarzenie widoczne, trwaiące dotąd, nie takie iak zdarzenia przedstawiane przez ciebie, dawne, z podania tylko nam znaiome. Byłoby więc rzeczą śmieszną opiérać się na dowodach tak płonnych i dwóy znacznych; mniemać zatém powinniśmy, że iedna tylko Religiia przyrodzona pochodzi prawdziwie od Boga, a z resztą wszystkie inne są dziełem ludzkiém.

— Zebrałeś WP. i połączyłeś razem wiele zarzutów, rzekł Oyciec, na każdy odpowiem osobno. Co do Męczenników, mógłbym WPanu zaraz powiedzieć, że ich nigdy w żadnéy niebyło Religii, prócz żydowskiéy i chrześciiańskiéy; a ieżeli byli gdzieindziéy, proszę mi z nich wymienić niektórych. Pogaństwo w obszernych swych dzieiach iednego tylko liczy, to iest, Sokratesa; niewidzimy nikogo wię-

(1) Po wieku Augusta, czyż świat był ieszcze w stanie przyrodzonym nieoświecenia i nieokrzesania?

céy, ktoby za sprawę Religii, nie mówię iuż śmierć poniósł; lecz cierpiał prześladowania i męki. Łatwo dociec tego przyczynę. Filozofowie pogańscy wymyślali, lub przyswaiali systematy religiyne; lecz niechcieli siebie ofiarować za nie: niemieli innego celu nad popisywanie się ze swoią zdatnością i osiągnienie sławy. Przypuszczali za zasadę główną i niezmienną, że w wykonywaniu i postępowaniu codziennem stosować się będą do religii ludu; a tak czcili publicznie Bogów z których się naśmiéwali na osobności. Uczniowie Epikura, niewierząc w Bóstwo, uczęszczali do tychże samych świątyń i uczestnikami byli tychże samych uroczystości co i uczniowie Sokratesa, który dociekł że ieden iest Bóg. Rozprawiali w szkołach, gdzie wszystko wolno było obracać w zagadnienia; lecz w postępowaniu wszyscy się trzymali religii przyiętéy: niebyło więc, i niemogło być męczenników.

Chcąc iednak zupełnie znieść zarzut WPana, pozwolę na chwilę, że byli męczennicy nietylko w każdéy Religii, lecz i w każdéy sekcie; cóż WPan ztąd wniesiesz? Czyż chrześciianie utrzymuią, że ich Religiia iest prawdziwą z powodu tylko wiary Męczenników? Nie, oni tego nie mówią; głoszą oni, że zdarzenia zawarte w Ewangelii i zasadą będące ich Religii, są prawdziwemi, ponieważ piérwsi Męczennicy, naoczni ich świadkowie, potwierdzili ie w chwili swéy śmierci, i że iedynie dla ich poświadczenia śmierć ponieśli.

Uważay, że ci Męczennicy nie położyli życia dla utrzymania saméy nauki lub umysłowych prawd z dociekania wynikłych w ich wierze; lecz dla zaświadczenia

zdarzeń, które ich wierze za grunt służyły. Podług tego przypatrz się, iaka ogromna zachodzi różnica pomiędzy takowemi Męczennikami, a Męczennikami innych Religiy, którzy poświęcili życie dla utrzymania iedynie prawd rozumowych w których błądzić mogli. Gdybyśmy nawet przyznali błędnym Religiiom wielką liczbę Męczenników, musisz to WPan poymować, że mnóstwo ich niemogłoby wniwecz obrócić świadectwa wyraźnego i iedynego w swoim rodzaiu, oddanego przez Apostołów, przez piérwszych uczniów Jezusa Chrystusa i przez tylu innych wiernych, którzy w piérwszych Kościoła wiekach dla stwierdzenia tych czynów życie położyli.

Zarzut więc WPana zmienia postać rzeczy i przeistacza zapytanie, przechodząc od czynu do nauki wiary. Porównywasz Męczenników nauki wiary z Męczennikami zdrowéy nauki i prawdy zdarzeń; a ponieważ w pamiętnikach Religiy ludzkich przypuszczaią Męczenników nauki fałszywéy i błędnéy, chcesz z tego wnosić, że się niepowinno wierzyć tym, co z utratą życia zapewniaią prawdę i okoliczności zdarzeń, za które giną.

To rozumowanie nie iest ani właściwe, ani niezbite; co przyznasz tém pewniéy, gdy się zastanowisz, że świadkowie ci posiadali wszystko, czego tylko żądaćby można do wzbudzenia ku nim ufności: niemogli się mylić, bo zdarzenia były znaiome, w ich się oczach działy, i takich tylko niezawodność zaświadczali ofiarą własnego życia. Do obalęnia tego dowodu, potrzebaby okazać: albo, że pomimo wielkiéy liczby świadków iednozgodnych, zdarzenia te są wymyślone, co niepodobna; albo że w innych Religiiach, widziano mnóstwo ludzi połączo-

nych, którzy się męczyć dali dla stwierdzenia zdarzeń widocznie zmyślonych, co ieszcze iest niepodobniey-szc.

Prócz tego niemożna porównywać zagorzalców zabobonnych, ginących za zmyśloną naukę, z Męczennikami Religii chrześciiańskiéy. Ona tylko sama iedna posiada niezliczoną liczbę wszelkiego wieku, stanu i płci Męczenników; bogaci, możni, urzędnicy, mężowie słynący mądrością, wszyscy oddali się dobrowolnie wściekłości nayzawziętszych swych prześladowców. Sami oprawcy zmuszeni byli uwielbiać i zadziwiać się nad ich męztwem wśród mąk nayokropnieyszych niezachwianém, i nad niewymowną radością, z iaką poświęcali życie dla Jezusa Chrystusa. Im więcéy ich ginęło, tém więcéy pomnażało się grono wiernych; krew Męczenników, rozpryskuiąca się po ziemi, była iak gdyby płodném nasieniem nawrócenia się pogan nayzaciętszych i pomnożenia chrześciian których prześladowcy chcieli wygubić, iak to dobrze mówi Tertuliian, świadek naoczny, wolny od wszelkiego podeyrzenia.

Przystąpmy do rozkrzewienia się pogaństwa i mahometanizmu. Chrześciianie chlubiąc się z rozszérzenia Ewangielii, niepoczytuią takowego rozszérzenia za iedyny dowód znamionuiący dzieło boskie. Wiedzą oni, że gdyby światło Ewangielii nierozeszło się było daleko, to samo dowodziłoby, że nie iest boską. Wistocie ta okoliczność koniecznie iest potrzebna; lecz prawda rodzi się i wynika z siły połączenia iéy ze wszystkiemi innemi dowodami onéy towarzyszącemi: sama przez się okazuie zaiste moc wielką; ale połączona z drugiemi, uzupełnia zbiór dowodów i pomnaża stopień światła oczywistości.

Rozkrzewienie się i szybki postęp mahometanizmu porównywasz z rozkrzewieniem się Religii chrześciiańskiéy. Co za różnica! Możnaż niewiedzieć o przyczynach które dopomagały do rozszérzenia tak skorego Religii Mahometa? Któż niewié iż winna była postęp swóy iego waleczności, iego podstępom i powodzeniu iego oręża? Komuż są niewiadome gwałty, mordy, wiarołomstwa które nakazywał i sam się ich dopuszczał?

Możnaż przyrównywać naukę zdrożną, rozkrzewioną z orężem w ręku, naukę otwiéraiącą obszérne pole dumie i rozkoszom cielesnym, do wiary chrześciiańskiéy, która naucza saméy tylko surowości obyczaiów i poskramiania namiętności; do wiary chrześciiańskéy która po całym rozkrzewiała się świecie bez innéy broni, bez innéy siły nad moc przekonania, cierpień i wytrwałości? Nie to iest tylko cudem, że się rozeszła po całym świecie, nierównie daléy od mahometanizmu, bo ten zaiął tylko mieysca gdzie dawniey byli chrześciianie; cudem właściwie iest, że się rozkrzewiła pomimo surowości swych praw sprzeciwiaiących się skażeniu powszechnemu; i dokazała tego sposobami które zdawały się niewiele sprzyiać iéy postępom.

Nie rozkrzewienie się więc Ewangielii i założenie Kościoła zadziwiać nas naywięcéy powinno; ale bardziéy iest zdumiéwaiącém, że iedno i drugie stało się przeciw wszelkiemu do tego podobieństwu, bez pomocy wymowy, bez pośrednictwa władzy publicznéy, przez samo tylko opwiadanie krzyża, co się na oko zdawało głupstwem i wbrew się opiérało potokowi wszystkich namiętności ludzkich.

Gdyby Jezus Chrystus staczał był walki iak Mahomet, lub gdyby Mahomet był tak łagodnym i spokoynym iak Jezus Chrystus, wtedyby ich porównywać mo-

żna było pod tym przynaymniey względem. Lecz kiedy ieden przebiega świat na czele woyska zwycięzkiego, narzucaiąc wiarę swoią wszystkim których spotyka, drugi ciérpi tylko; gdy ieden uzbraia dla siebie zbuntowane ludy, drugi widzi się być odstąpionym od małéy garstki swych uczniów: nakoniec, gdy Mahomet używa wszystkich środków ludzkich zdolnych doprowadzić go do zamierzonego celu, Jezus Chrystus, żadnego z nich nieprzedsiębierze. Gdzież znaleźć między nimi punkt porównania? Odległość odsuwaiąca ich od siebie, iest większa od téy co przedziela ziemię od nieba.

Nadto, zkądże ten zwodziciel miał swoię powagę? Iakie dał dowody że iego poselstwo iest prawdziwe? Przez kogóż przepowiedziane było iego urodzenie? Iakież proroctwa obiecały go światu? Czyż sam co przepowiedział? Iakież zdziałał cuda? Zadnego. Sam siebie oznaymiał; on sam... W tém mieyscu przerwałem mówiąc: iakto, móy Oycze, żadnego nieuczynił cudu; stronnicy iego czyliż nieutrzymuią przeciwnie?— Nie, odpowiedział mi; niemówią tego i mówić niemogą; ponieważ sam Mahômet, w Alkoranie wyraźnie mówi: « Nieprzyszedłem robić sobie stronników powagą cudów, lecz mocą oręża.»

Zadnego więc nie uczynił cudu, ieżeli za cud nieprzyymuiesz własnego iego opowiadania o ukazaniu się Anioła Gabriela, i iego z nim rozmowach; o zstąpieniu części xiężyca w iego rękaw i powrocie na swe mieysce; nakoniec o nocnych rozmowach iego z wielbłądem. Opowiadał on stronnikom swoim wiele innych rzeczy tego rodzaiu; lecz wszystkie te zdarzenia osoby iego tylko się tyczyły i żadnego

nie miały świadka; opowiadał ie z orężem w ręku: potrzeba było uwierzyć lub umrzeć, a naybezpiecznićy było uwierzyć.

—Lecz, móy Oycze, przerwałem mu znowu, niemożesz przynaymniéy zaprzeczyć, że ieżeli żadnego nie uczynił cudu, szybkie i świetne iego zwycięztwa są cudem. — Piękny zaiste cud, odpowiedział mi, iakiego dokazało tylu innych zdobywców, pomiędzy którymi liczono tyranów, xiążąt obrzydłych, ludy dzikie, narody bałwochwalcze. Persowie którzy czcili słońce, Rzymianie tak zabobonni, większe ieszcze w tym rodzaiu czynili cuda, a Nabuchodonozor i Antyioch mocarze obrzydliwi, poprzedzili ich. Cuda Jezusa Chrystusa były wcale odmienne.

Lecz iakże można zapuszczać się w podobną rozprawę. Nie podobna czytać praw Mahometa w księdze nazwanéy od niego Alkoranem, żeby niebyć uderzonym mnóstwem dzieciństw i głupstw w niéy zawartych i nieuczuć podziwienia, że znalazły stronników. Pełna iest zdrożności, a co gorsza sprzéczności; za każdym krokiem okazuie się iawnie nierozsądek i nieumieiętność pisarza. Mówiąc o naszych Ewangielistach naprzykład, niemówiż, że byli szczérymi i prawdziwymi Ewangielistami, tudzież świętymi? Nieszczęsny tyle iest zaślepionym, że nie może spostrzedz się, iż ieżeli to co mówi o nich iest prawdą, zatém on iest fałszywym Prorokiem, bo ich nienaśladuie.

Mahomet mówił, że Jezus Chrystus, był Messyiaszem obiecanym, że był Słowem, Duchem i mądrością Boga; a zgodziwszy się na to, mówi daléy, że był tylko Prorokiem. Uznawał zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa; i nietylko przyznawał wszystkie inne iego cuda, ale nawet domyślał się ieszcze takich, o iakich ani Ewangielija

ani podania żadnéy nie czynią wzmianki;a niedostrzegał, że te cuda świadczą przeciw niemu, który nie uczynił żadnego: był on iedynie zwodzicielem śmiałym i bezczelnym, oszukuiącym narody prostackie.

Niewiadomość iego była tak wielką, a o Bogu miał wyobrażenie do tego stopnia niewłaściwe, że Mu przypisywał ciało, i chlubił się, że się dotykał iego ręki tak zimnéy, iż zmroziła prawie była iego rękę. Wyobrażenia iego o duszy niebyły trafnieyszemi. Utrzymywał, że dusza iest wyziéwem, którego większa lub mnieysza massa stanowi długość życia naszego. Obiecał swoim nowo nawróconym ray rozkoszny, a w tém siedlisku szczęścia, niemógł wymyślić innych rozkoszy nad cielesne uciechy, których im zakosztowywać pozwalał na tym świecie, ustanawiaiąc wielożeństwo; nakoniec sam był tak rozpustnym, że zwolenniczy iego, pomimo mianego ku niemu uszanowania, zmuszeni są dzisiay przyznać iego nierządy, niesprawiedliwości,gwałty,iako téż niegodziwości iego towarzyszów ipiérwszych uczniów, ludzi nieobyczaynych, nieuczciwych, oddanych występkom naybezwstydniéyszym.

Możnaż przyrównywać do Jezusa Chrystusa tego człowieka, i układ wprowadzonéy przezeń Religii? Czyny Mahometa mogąż na iednéy ważyć się szali z czynami Jezusa Chrystusa? Czyż można te kuglarstwa, baśnie i marzenia, porównywać i naprzeciw stawiać z wiarą chrześciiańską, tak świętą, tak czystą, tak widocznie boską, stwiérdzoną tylu cudami, i zaświadczoną przez tylu Męczenników, którzy krew swoię za nią przelali? Jakże to być może?..

— Przerwałem mu, mówiąc, zostawmy na stronie

Religiią mahometańską; przyznaię że niemoże iśdź w równi, a powróćmy do Religii chrześciiańskiéy, ktora pod innemi względami żdaie się także mieć swoie niedoskonałości: ufność twoia zasadza się na cudach Jezusa Chrystusa, i miałbyś słuszność gdybyś mógł być pewnym, że te są niezawodnemi, ponieważ prawdziwe cuda iedynie tylko z nieba pochodzić mogą; lecz któż nam to zaręczyć zdoła?

Ci którzy nas o nich zawiadomili, są to właśnie iego uczniowie; świadectwa ich mogą być podeyrzane szczególniéy dla tych, którzy wiedzą że wielu Pisarzy zbiia ie lub zaprzécza. Teraz iuż niepodobna znaleźć i śladu nawet tych pism, co dowodem iest że postarano się zniszczyć i zagubić one. Czemuż to same tylko Ewangieliie przeszły aż do nas? Iakim sposobem czas zniweczył to co pisano przeciw nim, a tylko Ewangieliie same zachował od zniszczenia? Widoczną iest rzeczą, że duch stronnictwa utrzymywał Ewangieliią, a zagubiał co mogło iéy być przeciwném. Skoro tylko chrześciianie uczuli się mocnieyszymi, niedozwolili nic zachować z tego co zagrażało ich wierze; zniweczali, zagubiali wszystko co mogło nas wywieśdź z błędu, i tryumfuią teraz z naszéy niemożności uderzenia na nią skutecznie.

—Same mi WPan przedstawiasz domysły, odpowiedział mi Oyciec, a co większa, domysły bardzo słabe i będące z zdarzeniami w sprzéczności. Pisarze obszerniéy opisuiący dzieie Jezusa Chrystusa, są w istocie Apostołowie iego i Ewangieliści; lecz nigdy nikt wątpić niemógł o dobréy wierze, o niewinności i szczérości tych ludzi życia wzorowego, bezinteressownych, i którzy śmiercią prawdę pism swoich stwierdzili.

Mówisz daléy, iż śladu iuż żadnego niemamy pism powstaiących przeciw Ewangielii w owych oddalonych czasach; mylisz się: czytay obronę S. *Justyna*; znaydziesz w niéy wszystkie rozumowania Zyda *Tryfona*, przeciw sprawdzeniu się proroctw w Osobie Jezusa Chrystusa. Otwórz S. *Jreneusza*, a uyrzysz w nim zdania i twierdzenia wszystkich kacerzy piérwszych czasów. Czytay *Orygenesa*, a przekonasz się że przepisuie wszystko co mówił *Cels*, ażeby mu odpowiedział; a ten *Cels* był nayzręcznieyszym, naypodstępnieyszym i nauczeńszym nieprzyiacielem chrześcian. Zarzuty nieustannie dziś powtarzane przez niedowiarków, on piérwszy zebrał, i my teraz nic więcéy niepotrzebuiemy iak odwołać się do udzielonych na nie wtedy odpowiedzi.

Czytay ieszcze *Tertuliiana*; naywiększa część pism iego pisana była do Zydów, do kacerzy owczesnych i pogan; uyrzysz ścisłą dokładność z iaką on wystawia wszystkie ich zarzuty dla tém lepszego potém ich zbicia; toż samo powiedzieć można o *Minuciiuszu Felixie*, *Arnobiiuszu*, *Laktancyiuszu*, *Teofilu Alexandryyskim*. Czytay nadewszystko *Euzebiiusza* z Cezarei, a za pierwszém rzutem oka na dwa wielkie dzieła napisane przez niego w obronie Chrześciiaństwa, znaydziesz wielką część pism *Porfira* co do słowa umieszczonych. A cóż to był za człowiek ten *Porfir*? Pogaństwo nie miało nigdy obrońcy dzielnieyszego, i biegleyszego w znaiomości pisma świętego; lecz Kościół nie lękał się zachować pamiątki oraz treści iego zarzutów, pomimo ich chytrości i pomimo sztuki, z iaką są przedstawiane, ponieważ cały ich dowcip i moc pozorna przyczy-

niaią tylko blasku prawdzie, która ie wywraca i niszczy.

Rozbierz pisma S. *Cyrylla*; zawiéraią one co dosłownie zarzuty Cesarza *Juliiana* nie opuszczaiąc ani iednego słowa. Otwórz S. *Augustyna*, a obaczysz iak wchodzi we wszystkie szczegóły w swoich sporach z sektą Manicheuszów, tak przeciwną Ewangielii; nie ukrywa żadnego rozumowania, żadnego zarzutu przez nich przytoczonego. Przebież nakoniec wszystkich Oyców piérwszych wieków Kościoła, a ieżeli nie znaydziesz w każdym, lub ledwie nie w każdym, na wielu stronnicach ich pisma, zarzutów mocnych i licznych a częstokroć i całéy osnowy pism nieprzyiaciół Chrześciiaństwa, przestań mi wierzyć, i powiedz że cię bezwstydnie oszukuię.

Lecz czyż podobna, móy Oycze, rzekłem, iżby żadne z tych dzieł niedoszło do nas w oryginale w całéy zupełności? Przyczyna tego bardzo iest prosta, odpowiedział mi: zapominamy zwykle i mało cenimy zbite iuż zarzuty, których nikt niechce wznawiać lub bronić po śmierci Pisarza; bardzo iest bowiem rzeczą naturalną, iż nikogo nie obchodzi kłamstwo na iaw wyszłe; równie téż dla tego, że Kościoł odniosłszy zwycięztwo nad poganami, miał następnie do walczenia z kacerzami, a gdy iuż piérwsi istnieć przestali, zaymował się nawracaniem ostatnich. W czasie licznych napadów dzikich hord niszczących wszystko, w owym to czasie zamięszania i okropności, Kościół miał staranie zachowywać przynaymniey to tylko co było drogiém: niesłusznością byłoby obwiniać chrześciian o skutki owych nieszczęśliwych czasów. Jest to zwyczaynym udzia-

łem błędu i kłamstwa, że trwa tylko do nieiakiego czasu, następnie idzie w pogardę i niknie iak wyziéw przemiiaiący.

Lecz łatwo iest sądzić o tych pismach, iako téż i innych, co zginąć mogły z licznych wyiątków, dosłownie zachowanych w dzieiach obrońców chrześciiaństwa. Te pisma musiały być znamienitszemi gdy ie uznano za godne odpowiedzi; rzecz zaś warta zastanowienia, że w żadném z nich nieśmiano zaprzéczać prawdy historyi świętéy, naciérali tylko na iéy naukę.

Tryfon, *Cels*, *Porfir*, *Juliian*, ani żaden inny, niepowstawali nigdy przeciw cudom Jezusa Chrystusa i Apostołów iego. Obrońcy nasi niebyli w potrzebie odpowiadać w tym względzie, i zawsze uważali prawdę tych zdarzeń za uznaną. Iakżeby oszczércy Chrześciiaństwa mieli się poważyć one zaprzeczać? Każdy ie znał; naywiększa część ich wpisaną była w akta urzędowe, a inne przyznawał i poświadczał lud cały.

Nieznam żadnego pisma wzmiankuiącego, iżby się kto odważył był powstać przeciw prawdzie tak iawnych dzieiow; a ieżeli się kto i odważył, musiał źle wystąpić, kiedy niepotrafił ani osłabić gorliwości męczenników codziennie powiększaiąc éy się, ani wstrzymać wzrostu Kościoła w nowych coraz zdobyczach dla Jezusa Chrystusa i Kościoła, który zniewalał nawet mędrców, uczonych, Xiążąt i Panuiących do korzenia się u Krzyża.

—Móy Oycze, odpowiedziałem, mówisz z wielką pewnością o cudach Jezusa Chrystusa, iak gdyby tylko On ieden ie czynił; lecz poradź się dzieiów, a obaczysz iż zawsze się cuda zdarzały. Aby się

niebłąkać w wyszukiwaniu wielu przykładów, spoyrzyymy tylko na *Apoloniiusza* z Tyiany, a przekonasz się, że niemasz żadnego cudu w twoiéy historyi, któryby nieznaydował się w życiu Apoloniiusza. Otaczało go mnóstwo uczniów; wystawiono mu świątynie i posągi; przepowiadał przyszłość, a przepowiedzenia iego sprawdzały się w następnych wypadkach; zgoła czynił to wszystko, co czynił Jezus Chrystus.

Jeżeli gruntuiesz się na prawdzie i na niezawodności twoiéy historyi, uczynię to samo względem moiéy; ponieważ wszystkie te czyny opisane są przez Autorów poważnych, szczérych, ludzi iednomyślnych i bezstronnych Nakoniec, historyia Jezusa Chrystusa nie będzie autentycznieysza, cuda iego niebędą bardziéy zadziwiaiącemi, głośnieyszemi, i nadzwyczaynieyszemi: zostawuię ci więc dalsze wnioskowanie, a sam uznasz słabość twoich dowodów.

Jeżeli cuda *Apoloniiusza* są zmyślone pomimo głośnych świadectw tylu współczesnych i dzieiopisarzy, tedy cuda Jezusa Chrystuea niemaiące gruntownieyszéy zasady, mogłyby być podeyrzane o podobne zmyślenie; ieżéli zaś piérwsze są prawdziwemi, tedy i ia powiem, że skoro cuda *Apoloniiusza* niestanowią dobroci iego nauki, cuda Jezusa Chrystusa niepowinny także dowodzić niezawodności nauki iego: ieżeli żadnéy niema różnicy pomiędzy czynami i pobudkami, żadnéy być niepowinno w skutkach.

Jeżeli mi, powiesz że się Niebo oświadczyło za Bogiem Chrześciian; odpowiem, że się równie oświadczyło za Bogiem *Apoloniiusza*, ponieważ mu udzieliło swéy mocy zdziałania tak wielkiéy liczby cudów i rzeczy nadprzyrodzonych.

Uznay więc, iak iest niepewnym na stronę Religii chrześciiańskiéy ten dowód, który na cudach Jezusa Chrystusa opiérasz: albo *Apoloniiusz* iest tak Bogiem iak Jezus Chrystus; albo, ieżeli historyia piérwszego iest baieczną pomimo powagi historyczńéy, czemużby historia Jezusa Chrystusa na tych samych oparta dowodach, miała być prawdziwszą? Oyciec słuchał mnie z wielką ciérpliwością; gdym skończył, on rzekł: Nie myślałem, abyś chciał szczérze czynić zarzuty przeciw temu co iest tak pewném i widoczném, i abyś ieszcze w pomoc zarzutów twoich przybiérał historyią tak baieczną i widocznie śmiéchu godną. To krzywdzące porównanie filozofa sekty *Pytagoresa* ze Zbawicielem świata, nieraz iuż było przedstawianém; odpowiedziano na nie tak wielokrotnie i tak zwycięzko, że niemoże iuż być wspomniane chyba przez tych którzy niechcą nad niczém się zastanawiać. Podobało się WPanu wznowić ie; powtórzę więc to, co iuż tyle razy na nie odpowiedziano.

Podług prawideł zdrowéy krytyki, historyia *Apoloniiusza* niemoże mieć żadnéy powagi, ieżeli pisarze iéy niegodni są wiary. Obaczmy teraz, kto podał potomności czyny tak nadzwyczayne i opisy tak napuszone: wszystkich tych pisarzy mniemany szereg ogranicza się na iednym, na *Filostracie*, piérwszym o nich piszącym, który nie był współczesnym *Apoloniiusza*, bo pisał dopiéro w sto lat po iego śmierci. Niebył więc widzem żadnego z czynów opisanych; a zatém niemógł nam podać iak same wieści gminne, zawsze niewierne i bliższe przesady niż prawdy; a ta to iest cała powaga nadana tym cudom. Możeż się ona porównać z tą, do któréy my się odwołuiemy? Chrześciianie obwiniani o łatwowierność, czyliż o-

piéraią się na zasadach tak płonnych? Nie, my niepolégamy na wieściach gminnych; niepoprzestaiemy na dzieiopisarzu tak oddalonym od czasu zdarzeń przez siebie opisanych; przytaczamy wielką liczbę świadków naocznych, którzy mówią w swych pismach: *Cośmy widzieli, świadczymy* (1). Przytaczamy nakoniec dzieiopisarzy którym nikt nieza przéczył, i którzy bez poprzedniczego porozumienia się z sobą, są zupełnie zgodni co do wszystkich zdarzeń. Aby więc można... — W tém mieyscu przerwałem, mówiąc: Móy Oycze, zdaie mi się, że nieznayduię w tobie téy saméy iąk dotąd rzetelności; ieżeli to prawda, że *Filostrat*, piérwszy pisał życie *Apoloniiusza* sto lat po iego śmierci, niemniéy także iest prawdą, że niepoprzestawał na wieściach gminnych, że ie opisywał z pamiętników wiernych i taynych *Maxyma i Meragena*; a szczególniéy ieszcze z pamiętników Assyryyczyka *Damisa* nieodzielnego towarzysza *Apoloniiusza* Ci to byli uczniowie, współczesni i widzowie iego czynów. *Filostrates* przywodzi ich za zaręczycieli prawdy pism swoich, i zmuszonym będziesz wyznać, iż opisanie iego życia niemniéy ma powagi od opisu życia Jezusa Chrystusa.

— Miałem właśnie mówić WPanu o tych ludziach, gdyś mi przerwał; odpowiem ci, iż niezasługuią na większą iak *Filostrates* wiarę. Cóż w istocie mówi ten Pisarz? że przytaczane od niego pamiętniki były tayne; a to dla czego? Iakie przyczyny wymagać mogły téy skrytości? Czyż mogło być wstydem opisywać życie tak sławnego męża, osoby

---

(1) Jan. I. 1.2.3.

posiadaiącéy uwielbienie ludów? Wydać ie na widok publiczny byłoż niebezpieczeństwem? Trzebaż było obawiać się zaprzéczenia ze strony świadków i współczesnych? Cóż uczynił ten Damis, ten nieodstępny towarzysz *Apoloniiusza*? Oddał swoie pamiętniki przyiacielowi, ten przyiaciel darował ie *Julii*, żonie *Sewera*, a zrąk téy Cesarzowéy dostały się do *Filostratesa*.

Otóż iest rodowód i los tych pamiętników. Lecz któż mnie zaręczyć może o szczérości *Damisa*? Byłże on świętym? czyniłże cuda iak Apostołowie? poświęciłże życie dla poświadczenia prawdy tych czynów? Któż mi stanie w rękoimiy za wierność i akuratność tego przyiaciela, którego nikt niezna, i którego imie wszystkim prawie iest niewiadome? Ten nieznaiomy, niemógłże uiąć albo przydać co do pisma iemu iedynie powierzonego? Czyż on piérwszym byłby na świecie oszustem? Niemógłże być wspólnikiem kuglarstw *Apoloniiusza*, albo ie w przesadzonym skreślić obrazie? Nic o tém niewiem, lecz tak domyślać się mogę. Ieżeli chcesz abym WPanu uwierzył, powinieneś mi dowieśdź iak my dowodzimy przytaczaiąc pisma iakie, że te pamiętniki niebyły nadwerężone i że to stać się nie mogło.

Od *Damisa* przeydźmy teraz do *Maxyma* i *Meragena*. Iakże im mogę zaufać, kiedy sam *Filostrates* mówi wyraźnie, że niemożna wierzyć drugiemu, i kiedy *Euzebiiusz* powagą swoią stwierdza, że *Maxym* powziął i zachował niedokładną tylko wiadomość o niektórych czynnościach Apoloniiusza? Pisarze tego rodzaiu bynaymniéy niezasługuią na wiarę względem zdarzeń tak nadzwyczaynych. Nawet *Filostrates*, podług własnego wyznania, niemiał...Iako, mniemaszże móy Oycze, że *Filostrates* dla saméy tylko uciechy z wynalazku wymyślił wypadki tak liczne

i zadziwiające? Dla czegóżby miał chcieć aby onym wierzono, i tak wielkie dawał pochwały Apoloniiuszowi, gdyby to nie było dla interessu prawdy? — Naprzód, odpowiedział mi Oyciec, *Filostrates* nic nieuczynił coby wzbudzało moie ku niemu uszanowanie, a sposób iakim go dzieie maluią, nieskłania bynaymniéy moiéy wiary, szczególniéy w rzeczach do wiary niepodobnych iakie opowiada. To samo iedno dostateczném iest dla mnie, bym nieufał iego powadze; chceszże wiedzieć pobudki, dla iakich mógł popierać takie bayki, dzieie ci ie wskażą. *Filostrates* pragnął pozyskać szacunek Cesarzowéy *Julii* i względy *Karakalli* iéy małżonka. Każdemu wiadomo, iak oboie lubili wszystko co podobném było do cudu, i wszelkich powieści w tym względzie z upodobaniem słuchali. Każdy wiedział iak *Karakalla* uwielbiał *Apoloniiusza*. Każdy wié, iż mówił o nim z zapałem; że kazał na cześć iego powystawiać pomniki, iakie wystawiano dla Bohaterów i wielkich mężów. Tak o tém mówi *Dion* i wielu innych; świadectwo iego iest stanowcze.

Z drugiéy strony, *Juliia* była próżną; pragnęła mieć sławę uczonéy, chwytała chciwie wszelkie nowości. Była zawsze otoczoną Wierszopisami, Sofistami, Gramatykami a nawet Jeometrami; *Filostrates* był iednym z uczonych iéy dworzan, i ona mu to dała pamiętniki otrzymane od przyiaciela *Damisa*; łatwo więc wnieść, że *Filostrates*, stosuiąc się do smaku Cesarzowéy, przyswoił wieści gminne, w pamiętnikach znayduiące się, wydaiąc one. Ludzie, chociażby i naywięksi filozofowie, zwykle stosuią się do smaku i słabości Monarchów; przyiemniéy i bezpieczniéy iest pochlébiać im, niż wytykać błędy.

To domniemanie nowéy nabiéra mocy czytaiącego dzieło; pomimo służebniczego pochlebiania, oddycha zbyteczną i śmiészną próżnością. Widać w niém naoczną przesadę w popisywaniu się, bez przyczyny i potrzeby, z wielką nauką i obszérną umieiętnością. Gubi się on w mnóstwie wyboczeń, niemaiących innego celu nad okazanie umieiętności Pisarza.

Na co się przydać mogą owe długie rozprawy o rysiach Armeńskich, o słoniach, o satyrach, a nawet o naturze Fenixa. Czyż to nie dla popisywania się z obszérnemi wiadomościami przytacza historyią o Pigmeyczykach w podziemnych lochach mieszkaiących; o naczyniach baiecznych, chodzących, i ruszaiących się iak gdyby życie miały; o górach Tauris i Kaukazu; o niektórych rzékach, naprzykład Hypsalu, Nilu, Paktolu, a szczególniéy o źrzódle Tyane? Na cóż się przydać może połączenie tylu czczych zagadnień poważnie rozbiéranych? iak naprzykład, kiedy on dochodzi, czy ziemia czy drzewa są starsze; czy lepiéy usypia wino, czy woda, i wiele innych drobnostek tego rodzaiu? Wszystkie te dziecińśtwa pokazuią mały rozsądek Pisarza, iego lekkomyślność i małe zasługi do pozyskania wiary; niepotrzebaby mi więcéy do wzbudzenia ku niemu wzgardy.

—Mówisz... w téy chwili zadzwoniono, i Oyciec rzekł, wstaiąc: wołaią mnie na modlitwę; lecz ieżeli WPan pozwolisz, iutro rano wrócimy do naszéy rozmowy. — Będzie mi to bardzo miło, odpowiedziałem, i on odszedł. Przyznam ci się, Teodorze, iż mnie zostawił mocno zawstydzonym, że m dotąd niepotrafił wprawić w kłopot tego dobrego

człowieka, który głosem przyiemnym, łagodnie i skromnie, umiał zbić wszystkie moie zarzuty. Zastanowiłem się, i rozmyślałem, co mu mam zarzucić trudnieyszego do rozwiązania. Piérwszy list doniesie ci o moich nowych usiłowaniach i o ich skutku.

Byway zdrów, Teodorze.

LIST SIÓDMY.

OD FILOZOFA DO TEODORA.

Oyciec powrócił nazaiutrz i tak daléy mówił: Filostrates twierdzi, że *Apoloniiusz* powróciwszy z Jndyy, léczył wszelkie choroby. Nigdy nie należy wierzyć tym twierdzeniom niepewnym i niewyraźnym. Pytam się zkąd o tém wiedział? kto mu to powiedział? iakichże mógł postawić na dowód świadków, że uzdrowienia były tak częste i liczne? Ieżeli wielu miał widzów, czemuż nie stawia żadnego? Dla czegóż tak długo nikt o tém niewiedział? Lecz chociażby nawet te liczne uzdrowienia były niezawodnemi, niemogłyż one pochodzić z naturalnych przyczyn? Niemaszże sztuki, umieiętności léczenia, znaiomości i doświadczenia skutków lékarstw przyczyniaiących się do odzyskania zdrowia? Wiele podróżuiąc niemogłże *Apoloniiusz* rzadkich i użytecznych nau-

czyć się sposobów? W czasie długiego swoiego zatrzymania w Kościele *Eskulapa*, nie mógłże poznać lékarstw używanych od Kapłanów tegoż bożka do léczenia tłumu chorych przez zabobon tam się schodzących?

Aby dowieśdź, że te léczenia były cudownemi, potrzeba było wytknąć choroby, okazać że były nieuléczone, i że on z nich wyprowadził samém słowem, bez pomocy lékarstw. Tak uzdrawiali uczniowie Jezusa Chrystusa; co poświadczaią Żydzi równie iak poganie.

Człowiek, któryby cudownym sposobem léczył choroby, nie byłby uważany od pogan za podłego czarownika, a wiadomo nam że nayuczeńsi Filozofowie za takiego mieli *Apoloniiusza*. *Pliniiusz młodszy* powiada, że własny iego przyiaciel Eufrates, któremu naywiększe daie pochwały, toż samo miał o nim mniemanie.

— Lecz, móy Oycze, odpowiedziałem, nie iestże rzeczą pewną, iż *Apoloniiusz* miał wielką liczbę uczniów i stronników w ślady iego wstępuiących, i że wszystkie zwiedzone przez niego narody posuwały swoie ku niemu uszanowanie aż do uwielbienia? W takim razie, niesprawiedliwością zdaie mi się mówić o nim z taką pogardą; gdyż nadzwyczaynéy potrzeba zasługi do pozyskania podobnych okłasków. Prócz tego, kiedy ten oszust miał także swoich uczniów i stronników, wnoszę ztąd że i uczniowie Jezusa Chrystusa niemogą także służyć za żaden dowód.

— To wszystko nieprawda, odpowiedział mi. Znamy *Apoloniiusza* iedynie przez *Filostratesa*, a on cóż o nim mówi? Opisuie, że w Efezie i Antyio-

chii nie miał więcéy nad sześciu lub siedmiu uczniów, z tych niekażden mu był wierny, i że wszyscy go porzucili, gdy chciał aby poszli za nim do Jndyy odwiedzić Kapłanów tamteyszych; że sam wyiechał z Antyiochyi, i że przybrał sobie *Damisa*, z którym przypadkowo w drodze się spotkał.

Przyday ieszcze, że kiedy z Egiptu szedł do Etyiopii, od wszystkich go otaczaiących był opuszczonym; woleli spokoynie mieszkać w Alexandryi, niżeli nieustannie ieździć z nauczycielem niespokoynym i błąkaiącym się. Z drugiéy strony, gdyby nawet *Apoloniiusz* miał wielką liczbę uczniów i stronników, iakżeby można ich porównać z uczniami Jezusa Chrystusa? Nie tylko ci ostatni nieodstępowali nigdy za życia swoiego Nauczyciela, wierni Mu ieszcze byli po iego śmierci; ciérpieli nay-większe męki dla chwały iego; a co na większą ieszcze zasługuie uwagę, nowych Mu po całym świecie przysposabiali uczniów: uczniowie zaś *Apoloniiusza* byli próżniakami, którzy niestarali się o rozkrzewienie ani iego nauki ani moralnych prawideł; chodzili za nim iedynie z ciekawości, a w chwili śmierci iego rozproszyli się i zniknęli.

— Pomimo to iednak, odpowiedziałem, doczytuiemy się że w kilku królestwach i w niektórych miastach stawiano mu posągi, a nawet świątynie i ołtarze, co iest oznaką wielkiego uwielbienia. — Raczéy iest to oznaką, odpowiedział mi Oyciec, że umiał ułudzić niektóre narody nieoświécone i zabobonne, co zawsze łatwém było. Łatwowierność ludów nieoświéconych zdaież ci się być pobudką dostateczną dla skłonienia WPana do szanowania tego co oni szanuią?

— Bardzo poniżasz, rzekłem, człowieka którego cała starożytność szanowała iak Boga. — Malowałem go, odpowiedział mi Oyciec, temi samemi kolorami iakiemi iest odmalowany w dzieiach; a ieżeli udawało mu się przez nieiakiś czas garstkę ludu oszukiwać, wszyscy ludzie rozsądni tak o nim zawsze iak ia rozumowali. *Eufrates*, znany z pochwał *Epikteta* i *Pliniiusza* młodego, *Euzebiiusz*, S. *Augustyn*, S. *Chryzostom*, *Focyon* i *Swidas*, toż samo o nim powiedzieli; a za czasów naszych, *Skaliger*, *Wossiiusz*, *Ludwik Wiwez*, *Kasaubon*, *Huet*, *Tillmon*, *Dupin* i wielu innych, poczytuią go za zwodziciela, i w cudach iego widzą same tylko oszukuiące omamienia. Zdaie mi się iż powaga tych mężów więcéy waży od powagi *Filostratesa*, w którego pismach więcéy próżności niż rozsądku, więcéy nadętości i sprzecznomowności ustawicznéy, niż miłości prawdy napotykamy.

Porzućmy Pisarzów i przytoczenia; do samego odwołuię się WPana: iakże sądzić będziesz o człowieku chełpiącym się z tego że rozumie ięzyk ptaków? Nikt mu kłamstwa dowieść nie mógł, i każdy mogłby sobie przywłaszczać tę chlubę. Przecież ten człowiek, rozumieiący mowę ptaków, nierozumiał mowy sobie podobnych ludzi; bo w Indyiach potrzebował tłómacza. Taką był napuszony próżnością, że zobaczywszy portret Króla Partów, pokazywany mu w tym celu aby przed nim ugiął kolana podług zwyczaiu, wzbronił się mówiąc: Ten którego czcicie szczęśliwym będzie, ieżeli potrafi zasłużyć na móy szacunek.

Apoloniiusz sam przezwał się nayumieiętnieyszym z ludzi, i powiedział *Cynikowi Demetriiuszowi*, z bezprzykładném zuchwalstwem, że wszystko umie co-

tylko można i umieć: pycha niemoże się wznieść wyżéy, a iednakże ten człowiek podług siebie wszystko umieiący, naymnieyszych nieokazał tego dowodów: niezostawił nam naydrobnieyszego zabytku obszérnéy iakoby swéy nauki; czego zapewne nieuczynił przez skromność.

Albo nauka iego była nieznaną, albo nie miał żadnéy; wiemy tylko, że wierzył w przechodzenie dusz, wymyślone przez *Pytagoresa*: w Egipcie utrzymywał, że czcić należało lwa, dla tego że dusza Króla *Amazysa* przeszła wiedno z tych zwiérząt. To samo iuż dostateczném iest do wystawienia sobie iego grubéy ciemnoty. Prócz tego oddawanie czci publicznéy niebyło tak daleko posuniętém iak mówią; w czwartym wieku nie miał on niezawodnie ani kościoła ani ołtarza, a nawet imie iego iuż było w zapomnieniu. *Euzebiiusz*, Pisarz owoczesny mówi, iż niepodobna było znaleźć naymnieyszego śladu iego pamiątki; iakże porównywać z Jezusem Chrystusem człowieka tego rodzaiu! iakże brać za iedno zabobon przemiiaiący czci bałwochwalczéy, z obfitością ciągle trwaiącą darów Ewangielii, która codziennie nowym staie się pokarmem dla tych, co się nią posilaią!

— Przyznaię ci sprawiedliwość, móy Oycze; ia zapewne w żadne niewierząc cuda, niedawałem też wiary i cudom *Apoloniiusza*; nie dla tego o nim mówiłem, równie iak o tém wszystkiém co piszą nadzwyczaynego o tym człowieku, bym temu wierzył; chciałem ci tylko pokazać, że ieżeli w starożytności miano go za Boga, chrześciianie w podobném zostawać mogą błędzie względem Jezusa Chrystusa; i że ieżeli cuda, i inne sprawy *Apoloniiusza* są zmyślone,

tedy mogą także cuda i sprawy Jezusa Chrystusa być zmyślonemi.

Taką miałem pobudkę, a tyś mnie wywiódł z błędu. Rozbiéraiąc, dzieie pokazałeś mi różnicę pomiędzy obudwoma, i przyznaię że równać ich niemożna; lecz skoro mamy rzecz zgłębiać, ieszcze to nierozwięzuie wszystkich trudności. Otóż iest moie rozumowanie: zawczasu proszę o wielką uwagę, ponieważ na zarzuty, iakie ci mam przedstawić, odpowiedź zdaie mi się za trudną.

Przestanę iuż odtąd o *Apoloniiuszu* mówić; przyznaię, iż on na wzgardę tylko zasługuie, i że Ewangieliia na mocnieyszych stoi zasadach; zgodzę się że łączy w sobie wszystko to, czego wymaga zdrowa krytyka, i że nosi znamie prawdy, iakiego rozum domagać się może; przystanę nawet na to, ieżeli zechcesz, że tak iest autentyczna iak dzieie świeckie miane za naypewnieysze, i że dzieie wszystkich wieków niepodaią zdarzeń niezawodnieyszych i lepiéy dowiedzionych: więcéy po mnie wymagać niemożesz.

Teraz, móy Oycze, przyznawszy ci to wszystko, ażebym okazał iak, pomimo moiego pobłażania, złą iest twoia sprawa, mówię: doday do dowodów które uznaię tysiące innych mocnieyszych, ieszcze nieuwierzę, iżby ta księga... Tu widzę twoie zadziwienie; lecz bądź ciérpliwym: przyczyna moia iest iasna i prosta. Ewangieliia mieści w sobie nauki niesprawiedliwe, okrucieńskie, niedorzeczne i sprzeczne, które oburzaią i o rozpacz przyprawiaią móy rozum.

Wyzywam tu chrześciianina nayuleglejszego, ciebie nawet samego, móy Oycze: nie iesteśże zmuszonym

wyznać, że skład wiary waszéy iest niepoiętą przepaścią. Kto ma czyste wyobrażenie o Bogu, możeż temu wierzyć, aby Bóg ciérpiał i umarł? Któż poiąć zdoła, iakim sposobem Słowo przedwieczne zrodzoném było przez Oyca? co to iest Duch S. pochodzący od obudwóch, i nakoniec tę iedność natury nierozdzielną we trzech Osobach? Jest to wszystko mową niezrozumiałą. To skoiarzenie wyrazów niepodobnych do wytłómaczenia i widocznie sprzécznych, może zaćmić umysły proste i łatwowierne, i doprowadzić do ostatniego stopnia szaleństwa: iest to przecięż tylko cząstka dopiéro składu waszéy wiary. Gdzieżbyśmy niezaszli, gdybyśmy go przebiegać całkowicie chcieli?

To iuż wystarcza na okazanie, że wszystkie dowody, iakie tylko przytoczyć można na stronę Ewangielii, niemogłyby przekonać o iéy prawdzie; widoczną niewątpliwie iest rzeczą, iż wszystkie te dowody byłyby bezsilnemi do przeważenia, a bardziéy ieszcze do zasłonienia sprzéczności, że tak powiem dotykalnych, iakie się zawiéraią w taiemnicach.

Każdy zdrowego rozsądku człowiek uznaie, że w przypadku wątpliwym przenosić należy to, co iest iaśnieyszém i widocznieyszém, nad to co iest zupełnie ciemném i niepoiętem; wie on, że rozum tam tylko poddawać się powinien, gdzie rzecz zupełnie iest widoczną; że inaczéy niczego nie iest się pewnym, i na wszelkie wystawionym zawsze błędy: te zasady są powszechne i razem się z nami rodzą. Niemożesz tego wzystkiego zaprzéczyć, a skoro raz to przypuścisz, tak ci dowodzić będę. Oczywistość błędu nauki chrześciiańskiéy przewyższa nieskończenie wzelkie przytaczane od chrześciian dowody

ku ustaleniu iéy prawdy: tego niemożesz mi także zaprzéczyć. Pytay się chrześciian nayulegleyszych, poradź się samego siebie, a będziesz musiał wyznać, naprzykład, że śmierć Boga niepodobnieyszą iest od wskrzeszenia Łazarza.

Przyday do pewności historycznéy tego cudu iąkie tylko zechcesz dowody, zawsze ci powiem: niechay co chce będzie z Łazarzem, niemogę wierzyć żeby Bóg umarł. Zgodzę się na moc i mnóstwo świadectw mówiących za piérwszém; lecz własne moie światło, odkrywaiące mi niepodobieństwo téy nauki, iest ważniéyszém nad te ludzkie przyświadczenia. Dowody przytaczane daią mi tylko pewność moralną; a niedościgłość taiemnic wzbudza we mnie wewnętrzny wstręt nieprzełamany (1). Choćbyś mi i naywięcéy przedstawił dowodów, pomimo całéy ich mocy wątpiłbym zawsze; lecz o własném moiém przekonaniu wątpić mi niepodobna.

Abym się przekonał o prawdzie tych dowodów, potrzebaby mi wrócić się do ich źrzódła, do początku podania, śledzić ie, nicować, dociekać celu i charakteru pisarzów, okoliczności zawsze niepewnych i ciemnych czasu, mieysca i zwyczaiów; niemniéy byłoby koniecznèm oddzielić prawdę od błędu, rozróżnić wiadomości autentyczne od wieści gminnych, rozważyć powagę twierdzącego dla porównania iéy z powagą pisarza przeczącego; potrzebaby zostać sędzią w sprawie trudnéy i ciemnéy, odsunąć na stronę wpływ iaki miećby mogło moie wychowanie, i ubespieczyć się przeciw wszelkiemu złudzeniu: wszystko to iest rzeczą bardzo trudną i

(1) Wstręt z pychy.

zdaie mi się, że niemasz człowieka, chociażby był nayuczeńszy, któryby śmiał pochlebiać sobie że pokona tak wiele trudności. (1)

Lecz wszystko to nie iest potrzebnem aby poznać sprzéczność i ocenić wstręt, iaki wzbudzaią taiemnice. Bez badania i natężenia sam rozum wskazuie ich niezgodność z piérwszemi poięciami: spostrzegamy za piérwszym zwrotem oka, to co nie może być usunięte od widzenia. Skoro tylko człowiek chce skrępować myśl swoię i wierzyć, spostrzega natychmiast, że wyobrażenia mu się mieszaią, że obala zasady przyrodzone, i że oddalaiąc się od iasności będącéy znamieniem prawdy, pogrąża się w niedorzecznościach nayodraźliwszych i nayspréczznieyszych. Ztąd wnoszę, że nie tylko niemogą istnąć dowody dostateczne do przekonania o prawdzie Ewangielii, ale sama iéy nauka staie naprzeszkodzie do ich przyięcia.

— Czuię całą moc uwag WPana, odpowiedział mi Oyciec; lecz zdaie mi się, że rozważywszy iakiemi są w istocie, nietrudno będzie przekonać go. Taiemnice Ewangielii zdaią ci się tak niedorzecznemi, że połączenie wszystkich dowodów na stronę cudów pewnych i głośnych, zawartych w niéy, niemogłyby przekonać WPana o prawdzie.

To rozumowanie podobném iest nieco do rozumowania dumnego *Russa* w Emilu. Mówiąc o Jezusie Chrystusie, uwielbia iego cnoty; dziwi się nad

(1) Idzie tu o czyny; zbadanie nie iest tak trudném iak mniema nasz filozof. Dosyć iest aby poświadczone były przez widzów godnych wiary, a widzowie cudów Jezusa Chrystusa śmierć ponieśli dla ich potwierdzenia. Słusznie rzec można z Paskalem: chętnie wierzę świadkom śmierć ponoszącym.

iego nauką; nie poymuie iakim sposobem prosty Zyd, wśród tak nieumieiętnego i zabobonnego narodu, mógł odkryć i zalecać tak wiele nowych i górnych prawd. Upewnia, że kazanie iego o ośmiu błogosławieństwach, zawiera więcéy prawd nowych i poruszaiących, aniżeli dotąd powiedzieli filozofowie wszystkich wieków; blask tak żywego światła, w śród tak głębokich ciemności, przypisuie mocy nadprzyrodzonéy i boskiéy.

Porównywa potém Jezusa Chrystusa z Sokratesem, i sam wstydzi się takowego porównania. Rozbiéraiąc następnie wspólne im okoliczności, mówi: ieżeli życie i śmierć syna *Sofonizby* iest życiem i śmiercią mędrca; życie i śmierć Syna Maryi, iest życiem i śmiercią Boga. Po takowém zakończeniu, zdaie się iż nic więcéy niepozostawało nad poddanie się i wyrzeczenie: Ieżeli Jezus Chrystus iest Bogiem „ potrzeba Go więc czcić i wierzyć to wszystko, co nam mówi w swoiéy Ewangielii. Lecz nietak postępuie nasz filozof; kończy owszem mówiąc: to prawda, lecz iakże wiele iest niedorzeczności w Ewangielii! i nieznayduie iéy godną ani swego uszanowania ani wiary.

Oto iest z doświadczenia przykład tego co WPan utrzymuiesz. *Russo* przekonał się z czynów, cudów, nauki, życia i śmierci Iezusa Chrystusa, że ten istotnie był Bogiem; a pomimo to niewierzy temu co On mówi; nieuważa Religii chrześciiańskiéy za koniecznie potrzebną, ponieważ zdaie mu się, że Ewangieliia wiele mieści w sobie niedorzeczności. Niemożnażby było powiedzieć temu sofiście wymownemu i miłośnikowi zdań nadzwyczaynych: Słaby śmiertelniku! uznaiesz że Jezus Chrystus iest

twoim Bogiem, moc cudów zmusza cię do tego nie wątpisz o tém, że Ewangielia iest iego dziełem, że co w sobie zawiéra iest iego nauką, a przecięż pogardzasz nią, bo ci się zdaie że zawiéra niedorzeczności! Któż ty iesteś, byś sądził Boga twoiego? Jakże znaydować możesz niedorzeczném to, co razem uznałeś być boskiém? Któż ty iesteś byś wyrokował? słaby twóy rozum, po wprowadzeniu cię w tyle błędów, w takie obłąkanie, możeż on ieszcze co stanowić? Czemuż nie wyobrazisz sobie, że to co ci się zdaie niedorzeczném, może przechodzić granice twoiego poięcia? czyliż one maią stanowić zakres prawdy? rozum twóy iestże pewnieyszym od słowa bożego? Weydź w siebie człowiecze dumny; a kiedyś uznał, że Jezus Chrystus iest Bogiem, umiéy więc czcić Go i słuchać. Zdaie mi się, iż to samo powiedziećby można człowiekowi przytoczonemu od WPana, który przekonany o niezawodności cudów, niechciałby wierzyć w naukę cudami potwierdzoną i na cudach opartą, a to dla tego iedynie, że oczywistość sprzeczności pozornych zdawałaby mu się większą.

Nie poprzestanę na téy odpowiedźi, chcę zgłębić każdą część twoiego rozumowania, i spodziéwam się dowieśdź nayiaśniéy, że opiéra się na zbiorze samych tylko wykrętów. *Pierwszy wykręt.* Mówisz, że Religiia chrześciiańska nie może być prawdziwą dla tego, że czyny wspieraiące ią nie tyle zdaią się pewnemi, ile dogmata iéy widocznie są niedorzecznemi, i że przenosić należy to co iest widocznieysze nad mniéy widoczne. To prawidło iest niezawodném, gdy idzie o przedmioty tegoż samego rzędu i rodzaiu, ale bynaymniéy kiedy innego są rodzaiu; niepodobna porównywać stopni oczywistości między dwoma rzeczami odmiennego rodzaiu i przyrodzenia.

A tak w tym razie prawidło WPana zastósowaném być niemoże. Ja WPanu mówię o czynach, a WPan o taiemnicach i prawdach wiary; są one ciemne przyrodzenia swego, a my nie iesteśmy w tém życiu obdarzeni potrzebném poięciem do ich ogarnienia; niemogą więc nabyć dla nas oczywistości, bo ta przed nami uchodzi; lecz nabyć iéy możemy co do zdarzeń, iako to cudów i innych czynów tego rodzaiu, wyraźnych i pod zmysły podpadaiących. Ztąd więc wypływa, że rozumowanie WPana wikła wszystko i gwałci nayprostsze zasady logiki; bo kiedy WPanu mówię o oczywistości zdarzeń, WPan mi zarzucasz niedościgłość prawd wiary; porównywasz tedy oczywistość piérwszych z oczywistością drugich, gdy tym czasem niepodobna iest przypuścić tego porównywania pomiędzy dwoma gatunkami oczywistości tak dalece różnemi.

Drugi wykręt. Utrzymuiesz, że oczywistość sprzéczności prawd wiary iawnieyszą iest od oczywistości prawdy dowodów. Okażę ci, że wszystkie oczywistości są sobie równe, i że iedna niemoże być pewnieyszą od drugiéy, a nadewszystko pomiędzy przedmiotami różnego rodzaiu. Cóż to iest oczywistość? Oczywistość iest to poznanie iasne i wyraźne, że rzecz iaka iest taką iaką iest, i że niepodobna omylić się widząc ią. Naprzykład, poymuię że całość iest większą od części; że kąty tróykąta równobocznego są sobie równe; że liniie proste ze środka koła idące do obwodu, powinny być także równe; a dla czego? Bo iak tylko zrozumiem znaczenie słów stanowiących te twierdzenia, niepodobna mi nieuznać ich rzeczywistości.

Również iasno poymuię, że *Mieczysław* piérwszy panował w Polszcze i wiarę chrześciiańską przyiął, że Jan *Sobieski* pokonał Turków pod Wiedniem, i że iuż żyłem lat temu dziesięć; a to dla czego? bo o tych wszystkich zdarzeniach mam przekonanie tak dokładne, pewne i wyraźne, że gdybym nay-większe czynił usiłowania dla zataienia przed sobą ich oczywistości, niepodobna byłoby mi na chwilę o nich wątpić.

Oto są dwie oczywistości różnego rodzaiu. Któż odważy się powiedzieć, że iedna z nich iest większą od drugiéy, bez sprzeciwienia się piérwszym zasadom rozumu? Skoro tylko rzecz iaka iest oczywistą, ma całą iasność, dokładność i światło, iakie mieć może w swoim rodzaiu. Oczywistość iéy ustałaby gdyby iéy czego niedostawało; i gdyby ią powiększyć można było, niebyłaby tém, czém być powinna. Dla tego mierzyć oczywistości, tém bardziéy porównywać niemożna; i błędem iest mniemać, że pomiędzy kilkoma oczywistościami, iedna z nich może być większą lub mnieyszą. Gdyby mi kto powiedział, że iedno koło iest mniéy kołem od drugiego, zapytałbym go: Czyli wszystkie punkta obwodu iego są równo od środka oddalone? Gdyby mi odpowiedział, że ich odległość nie iest równa; czemuż więc, rzekłbym, nazywasz to kołem? kiedy mu nayistotnieyszéy nie dostaie własności. Gdyby zaś odpowiedział mi, że równą iest ich odległość, iakimże więc sposobem, rzekłbym do niego, możesz utrzymywać że iest mniéy kołem? czyż nie posiada tegoż samego znamienia i tychże samych własności co tamto? Takąż samę dam odpowiedź temu, kto mi twierdzić będzie, że oczywistość!...

— Jakto, przerwałem, alboż prawda iaka niemoże czynić mnieyszego lub większego wrażenia; alboż niemoże być lepiéy lub iaśniéy pojętą? Jedna oczywistość niemożeż się przedstawić moiemu umysłowi wyraźniey iak druga?— Tak iest, odpowiedział mi, lecz to wrażenie niezawisło od ich różności pomiędzy sobą, ale od usposobienia twoiego umysłu; skoro nie widzisz przedmiotu w iasnéy oczywistości, niezawodnie nie iesteś dosyć usposobionym byś go dobrze widział.—Lecz, móy Oycze, przydałem, oczywistość tém iest większą, im dowody na których się opiéra są licznieysze; wtedy większą iest, aniżeli kiedy ieden tylko ma dowód na swoią stronę. Łatwiéy się poddać mocy prawdy gdy się ią poznaie we wszystkich częściach przedmiotu, niż kiedy się ią tylko spostrzega za pomocą wnioskowania. Gdyby tak niebyło, czemuż ci co chcą przekonywać, pomnażaliby liczbę dowodow i wzmacniali iedne drugiemi? Na cóż byś sam tyle mi rozumowań przywodził dla udowodnienia prawdy zdarzeń zawartych w Ewangelii, gdyby nie to, że wiész iż oczywistość ma swoie stopnie, i że ten dowód może przekonać iednych, tamten drugich?

— Bynaymniéy, odpowiedział mi gdzie oczywistość raz iest wykazaną, liczba dowodów nic tam niepomaga. Jak tylko móy rozum dostrzega prawdę przez oczywistość dowodzenia, doszedłem do ostatniego stopnia iasności i daléy iuż sięgnąć niezdołam. Inne dowody mogą mieć w sobie światło nayżywsze, lecz iuż ie widziałem w piérwszém dowodzeniu, nie iest to powiększeniem lecz tylko ponowionym wykazem teyże saméy iasności. Niemówię wszakże aby niebyło użytecznem, a nawet i potrzebném, wykazywanie prawdy ró-

żnemi i licznemi dowody. Mnogość ta niepowiększa iéy oczywistości wewnętrznéy i istotnéy: skoro tylko ta iest, niemoże nie być; niemoże się stać większą; lecz umysły są rozmaite; ten kto niepoymuie mocy iednego dowodu, może być uderzonym iasnością drugiego. Kiedy dowody moie pomnażam, nieczynię tego w celu powiększenia oczywistości rzeczy o iakiéy mówię, lecz tylko w celu zastósowania się do rozmaitego usposobienia umysłów.

Błędemby było mówić, że się przenosić powinno większą oczywistość nad mnieyszą, ponieważ niemogą być oczywistości ani większe ani mnieysze. Można mieć oczywistość dwóch prawd, zdaiących się na pozór sprzecznemi; tedy ich pogodzenie iedynem być powinno usiłowaniem: a kiedy rozum pomimo wszelkich usiłowań nie zdoła tego dokazać, uznać wtedy powinien niedostateczność swoią i upokorzyć się; lecz żadnéy z nich odrzucić niemoże ani też mówić: przenoszę to co mi oczywistszym się wydaie; ponieważ iedna oczywistość niemoże niszczyć drugiéy. Powinny obiedwie pozostać, czyli się znaydzie sposób ich pogodzenia lub nie.

Naprzykład, wiém oczywiście żem wolny; nietylko mi rozum o tém mówi, ale mnie nawet i doświadczenie, niespokoyność sumienia, żal móy i wewnętrzne uczucia przekonywa. Pomimo tego wszystkiego przeświadczony iestem że Bóg wie co mam robić; ponieważ wyobrazić sobie niepodobna Boga bez takowego przewidywania niezawodnego i zupełnego przyszłości. Bóg zatém wie co ia mam czynić i omylić się niémoże; a zatém niemogę nie uczynić tego co Bóg przewidział że uczynię.

Ponieważ wolno mi iest nieuczynić tego co iednak

niezawodnie mam uczynić, mam tu więc dwie oczywistości: iednę przekonywaiącą mnie o moiéy wolności, drugą o przewidzeniu boskiém; obiedwie zdaią się przeciwne sobie, a rozum ludzki niedostatecznym iest do ich pogodzenia. Cóż więc uczyni? czyliż odrzuci iednę z nich? albo przeniesie tę która mu się zdaie być oczywistszą? iakże rozeznać potrafi która iest oczywistą w wyższym stopniu? Uważaćże się będzie człowiek za machinę obcém działaniem poruszaną? miećżę się będzie za narzędzie ślepe, niemogące wątpić o przewidzeniu boskiém? albolitéż przeciwnie, aby uznać sprawiedliwość iego i dobroć, wątpićże będzie o nieskończonéy iego mądrości?

Nieuczyni rozum ani iednego ani drugiego; uzna się być wolnym, bo czuie wewnętrznie swą wolność. Uwielbiać będzie przewidzenie boskie; a ieżeli pogodzić obudwóch niepotrafi, własną swoią słabością przeięty zostanie. Uzna, że Bóg niechciał obiawić nam wszystkich swoich skrytości; szczególniey zaś tych, których wiadomość nie iest nam potrzebną. Przekona się, że ta trudność, któréy słabém poięciem swoiém rozeznać nie zdoła, nie iest żadną trudnością w oczach boskich; i że to czego dziś poiąć nie zdołamy, może być kiedyś odsłonione przed naszém poięciem. Zrób sam tego zastósowanie, i postępuymy daléy.

Trzeci wykręt. Utrzymuiesz WPan w swoiém rozumowaniu niedorzeczność prawd wiary Chrystusa, i cały twóy zarzut na tém się gruntuie. Lecz iakże tego dowieśdź potrafisz? My przyznaiemy, że te prawdy są niedościgłe i niepoięte; że słaby rozum ludzki przeniknąć ich nie zdoła, i że wtedy dopié-

ro ie poymie, kiedy mu one odkryie Ten, który nam ie teraz podaie dla ćwiczenia naszéy wiary: lecz przystawać na to, i mówić że są niedorzecznemi i w sprzéczności z sobą zostaiącemi, są to dwie rzeczy wcale różne i bardzo od siebie dalekie. Rozum ludzki możeż wszystko poiąć, wszystko wytłómaczyć? i dla tego, że rzeczy iakiéy nie poymuie, maż ią mieć za niedorzeczną? Dla tego, że pogodzić niemoże dwóch zdań, maiąż one być koniecznie z sobą w sprzéczności. Nierozsądnieyże byłoby uważać za przechodzące nasz rozum to, co mu się zdaie przeciwném?

Ażebyśmy z pewnością twierdzić mogli, iż zadanie iakie iest niedorzeczném, potrzebaby znać zupełnie i doskonale wszystkie zawarte w niém wyobrażenia; również ażeby wiedzieć czyli są z sobą w sprzéczności lub że iedna drugą uchyla, potrzebaby być pewnym że się zna dobrze ich stosunki i skutki; inaczéy narażamy się na niebezpieczeństwo nieznalezienia prawdy. Kto sądzi bez téy przedwstępnéy, koniecznie potrzebnéy wiadomości, mylnie osądzi. Jeżeli widząc te tylko części, które w sprzéczněy na pozór ukazuią się postaci, niedostrzega i nie zna tych, które mogłyby go były doprowadzić do wynalezienia skrytego węzła maiącego pozorne sprzeczności pogodzić; niepodobną iest dla niego rzeczą ocenić dokładnie przedmiot, którego aż do gruntu nierozpoznał.

Teraz zapytam WPana: któryż śmiertelnik znać może wszystkie stosunki i całą rozległość naszych taiemnic? Któż zbadać zdołał całą ich głębokość? Któremuż z ludzi raczył Bóg obiawić wszystkie swoie skrytości? Czyż niemogą być dla nas prawdy

niepoięte? Człowiek, tak często mylący się w rzeczach pod zmysły podpadaiących, zapragnież wzrokiem zaufałym przeyrzeć wszystkie tayniki Nieba? Jeżeli umieiętność iego mniey iest od mądrości Boga, iakże śmie nazywać niedorzeczném to co mu dowodzą że Bóg obiawił?

Jakże sam sądzić może, kiedy mu przyrodzenie odmówiło narzędzi właściwych do sądzenia o rzeczach nadprzyrodzonych? Kiedy przedmioty zawarte w obiawieniu, nie tylko nie są dostępnemi iego poięciu, ale nadto przechodzą ow zakres do iakiego poięcie ludzkie wznieść się może; nie iestże dla niego dosyć, kiedy mu się dowodzi i okazuie, że one pochodzą od Boga? Posuwaćże będą ludzie szaleństwo swoie aż do porównywania mocy prawdy boskiéy z mdłém światełkiem równie dumnego iak bezsilnego rozumu?

Cóż rozumiemy przez niedorzeczność iakiego przedmiotu? Oto połączenie przymiotów różnorodnych niecierpiących się nawzaiem, lub odłączenie istotnéy iakiéy iego własności? Jakże można nazywać niedorzeczném to, co nie może być wewnętrznie i całkowicie poznaném? Jakaż iest istotna własność taiemnicy? Powinna być niedościgłą; gdyż inaczéy przestałaby być taiemnicą. Jaki iéy cel? pobudzać wiarę i krępować nasz rozum. Trzeba więc aby taiemnica przedstawiała przedmioty na pozór niezgodne z sobą; bo gdyby były tak iasne i proste iak to co zowiemy piérwszemi początkami, wiara stałaby się nieużyteczną, cały układ religii zostałby zniweczonym, a chrześciiaństwo niebyłoby tém, czém Bóg chciał aby było.

Ażeby przeto wyrzec że taiemnice nasze są niedorzecznemi, nie powinniśmy roztrząsać czyli rozum nasz

nie może ich poiąć, lub czyli przechodzą nasze wiadomości: taką powinna być istotna ich własność; i nietylko wnosić ztąd niemożna że są niedorzeczne, ale owszem mieć ie za takie naywyższym iest stopniem niedorzeczności; ponieważ ta sprzéczność pozorna iest tak istotną własnością taiemnic, że bez niéy istniećby niemogły.

Gdybym ci mówił, że istnienie Boga zdaie mi się być niedorzecznością, ponieważ poiąć nie mogę niezmiernych i nieskończonych iego doskonałości; odpowiedziałbyś mi, że gdybym ie mógł poiąć, niebyłyby ani niezmiernemi ani nieskończonemi. Rozumowanie WPana iest takie same; i taką samą daię mu odpowiedź, iaką byś mnie dać miał prawo. WPan mówisz: taiemnice są niepoięte, ciemne, zdaią się być niedorzeczne; nie mogą więc być pewnemi; i ieżeli istnienie onych dowiedzioném mi nie będzie, nie powinienem ich wierzyć. Ja WPanu odpowiadam; gdybyś mógł poiąć taiemnice, gdybyś żadnéy w nich nieznaydował trudności, przestałyby być taiemnicami. Jakże możesz wnosić niepodobieństwo iakowéy rzeczy, na zasadzie stanowiącéy właśnie iéy naturę? Albo, zapytam się ciebie: czyż może istnieć taiemnica która byłaby iasną i zgodną z wyobrażeniami prostemi i przyrodzonemi? Nie powinniśmy się tedy zastanawiać, ani nad ich ciemnościami ani nad ich pozorną sprzécznością; lecz powinniśmy poprzestać na roztrząśnieniu, czyli istotnie nam były obiawione lub nie. Dla uczynienia tego widocznieyszém ieszcze, przenieśmy się myślą do czasu kiedy żył Jezus Chrystus; wyobraźmy sobie, że człowiek iakiś przychodzi słuchać iego nauki i słyszy mówiącego: Jestem Messiaszem przepowiedzianym przez Proroków; iestem Synem bożym, prawdą przedwieczną, przy-

chodzę wskazywać ludziom drogę do Nieba; wyléię krew moią dla pogodzenia ich z Oycem moim, sprawiedliwie na nich zagniéwanym: daymy, że mu oraz tłómaczy wszystkie inne taiemnice, obiawione w ciągu swego poselstwa. Mowa tak nadzwyczayna napełnia tego człowieka podziwieniem i mieszaiego rozum: odpowiada on Jezusowi Chrystusowi, że trudno ażeby uwierzył temu czego nietylko poiąć nie może, co mu się zdaie być ciemném i do prawdy niepodobném, lecz co nadto zdaie mu się przeciwném widocznemu światłu iego rozumu.

Wystawmy sobie, że Jezus Chrystus *odpowiada mu:* Oyciec móy chce prowadzić ludzi do nieba, przez ofiarę i poddanie się wierze; wymaga od nich, aby się stali podobnymi dzieciom, które w niewinnéy swoiéy prostocie, wierzą nawet temu czego niepoymuią; chce dać królestwo swoie prostaczkom i pokornym, a nie hardym pokładaiącym całe zaufanie iedynie w sobie. Niedowiarek zapytuie Go: któż mię zapewni, że ty mówisz prawdę? Swiadectwo moie, odpowiada mu Jezus Chrystus, nicby nie znaczyło, gdyby nie było stwierdzoném od tego, który mnie posłał; lecz dowiodę ci moiego poselstwa cudami wielkiemi, i te przekonaią cię, iż posłany iestem od Boga, i że On mówi przez usta moie. Nauka moia miesza wszystkie wyobrażenia twoie i zdaie ci się przeciwną rozumowi; lecz kiedy uyrzysz moc daną mi od Boga nad ludźmi i całém przyrodzeniem, wątpić nie będziesz, że to co mówię, mówię w imie niu Boga.

Dla usunięcia wszystkich wątpliwości twoich, pozwalam niech rozum twóy będzie sędzią, a zmysły twe własne świadkami; świadectwo ich iest prostsze i bardziéy

przekonywaiące, bo wynika z czynów. Przyprowadź do mnie wszystkich chorych bez żadnéy różnicy; niech się zbliżą do mnie, a słowem iednem uzdrowię ich: tego nawet nie potrzeba, wymień mi ich tylko, a chociażby byli naydaléy, uzdrowionymi zostaną. Przyprowadź opętanych, a wyzwolę ich. Wskrzeszę umarłych: sam nawet umrę, ponieważ śmierć moia zbawić ma świat cały; lecz trzeciego dnia wyydę z grobu iako zwycięzca, i powrócę rozmawiać z ludźmi.

Wystawmy sobie nakoniec, że J. C. poczynił w iego oczach tak zdumiewaiące cuda, cóż wtedy ów człowiek, z początku tak nieugięty, powiedzieć zdoła? Czyż rzeknie, że pomimo cudów których był świadkiem, nie może wierzyć taiemnicom przez Niego nauczanym, ponieważ są niedorzecznemi? Mowa taka okazywałaby szalonego: skoro bowiem widzi Go działaiącego w imieniu Boga, nie może powątpiewać o prawdzie nauki iego; i iakkolwiek te prawdy zdaią mu się być niezgodnemi z rozumem, powinien się ukorzyć i poddać swóy rozum dowodom tak oczywistym.

Czyliż powie, że chociaż te cuda są pewne, iednakowoż nie są dostatecznemi do pokonania iego przyrodzonéy odrazy? Tym sposobem zniszczy naywiększy i nayniezawodnieyszy z wszystkich dowodów; wprowadzi naynierozsądnieyszy i nayokropnieyszy pirronizm; obwini Boga o kłamstwo; odeymie słowu bożemu to zewnętrzne i widoczne znamie, które odróżnia ie od słowa oszustów i fałszywych proroków. Prócz tego, odpowiedzianoby mu: Bóg dopuszcza tych cudów właśnie dla okazania przez nie, że ten kto one w imieniu iego czyni, niemoże błądzić w nauce.

Jeżeli odpowie tak iak WPan, że cuda są iasne i widoczne, lecz sprzéczność prawd wiary iest ieszcze iaśnieyszą i widoczuieyszą; odpowiedzą mu, że ten wstręt uroiony dowodzi iedynie słabości i ograniczenia iego poięcia; że iasność i oczywistość cudów, zastąpić powinna iasność i oczywistość taiemnic; że sprzéczność pozorna w prawdach wiary, nietylko nie zbiia niezawodności taiemnic, lecz owszem wiarę w nie utwierdza; że Bóg mocen iest kazać człowiekowi, wierzyć w to czego niepoymuie, niebędąc obowiązanym nikomu się z tego sprawiać; że niepodobna, iżby Bóg czynił cuda na poparcie błędnéy nauki; nakoniec, że iuż człowiek nieraz doświadczył słabości i ułudzenia swoiego rozumu, w rzeczach nawet widzialnych i przyrodzonych, i dla tego niepowinien mu ufać, osobliwie w przedmiotach przewyższaiących zdolność iego.

Możnaby ieszcze dodać, że Bóg niechce cię czynić sędzią prawd wiary; niemożesz prócz tego nim być, ponieważ nieudolność twoia niepozwala ci nawet ich poymować. Przedmioty tak górne przechodzą zakres twoiego poięcia; lecz o cudach sądzić możesz; nietylko rozum twóy poznać ie zdoła, ale pod zmysły nawet podpadaią. Są to czynności proste i wyraźne; łatwo ci iest ocenić ie i porównać: masz pewne zasady do ich rozeznania i nieomylne prawidła zapewnienia się o ich niezawodności.

Bóg czynił cuda, aby były podstawą twéy wiary, i zabezpieczeniem przeciw błędom. Jeżeli co do prawd wiary iasność odmówioną ci została, tam gdzie idzie o uznanie cudów, nic ci do życzenia nie pozostaie. Uwalnia cię Bóg od próżnéy a przykréy pracy zgłębiania taiemnic, których słaby twóy rozum niepotrafiłby dociéc; prowadzi cię

drogą pewną zdarzeń pod zmysły podpadaiących, by tym sposobem umysły naybardziéy ograniczone przekonać z wszelką łatwością i bez naymnieyszego niebezpieczeństwa. Szanuy więc prawdy wiary i całą w nich pokładay ufność, ponieważ ie Bóg obiawił; lecz roztrząsay cuda, i uznaway czyli ie Bóg uczynił.

W tém przypuszczeniu, cóż owemu niedowiarkowi czynić pozostaie? ieżeli nie roztrząsnąć w dobréy wierze cuda Jezusa Chrystusa. Takie iest właśnie nasze teraz położenie. Wszelkie nasze rozumowania o prawdach wiary są tylko czczemi usiłowaniami, i rozum nasz nigdy niepotrafi dociec ich taiemnic; całe więc roztrząsanie nasze ograniczyć się powinno i poprzestać na zbadaniu czynów. Rozebrać tylko powinniśmy: czyli Jezus Chrystus iest Bogiem; ieżeli iest, wszystko co przeciw chrześciiaństwu mówimy, iest bluźnierstwem lub obłąkaniem; i aby nasz rozum...— Tu przerwałem, mówiąc: bez wątpienia, gdyby dowieśdź można było, że Jezus Chrystus iest Bogiem, miałbyś słuszność.. Lecz któż takiéy niedorzeczności dowieśdź potrafi?—Powracasz do twoich uroień, rzekł do mnie; dowiodłem ci iuż, że nie mamy ani prawa ani sposobności nazywać niedorzecznością to czego dobrze poznać niemożemy.

—Wyznaię przed tobą, kochany *Teodorze*, żem był skrępowany iego dowodami; ile mnie zadziwiała ich nowość, tyle z drugiéy strony zmuszony byłem wielbić moc i logikę rozumowań, które na przekorę méy chęci wydaią mi się iasnemi i oczywistemi. Niepodobna mi było znaleśdź w nich strony słabéy, ani wady do wytknięcia. Pełen wstydu, niechcąc mu wszakże przyznać zwycięztwa, broniłem się czczemi słowy bez związku i bez ładu: próżne to iest gadanie, przy

dałem, i stałoby się rozprawą końca niemaiącą. Przeydźmy do czego innego; powiedz mi, móy Oycze....

— Przerwał mi, mówiąc: Czynić mi będziesz inne zarzuty tego samego rodzaiu, a ia zmuszony będę tę samą dawać ci znowu odpowiedź. Będzie to prawdziwie rozprawa niemaiąca końca: nic łatwieyszego nad robienie trudności w rzeczach nayiaśnieyszych i nayoczywistszych; a cóż dopiéro, w rzeczach tak wzniosłych i górnych? Tu rozum spostrzega tylko przedmioty tak gęstą zasłonione pomroką za pomocą tak słabego światełka, że naylżeyszy cień przyćmić ie potrafi, a naymnieyszy wykręt zmieszać go zdoła.

Przypomniy sobie owego filozofa greckiego, któremu ieden z sofistów chciał dowieśdź, że ruch w przyrodzeniu nie znayduie się i być nie może. Wykrętne rozumowania z iakiemi się popisywał, tak były pozorne i łudne, że filozof, po długiéy rozprawie, nie wiedząc co odpowiedzieć daléy, zaczął chodzić, i rzekł: teraz odważ się ruch zaprzéczyć.

Taki iest u ludzi tryb myślenia i postępowania, że czyny pod zmysły podpadaiące, daleko większe sprawiaią na nich wrażenie, niż rozumowania naygruntownieysze i prawdy rozumowaniem naylepiéy wywiedzione. Czynić mi będziesz zarzuty bez końca, zbiiać dowód dowodem; odpowiadać WPanu będę nieustannie, bez końca, a zmęczywszy się nawzaiem, znaydziemy się na tém samém stanowisku, kroku niepostąpiwszy. Tak łatwo iest we wszystkiém znaydować trudności, iż tego rodzaiu rozprawy nigdy się nie kończą: są one podobnemi do baieczněy

hydry, którey gdy się iedna utnie głowa, druga się natychmiast odradza.

Ten łatwy sposób przeczenia wszystkiemu bez rostrzygnienia przytaczanych zarzutów, iest tak skuteczny do uwiedzenia nieumieiętnych, że się stał ulubioną bronią niedowiarków i rozkrzewiaczów niedowiarstwa. Wszczynaią trudności bez liku: i iakżeby się takowe znaydować niemiały w przedmiotach niepoiętych i górnych, kiedy naywidocznieysze, naywyraźnieysze, pod zmysły podpadaiące, tyle nam ich przedstawiaią? Gromadzą tedy zarzuty na zarzuty, wykręty na wykręty. Do szalbiérskiego zamilczenia łączy się złość i potwarz; z czego tworzy się zbiór błędnych światełek, zdolnych omamić każdego co nie posiada gruntownéy nauki.

Odpowiedzi im dawane staią się próżnemi, bo nie raczą ich czytać; udaią że o nich nie wiedzą: następcy ich te same wznawiaią trudności, iak gdyby na nie nikt dotąd nieodpowiedział. Dziś przedstawiaią nam za nowość co pisali *Cels*, *Porfir* i *Juliian*, w piérwszych wiekach Kościoła; ich błędy były w owym czasie zgromione przez piérwszych Oyców: pomimo tego iednak niedowiarki w każdym ie wieku wznawiaią; z tąż samąż ufnością wznowili ie w wieku naszym. Czytelnicy nierozsądni lub ciekawi, chciwie czytaią dzieła pisane z zapałem, ozdobione krasnomówskim i przyiemnym stylem; lecz unikaią czytać odpowiedzi, bo te nietyle bawią i więcéy wymagaią zgłębienia. A tak niebaczni chciwie połykaią truciznę odpychaiąc lékarstwo, i błąd nieustannie wznawiany, krzewi się bez końca.

Porzućmy więc ten tryb postępowania. Ieżeli szczérze chcemy znaleźć prawdę, szukać iéy wypada w niéy samey: rozbierzmy, czyli Religiia chrześciiańska po-

chodzi od Boga; czy Jezus Chrystus, przyszedłszy nauczać iéy w imieniu Boga, dowiódł swego poselstwa sposobem tak iasnym i oczywistym, ażeby rozum własnemu poruczony światłu mógł się przekonać: słowem, obaczmy, czyli Jezus Chrystus iest Bogiem. Już uznaiesz, że to iedno zapytanie rozwięzuie wszystko. Jeżeli się dowiedzie: że Jezus Chrystus iest Bogiem, iakiż człowiek obdarzony rozsądkiem, choćby téż i naysłabsze miał wyobrażenie prawdy i władzy naywyższéy Boga, nie wniesie z tego koniecznie i niezawodnie, że potrzeba wierzyć temu wszystkiemu co Bóg mówi, i słuchać co nakazuie?

Nie zatrzymuiąc się więc nad obocznemi okolicznościami, nad zdarzeniami mniéy ważnemi i nad zarzutami na które odpowiedzieć można, a które bez tego nawet dowodzą ograniczenie naszego poięcia, weydźmy w grunt zapytania; rozważmy, czyli zasady, na których stoi Chrześciiaństwo, są gruntowne i niezawodne, lub płonne i wzgardy godne. Gdyby niedowiarkowie, zgłębiaiąc Religiią, tego się byli trzymali trybu, gdyby szukali byli tego dowodu głównego, gdyby ią byli uważali w całości i zgodności które są istotnemi iey znamionami, byliby spostrzegli światło niebiańskie, którém iaśnieie: i strzegliby się byli potwarzać ią zaś tylą kłamstwy, niedorzecznościami i błędami.

Początek więc i postęp Chrześciiaństwa są przedmiotami nayważnieyszemi naszego roztrząsania. Upewnimy się, czyli ludzie zaszczepiaiący iéy naukę w imieniu Boga, wykazali nam czynami i cnotami swemi prawo poselstwa swoiego; wrócimy aż do Jezusa Chrystusa, który będąc prawdziwym Założycielem Chrześciiaństwa, musiał dać poselstwa swo-

iego dowody nayiaśnieysze i nayniewątpliwsze. Jakież tu będzie do rozwiązania zadanie? My zapewniamy, że Jezus Chrystus iest Bogiem, a niedowiarek zaprzécza temu; my przytaczamy za dowód czyny Jezusa Chrystusa, niedowiarkowie zaprzéczaią nie daiąc dowodów przeciwnych, i poprzestaią na przytaczaniu ich pozornego niepodobieństwa, ich ciemności, na przytaczaniu mniemanéy sprzéczności w taiemnicach, i wstrętu ich rozumu. Musisz naprzód przyznać, że ten ma korzyść na swoią stronę kto twierdzi dowodząc, a nie ten kto przeczy nic nie dowiodłszy. Tysiące bez zasadnych zaprzéczeń, nie mogą znieść iednego dowodu skoro ten iest należycie wykazanym.

Prócz tego, kto zaprzécza powinien przynaymniéy roztrząsnąć przedstawione mu dowody, ażeby mógł pogardzać niemi ieżeli są łudzące, lub poddać się ieżeli są niezbite. Ten sposób oszczędza wiele czasu i ułatwia dużo trudności. Przypuśćmy na chwilę, że po rozważeniu dowodów przytaczanych przezemnie na stronę Chrześciiaństwa, znalazłbyś ie WPan błahemi, i dowiódłbyś ich fałszu lub słabości, rozprawa się kończy, i niemam iuż sposobow przekonania WPana. Jeżeli zaś przeciwnie, dowiodę WPanu oczywiście, że Jezus Chrystus iest Bogiem, ieżeli rozum twóy zniewolony iest mocą dowodów moich; rozprawa także skończona, ponieważ wtedy wszelkie inne dowodzenie staie się bezsilném, wszelka inna trudność znika lub iest zniesioną. Prawda dowiedziona niweczy sama przez się wszystko to, co tylko wymyślić można ku iéy osłabieniu albo odparciu.

Rozum ludzki, zawsze ciemny, niepewny w rzeczach pod zmysły niepodpadaiących, potrafi wprawdzie nowe czynić zarzuty; lecz nakażę mu milczenie, mówiąc:

Jezus Chrystus, który iest Bogiem, tak powiedział. Jeżeli będę mógł odpowiedzieć, odpowiem bez wątpienia; ieżeli nie będę mógł, wyznam słabość świathła moiego. Jeżeli rozum obstawać będzie przy oczywistości swoiego zarzutu; odpowiem, ponieważ Jezus Chrystus oczywiście iest Bogiem, trzymam się iego słowa; gdyż nie mogą być dwie sprzéczne sobie oczywistości; a zatém zarzuty nie mogą być prawdziwe chociażby pozór był za niemi. Wyznam nawet, że mi się zdaią sprzécznémi obiedwie oczywistości; lecz wiedząc że Jezus Chrystus tak powiedział, wątpić o téy prawdzie nie mogę i obowiązany iestem wnieść, że ta sprzéczność iest tylko pozorną, i że znaydzie się środek pogodzenia tego co mi się zdaie oczywistém z ową nieodmienną prawdą, iaką uznawać powinienem w Jezusie Chrystusie; albo nakoniec, ieżeli móy rozum może mnie w błąd wprawić, nie zapomnę, że prawda odwieczna którą iest Jezus Chrystus, nigdy mnie omylić nie może.

— Przyznam się, móy Oycze, rzekłem, że mnie zadziwiasz; oddaię hołd twoim wiadomościom, i twemu rozsądkowi: lecz widzę że mówisz z tak ufną pewnością i przekonaniem, iż gdybym cię nie znał, musiałbym wziąć cię za nierozsądnego, albo za zagorzalca. Chciałżebyś wmówić w człowieka rozsądnego, że ten Jezus Chrystus którego Zydzi ukrzyżowali w Jeruzalem iak złoczyńcę był Bogiem? Tobie samemu zdaież się to być podobném? i możeszże wyobrazić sobie, że gdyby tego dowieśdź można było oczywiście, zdarzenie tak wielkie, tak nadzwyczayne, i tak ważne byłożby nieuznaném od Zydów, Rzymian, i tylu narodów oświéconych tudzież od wielkiéy liczby

sławnych filozofów? Czyż szaleńswo mogłoby do wyższego posunąć się stopnia?

— Tak się WPanu zdaie, odpowiedział mi; lecz gdybyś miał cierpliwość posłuchać dowodów iakie WPanu okazać mogę: ieżelibyś uznał ich moc do tego stopnia, że pomimo całéy bystrości dowcipu WPana rozum iego oprzećby się im niezdołał, cóżbyś rzekł wtedy?

— Że to być nie może, odpowiedziałem mu, i że nigdy tracić nie będę czasu na słuchaniu ułudzeń niewiadomości. Człowiek Bogiem! nie mąż taki iakimby go sobie wyobrazić można; ale człowiek ubogi i nieznaiomy, nędznik skazany na śmierć zelżywą przez własny naród! Znaydowałbym za mniéy bezrozsądną owę cześć, oddawaną cebuli przez Egipcyian.

— Gdybyś raczył mnie posłuchać, odpowiedział mi, możebyś zmienił swe zdanie. Uczyń sobie gwałt, albo przynaymniéy zrób sobie uciechę że zawstydzisz niewiadomość naszę. Jestem pomiędzy współbracią moimi, ieden z naymniéy uczonych: ufam zupełnie sprawie moiéy, lecz nie powinienem ufać własnym mym siłom; a ponieważ tu mamy ludzi uczonych i zdolnieyszych odemnie okazać WPanu prawdę, pozwól abym przyprowadził iednego z nich i miéy cierpliwość posłuchać go.

— Nie, mój Oycze, odpowiedziałem mu; tyś do mnie mówił z zadziwiaiącą mnie chełpliwością, tyś mnie pokonać powinien. Nieprzyymuię iuż twoiéy pokory; niezapominay, żeś mi z naywiększą pewnością przyrzekł dowieśdź widocznie, iż Religiia chrześciiańska iest prawdziwą, i że Jezus Chrystus iest Bogiem.

— Nie, wcale o tém niezapomnę; i skoro na moiéy przestaiesz nieudolności, będę WPanu posłusznym. Po-

łen zaufania w dobroci moiéy sprawy, w pomocy i natchnieniu Nieba, mogę rozmaitemi sposobami odpowiedzieć iego oczekiwaniu. Naypięknieyszy i naywiększy dowód Religii chrześciiańskiéy wypływa z wspaniałéy iéy całości, z niezmiernego poiednoczenia iéy części, ze zgodności i stosunków w niéy panuiących, a które od początku świata aż do dnia dzisieyszego dowodzą, tak razem iako i poiedynczo, że ona pochodzi i musi pochodzić od Boga. Lecz wyłożenie WPanu wszystkich tych szczegółów, długiego zbyt wymagałoby czasu i mogłoby zmordować iego ciérpliwość; poprzestanę na udowodnieniu WPanu, że Religiia chrześciiańska iest sama tylko iedna prawdziwa, i że Jezus Chrystus iéy Założyciel iest Bogiem. Z tych dowodów, bardzo licznych, przełożę WPanu niektóre tylko, abyś mi mógł wskazać te, które cię naybardziéy uderzą. Wybór ich iest dla mnie oboiętnym; bo chociaż różnią się między sobą, wszystkie iednak maią punkt połączenia się, a tym iest okazanie bóstwa Religii i iéy Założyciela.

Jeżeli WPanu dowiodę, że od początku świata Bóg przyrzekł Messyiasza; że późniéy z iego natchnienia Prorocy zapowiadali Go; że oznaczyli przyyście iego naywyraźnieyszemi znamionami, i że wymienili czas i okoliczności maiące Go dać poznać; ieżeli dowiodę, że ciż Prorocy usprawiedliwili swoie natchnienie nietylko cudami, lecz przepowiedzeniami na kilka wieków poprzedzaiącemi zdarzenia, względem których nie mogli mieć innéy żadnéy wiadomości, oprócz natchnienia boskiego, wszystkie zaś spełniły się co do głoski, iak o tém zapewniaią świadectwa, żadnemu zarzutowi ani podeyrzeniu nie-

podległe; ieżeli dowiodę, że Jezus Chrystus ukazał się w czasie oznaczonym przez Proroków, ze wszystkiemi przepowiedzianemi znakami; że wszystko spełnił co o Nim było przepowiedziano, i że sam wiele przepowiedział rzeczy, które wszystkie sprawdziły się z czasem: przyznasz, że z tylu połączonych dowodów, przełożonych nayiaśniéy, widocznie się okazuie, iż Religiia, ugruntowana na podobnych zasadach, musi być boską, ponieważ Bóg ieden tylko może dać ludziom wiadomość rzeczy przyszłych i moc czynienia cudów dla okazania swoiego poselstwa; ponieważ nąkoniec wszystko to, co mówią iego Prorocy, za pomocą podobnéy powagi, koniecznie iest prawdziwém, gdyż pochodzi od Boga.

Odkładaiąc na stronę te wszystkie zdarzenia, ieżeli WPanu dowiodę z równą oczywistością, że Jezus Chrystus i iego uczniowie, czynili w obecności zgromadzonego ludu cuda tak głośne i niezaprzéczone, iż sami nawet nieprzyiaciele Boga wcielonego zmuszeni byli uznać ie, przyznasz, że Religiia któréy nauczali iest prawdziwą; bo niemogli czynić cudów przechodzących moc ludzką, niemaiąc udzielonéy sobie do tego władzy od Boga, a niepodobna iest, aby Bóg prawdy, podobną moc nadawał oszustom ogłaszaiącym fałszywą naukę.

Niewchodząc w tak obszérne rozprawy, ieżeli dowiodę WPanu iedno tylko zdarzenie, iako to: że Jezus Chrystus obiecał przed śmiercią, iż zmartwychwstanie i że w istocie zmartwychwstał, że rozmawiał z różnemi osobami, nie będziesz mógł wymówić się od uznania Go za Boga; bo tylko ieden Bóg własną swą mocą zmartwychwstać może.

Jeżeli dowiodę....—Dość tego, móy Oycze, rzekłem przerywaiąc mu mowę, niepostępuy daléy: dowiedź mi tylko tak iasno i oczywiście iak obiecuiesz, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, a więcéy niechcę. Jeżeli mi okażesz, że Jezus Chrystus umarł prawdziwie i że po śmierci wrócił na ziemię spełnić swe słowa, a to tak iasno i oczywiście, aby rozum nayoświeceńszy i naymniéy dowierzaiący, niemógł iuż powątpiéwać, tedy uznam się za zwyciężonego.

Lecz, móy Oycze, dotychczas nikt ieszcze zmartwych niepowstał, i przestrzegam cię, że nieprzypuszczę tych dowodów, które zwyczaynie uznaiecie za dostateczne do wierzenia cudom, w waszych kronikach opisanym. Abym przypuścił zdarzenie tak zadziwiaiące, tak nadprzyrodzone, wymagam dowodów mocnieyszych i oczywistszych ieszcze, iak do uwierzenia, że *Juliusz Cezar* był piérwszym Cesarzem Rzymskim i że *Brutus* zadał mu śmierć w obecności zgromadzonego Senatu.

—Mam nadzieię, odpowiedział mi, iż dam WPanu dowody większe i licznieysze. Naprzód powiem WPanu że wybór iego iest bardzo rozsądny; to zdarzenie iest naygłównieyszym czynem naszey Religii i służy za podstawę wszystkich innych. «Jeźli Chrystus nie powstał zmartwych, mówi *Paweł* S. (1) próżna iest wiara nasza.» Jeżeli ten czyn prawdziwym iest, wszystkie inne są także prawdziwemi.

Z drugiéy strony, zmartwychwstanie iest zdarzeniem odosobnioném, można ie roztrząsać pod wszelkim względem, bo się z żadném innem nie łączy. Chętnie się na to zgadzam, ażeby cała rozprawa na iednym sta-

(1) I. Do Koryn. XV 17.

nowczym zasadzała się punkcie; przy któréykolwiek stronie będzie zwycięztwo, niechay dalsza rozprawa ustaie. Ten punkt iest razem naywaźnieyszym; na iedném zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa polegaią nadzieie chrześciian równie rozległe iak pewne; od niego także iedynie zawisło nieszczęście niedowiarków, równie straszne iak niezawodne.

Do wykonania pomyślnie przyiętego na siebie obowiązku, winienem *naprzód* przełożyć przyczyny, dla których chrześciianie wierzą w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa;i oraz pobudki skłaniaiące ich do utrzymywania prawdy tego zdarzenia; 2*re* dowieśdź, że te przyczyny i pobudki są tak oczywiste, iż pokonać powinny każdego człowieka rozsądku zdrowego i niezepsutego; 3*cie* przełożyć otwarcie, nic nie ukrywaiąc wszystkie przeciwne niedowiarków rozumowania. WPanu osądzenie iednych i drugich zostawię: sam wydasz wyrok. Przedstawię potém WPanu wnioski z niedowiarstwa, ażebyś sam mógł roztrzygnąć, które są sprawiedliwsze i naturalnieysze, a które niedorzecznieysze i naymniéy przyięcia godne. Tym postępuiąc trybem, łatwiéy poznać będzie można słabą stronę Chrześciiaństwa lub niedowiarków. Niepodobna będzie nienatrafić nakoniec na niektóre z tych wniosków niedorzecznych, przeciwnych zdrowemu rozumowi i których fałsz wykrywa się natychmiast, czy to pod względem prawideł zdrowéy logiki, czyli pod względem zasad zdrowego i prawego rozsądku. Jeżeli, po odbyciu takowego roztrząsania, zdawać się będzie WPanu, że dowody moie, zamiast być iasnemi i oczywistemi, są tylko łudzące i błahe; ieżeli pomimo tego, co zdołam powiedzieć WPanu, zawsze zostawać będziesz w mniemaniu, że zmartwychwstanie Jezusa

Chrystusa sprzeciwia się rozumowi; wtedy przegram sprawę, skończy się rozprawa, i poprzestanę daléy na niego nastawać.

Lecz ieżeli niepotrafisz utrzymać się przy swoiém zdaniu, bez wystawienia się na wypadki i wnioski w brew przeciwne zdrowemu rozsądkowi; ieżeli dla uyścia przed mocą moich dowodów, zmuszonym będziesz udawać się do błędnych lub sprzécznych zasad, albo utrzymywać ie twierdzeniami niepewnemi i wątpliwemi; ieżeli trudności moich roztrzygnąć niezdołasz bez wybiegów i zboczeń, oddalaiących nas od punktu istotnego zawiłości; ieżeli dla uniknienia dowodzeń przekonywaiących i w porządku wyłuszczonych, niemogąc odpowiedzieć wprost i dokładnie na przełożone przezemnie dowody, uyrzysz się w potrzebie zabałamucania i zaciemniania rozprawy; wtedy uznasz, że zdanie twoie iest błędném, a chrześciianie za sobą maią prawo. Przystaieszże WPan na tę propozycyią?
— Móy Oycze, odpowiedziałem mu, iedyném moiém pragnieniem iest poznać prawdę, innego nie mogę mieć zamiaru; wewnętrznie zaś przekonany, że przedsiębierzesz rzecz niepodobną, do czego iedynie skłania cię gorliwość o twoię religiią, która w obłąd cię wprawia, przyrzekam ci szczérze zrzec się zupełnie zdań moich. Słuchać cię będę z niedowierzaniem, bym się niedał ułudzić; lecz nieznaydziesz we mnie ani uporu ani dumy; bo gdybyś potrafił przekonać mnie, własne dobro moie wymagałoby tego abym opuścił drogę błędu.
— Po takowém zapewnieniu, rzekł, pełen ufności w pomocy Nieba, przedsięwezmę mą pracę; wiem, że nie ten kto sadzi i polewa, lecz Bóg daie wzrost owocom. Już iest za późno, odłóżmy na iutro na-

szę rozmowę; lecz pomniy że Religiia iest z rzędu nadprzyrodzonego; że niemoże stósować się iedynie do wyobrażeń tylko ludzkich; że słowo boże iest samo z siebie dzielne i skuteczne, lecz wtedy tylko wydaie skutek, kiedy go słuchamy z umysłem przygotowanym do przyięcia go z szczérém pragnieniem prawdy; że umysł źle usposobiony może słuchać a niebyć niém poruszony, szczególniéy zaś ieżeli się więcéy przywięzuie do tego co mu się zdaie słabszém aby to zbiiać, niż do tego, co może shołdować iego przekonanie; że prawda iest Córą Boga i zstępuie z Nieba; że tylko światłość niebieska może nam ie dać poznać, i że każden z nas udawać się powinien do Oyca wszelkiéy światłości: ia, abym oczyścił me usta i okazał prawdę, bez poniżenia lub osłabienia onéy; WPan, abyś iey niep rzeszkadzał i owszem dopomagał do przeniknienia sercą twoiego i aby w niém nasienie boskie stało się plenném. Niezapominay, że Bóg udziela się pokornym, a odpycha hardych; oddal od siebie próżną i zarozumiałą ciekawość. Proś Go o powolność i prostotę; bądź przekonanym, że po to ciebie tu sprowadził, aby cię wywiódł z błędu i wrócił na łono Kościoła. Jeżeli z występną zaciętością opiérać się łasce iego niebędziesz, dusza twoia w krótce przenikniona zostanie iego słowem boskiém.(1)

O iednę cię tylko rzecz mam ieszcze prosić. Gdy ci zacznę wyłuszczać moie dowody, racz mi nieprzerywać; sam tego uczuiesz potrzebę: wszystkie te dowody

(1) Zawsze prawie pycha niedopuszczała pożytkować z rozpraw o Religii. Filozof chce się popisywać, niepragnie poznać prawdy, mało na to zważa, że dowody chrześciianina są przekonywaiące, niesłucha; chce tylko przegadać.

z sobą się wiążą, piérwsze łączą się z ostatniemi i ieden tworzą łańcuch. Trudność którąby rozwięzywać potrzeba, postrzeżenie któreby nas zatrzymywało, odrywałoby nas i oddalało od ciągu rozprawy. Proszę więc WPana nayusilniéy o ciérpliwość w słuchaniu, bez przerywania mi; potém powiesz mi co ci tylko podobać się będzie, a ia starać się będę, ile tylko ze mnie, bym ci na wszystko odpowiedział. Przyrzekłem mu to, poczém odszedł odkładaiąc mnie do iutra.

Niepotrafiłbym ci, kochany Teodorze, odmalować stanu w iakim mnie zostawił, ani opisać uczuć serca, i skutków iakie sprawiła mowa iego w méy duszy. Podobny byłem do człowieka gotuiącego się do wielkiéy podróży, albo któremu przyrzeczono odkryć rzeczy zadziwiaiące i nowe. Mieszały się moie uczucia i zostawały z sobą w sprzéczności. Niezachwiana spokoyność Oyca wprawiała mnie niekiedy w boiaźń bym nie uległ, i dla nabrania odwagi potrzebowałem zastanowić się nad iasnością moich zasad i nad powagą wielkich ludzi, którzy się ich trzymali i przy nich obstawali.

Szczególniéy mnie zadziwiał dziwaczny zbiór w iednymże człowieku, tyle wymowy i zdatności, tyle nauki połączonéy z logiką nayzdrowszą a razem tyle łatwowierności i fanatyzmu; pewny dobroci moiéy sprawy, zdawało mi się, że łatwa będzie dla mnie rozrywka wywieśdź go z błędu, i zmusić do wyznania, że ieżeli nie iest szarlatanem wysławiaiącym swoie lékarstwa, tedy dał się omamić i uwieśdź mylnemi rozumowaniami.

Wtedy myślałem o tóbie i o naszych przyiaciołach; mówiłem do siebie: żadnemu z nich ani przyydzie

na myśl, że ia iutro mam godzinę umówioną zeyścia się z zapalonym fanatykiem, maiącym mnie uczyć swoiéy Religii, i maiącym niedorzeczny zamiar przekonania mnie. Lecz cóż miałem czynić? Potrzeba mi było koniecznie ukrywać się czas nieiakiś w tym klasztorze, póki się nieuspokoi nieco hałas z powodu śmierci cudzoziemca, abym się mógł bez niebezpieczeństwa pokazać. Przypadkiem tu przyszedłem; mogęż nieznosić się i nierozmawiać z osobą, któréy tak wiele winien iestem?

Któż wie, czyli to zdarzenie niebędzie nayświetnieyszém w mém życiu? Poznam z doświadczenia środki, iakich używa fanatyzm dla dopięcia swoich zamiarów; a gdybym zamieniaiąc położenie nasze, zamiast nawrócenia się potrafił nawrócić Oyca!.... Oh! toby było zabawnem i podałoby mi sposobność uśmiania się do woli z przyiaciołmi moimi; uczyniłbym oraz wielką przysługę dobroczyńcy memu, tak szanowmemu z łagodności i skromności swoiéy.

Uwagi te nieodstępowały mnie aż do chwili umowionéy. W piérwszym liście doniosę ci, iaki ztąd wyniknął skutek.

Byway zdrów, kochany Teodorze.

LIST ÓSMY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Wczoray umówiliśmy się zeyść dnia dzisieyszego, rzekł Oyciec usiadłszy, dla roztrząśnienia naywiększych, iakie tylko stać się kiedy mogły, cudów zmartwychwstania i publicznego wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa; nietylko one wielkiemi są same w sobie, ale oraz ze względu na ściśłe połączenie z innemi cudami i sprawami iego życia. Jeżeli zmartwychwstanie iest pewném, wszystko iest niezawodném; Jezus Chrystus iest Bogiem, i wszystko co Jezus Chrystus powiedział, iest prawdą: to wnioskowanie iest koniecznem. A tak udowodnienie tych cudów wykazuie świętość iego poselstwa, iego bóstwo, iego Ewangeliią, naukę, Kościół, słowem całe chrześciaństwo.

Uważay, że te cuda tak wielkie, tak zdumiéwaiące, tak trudne do uwierzenia, a nawet i do wystawienia ich sobie w myśli, gdyby udanemi być miały, są przecięż nayławtieyszemi do udowodnienia i nayoczywistsze-

mi; maią one za sobą dowody naywyraźnieysze i żadnéy wątpliwości nieulegaiące. Możnaby powiedzieć, że opatrzność dla odięcia niedowiarkom wszelkiéy wymówki, chciała aby te cuda dowodzące wszystkiego, i będące węgielnym kamieniem Religii, były razem nayłatwieyszemi do wykazania.

Rozbierzmy naprzód czyny historyczne powszechnie uznane. Nikt niewątpi, że za panowania *Augusta*, narodził się w Betleem miasteczku Judei człowiek, imieniem Jezus, którego ukrzyżowano w Jeruzalem za panowania *Tyberyiusza*, gdy *Ponciusz Piłat* był Rządcą prowincyi. To zdarzenie dowiedzioném iest nietylko przez chrześciian, którzy Mu cześć boską oddaią, ale przez Turków którzy Go w poszanowaniu maią, a nawet przez samychże Zydów, którzy w tenczas zaraz przezwali Go na wzgardę od narzędzia iego męki, i to samo przezwisko stósuią ieszcze do wszystkich chrześciian.

Poganie wzmiankę także czynią o Jezusie Chrystusie. *Svetoniiusz*, nazywa Go *Chrestusem*, co znaczy *Chrystus* źle wymówiony; *Tacit* wyraźnie mówi o iego śmierci; *Pliniusz* powiada, że Chrześciianie czcili Go iako Boga; że to byli ludzie cnotliwi, którym nic więcey niewyrzucano nad przywiązanie zbyteczne do swoiey Religii. *Lucyian*, naśmiewaiąc się z chrześciian, mówi, że ich Bóg umarł na krzyżu, że wmówił w nich iż wszyscy są sobie bracią, i że odstąpili Religii Oyców swoich dla chwycenia się praw Ukrzyżowanego.

Juliian niemogąc zaprzéczyć, ani eigo ukrzyżowania, ani cudów, usiłował ie zdrobnić; mówi on, że wiele głoszono cudów Jezusa Chrystusa, lecz że za życia swego na świecie, nic nieuczynił nadzwyczay-

nego, chyba że się za cud uważać będzie, że przywracał wzrok ślepym, zdrowie paralitykom i opętanym: wszystko to niczém było w iego oczach bo myślił, że inni toż samo czynili. *Filostrates* dla wmówienia tego samego wymyślił cuda *Apoloniiusza*: Zydzi rozgłosili, że Jezus Chrystus dla tego czynił cuda, iż odkrył prawdziwy sposób wymawiania słowa *Iehowa*. Politowania godne wybiegi; okazuią one iednak oczywiście pewność tych zdarzeń.

Cels, nayzręcznieyszy i naywiększy nieprzyiaciel chrześciian, uznaie nietylko byt Jezusa Chrystusa; lecz nadto wielką część zdarzeń opisanych w Ewangielii; iego narodzenie, ucieczkę do Egiptu, obieganie wsi i miasteczek w których nauczał i cuda czynił; opisuie iakim sposobem był zdradzony i wydany; nakoniec mękę i śmierć iego. Obraca on wprawdzie w śmiéch te opisane wypadki; lecz zamiarem moim w téy chwili nie iest okazanie fałszu iego rozumowań, co iuż *Orygenes* uczynił; dosyć dla mnie tym czasem wskazać, że uznaie rzeczywistość tych zdarzeń i przytoczyć iego świadectwo.

Naymnieyszéy więc niepodpada wątpliwości, że Jezus Chrystus umarł na krzyżu, i że to sam po kilka razy Uczniom swoim przepowiedział, dodaiąc, aby się niemartwili; bo On trzeciego dnia zmartwychwstanie (1). Nikt nie podaie w wątpliwość tego przepowiedzenia, gdyż nietylko było rozgłoszone przed iego śmiercią w Jeruzalem; lecz zostało główną zasadą iego skazania. Swiadkowie obwinili Go przed Sędziami, że powie-

(1) Math. XVI. 21. XVII, 12,21,22. Łuk. XVIII. 32, 33. XXII. 37. Mark. VIII. 31, 34.

dział, (1) iż zniszczy Kościół i odbuduie Go w trzech dniach; było to iedno z podobieństw pod iakiemi przepowiadał śmierć i zmartwychwstanie swoie; podobieństwo które sobie Żydzi w témże samém tłómaczyli znaczeniu, ponieważ przyszli do *Piłata*, mówiąc: Panie, (2) «wspomnieliśmy sobie, że on zwo»dziciel powiedział, ieszcze żyiąc: po trzech dniach »zmartwychwstanę. Przetoż rozkaż aby strzeżono grób »aż do dnia trzeciego, aby snadź nie przyszli U»czniowie iego i ukradli Go, i powiedzieli ludo»wi: Powstał zmartwych; a to oszukaństwo byłoby gorsze od piérwszego.» *Piłat* im odpowiedział:» Ma»cie straż, idźcie, strzeżcie iako umiecie.» Tego czynu zaprzeczyć niepodobna.

Uważmy, niepostępuiąc daléy, że Jezus Chrystus przepowiedział to kilkakrotnie i rozmaitemi sposobami, oświadczaiąc że przednieysi Kapłani i Doktorowie zakonu będą sprawcami iego śmierci (3). Mógłby iéy więc uniknąć gdyby był chciał; dosyć było w inną udać się stronę, lecz zamiast tego, gani On i upomina Piotra odwodzącego siebie od śmierci. Jasno się więc pokazuie, że nietylko śmierć iego była podług iego woli, lecz że poczytywał ią nawet za pożyteczną, potrzebną i dobre zrodzić maiącą skutki. Lecz iakieżby być mogły te skutki, gdyby śmierć Jego była tylko śmiercią człowieka pospolitego, i gdyby niebył pewnym zmartwychwstać iak przyrzekał; gdyż tylko zmartwychwstanie mogło uczynić śmierć iego pożyteczną?

(1) Mat. XXVI 61.

(2) Mat. XXVII. 63. 64. 65.

(3) Mark. VIII. 31, 32, 33.

Uważmy daléy, że w wiliią swéy śmierci zaprowadził ustanowienie, iakiego nikt nie zrobił i nigdy niezrobi; ustanowienie przeznaczone do uwiecznienia pamięci iego śmierci, niemaiące innego celu iak iéy przypominanie, i że wyraźnie uczniom rozkazał, ażeby to powtarzali, odnawiali i czynili na pamiątkę iego śmierci (1). Nieobowięzuie ich do czynienia tego póki nie zmartwychwstanie, lecz póki niepowróci. A tak niepoprzestaiąc na zapewnieniu że w krótce zmartwychwstanie, obiecuie im ieszcze swóy powrót przy skończeniu świata. Jezus Chrystus przepowiedział więc śmierć swoię, poniósł ią dobrowolnie, gotował się do niéy, i pocieszał uczniów nadzieią zmartwychwstania swoiego.

Kiedy Jezus Chrystus to przepowiadał, kiedy przykazywał powtarzanie swoich przepowiedzeń na pamiątkę swoię i za swoim przykładem dopóki niepowróci przy skończeniu świata; albo był pewnym zmartwychwstania swoiego, albo nie. Gdyby niebył pewnym, cóżby w takim razie znaczyło iego postępowanie? byłoby postępowaniem człowieka bezrozumnego, którego szaleństwu żadnéy nawet cechy nadaćby niemożna. Jakież mogły być iego zamiary? co za cel, iaka korzyść mogła nim powodować? Jakież ułudzenie mógł sprawić człowiek stoiący nad grobem, którego śmierć miała w krótce wywieśdź wszystkich z błędu, i dowieśdź że był tylko nędznym śmiertelnikiem i podłym zwodzicielem?

Czemużwięc w tedy niechciał uciec dla uniknienia śmierci? Przy wieczerzy, miał ieszcze czas po temu. Cóżbybył w tedy znaczył obrzęd ustanowiony na pamiątkę ciała iego. Na iakąż pamiątkę zasługu-

(1) Łuk. XXII, 19, 20. 1. Korynt. XI. 24.

ie ciało, przeznaczone na łup śmierci, ulegaiące porządkowi zwyczaynemu, i którego zepsucie uyśdź niemoże przed oczyma własnych uczniów? Człowiek oszukuiący tym sposobem, nietylko niebyłby ani cnotliwym ani mądrym, ale raczéy byłby podłym i wzgardy godnym oszustem, głupim i nierozsądnym; a przecięż życie, postępki i mowy Jezusa Chrystusa, nieprzypuszczaią żadnéy możności podobnego twierdzenia.

Rozbierzmy nasz przedmiot z innéy strony. Jezus Chrystus pewnym był że zmartwychwstanie; lecz zapewnienia tego inaczéy mieć niemógł iak przez czucie dzielności wszechmocnéy i boskiéy, stawiaiącéy Go w możności zdziałania cudu tego; dzielności, któréy iuż używał do przywracania wzroku ślepym, zdrowia chorym i życia umarłym. Zkąd wypływa, że cuda te były pewne; bo kto sam zmartwychwstać może, mocen iest także wskrzesić drugich. Ztąd wynika, że Jezus Chrystus musiał ie mieć za takie; bo gdyby ie miał za zmyślone, nieufałby prawdzie swego zmartwychwstania: ztąd wynika na koniec, że ieżeli On ie miał za pewne, musiały być takiemi, ponieważ zdarzenia takiego były rodzaiu, iż niepodobna aby ich sprawca sam się mylił. Niepodobieństwem iest aby Jezus Chrystus uroił sobie, że odrobiną chleba nakarmił iednym razem pięć tysięcy ludzi, a drugim razem cztery tysiące; że wskrzesił syna wdowy *Naim*, córkę *Saira*, *Łazarza* z Betanii; że kazał Piotrowi aby szedł po wodzie, i że zdziałał tyle innych cudów, gdyby te zdarzenia niebyły pewnemi; a wtenczas sprawca onych zasługuie na wiarę, kiedy przepowiada zmartwychwstanie swoie.

Nieulega wątpliwości, że Jezus Chrystus przepowiedział nie tylko śmierć swoię, ale razem wszystkie towarzyszące iéy okoliczności; gdy i to było nawet iednem z głównych zażaleń w iego sprawie. Jest rzeczą niezawodną, że powiedział w obec rzeszy chodzącéy za Nim (1): «Jeżeli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.» Równie iest także pewném, że osoby słuchaiące Go zrozumiały znaczenie tych słów, to iest, że umrze śmiercią krzyżową, gdy między sobą mówili (2): Jakżeby ten miał być Messyiaszem, kiedy powiada że umrze przybity do krzyża, a Messyiasz ma żyć na wieki? Jezus Chrystus przy tém obstawał, mówiąc: należy aby syn człowieczy umarł tym sposobem. Jasno się więc pokazuie, że nietylko przepowiedział śmierć swoię, lecz nadto gatunek śmierci, a to w czasie gdy nikt o tém wiedzieć niemógł.

Nie dość na tém: wkrótce uwiadomił Apostołów o wszystkich swéy śmierci szczegółach, z których większéy części niepodobna było nikomu przewidzieć (3). *Chodźmy*, rzekł do nich, *do Jeruzalem, tam Syn człowieczy wydany będzie poganom: podadzą Go ku naigrawaniu, biczowaniu, i krzyżowaniu; pluć Mu będą na twarz, i umrze zniewagami okryty*. Na wiele wieków wprzód Prorocy iuż byli przepowiedzieli, że takie okoliczności towarzyszyć będą śmierci Messyiasza. Jezus Chrystus sam oznaymił, że był Messyiaszem, i że wszystkie proroctwa na Nim maią się spełnić; i odtąd nieustannie powta-

(1) Jan Roz XII. 32.

(2) Jan tamże. 34.

(3) Mat. Roz. XX. 18. 19.

rza uczniom swoim, że czas przyszedł spełnienia wszystkich tych proroctw, i każde im piérwéy z osobna dokładnie przypomina.

Mowię teraz: żaden człowiek, bez pomocy światła niebieskiego, niemoże wiedzieć chwili swéy śmierci, a tém bardziéy okoliczności maiących iéy towarzyszyć. Niemasz nikogo ktoby nieczuł, że wiadomość ta przyszłości przechodzi granice rozumu ludzkiego, i Bogu tylko iednemu iest zachowaną. Jest więc niezawodném, że Jezus Chrystus wszystkie przepowiedział okoliczności wyraźnie i naydokładniéy. Jeżeli historyia zapewnia, że zdarzenia odpowiedziały przepowiedzeniom, rozum ludzki oprzeć się nie może wynikaiącemu z tąd wnioskowaniu, że kto z taką przepowiadał pewnością zdarzenia które się we wszystkiém spełniły, widział to za pomocą światła wyższego nad światło udzielone ludziom. Cóż będzie, ieżeli do tych przepowiedzeń stanowczych, przydamy niezliczone mnóstwo innych, które przez swe szczegóły, przez związek zobopólny, i swoie mnogość, trudnieyszemi ieszcze są do wyrachowania, do dociekania i porównywania? Naprzykład, przepowiedział, że będzie zaprzedany; wyraził za iaką cenę i iak ta będzie użytą; że się podzielą iego odzieniem, a o suknią losy ciągnąć będą; że Mu żółć podadzą, i tysiąc innych drobnych okoliczności na żadnym nieopartych planie, a które przy śmierci Jezusa Chrystusa ściśle ziściły się, aby proroctwa maiące się spełnić przy śmierci Messyiasza sprawdzone zostały: *Ut adimplerentur scripturae*, mówi ieden z Ewangielistów (1); *ut adimpleatur scriptura*, mówi drugi (2).

(1) Mat. XXVI. 56.

(2) Jan XIII. 18.

Dzieie podaią, że Jezus Chrystus przepowiedział wszystkim Apostołom, iż ieden z nich miał Go wydać. Piotrowi S. przepowiedział, że się Go miał trzy razy zaprzeć, dodaiąc, iż pomimo téy ułomności wiara iego nadwątloną niezostanie, i że po nawróceniu swoiém utwierdzać będzie wiarę współbraci. Mówią nam ieszcze o przepowiedzeniu które uczynił maiąc oczy zalane łzami, że Jeruzalem zniszczone zupełnie będzie, i tysiąc innych rzeczy przypadkowych, które od samowolnych przyczyn zależały, które mogły się nie stać, i o których z niczego wnioskować niemożna było. Te okoliczności są takiego rodzaiu, iż będąc niepewnemi i maiąc być ukrytemi w głębokich taiemnicach boskiéy mądrości, musiałby być uważany za szalonego zuchwalca każdy ktoby był o nich tak wcześnie zapewniał: A ponieważ niezawodną iest rzeczą, że Jezus Chrystus zapewniał, że się staną, albo więc wnieść z tego należy, że był nayzuchwalszym z ludzi, albo zayrzeć śpiesznie do dzieiów dla obaczenia, czyli się spełniły w sposobie niepozostawiaiącym naymnieyszéy wątpliwości, w takim że niemożnaby przypisać ich trafowi:to łatwe sprawdzenie naprowadzi do wyobrażenia, iakie sobie tworzyć mamy o Proroku.

Jeżeli dzieie potwierdzą, że wszystkie te proroctwa tak szczegółowe, tak drobne na pozór, spełniły się ściśle, niepodobna oprzeć się wynikaiącemu ztąd wnioskowaniu, że ten mąż był natchniętym, że był prawdziwym Prorokiem; a w położeniu w iakiém znayduie się Jezus Chrystus, wynika, że był Messyiaszem i Bogiem. Niepodobna nie uczuć oczywistości tego wnioskowania maiąc zdrowy rozsądek, a rozbiéraiąc szczegóły, bardzo łatwo przekonać się o prawdzie mego założenia.

Jest Prorokiem; ponieważ przepowiadacz zdarzeń przyszłych zależących od przyczyn przypadkowych i własnowolnie działaiących, nieuległych wyrachowaniu lub zastósowaniu ludzkiemu, musi być Prorokiem, szczególniéy wtedy, gdy z przyczyny ich wielości i niedościgłości, zdrowy rozsądek przypisać ich niemoże trafowi.

Jeżeli Jezus Chrystus iest Prorokiem natchnionym i prawdziwym, musi być Messyiaszem; gdy mówił że nim był, a ten kogo Bóg natchnął światłem boskiém, zaręczaiącém o iego szczéróści, niemoże kłamać; bo przepowiadaiąc śmierć swoię i wszystkie okoliczności, tak iak przepowiedzieli Prorocy śmierć Messyiasza, dowiódł przez ich spełnienie, że nim był prawdziwie: a ieżeli, przepowiadaiąc śmierć swoię z okolicznościami, dowiódł że był Prorokiem, dowiódł także, że był Messyiaszem, ponieważ umarł śmiercią taką i w sposobie takim, iak Messyiasz miał umrzeć.

Co więcéy, dowiódł ieszcze, że był Bogiem; bo nietylko przepowiedział to co tylko Bóg sam mógł wiedzieć, lecz nadto wykonywa to, co Bóg sam tylko wykonać może. Kto zna skrytości serca, kto przenika chęci naytaynieysze i wie co ludzie czynić maią wprzódy nim oni sami wiedzą, a nawet ieszcze kiedy to co uczynić maią sprzeciwia się może własnemu ich uczuciu, ten musi być koniecznie uczęstnikiem światła boskiego; *scrutans corda et renes Deus*. Nakoniec, ieżeli we wszystkiém tém co Jezus Chrystus przepowiedział, lubo przepowiadania iego były tak liczne o rzeczach niepodobnych do przewidzenia, nigdy się nieomylił, wyznać należy, że Duch boski mówił przez usta iego, i że niemógł kłamać. Jeżeli przepowiedział także własne swoie

zmartwychwstanie, o czém podług świadectwa samychże iego oskarżycieli wątpić niemożna, wypada więc, za nim coś stanowczego wyrzeczem, zgłębić, czyli to co powiedział sprawdziły wypadki.

Ten, który tyle przepowiedział rzeczy tak niedościgłych i iedynie od dowolności ludzkiéy zawisłych; który nigdy się nie różnił w swych przepowiedzeniach; nawet w tych, co śmierć własną i okoliczności iéy towarzyszące a przez nikogo przewidzianemi być niemogące, miały na celu; Ten teraz przepowiada zmartwychwstanie swoie: cóż mi tu innego pozostaie uczynić, iak zawiesić me zdanie do czasu, w którym przepowiedzenie to będzie mogło być sprawdzoném? Roztrząśniymyż więc świadectwa dzieiów, dla obaczenia czyli zgadzaią się z proroctwy; nad temi się tylko zastanawiaymy które są tak niezawodne, tak publiczne i głośne, iż niepodobna wątpić o ich rzeczywistości: lecz przyznaymy wprzódy, że ieżeli ci obcy świadkowie przyświadczą iż zmartwychwstał iako był przepowiedział, utwierdzą niezmiernie to uprzednie proroctwo.

Po roztrząśnieniu położenia w iakiém się Jezus Chrystus znaydował, obaczmy iak byli usposobieni Kapłani, Doktorowie zakonu i faryzeusze; rozważmy opowiedzenie żołniérzy przeznaczonych do straży grobu, tak źle przez nich strzeżonego: rozbiór tych okoliczności może nas oświecić w ocenieniu zdarzenia tak ważnego i tak stanowczego.

Faryzeuszowie, Doktorowie zakonu, i w ogólności wszyscy członkowie wielkiéy Rady, powodowani nienawiścią, która ich powodowała do skazania na śmierć Jezusa Chrystusa, bali się aby uczniowie niewykradli

ciała iego i nie rozgłosili że zmartwychwstał. Postępowanie ich u Piłata, chciwość zaiadła śmierci Jezusa Chrystusa, naleganie usilne o postawienie straży aby ta niedopuściła wykraśdź zmarłego, przekonać powinny, iż czynili wszystko czego wymagała naybiegleysza przezorność do utrzymania swéy sławy, swoich zdań, i dla niedopuszczenia aby ich niesprawiedliwość wydać się miała.

Jest więc rzeczą naturalną, iż całéy dołożyli staranności, aby ułatwić żołniérzom straż która tylko trzy dni trwać miała; że wybór ich musiał paśdź na ludzi posiadaiących całe ich zaufanie, którzyby się nie dali przekupić, albo z niedbalstwa lub innym iakim sposobem dać wykraśdź ciało, na którego zachowaniu w grobie tak wiele im zależało.

Lecz cóż się dzieie? pomimo postawionéy straży, pomimo tak wielkiéy troskliwości, w Niedzielę rano ciała iuż nie masz w grobie, i niewiadomo gdzie się podziało. Co się z niém stało? kto ie zabrał? iakim sposobem zniknęło? Czyli żołniérze dali się przekupić? Lecz któżby ich przekupił? nie uczniowie Jezusa Chrystusa, bo ci są ubodzy i rozproszeni, bo pouciekali z boiaźni. Jakżeby ludziom bez sposobu, uciekaiącym w różne strony przed grożącém im niebezpieczeństwem, przyszło na myśl przekupować żołniérzy, postawionych od piérwszych osób w narodzie, i którzy byliby przypłacili życiem, gdyby odkryto ich niedbalstwo lub zdradę?

Może uczniowie z bronią w ręku porwali ciało, a żołniérze zastraszeni nieśmieli im dać odporu? Lecz iakże przypuścić takie tchórzostwo w ostatnich,

a myśleć że uczniowie w czasie męki i śmierci swoiego Nauczyciela tak boiaźliwi, odmienili się od razu na ludzi odważnych, przedsiębiorących odebrać siłą i z rąk żołniérzy zwłoki opuszczonego przez nich za życia? z resztą, wcale co innego straże opowiadaią.

Cóż więc one mówią? że uczniowie wykradli ciało podczas gdy oni spali; próżna i płonna wymówka żołniérzy zapominaiących o swym obowiązku. Gdzież i kiedy widziano zasypiaiących wszystkich żołniérzy na straży będących, bez postawienia iednego, aby czuwał i ich ostrzegał? Są to piérwsze prawidła karności woyskowéy we wszystkich wiekach i narodach. Możnaż pomyśleć, aby ostrożność tak prosta uyśdź miała pamięci woyskowych, którym polecona była pilna straż ciała, o wykradzenie którego zachodziła obawa? Jeżeli pomimo wszelkiego niepodobieństwa takiéy nieprzezorności, żołniérze iéy się dopuścili, czemuż ich nieukarano? i znowu, ieżeli usnęli, iakże wiedzieć mogli, że uczniowie Jezusa Chrystusa wykradli iego ciało?

Wszystko to iest niepoiętém; lecz mnie to naybardziéy zadziwia, że wielka Rada, czyli Sanhedrin, nie stara się dla własnéy sławy i dobra powszechnego, ażeby zdarzenia te gruntownie sprawdzono. Dla czegóż poprzestaie na wymówce tak błahéy i tak niepodobnéy do prawdy, że iéy nikt nieuwierzy? W rzeczy saméy, zdarzenie to tak staie się głośném w Jeruzalem, że wielka liczba mieszkańców nawraca się; w iednym dniu pięć tysięcy osób uwierzyło w zmartwychwstanie i czcić poczęło człowieka, którego ukrzyżowało: nie byłaż to chwila okazania, że cia-

ło było wykradzionėm, i niedopuszczenia aby się oszukaństwo szérzyło?

Czemuż Rada nieuwięziła téy straży niewiernéy? czemuż nieoddaią pod sąd żołniérzy straż tę składaiących? są oni w Jeruzalem; Rada naywyższa wszelką ma władzę i powagę: idzie iéy o własną sławę; ukaranie niedbalstwa w swoich podwładnych równie iest dla niéy ważném, iak okazanie ich zdrady, i zniewolenie do wymienienia kto ich przekupił lub iakim innym podszedł sposobem. Ta troskliwość niezbędnie była potrzebną, tak dla usprawiedliwienia ich postępowania co do śmierci Jezusa Chrystusa, iak dla wyprowadzenia z błędu ludu, który iuż zaczynał iawnie przechodzić na stronę Jezusa zmartwychwstałego.

Co większa: w pięćdziesiąt dni po śmierci Jezusa Chrystusa, w czasie uroczystości nazwanéy Zielonemi Swiątkami, Apostołowie i ich uczniowie rozchodząc się w okolicy Jeruzalem, opowiadaią iawnie po ulicach i rynkach, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, że Go wszyscy widzieli, że się im kilka razy ukazał, że wszyscy z Nim mówili, że się Go dotykali, że w obecności ich i wielu innych osób wstąpił do Nieba, i że nakoniec zesłał im Ducha S. który był w nich, i którego mocą mogli i w istocie czynili cuda. (1)

Wtedy przynaymniéy Rada powinna była zaiąć się tą sprawą, i nakazać milczenie zwodzicielom, którzy spokoyność publiczną mieszali, oszukiwali prostych, znieważali Religiią, poniżali cześć ustanowioną. Była to chwila okazania, że ci sami kłamcy wykradli ciało; należało więc uwięzić ich, przy-

(1) Patrz dzieie Apostolskie II, 20.

musić do wyznania prawdy, porównać zeznania ich z zeznaniami żołnierzy, sprawdzić razem z żołnierzami. Należało poymać *Nikodema* i *Józefa z Arimatii* i wymódz na nich, iżby się przyznali co uczynili z tém ciałem, ażeby nakoniec oszukaństwo odkrytém zostało. Tym iedynie postępuiąc sposobem, dochodzi się występków i odkrywa winowayców.

Otóż, Rada rzeczona, tak żarliwa o przyśpieszenie śmierci Jezusa Chrystusa, tak czynna i pilna gdy szło o postawienie straży koło grobu, żadnego nie przedsięwzięła z tych środków ostrożności; poprzestała na przywołaniu Apostołów i zakazaniu im nauczania w imie Jezusa Chrystusa, grożąc im chłostą naysroższą w przypadku przestąpienia zakazu: zastanów się, że ich w tenczas nieśmieią obwiniać o wykradnienie ciała w czasie snu straży.

Jasno się więc pokazuie, że polityka doradzała im, aby zamilczéć to zdarzenie i puścić ie w niepamięć; ponieważ nikogo przekonaćby nie byli mogli, że uczniowie wykradli ciało swego Nauczyciela. Któżby był uwierzył, że ludzie tak ubodzy, tak boiaźliwi, w tak szczupłéy liczbie, połączyli się byli do przedsięwzięcia tak trudnego iakiém było podniesienie kamienia grobowego, złamania pieczęci i porwania ciała w oczach straży dobranéy do pilnowania grobu i bronienia go, i umyślnie postawionéy dla oparcia się temu porwaniu?

Jakież podobieństwo, aby żołniérze tak mocno zasnęli, iżby zostawili uczniom czas potrzebny do wykonania spokoynie, i bez obawy ażeby ich nie postrzeżono, dzieła tak trudnego i długiego, wyma-

gaiącego pracy, czasu i wolności w działaniu, które po cichu się odbyć niemogło; bo chodziło o podniesienie ogromnego kamienia, o zerwanie pieczęci, odwiązanie ciała, wyięcie go z prześcieradła i z reszty bielizny w iaką było obwinione, iak świadczą wszystkie opowiadania, które do nas doszły.

Rozebraliśmy postępowanie Zydów; śledźmy teraz postępowanie Apostołów. Wszyscy mówią iednogłośnie, że widzieli i mówili z Jezusem ukrzyżowanym. Pozwólmy, iżby to twierdzenie, chociaż iednozgodne, było kłamliwém; ażeby to przypuścić, potrzeba także przypuścić że się z sobą umówili, inaczéy niepodobna im było zgodzić się z sobą, a wtedy różność ich zeznań wykazałaby była ich szalbiérstwo. Jedni byliby twierdzili, drudzy przeczyli; ieden głosiłby był pokazanie się iego wielkiéy liczbie ludzi; drugi mnieyszéy, lub iednemu z nich tylko: iedni opowiadaliby byli tym sposobem, drudzy inaczéy. A gdyby się pomiędzy nimi ieden tylko znaydował szczéry i rzetelny, powiedziałby był że nic niewidział. Potrzeba więc koniecznie przypuścić, że ci ludzie połączyli się razem dla głoszenia iednozgodnie z stałością, która im utratą życia zagrażała, czyny z natury swoiéy nie do uwierzenia, i których fałsz był im samym dokładnie znany. Czyż można to przypuścić? nie: i oto są moie przyczyny.

Niewidziano nigdy i iest nierozsądkiem mniemać, aby człowiek iaki, niebędąc powodowany chęcią znacznego zysku, narażał się na męki i śmierć, utrzymuiąc z zaciętym uporem zdarzenia do wiary niepodobne i któreby sam znał za fałszywe. Gdyby cudem iakim znaydował się ktoś zdolny do takowego uspo-

sobienia, dziwactwem byłoby rozumieć że to usposobienie może być wspólném wielu osobom połączonym: nie dzieie się tak z sercem ludzkiém. Ileż się to niepodobieństwo moralne powiększa, gdy się widzi że te same osoby, którym się przypisuie to niedorzeczne usposobienie, daią w innych zdarzeniach dowody postępowania wcale przeciwnego, i liczne przykłady roztropności i lękliwości? Jakżeby niedorzecznem było przypisywać ie osobom znamienitéy cnoty; ludziom przekonanym, że kłamstwo w okoliczności tak ważnéy byłoby grzéchem pozbawiaiącym życia wiekuistego; ludziom nakoniec którzy, gdyby zmartwychwstanie niebyło prawdziwém, piérwsiby byli oszukanymi; którzy następnie postrzegłszy wtedy zaraz że miany przez nich za Messyiasza był tylko oszustem, niemieliby iuż żadnego widoku utrzymywać kłamstwa zupełnie nieużytecznego?

Jakże z drugiéy strony poiąć, aby zgoda pomiędzy ludźmi sposobnemi do takiéy nieprawości, długo trwać mogła, i aby pomiędzy nimi nieznalazł się ani ieden, któryby dla uniknienia kary niewyiawił Żydom oszukaństwa przez innych utrzymywanego, z wszelkiemi okolicznościami? Możnaż pomyśleć, aby ludzie, którzy zdradzili Jezusa Chrystusa za życia, byli mu wiernymi po śmierci, z narażeniem życia swoiego? Dopóki żył, mogli mieć iakieś nadzieie; po śmierci, gdyby ta była podobną iak innych ludzi, czegóżby się mieli spodziéwać, ieżeli nie nędzy, mąk, kary i wstydu że się uwieśdź dali oszustowi?

Ci sami uczniowie, przekonani że ich Nauczyciel był Messyiaszem, postanowili byli sobie nieopu-

szczać Go; mówili oni: Chodźmy wraz z Nim umrzeć; pomimo to iednak, skoro tylko uyrzeli Go przytrzymanego, boiaźń wzięła górę i skłoniła ich do ucieczki; opuścili Go w ręku nieprzyiaciół. Któżby uwierzył, żeby ci sami ludzie, widząc Go umarłym i wywiedzeni z mniemania, iakoby był Zbawicielem świata, mogli mieć odwagę wymyśléć, i utrzymywać za przewodnictwem zgody nieprawéy, kłamstwo nieużyteczne i któremu nikt wierzyć nie zechce?

Jakież prawo, iaką mieliby powagę, wmówić zdarzenie tak niesłychane? iaką korzyść znaydowaćby mogli w utrzymywaniu go? iakiż dla nich wyniknąć mogłby inny skutek nad niesławę narodu, zmazanego przez nich zbrodnią nayokrutnieyszą? Jakże ci prostacy, bez pożytku i celu iakiegokolwiek, potrafili utrzymywać czyn zmartwychwstania z tak niezachwianą stałością? Jakimże to sposobem być mogło, że zawsze iedno utrzymywali, i żaden z nich niezmieszał się i nie był w sprzéczności w swych zeznaniach? że wszyscy ciérpieli męki naysroższe i śmierć nayokrutnieyszą, twierdząc ciągle iż widzieli to czegoby żaden z nich niewidział? Wyobrażenie ludzkie poiąć nie zdoła tego naywyższego stopnia szaleństwa, zgodnie umówionego pomiędzy tak rozmaitemi ludźmi.

Nie tylko ta umowa stanąćby była musiała pomiędzy dwunastu Apostołami, ale i pomiędzy ich licznymi iuż uczniami. Jezus Chrystus okazał się wielu osobom i w rozmaitych zdarzeniach: iużto kobiétom i rozkazał im, aby powiedziały swoim braciom, że maią się udać do Galilei gdzie On ich poprzedzi; innym razem *Piotrowi* samemu; innym ie-

szcze wszystkim dwunastu w iedném mieyscu połączonym. Raz ukazuie im się w czasie połowu i czyni go obfitszym; drugi raz w czasie wspólnéy modlitwy; trzeci raz zasiada w pośród nich do stołu, ie i piie z nimi; czwarty naucza ich i przypomina to czego ich nauczał przed swą śmiercią; ostatnim nakoniec razem pokazuie się więcéy iak pięciuset osobom. (1)

Widziano Go ieszcze przekonywaiącego ucznia niedowiarka; każe mu się dotykać nóg i rąk swoich, pokazuie mu bok przebity, i mówi do niego: Włóż tu palce, patrz na ręce moie, a niebądź niedowiarkiem. Innym razem ukazuie się dwom uczniom idącym do Emaus; rozmawia długo z nimi i tłómaczy im Pismo S; w inném zdarzeniu zgromadza ich razem, i rozkazuie iśdź nauczać narody chrzcząc ie w imie Oyca, i Syna, i Ducha. Ś.

Dla tego to tak wielu mamy świadków zmartwychwstania. S. *Paweł* mówi w iednym z listów swoich, że Jezus Chrystus ukazał się iednego razu pięciuset braciom, i dodaie, że pomimo śmierci niektórych z nich, naywiększa część żyie ieszcze. Pytam więc: czyli S. *Paweł* nauczaiąc Religii, któréy piérwszą zasadą iest prawda, pozwoliłby był sobie utrzymywać podobne zdarzenie gdyby niebył go pewnym? czyli Apostoł, obowiązany dla zebrania owocu swoiéy gorliwości wsławić się rzetelnością, odważyłby się był przytaczać świadków mogących mu zaprzéczyć? pytam ieszcze: czyli to podobna, aby bez przyczyny i potrzeby, tyle osób różniących się skłonnościami i stanem, zgodziło się

(1) 1. Korynt. *XV* 6.

na potwierdzenie zdarzenia, które gdyby niebyło prawdziwém, byłoby śmiesznném i niedorzeczném: powiadam, że tego nie można ani sobie wystawić, ani poiąć.

Jeżeli zechcemy przypuścić, że ci świadkowie kłamali, przypuścić więc także musimy rzeczy do wiary niepodobne: niezawodną iest rzeczą, że za życia Jezusa Chrystusa, gdy byli iego uczniami, okazywali się tak trwoźliwymi i słabymi iak ludzie naypospolitsi. Przywiązani byli iedynie do życia. Chodzili za Jezusem Chrystusem w przekonaniu, że był Messyiaszem; lecz bali się niezmiernie śmierci: Rada naywyższa przerażała ich trwogą, i ledwie spostrzegli iakie niebezpieczeństwo, zaraz udawali się do Jezusa Chrystusa aby ich z niego wybawił.

Jakżeby ci ludzie do gminu należący i tak boiaźliwi, po śmierci Jezusa Chrystusa mogli się stać zaraz zdolnymi do przedsięwzięcia tak zuchwałego iakiém iest wymyślenie oszukaństwa do prawdy niepodobnego i utrzymywania go z taką zaciętością? Zkądżeby nabyli charakteru nowego i siły duszy, iakie niemogą być wcale słabości ludzkiéy udziałem? Zmieniły się więc ich serca i rozum? Któż w nich uczynił tę odmianę? Widzieli że umarł Jezus Chrystus; nic iuż od Niego spodziéwać się nie mogą: czemuż nie uciekaią? czemuż nie unikaią oka ludzkiego? Jeżeli Jezus Chrystus uwiódł ich, ieżeli nie powstał zmartwych, cóżby zyskali, żeby byli za iego uczniów przyznani? Jakąż mogliby się cieszyć nadzieią, widząc że ten, który im był przyrzekł życie wiekuiste, który powiadał że iest zmar-

twychwstaniem i życiem, uległ iak inni ludzie potędze śmierci?

Niech kto wytłómaczy, ieżeli może, sprzeczność uderzaiącą w ich postępowaniu. Kiedy mieli nadzieię w Jezusie Chrystusie, wszystkiego się lękali; teraz gdy iuż iéy niemaią, nic ich ustraszyć nie zdoła. Kiedy myśleli, że służą Bogu cierpiąc dla Jezusa Chrystusa którego mieli za Posłańca boskiego, byli boiaźliwymi i nikczemnymi; teraz kiedy widzą, że zawiedzeni są w przywiązaniu swoiém ku Niemu, ponieważ ich o tém przeświadczyła śmierć iego, nie tylko bronią Go z taką odwagą i mocą, lecz ieszcze mieliby wymyślić kłamstwo znieważaiące Bóstwo, i upadlaiące ich samych: któż kiedy poiąć zdoła sprzeczność tak oczywistą?

Pozwólmy, że Apostołowie i Uczniowie Jezusa Chrystusa, z niewiadomości i nieroztropności ośmielili się ułożyć po między sobą oszukaństwo tak wielkie: któż wyobrazi sobie, iżby nowość tak nadzwyczayna, trudna do uwierzenia przy swoiéy nawet niezawodności, mogła znaleźć wiarę będąc zmyśloną? Któż poiąć zdoła, aby można było pomiędzy tylu różnemi od siebie osobami dokładnie ułożyć zdarzenia tak zawikłane i rozmaite? iakże byćby mogło, aby iedni nieopowiadali inaczéy iak drudzy? różność opowiadań niewykryłażby oszukaństwa? wszyscy możeby niechcieli popiérać tego kłamstwa; ieden mógłby wszystkich wydać. Należało im spodziéwać się że będą oskarżeni, bo byli ubodzy; oszukaństwo to niezawodnie poprowadziłoby ich do więzienia, na męki i na śmierć; gdy tym czasem ten z pomiędzy

nich któryby odkrył prawdę, pozyskuiąc sobie łaskę u możnych w narodzie, miałby otwartą drogę do bogactw i zaszczytów. Z przypuszczonych do téy zmowy gdyby się choć ieden lękał zaprzeczenia przez drugich, zepsułby cały zamiar i zniweczył wszelkie inne świadectwa.

Takie to wnioski i sprzéczności oczywiste przypuścićby koniecznie potrzeba, przypuszczaiąc zmowę pomiędzy Apostołami i Uczniami. Lecz rozważmy rzecz odmiennie: pozwólmy na chwilę że Jezus Chrystus zmartwychwstał; wtedy wszystko się wyiaśnia, wszystko się łatwo tłómaczy; wszystko iest bardzo naturalném co się stało; wszystkie zdarzenia w dzieiach opisane staią się do prawdy podobnemi, wszystkie trudności nikną. Przekonam WPana o tém, przedstawiaiąc mu wypadki; obaczysz, że wszystkie są proste, iawne i głośne, niewątpliwe, pewne i sprawdzone; i że wszystkie gruntuią się na innych zdarzeniach, tak dalece, że nierozsądkiem byłoby zaprzéczać ie, a nawet podawać w wątpliwość.

Póki żył Jezus Chrystus, iego Apostołowie i Uczniowie byli to ludzie nieokrzesani, ciemni i lękliwi; skoro uyrzeli że uwięziono ich Nauczyciela, opuścili Go i rozpiérzchnęli się. Piérwszy z Apostołów, *Piotr*, nayprzywiązańszy do Jezusa Chrystusa, i nayodważnieyszy z wszystkich, trzy razy zaparł się Go obawiaiąc się iednéy tylko służącéy; w czasie śmierci iego wszyscy prawie od Niego odbiegli: wszystko to tak się mogło stać, wszystko iest do wiary podobném, i nikt nie może tego zaprzéczyć.

Również nie podpada żadnéy wątpliwości, że po śmierci Jezusa Chrystusa ci sami ludzie, iak gdy-

by napełnieni nowym duchem, rozchodzili się po placach publicznych i ulicach Jerozolimy, głosząc że Jezus Chrystus ukrzyżowany przez Żydów, był prawdziwym Messyiaszem, Posłannikiem od Boga, Zbawicielem Jzraela, obiecanym Patryarchom i przepowiedzianym przez Proroków; nakoniec że był Odkupicielem świata. Zkądże pochodzi ta nagła odmiana? Ztąd Jezus Chrystus zmartwychwstał iak był przepowiedział. Widzieli Go, mówił z nimi; w przeciągu cztérdziestu dni ukazał się im razy kilka; rozmawiał z nimi, nauczał ich; widzieli Go nakoniec wstępuiącego do Nieba. Zdarzenia te, będące zasadą i piérwszą podstawą Chrześciiaństwa, za pomocą których ono rozkrzewiło się po całym świecie, zaprzéczonemi być nie mogą.

Jak to być może, powie kto, aby ludzie znani z lękliwości i ubóstwa, ośmielili się powstać z taką mocą przeciw umęczeniu ich Nauczyciela, skazanego przez piérwsze władze w narodzie? Jakto być może, aby nieboiąc się tych którzy ich więzili, chłostali i grozili im śmiercią, mieli ci ludzie ciągle trwać w ogłaszaniu tych samych zdarzeń, tak dalece, że skoro ich na wolność puszczono, natychmiast zaczynali na nowo? Nic ich oto wstrzymać niemogło od wierzenia i mówienia tego co widzieli; wiara ich słaba i niepewna za życia Jezusa Chrystusa, utwierdzoną została skoro przez zmartwychwstanie iego i wniebowstąpienie poznali w Nim widocznie Messyiasza, przepowiedzianego przez Proroków.

Jakimże sposobem tyle świadków różnego stanu i sposobu uważania rzeczy, mężczyzni i kobiety, wszyscy zgadzaią się na iedno w opowiadaniu zdarzenia tak nadzwyczaynego? Oto, że wszy-

scy byli świadkami i widzieli iedno, niemogli więc mówić rozmaicie bez zdradzenia prawdy.

Jak to być może nakoniec, aby kilku rybaków nieumieiętnych, którzy przed krótkim czasem ledwie mówić umieli, tłómaczyło się teraz tak mocno i wymownie, że nawracaią tysiące Żydów? Oni sami odpowiadaią nam, że Jezus Chrystus przed wstąpieniem do nieba obiecał im zesłać Ducha swego; że ten w istocie w dzień Zielonych Świątek zstąpił na nich i mówił przez ich usta. Musi to być prawda; inaczéy bowiem poiąćby niemożna iakim sposobem ludzie tak nieoświeceni potrafili nawracać tysiące ludzi, pomiędzy którymi byli także uczeni; ani téż poiąćby można iak mogli się dać zrozumieć Żydom różnych narodów, którzy przypadkiem znaydowali się w Jeruzalem dla powiększenia uroczystości, a różnemi ięzykami mówili.

W rzeczy samey Ewangieliia powiada, że Apostołowie tłómaczyli się we wszystkich ięzykach i że wszyscy ich rozumieli. To koniecznie było potrzebném; inaczéy niepodobna im było tyle ludzi nawracać. Z drugiéy strony, te nawrócenia są niezawodne i widoczne; ponieważ piérwsi nawróceni utworzyli piérwszy Kościół Jerozolimski, a inne późniey założone w różnych kraiach do nas przez następstwo doszły. Te zdarzenia widocznie dowodzą, że Apostołowie natchnięci byli Duchem bożym; a ieżeli ten cud iest prawdziwym, wszystkie są prawdziwemi, ponieważ wiążą się z sobą. Lecz niechcę w téy chwili opiérać się na powadze Ewangielii; mówić o tém innym razem będziemy. Teraz zamiarem moim iest przytoczyć iedynie zdarzenia niezawodne, znaiome powszechnie, niewątpliwe i których

oczywistość polega na takich świadectwach, iż niepodobna zaprzéczyć wynikaiącego z nich dowodu.

Te więc, nad którémi się zatrzymam, są: że Apostołowie, Uczniowie a nawet i niewiasty, opowiadali że widzieli zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Niepodobieństwo zmówienia się tylu osób na wymyślenie i utrzymywanie tych zdarzeń, gdyby niebyły prawdziwemi, zdaie mi się być okazaném i dowiedzioném przez rodzay i usposobienie samychże świadków.

Któżto są ci świadkowie? Już widzieliśmy, że to byli ludzie prości, rybacy nieoświéceni, bez dowcipu, bez zdatności, bez znaiomości świata, bez przyiaciół, bez obrońców mogących im dopomagać: nie możemy więc przypisywać im ani chytrości potrzebnéy do wynalazku tak szkaradnego, ani zręczności iakiéy wymagałoby zjednanie mu wiary, ani środków do osiągnięcia celu stósownych; szczególniéy zaś gdy zważymy, że wszystko to co opowiadali musiało koniecznie obrażać ludzi naymożnieyszych w kraiu, ludzi będących w stanie uciśnienia ich, okazania szalbierstwa ludowi, i którym wiele zależało na udowodnieniu kłamstwa ich opowiadania.

Czémże oni byli więcéy? oto ludźmi obdarzonymi nayświetnieyszemi cnoty, a które były wszystkie skutkiem dowodów zostawionych im przez ich Mistrza. Cnoty ich znane i szanowane były takiemi, że naywięksi nieprzyiaciele, ci nawet którzy ich więzili, chłostali, nigdy ich obwiniać nie śmieli; i owszem zmuszeni byli uwielbiać ich odwagę, gorliwość, bezinteressowność i wszystkie cnoty, które pozyskuiąc

im uszanowanowanie powszechne, wiele się przyczyniły do licznego nawracania drugich.

Niepodobna więc pomyśleć, aby ludzie tak bezinteressowni, tak znakomitéy cnoty, chcieli osławiać Jezusa Chrystusa dla służenia Jemu; ażeby ci, którzy poświęcali nietylko własną korzyść, ale nawet spokoyność i życie dla zbawienia drugich, chcieli zhańbić siebie samych, i narażać się na to, iżby ich uznano za sprawców lub wspólników nieprawości. Rozum, własne ich dobro, niewinność ich postępowania, wszystko nakoniec niedozwala ani pomyśleć o takiém oszustwie.

Lecz nie mogliż się sami omylić? nie, a to dla tego: łatwo poymuiem, że człowiek rozsądny i światły może się pomylić co do prawd wiary, co do zdań lub nauki; ponieważ rozum, sędzia iedyny wyobrażeń umysłowych, nie zawsze może zebrać wszystkie wiadomości potrzebne do rozróżnienia prawdy od fałszu: ieżeli mu choć na iednéy tylko zbywa, lub iéy dobrze niepoymuie, łatwo może mylnie sądzić i w błąd wpadać. Lecz kiedy chodzi o zdarzenia pod zmysły podpadaiące; o zdarzenia iawne i z wielu okolicznościami im towarzyszącemi połączone, które się stały w pewnym czasie i w pewném mieyscu; o rzeczy widziane od wielu, a od wszystkich iednym widziane sposobem, niepodobna wtedy aby wszyscy mylić się mieli.

Zastosuymy te prawidła odwiecznéy prawdy do Apostołów i Uczniów. Twierdzą oni że widzieli Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego i wstępuiącego do Nieba: oto są zdarzenia proste, iasne pod zmysły podpadaiące. Niemasz tu żadnego wyobrażenia umysłowego i oderwanego, ani żadnéy prawdy do

wiary należącéy, ani pracy, w rozmyślaniu; wszystko podpada pod zmysły. Jakżeby więc omylić się mogli? Znaią dobrze Jezusa Chrystusa, ponieważ żyli z Nim długo i poufale. Jezus Chrystus skazanym był przez Radę naywyższą, i przybitym do krzyża; ta męka zostawiła na ciele iego rozmaite blizny: była ona publiczną; śmierć iego była iawną; i nietylko umarł, ale był ieszcze namaszczonym i pochowanym.

O tym to człowieku mówią Apostołowie, twierdząc: ten Jezus Chrystus który umarł, był pochowany i obiecał nam że zmartwychwstanie; zmartwychwstał w istocie, bo się nam nieraz pokazał; nie tylko rozmawiał ale iadł z nami: dotykaliśmy się i poznaliśmy blizny ran iego, i rozmaite dawał nam nauki. Z początku wierzyć niemogliśmy, lecz w końcu musieliśmy uwierzyć stałemu i ciągle ponawianemu świadectwu oczów i uszów naszych. Równie niepodobna omylić się w takim razie i niewierzyć własnym oczom gdy widzą zmartwychwstaiącego; bo zmysły są dostatecznemi do powzięcia o tém przekonania.

Przydaymy, że ci świadkowie niebyli wcale łatwowierni; Jezus Chrystus ukazał się im gdy byli razem zgromadzeni, prócz nieobecnego Tomasza (1). Drzwi były zamknięte; ukazuie się raptem, staie przed nimi i onych pozdrawia. Zdziwieni, nie wierzą temu co widzą; zdaie im się że to iest omamienie, czcze przywidzenie; Jezus Chrystus musi ich upewniać, i dla przekonania pokazuie im że ma kości i ciało, i że nie

(1) Łuk. XXIV 39 40.

iest marą. Dla lepszego okazania im że iest żyw, ie i piie w ich obecności; i tyle dopiéro zebranych dowodów przekonać ich zdołało.

Tomasz w postępowaniu swoiém to samo wyraźniéy ieszcze okazuie powątpiéwanie; nadchodzi po zniknieniu Jezusa Chrystusa. Apostołowie opowiadaią mu co się stało; Tomasz wierzyć niechce; i pomimo iednozgodnego i powszechnego świadectwa, że widzieli swego Nauczyciela i z Nim rozmawiali, Tomasz upiéra się i twierdzi, iż nieuwierzy nigdy ieźli Go niezobaczy. Jezus chce go przekonać, i pokazawszy się innym razem w iego obecności, gani mu iego niedowiarstwo i rozkazuie aby się dotknął ran iego. (1) Tomasz staie się posłusznym, a niemogąc się oprzeć oczywistości tego dowodu pod zmysły podpadaiącego rzuca Mu się do nóg i uznaie Go za Boga swoiego. Jezus odzywa się do niego: uwierzyłeś, boś widział; błogosławieni którzy niewidzieli a uwierzyli. Możnaż iuż posądzać o łatwowierność świadków tego rodzaiu?

Ci świadkowie, tak niedowierzaiący z początku, wierzyli potém tak mocno i tak statecznie, że pomimo niskiego ich urodzenia i stanu, śmieli wyrzucać na oczy piérwszym mężom w kraiu zbrodnią zadanéy śmierci Jezusowi Chrystusowi; nietylko z narażeniem życia własnego opowiadali iego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, lecz wpisali nadto te zdarzenia w księgi dla nauki następnych pokoleń; a cóż to za księgi! Niepodobna czytać nowego Testamentu bez

(1) Jan XX 24 aż do końca.

uwielbiania w nim tego znamienia prawdy, oryginalności i wielkości, dowodzącego, że niemoże być dziełem ludzkiém.

Wzniosłość myśli, wspaniała prostota wyrażeń, nowość i czystość nauki, ważność i powszechność w przepisach, podziwienia godne stosunki z przyrodzeniem i potrzebami człowieka; gorąca miłość w tych księgach panuiąca którą czytelnik przeymuie; nakoniec taiemnicze i teologiczne znaczenie nauk: są przymioty i doskonałości, iakich znaleśdź nie można w żadnym płodzie rozumu ludzkiego.

Uwielbiaymy przytém niewinność, otwartość i skromność, powiédzmy raczéy, naygłębszą pokorę Pisarzy tych ksiąg, ich ciągłe zapomnienie o sobie, tę szlachetną prostotę nieprzypuszczaiącą naymnieyszéy uwagi, ani naymnieyszéy pochwały dla spraw swoiego Nauczyciela. Uważay iak skromnie opowiadaią rzeczy naywznioślêysze; niepostrzeżesz w nich nigdy naymnieyszéy chęci wzbudzenia podziwień. Uyrzysz samo tylko pragnienie nauczenia i udoskonalenia: wszystko tam dowodzi, że Pisarze ci innego sobie nie zamierzali celu nad oświécenie ludzi w tém, co do ich uszczęśliwienia iest naypotrzebnieyszém.

Tak są pełni tego ducha, tak zapominaią o sobie, że kiedy przedstawiaią nayważnieysze prawdy, wzgardzaią wszelkiemi ozdobami wymowy; wtedy styl ich iest nayprostszy. Posłuchay tych wyrażeń: trędowaty wyciągnął rękę i został uzdrowionym... chory wziął łóżko swoie i poszedł... bez wątpienia, iest to prawdziwie szczytne wysłowienie kiedy się mówi o Bogu. Cóż więcéy powiedzieć można, iak tylko,

że rozkazuie, i rzecz się stała natychmiast; ta szczytność nie iest ani wymuszoną ani dziełem sztuki; wypływa z przedmiotu: wyrażenie staie się szczytném, bo rzecz iest takąż; a Pisarz musiał ią taką iak iest wyrazić.

Ci sami ludzie, Pisarze ksiąg świętych, świadkowie zdarzeń i cudów w nich zawartych, sami niemnieysze czynili cuda. Mówią także do chramego od urodzenia swego wstań a chodź, i chramy wstał i poszedł; a z téy władzy nadprzyrodzonéy nie szukali oklasków u ludu, oświadczali mu owszem wyraźnie, że to nie oni działali (1). Dla czegóż się dziwicie, rzekł ieden z nich, dla czego pogłądacie na nas z zadumieniem? iak gdybyśmy własną naszą mocą rozkazali chodzić temu człowiekowi, kiedy on mocą tylko Jezusa Chrystusa uzdrowionym został. Możeż kto bez wzruszenia patrzyć na podobną szczérość i bezinteressowność? I takich ludzi możnaż nieprzyiąć za świadków! Któż się ich poważy usunąć? kto może posądzać ich o kłamstwo?

Wszystko, co się znayduie w téy godnéy podziwienia księdze, było ułożoném i ogłoszoném zaraz po zdarzeniach; pytam więc: możnaż pomyśleć aby się ktokolwiek odważył pisać i głosić współczesnym zebranie zdarzeń przez siebie widzianych, gdyby te zdarzénia niebyły udowodnionemi? Gdyby nawet domysł ten niebył tak mocnym, przynaymniéy mniemaćby należało, że gdyby niezgadzały się zupełnie z prawdą, tedy ci Pisarze staraliby się byli osłabiać przynaymniéy szczegóły, ponieważ ka-

(1) Dzieie Aposto: III 10, 12 16.

żda okoliczność służyłaby za środek do odkrycia kłamstwa w opowiadaniu.

Lecz rozbierz Ewangieliią; wszystko tam owszem iest w niéy szczegółowo opisaném; imiona osób, ich przymioty, urzędy mieszkania, choroby, mieysca, czas i tysiąc innych drobnych okoliczności oznaczaiących zdarzenie naydokładniéy, tak dalece, że każdy powiedzieć może, iż gdyby był w czasie i mieyscu gdzie zaszło zdarzenie, łatwoby ie mógłbył sprawdzić i o niém się przekonać. Liczni nieprzyiaciele Pisarzy téy księgi okazali wielką chęć przekonania ich o kłamstwo, a nigdy nie odważyli się zapiérać prawdy zdarzeń; wszelkie ich usiłowania dążyły iedynie do ich zaciemnienia; przypisywali ie czarodzieystwu, co samo zawiéra iuż ich przyznanie.

Zarzucić niepodobna, żeby w starożytności byli inni Pisarze zaprzéczaiący te zdarzénia, zbiiaiący te opowiadania, których pisma nie doszły do nas. Dziś ieszcze w oczach naszych istnieie naród cały, pochodzący w prostéy linii od nieprzyiaciół Jezusa Chrystusa który odziedziczył ich nienawiść i zdania, a zachowuie przecięż starannie podania i pisma owoczesne. Niezawodnie zachowałby i te o których mówimy, gdyby były istniały. Wiele bardzo zależało Oycom ażeby ie wskazali potomkom, iżby ci one dochowali. Apostołowie obwiniali ich urzędników o ukrzyżowanie Messyiasza; cóż było łatwieyszego ludziom zupełną w kraiu władzę maiącym, iak wykryć błąd tego obwinienia! czyliż ich Dzieiopisowie nie byliby przyłożyli wszelkiego starania, aże-

by ich wydać potomności! Przeciwnie się iednak dzieie: umilkli; a nawrócenia codziennie się pomnażały.

To milczenie żydowskich urzędników niemożna mieć za skutek pogardy lub oboiętności, ponieważ nieustannie wyszukiwali sposobów dowiedzenia Apostołom kłamstwa, i nic niezaniedbywali do dopięcia swego celu. Ze zaś wszystko było niewątpliwém, zbiérane więc przez nich wiadomości, przeciw nim samym walczyły i wstydem ich okrywały; wszystkie ich usiłowania wniwecz się obróciły. Z pomiędzy tysiącznych przykładów, przytoczę przykład kulawego z urodzenia.

Zaledwie Apostołowie zaczęli opowiadać zmartwychwstanie Chrystusa, Zydzi powołali ich do sądu i badali (1). Apostołowie powtórzyli to, co powiedzieli ludowi; grożą im i nakazuią milczenie. Wchodząc do Kościoła dwóch z Apostołów uzdrowiło kalekę z urodzenia: Sędziowie się o tém dowiaduią i natychmiast powołuią i zapytuią ich: iaką mocą i w czyie imie uzdrowili go? Oskarżeni odpowiadaią: Naczelnicy ludu, powołuiecie nas przed sąd żeśmy uczynili dobrze człowiekowi ciérpiącemu, i pytacie się w czyie to imie uczyniliśmy; wiedźcież Sędziowie, i niech wie cały naród, żeśmy go uzdrowili w imie Jezusa, któregoście ukrzyżowali.

Któż się nie zadziwi, że dwóch prostych rybaków przed sądem stawionych, nietylko nie stara się uiąć sobie Sędziów, lecz zaczyna od obwinienia ich o nayokropnieyszą zbrodnią i kończy na

(1) Dzieie IV. 1 aż do 23.

na przypomnieniu tegoż nayobraźliwszego oskarżenia?

Cóż z tego wnosić? Że gdyby Jezus Chrystus był zasłużył na ukrzyżowanie, gdyby był nie zmartwychwstał istotnie, gdyby uzdrowienie kulawego z urodzenia było wątpliwém; Sędziowie, pewni kłamstwa utrzymywanego przez Apostołów, byliby ie publicznie okazali, czyli to dla usprawiedliwienia siebie, czyli dla wytknięcia złości Apostołów i iéy ukarania. Nic nadto prostszego, przecięż tego nieuczynili. Postąpmy daléy.

Kiedy Naczelnicy ludu obaczyli śmiałość tych dwóch Uczniów, o których wiedzieli że chodzili za Jezusem Chrystusem i że byli ludźmi prostymi, nieoświéconymi, osłupieli z podziwienia. Obecność kulawego z urodzenia, uzdrowionego, na którego patrzyli, niepozwalała im słowa wyrzec. Nakoniec, dla naradzenia się pomiędzy sobą, kazali Uczniom odeyśdź; a przywoławszy ich na powrót, przykazuią grożąc, aby nie mówili i nie nauczali w imieniu ukrzyżowanego.

Któżby się był spodziéwał takiego końca téy sprawy? Któżby był pomyślił, że Senat nie cierpiący Uczniów i rozgniewany na nich, nie będzie miał śmiałości ani im wytknąć kłamstwa ani ich ukarać? Uczniowie mieliby być uwodzicielami, mieliby poświadczać udane zmartwychwstanie, wsławiać cud iakiego nieuczynili! mieliby go przyznawać złoczyńcy skazanemu przez Sędziów, i mówić do nich tak zuchwale! a ci mieliby poprzestać na czczém ponowieniu dawniéy danego zakazu opowiadania!

Cud więc kulawego uznaią za rzeczywisty: a ponieważ uczynionym był w imieniu Jezusa Chrystusa, niezawodną iest także rzeczą że Ten zmartwychwstał; przynaymniéy oczywiście pokazuie się, że zamiast dowodu przeciwnego, potwierdzaią milczeniem zmartwychwstanie.

Cóż wnosić z tak dziwnego postępowania? ieżeli nie to, że Sędziowie nieodważyli się prawnie postępować przeciw Apostołom, pomimo śmiałości, z iaką się im ci stawili, ponieważ czyny były tak wiadome i głośne, iżby byli niezawodnie naród przeciw sobie oburzyli. Dla tego téż ten ieden cud nawrócił pięć tysięcy ludzi (1). Sędziowie nieśmieiąc, ani Apostołów ukarać, ani zaprzéczać zdarzenia tak iawnego, usiłowali ie osłabić przypisuiąc takowe czarodzieystwu.

Kiedy Sędziowie, maiący całą władzę w swoiém ręku i otoczeni potrzebną powagą do zaprzéczenia wydarzonego wypadku, do takiego uciekać się muszą wybiegu, pewność zdarzenia żadnéy iuż nieulega wątpliwości, i własnym ich postępkiem iest stwierdzona.

Nieskończyłbym, gdybym chciał przedstawiać WPanu wszystkie przykłady tego rodzaiu. Jednę tylko WPanu uczynię uwagę; to iest, że cud zmartwychwstania, poświadczony przez tylu świadków, iest ogniwem łańcucha łączącego cuda poprzednicze z następuiącemi, iakoto: wniebowstąpienie Pana naszego i przyyście Ducha Ś. Wszystkie wią-

(1) Dzieie IV. 4.

żą się z sobą i składaią całość nieprzerwaną, tak ściśle połączoną we wszystkich swych częściach, iż wszystkie zależą iedne od drugich i wzaiemnie sobie służą za dowód i na poparcie.

Jeżeli udowodniono, że Apostołowie mieli dar mówienia wielu ięzykami i że ten dar dopomógł im do nawracania Żydów różnych narodów, przez to samo dowiedzionėm iest także, iż Jezus Chrystus zmartwychwstał. Jeżeli niezawodnėm iest, że Jezus Chrystus czynił cuda za życia i przepowiedział zmartwychwstanie swoie, wątpić niemożna o zmartwychwstaniu iego. Gdy iedna z tych rzeczy iest dowiedzioną, to wszystkie inne tėm samėm są udowodnione. Obaczmy teraz, co daléy mówią świadkowie.

Mówią że widzieli Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego, że rozmawiali z Nim często i że w obecności ich wstąpił do Nieba. A dla udowodnienia tego ostatniego cudu, stawiaią wielu innych świadków tego zdarzenia, którzy niewidzieli piérwszego; a tak zmartwychwstanie nabywa większego stopnia pewności przez ten wielki i liczny zbiór świadków którzy widzieli wniebowstąpienie; wniebowstąpienie staie się dowodem niezaprzéczonym zmartwychwstania, a zmartwychwstanie nawzaiem iest dowodem wszystkich innych cudów życia iego.

Apostołowie, uczniowie znani za takich, niewiasty i wielka liczba zgromadzonego ludu dochodząca pięciuset osób, mówiła: (1) że wszyscy o téy a téy godzinie, tego a tego dnia i w tym a tym cza-

(1) Korynt: XV. 5. 6. Dzieie I. 9. 10.

sie, na tém a na tém mieyscu, widzieli wstępuiącego Jezusa Chrystusa do Nieba; wszyscy powtarzali co im powiedział, a wszyscy opowiadali okoliczności tego zdarzenia nieróżniąc się bynaymniéy między sobą. Ta iednozgodność opowiadania wnosić każe, iż albo zdarzenie musi być pewném, albo wszyscy są oszustami: niepodobna przypuścić aby się mylić mogli. Każden znał Jezusa Chrystusa, dzieie się to we cztérdzieści dni po zmartwychwstaniu, które było przedmiotem wszystkich rozmów i wszystkich rozpraw; każden był przygotowany nic nie przyiąć bez zastanowienia i zbadania.

Wniebowstąpienie stało się w samo południe; wszyscy mówią że słońce świéciło gdy Jezus Chrystus wzniósł się do Nieba. Jakże poiąć, aby tyle osób omylić się mogło? ażeby wszystkim przywidziało się, że widzą w téy saméy chwili iedenże przedmiot i tymże samym sposobem, gdyby w istocie nikt nic niewidział? Nie iest to ukazanie się ciche, nagłe i chwilowe. Jezus Chrystus mówi do nich, naucza ich, nie każe im odchodzić z Jeruzalem póki nieotrzymaią Ducha S. Czyni On im obietnice, a obietnice tak wielkie, iż tylko ieden Bóg czynić podobne może; obiecuie im dopomagać i zostawać z nimi aż do skończenia świata: nakoniec rozkazuie im chrzcić w imie Oyca, i Syna, i Ducha Świętego.

Takie iest opowiadanie iednozgodne wszystkich świadków: głoszą prawdę, albo ią udaią; iest to rzecz zmowna, albo zdarzenie prawdziwe. Jeżeli nie iest prawdziwém, w daleko większe wpadamy trudno-

ści nad te, iakie znaydowaliśmy w przypuszczeniu podobnéy zmowy między Apostołami, gdy chodziło o zmyślenie zmartwychwstania: mówię w daleko większe, ponieważ liczba świadków iest tutay daleko większa, a trudność podobnego spisku, i niebezpieczeństwo wykrycia go, wzrasta w stosunku powiększaiącéy się ich liczby. Jeden z pomiędzy nich niewierny lub boiaźliwy, mógłby wszystko odkryć; a ieżeli owa zmowa pomiędzy Apostołami zdała się nam niepodobną, ta ieszcze niepodobnieyszą wydawaćby się powinna.

O zmartwychwstaniu sami tylko Apostołowie i kilku innych mówiło; wiadomość o tém zdarzeniu zakreślona była w obrębie ich zgromadzenia: lecz niech mi kto powie, iakim sposobem mogliby byli tego dokazać, ażeby drudzy widzieli i słyszeli to czego w istocie oni sami nie widzieli i niesłyszeli? (1) Niech mi kto wytłómaczy, iaką sztuką i kuglarstwem potrafili udać, że człowiek wstępuie do Nieba, i obok Niego okazać dwóch ludzi w bieli, mówiących: »Galileyczykowie! ten sam Jezus Chrystus którego dzisiay widzicie wstępuiącego do Nieba, zstąpi z niego kiedyś w oczach waszych?« Niech nam kto powie ieszcze, iakim sposobem potrafili wyryć w pamięci tego mnóstwa ludzi słowa, które mówią że słyszeli, obietnicę zesłania im Ducha S. i wszystkie inne?

(1) Swiadectwa służące za dowód wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa dowodzą zmartwychwstanie iego: ieżeli świadkowie widzieli Go wstępuiącego do nieba, widzieli Go więc zmartwychwstałego.

Gdyby Apostołowie tak byli chytrymii złośliwymi, żeby sobie takowy plan ułożyć mieli; gdybyśmy nawet przypuścili, że spisali to co przez wszystkich utrzymywane być miało: iakże się spodziéwać mogli, aby świadkowie tak liczni i rozmaici przyięli i popiérali plan takowy, wystawuiąc się na niebezpieczeństwo być za szalbiérzów uznanymi, iedynie tylko w zamiarze im się przypodobania? Nikt nie wystawia się na niebezpieczeństwo, utrzymuiąc kłamstwo niepodobne do wykazania. Lecz kiedy fałsz iest oczywisty, nikt nie śmie ani go wymyślić, ani w drugich wmawiać: nikt nie odważył się ieszcze utrzymywać, że się urodził ze skrzydłami i latać może.

Jakimże sposobem ludzie, których się złymi być przypuszcza ponieważ utrzymywali wszelkiemi siłami kłamstwo, tyle okazuią żarliwości w stwierdzeniu wypadku, który u nich mieć nie może innego celu nad wsławienie Jezusa Chrystusa i moralności iego Ewangielii? Jakimże sposobem ludzie, których nie można mieć za obranych zupełnie z rozumu, spodziéwać się mogą pozyskać towarzyszów, gotowych do zniesienia mąk nayokrutnieyszych w celu dopomożenia im do utrzymania baśni, rozkrzewić się maiéy przez szalbiérstwo? Taki zbiór niedorzeczności i sprzéczności uderzałby za piérwszym rzutem oka.

Serce ludzkie z przyrodzenia swego nie iest skłonném do postradania swoiéy wolności, odpoczynku, przyiaciół, życia nawet, dla utrzymania kłamstwa, żadnego nieprzynoszącego pożytku, a tém bar-

dziéy do utrzymywania go z tak zaciętym uporem. Oszusta własne sumienie drży na samo zbliżenie się niebezpieczeństwa; a nayzuchwalszy traci odwagę gdy się widzi w ręku władzy i w obliczu grożącego mu niebezpieczeństwa. Takimi są ludzie; ieden tylko w téy mierze wyiątek byłby osobliwszém zjawiskiem: a cóż dopiéro myślić o mnóstwie ludzi, których postępowanie w iednymże czasie i w iednéy sprawie odstępowałoby ciągle od ogólnych zasad, i od nich odróżniałoby się iednozgodnie.

Ostatnim stopniem i pieczęcią oczywistości, iest zesłanie Ducha S. ponieważ przez nie Jezus Chrystus dopełnił obietnicy swoiéy, i Apostołowie otrzymali niezliczone dary, wszystkie nadprzyrodzone, iako to: umieiętność ięzyków, moc czynienia cudów i udzielania iéy drugim.

Ze Apostołowie otrzymali te dary, dowodzą nam same nawet zdarzenia; lecz rozbierzmy ie z osobna. Ze otrzymali dar mówienia różnemi ięzykami, zapréczyć niemożna; bo iakżeby nawrócić mogli byli tak wielką liczbę cudzoziemców, przybyłych z różnych krain na Święta wielkanocne do Jeruzalem? W iednym dniu nawrócili ich pięć tysięcy, w drugim trzy tysiące. Niepodobna zapréć nawrócenia się tych Zydów, ponieważ składali oni piérwsze Kościoły z których nasze powstały: wszystkie dzieie poświadczaią utworzenie się tych Kościołów dawnych, których Apostołowie byli piérwszymi Pastérzami.

Dar umieiętności równie iest oczywistym: wiemy iuż czém byli Apostołowie za życia i przy śmierci Jezusa Chrystusa; byli rybakami nieumieiętnymi i pro-

stakami; ludźmi boiaźliwymi którzy Go opuścili; ludźmi tępego poięcia którzy Go nie rozumieli: uważay ich teraz po zstąpieniu na nich Ducha S. są oni zupełnie inni, niemasz ani śladu tego czém byli. Co za odwaga! co za nieustraszoność! iakie światło! iaka wymowa! i bez téy pomocy mogliżby byli nawrócić tyle tysięcy osób, wśród oporu i powagi piérwszych Naczelników w narodzie?

Chceszże innych ieszcze dowodów? czytay piérwiastkowe listy pisane do Kościołów przez nich założonych, i powiedz czyli górność stylu znamienuiąca ie, ta głębokość nauki, wzniosłość myśli, mogły być dziełem ludzi prostych i nieumieiętnych? Któż im nadał tak szybko tyle wzniosłości w wyobrażeniach i wyrażeniach? Niemów, że mogli ułożyć te pisma po innych uczonych; niepodpada naymnieyszéy wątpliwości, iż oni sami ie napisali, i takie są zachowane, iakie wyszły z pod ich pióra bez żadnéy zmiany.

Dowodem tego iest, iż wątpić nie można, że oni sami oddali te pisma Kościołom do których były pisane, i w których publicznie z głębokiém uszanowaniem były czytywane; kopiie ich udzielano drugim Kościołom, ażeby z nich także korzystały: iedne i drugie strzegły oryginałów i kopiy z religiynem poszanowaniem, iako skład święty. Porównywano potém te rozmaite kopiie, i przekonano się, iż były z oryginałami zgodne i dochowane w całéy zupełności.

Co do daru czynienia cudów, ten sam szereg zdarzeń udowadnia go oczywiście. Niezawodną iest

rzeczą, że cudami tylko potrafili Apostołowie skłonić Żydów do dania wiary wypadkom, tak nadzwyczaynym iak iest zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Mówiłem WPanu o cudzie na chromym z urodzenia, dzieie opisuią mnóstwo innych i niepodobna aby nie były prawdziwemi; bo iakżeby inaczéy poiąć można, iżby garstka ludzi ubogich i bez znaczenia nawrócić mogła tyle osób?

Z téy saméy przyczyny, podług świadectwa dzieiów, koniecznie przypuścić należy, że ci sami Apostołowie mogli udzielać i udzielali w istocie daru czynienia cudów wierzącym w Jezusa Chrystusa. Swiadczą też dzieie że go udzielili Setnikowi *Korneliiuszowi* i wielu innym; przydaią, że to udzielanie tak było liczne, że czarownik ieden imieniem *Si mon* chciał za pieniądze dar takowy kupić. Dar ten zdaie się do nieuwierzenia, iednakże niezawodną iest rzeczą, że ci którzy go otrzymali od Apostołów, wierzyli weń; z czego wnosić należy, że albo świadkami onego byli, albo że się sprawdzał w nich samych: dowodem zaś nawrócenia się ich iest cześć oddawana przez nich Jezusowi Chrystusowi. Oni byli wiernymi składaiącymi piérwiastkowe Kościoły.

Z tąd różne wypływaią uwagi. Widzieliśmy iak wielką byłoby niedorzecznością mniemać, iżby Apostołowie poświadczać śmieli cuda Jezusa Chrystusa gdyby onych nie byli widzieli. Daleko większą byłoby niedorzecznością sądzić, żeby mówić mieli, iż nietylko sami ie czynili i nadal czynić

mogli; ale co większa, że mogli daru tego udzielać drugim, gdyby niebyli w stanie okazać tego rzeczywiście. Aby doyśdź do tego stopnia śmiałości i zuchwalstwa, potrzebaby rozum postradać; niepodobna zaś poiąć, ażeby ludzie rozumu pozbawieni mogli tak wiele nawrócić osób.

O nawróceniach tych wątpić niemożna; bo iest dowiedzionem, że pozakładali wiele Kościołów, a z tego samego wynika prosty wniosek, że przekonali o cudach Jezusa Chrystusa, o iego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu; że nadto, ieźli przyrzekali cuda czynić, i w istocie ie także czynili; że ieźli twierdzili, że daru tego czynienia cudów mogą drugim udzielać, udzielali go rzeczywiście wielom z tych, których nawrócili. Gdyby ci, którzy od nich takowe otrzymali obietnice, nie widzieli ich spełnienia, niebyliby mieli dla nich żadnego względu ani uszanowania, i niebyliby się nawrócili. Sama tylko prawda czynów, w dzieiach opisana, może wytłómaczyć te nawrócenia; a ponieważ zaprzeć onych niemożna, ponieważ pierwszymi byli z chrześciian poprzedników naszych, wypływa więc niewątpliwie że czyny te były prawdziwemi.

Przypuść tę prawdę, a uyrzysz, do iakiego stopnia oczywistości mogło się wznieść przekonanie Apostołów. Naprzód Jezus, Syn *Maryi*, mówi że iest Messyiaszem i dowodzi tego mnóstwem cudów podobnych zmartwychwstaniu; a my wszyscy, mogą oni mówić, widzieliśmy Go. Powtóre, ten sam Jezus udzielił nam daru cudów, i my one czynimy. Nakoniec dał nam moc udzielania daru tego drugim,

i my takowego udzielamy. Ten piérwszy stopień oczywistości iuż iest bardzo mocnym; iuż to iest wiele, słyszyć świadków tego rodzaiu mówiących i utrzymuiących wśród mąk, że widzieli Jezusa Chrystusa. Powiększa się ieszcze takowy stopień oczywistości dla tych, którzy słyszą to i widzą, że Apostołowie czynią cuda podobne. Lecz możeż być większe nadto dla nich przekonanie, gdy widzą, że Apostołowie udzielać mogą i rzeczywiście udzielaią daru czynienia cudów wierzącym w Jezusa Chrystusa? Niezawodnie iest to ostatni stopień oczywistości, iakiego tylko pragnąć można, i niepodobna iuż dłużéy opiérać się takowym dowodom.

Łatwoby mi przyszło więcéy dowodów przytoczyć, i okazać WPanu różnemi sposobami niezaprzéczoną prawdę cudów, powszechnie znanych i czynionych w obecności licznych świadków, a których skutkiem iest założenie i rozkrzewienie Kościoła. Możnaby powiedziéć, że Opatrzność chciała, aby naymnieysza niepozostawała wątpliwość o tych zdarzeniach, i aby one były tak pewnemi i pod zmysły podpadaiącemi, iżby sam zdrowy rozsądek wystarczał do poięcia tych cudów i uznania ich niezawodności.

Przypomniy sobie, że w dzieiach świeckich niemasz ani iednego zdarzenia lepiéy dowiedzionego nad zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, i że to iedno zdarzenie udowadnia wszystkie inne; że Ewangieliia, uważana chociażby tylko za historiią ludzką, na większą zasługuie wiarę od wszystkich innych, ponieważ żadna niema za sobą ani tylu Pisarzy współczesnych, ani tylu pomników poświadczaiących zdarzenia w niéy zawarte; że ta księga pisana była za ży-

cia widzów zdarzeń w niéy opisanych, i że niepodobna było umieścić w niéy żadnego czynu podeyrzanego lub niepewnego, ponieważ iéy nieprzyiaciele nieochybnie użyliby byli tego środka do iéy osławienia: że *Paweł* S. mówiąc o zmartwychwstaniu, twierdzi, iż żyie ieszcze wielu z pięciuset osób które ie widziały; że *Jan S.* w piérwszym liście swoim zaczyna od opowiadania tego, na co się oczy iego patrzały a ręce dotykały: że wszyscy ci z Apostołów, po których zostały nam pisma, nietylko byli świadkami tego co opisuią, lecz nadto współdziałaczami; i że moc tych świadectw, w czasie gdy zdarzenia były ieszcze w świeżéy pamięci, skłoniła kilka milionów osób, nietylko do uwierzenia w ich prawdę, lecz nawet do poddania się przepisom Religii ostréy, któréy piérwszą zasadą iest wyrzeczenie się samego siebie.

Dla zadosyć uczynienia WPanu, musiałem mówić szczegółowo o tym tylko punkcie odosobnionym; musiałem oddzielić go od innych zdarzeń, których połączenie podziwienia godną budowę Religii wystawia. Cierpię nad tą koniecznością; gdybym mógł był okazać WPanu tę Religiią w swéy całości, zwrócić uwagę na rozległość iéy planu, uyrzałbyś był starożytność iéy początku; uyrzałbyś ią powstaiącą razem ze stworzeniem świata; widziałbyś zdarzenia wiążące się z sobą i boskie iéy urządzenie kończące się na Jezusie Chrystusie, bez dostrzeżenia naymnieyszéy przerwy w rozwijaniu iéy planu. Jak świetny zamiar! iak zdumiewaiąca wspaniałość w dziele twoiém, Panie!

Zaledwo człowieka za grzéch Bóg ukarał, obiecuie mu zaraz wybawiciela; ponawia tę obietnicę

Abrahamowi, *Izaakowi* i *Jakóbowi*; dodaie ostatniemu że Wybawiciel wyydzie z pokolenia iego Syna *Judy*; zaczyna uiszczać obietnice i wybiéra lud Hebrayski który ma być ich Powiernikiém; daie im *Moyżesza* za Wodza który udowadnia poselstwo swoie cudami tak zadziwiaiącemi i tak iasnemi, że ten lud nieugięty i niespokoyny rządom się iego poddaie. Utrzymuie go nadzieią Messyiasza; i przyrzeka zaprowadzić go do ziemi od Boga przeznaczonéy.

Pomniki tych cudów dziś ieszcze trwaią w obrzędach i Synagodze Zydowskiéy; Bóg ie zachowuie ażeby nam za świadków służyły. Hebrayczykowie przychodzą do ziemi obiecanéy; czczą Boga Moyżeszowego: lecz główną podstawą Religii iest nadzieia przyyścia Wybawiciela; ich pragnienia i modły wznoszą się ku Niebu, aby raczyło zesłać przed czasem tego, którego zowią oczekiwaniem narodów. W różnych czasach ukazuią się Prorocy, przychodzący odnowić przypomnienie tego Messyiasza; iedni opisuią istotne iego znamiona przed przyyściem, drudzy naznaczaią czas przyyścia iego; wszyscy okazuią i utrzymuią to samo pragnienie.

Nadchodzi nakoniec czas przyyścia tego Posłańnika, przepowiedziany przez *Daniela*. Zydzi oczekiwali Go z taką niecierpliwością, iż mylili się mniemaiąc widzieć Messyiasza w tych którzy Nim nie byli; wtedy rodzi się Jezus, Syn *Maryi*, i rodzi się w Betleem, w mieyscu do iego Narodzenia wskazaném przez innych Proroków. Rodzi się ubogim, żyie nieznaiomym, przygotowuiąc się iedynie do swoiego posłannictwa, i czekaiąc roku trzydziestego, prawem wskazanego do rozpoczęcia zawodu nauczycielskiego. Doszedłszy

tego wieku, przebiega miasteczka i wioski Judei; opowiada Ewangieliią nową, odkrywa prawdy boskie dotąd nieznane, ustanawia moralność czystą, wyższą nad wszystko to czego ludzie nauczali; lecz ostrą i tak zgodną ze zdrowym rozsądkiem, iak przeciwną zepsutemu przyrodzeniu, które musiało się oburzać przeciw iéy przepisom (1).

Pomimo iego ubostwa, ukrycia i mimo ostrości iego nauki, lud uznaie w Nim powagę łagodną i tak zniewalaiącą, tak iest uderzony wzniosłością cnót iego, że słucha Go z uszanowaniem i uległością. Odbiéra od Niego wielkie dobrodzieystwa, widzi Go czyniącego dla siebie tak wielkie cuda, że z własnego przekonania uznaie w Nim Messyiasza. Jakżeby Go uznać niemiał, patrząc że rozkazuie żywiołom, rozmnaża chléb i wskrzesza umarłych? Któż inny, prócz Messyiasza obiecanego przez Proroków, Wybawiciela narodów, mógłby wykonywać tak znakomite cuda? Kapłani i Doktorowie zakonu, zazdrośni rozszérzaniu się iego nauki, boią się aby niechciał zniszczyć prawa Moyżeszowego i obalić ich powagi. Jezus powiada im, ieżeli niewierzycie słowom moim: wierzcież moim czynom; lecz oni o niczém niechcą słyszeć; namiętności zaślepiaią ich. Im więcéy lud szanuie Jezusa i większém tchnie ku niemu uwielbieniem, tém większy wzrasta gniéw Naczelników; chwytaią Go i pytaią się kto On iest: odpowiada im, lecz odpowiedź iego wydaie się im bluźnierstwem; szukaią fałszywych świadków ku oskarżeniu Go o dwóyznaczność; potępiaią Go bez innego dalszego badania.

(1) Okażemy w ciągu dzieła, że przepisy Jezusa Chrystusa sprzeciwiaią się skażonemu przyrodzeniu iedynie dla uszczęśliwienia człowieka.

Aby ten wyrok został wykonanym, prowadzą Go przed sąd wyższy i obcy: tam czynią to samo zapytanie, tę samę daie im odpowiedź. Sędzia uznaie iego niewinność i chce Go uwolnić; urzędnicy którzy Go przyprowadzić kazali, żądaią uporczywie iego śmierci; zatrważaią Sędziego i ten im Go wydaie: wtedy Go krzyżuią i do grobu składaią: ci sami urzędnicy pieczętuią grób iego i stawiaią żołnierzy na straży. Pomimo tak czynnéy gorliwości i niezmordowanéy czuyności, ciało znika; niewiedzą gdzie się podziało; straże uniewinniaią się, mówiąc, że usnęli a uczniowie wykradli Go; lecz ci upewniaią, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, że się im ukazał i że mówił z nimi.

W istocie, ci ludzie nieumieiętni i boiaźliwi którzy zbiegli od Nauczyciela w czasie iego męki, ożywieni po iego śmierci nową dla nich odwagą, spieszą opowiadać zdarzenia tak nadzwyczayne, na pozór do wiary niepodobne. Twierdzą nieustannie, że Jezus po ukrzyżowaniu ukazał się im w rozmaitych zdarzeniach, raz iednym z nich, drugi raz drugim, iużto oddzielnie iuż razem; że iedli i pili z Nim; że ich wielu nauczał rzeczy; że przy końcu dni czterdziestu zaprowadził ich na górę oliwną i tam w ich obecności i wielu innych, odłączył się od wszystkich, mówiąc, że się im więcéy pokazywać niebędzie, lecz zeszle im ducha swoiego.

Że w istocie widzieli Go wstępuiącego do Nieba, i że w krótce, gdy się zebrali na modlitwę, Duch S. zstąpił na nich, i udzielił im daru ięzyków; tego dowiedli przez rozmawianie z różnymi cudzoziemcami będącymi wtedy w Jeruzalem; a również dowiedli daru czynie-

nia cudów, czyniąc ich wiele; nakoniec dowiedli mocy udzielania daru tego drugim, gdyż w istocie go udzielali.

Urzędnicy uwiadomieni o tych mowach i chcąc im położyć koniec, powołuią ich przed sąd i badaią. Oskarżeni, nietylko że się nie ulękli, lecz owszem wyrzucaią im w przytomności ludu śmierć Messyiasza, którego ukrzyżować kazali, a który zmartwychwstał. Urzędnicy nie śmieią ich karać; bo wiedzą, że lud iest za nimi z powodu czynionych przez nich cudów. Za całą karę daią im rozkaz, aby więcéy nienauczali w imieniu Jezusa.

Pomimo tych gróźb, uczniowie opowiadaią wciąż Ewangeliią; powtarzaią opowiadanie tych samych zdarzeń, ztwierdzaią ie nowemi cudami, a te powiększaią liczbę nawróceń. Wtedy starszyzna dla uspokoienia burzliwości ludu, przedsiębierze srodki silnieysze: każe chwytać uczniów, wtrąca do więzienia; lecz Anioł Pański wyprowadza ich z tamtąd; a ten cud nowy, utwierdzaiąc przekonanie nawróconych, nowe wydaie nawrócenia (1). Ani groźby, ani postrach, niewstrzymuią świadków; wszyscy obstaią przy swoich wyznaniach statecznie; wszyscy utrzymuią odważnie to co powiedzieli, żaden tego nieodwołuie.

Dla wykonania rozkazu Nauczyciela swego, ogłaszania Ewangieliią wszystkim narodom... W tém zadzwoniono; Oyciec podług zwyczaiu swoiego wstał i poszedł do chóru. Odszedł, a ia mu ani iednego

(1) Dzieie Apos. V. 18. 19.

słowa powiedzieć nie byłem wstanie. Osłupiałem, i prawie odszedłem od siebie. Wyobrażenia moie krzyżowały się, i szybko iedne po drugich następowały: naprózno usiłowałbym odmalować ci stan duszy moiéy; zdawało mi się, żem był przeniesiony nagle do krainy nowéy i cudownéy, znpełnie mi dotąd nieznanéy; odurzony, uwikłany, czułem ciężar serce moie przywalaiący, z pod którego wymknąć się niebyłem w stanie.

Jakie rozległe pole otwiérało się moim uwagom! ileż powodów podziwienia! gdzież Oyciec wyczérpał ten zbiór dowodów tak iasnych i przekonywaiących? Czemuż filozofowie, z taką zaiadłością powstaiący przeciw Religii, żadnéy nie czynią wzmianki o zdarzeniach tak istotnych i licznych, będących iéy podstawą, i ważności iéy udowadniaiących? Ja sam przeczytawszy mnóstwo dzieł, miany za uczonego lub przynaymniéy oświéconego, czemuż nieznalazłem nikogo, ktoby mi mógł udzielić tych wiadomości lub na te naprowadzić uwagi? Miałem się za uczonego, a ia w oczach tego Oyca iestem tylko dzieckiem. Filozofowie wydawali mi się być piérwszymi jeniiuszami w świecie, a ia spostrzegam, że w ich książkach wszystko znaleźć można, prócz tego iedynie co wiedzieć niezbędnie powinniśmy: albo sami niewiedzą i w błąd mnie wprowadzili; albo występne zachowuią milczenie, a ieżli tak iest, nie postępuią w dobréy wierze.

Mówmy otwarcie: to co mi Oyciec powiedział, iest sprawiedliwém, rozsądném i naturalném. Niemasz w tém żadnéy wady lub niedostatku; wnioskowania opiéraią się na zdarzeniach stałych nieza-

wodnych i znaiomych: zaprzeczyć niemożna ani pewności iego zasad ani ich połączenia i powiązania. Jakimże by sposobem prawda tak ważna, znana ludziom ciemnym i pospolitym, zakrytą być miała przed ludźmi naysławnieyszymi i nayprzenikliwszymi na świecie? Czyż to być może, aby mądrość pierwszych a niewiadomość naszym została udziałem? Czyż to być może... Nieśmiałem wyobrażać sobie wszystkich wniosków, nasuwaiących mi się z tego powątpiewania.

Ta myśl dreszczem mnie przeymowała; odpychałem ią, bo mię dręczyła. Ten szereg dowodów tak ściśle połączonych, tak dobrze ułożonych, że niepodobna nadwerężyć ich całości, ścigał mnie nieustannie. Czułem dobrze, że wszystko to było nowém dla mnie; że niebędąc oswoionym z temi myślami, mógłbym za czasem, przypatrzywszy im się z bliska, znaleźć ich stronę słabą; lecz zaprzeczyć niemogłem, że na piérwsze spoyrzenie zdały mi się niepodobnemi do pokonania i odparcia, i że dla tego samego wymagały głębokiego badania i wiele zastanowienia.

Z własnemi walczyłem myślami: widziałem, iż trzeba było ustąpić uwagom Oyca; lecz kiedy wpatrywałem się w sam przedmiot i odosobniłem go od tych uwag, uspokaiałem się nieco. Bóg umarły! Bóg zmartwychwstały! mówiłem do siebie, to niepodobna: fanatyk tylko wierzyć może podobnéy niedorzeczności. Oyciec ią udowadnia lub zdaie się udowadniać; lecz kto się przygotował do iakiéy rozprawy, nauczył się swoiego zdania i tego co ma mówić, może zabałamucić i podeyśdź tego, na kogo niespodzianie uderza. Oyciec mógł nadać pozór

prawdy zdarzeniu, które do wiary iest niepodobném z przyrodzenia swoiego; może téż odpowiedzieć niepotrafi na trudności, iakie przełożyć mu mogę? Wymowa i dowcip oszukuią, i daią na chwilę połysk rzeczywistości temu co iest fałszywém; lecz prawda oczyszcza się przez badanie, i wszystko co nią nieiest, zniknąć musi.

Przepędziłem noc całą w téy niespokoyności umysłu; usiłowałem zebrać wszystkie zarzuty, iakie mi tylko przyyśdź mogły na myśl dla użyeia ich przeciw Oycu, w nadziei, że on ich roztrzygnąć niepotrafi, i że rozprawa poda mi środki poznania strony słabéy iego rozumowań. Co się stało w rozmowie następnéy, będzie przedmiotem naypiérwszego listu.

Byway zdrów.

LIST DZIEWIĄTY
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Przepędziłem noc całą, mniéy zaięty przeniknieniem się mocą dowodów Oyca, niż zbiéraniem zarzutów zdolnych do zbicia rozumowań iego. Zdawało mi się ochydą, żem został pokonany w podobnéy utarczce z biednym Xiędzem, któregom miał za nieuka. Zgromadziłem sobie wszystkie uwagi, iakie mi tylko podać mógł rozum i pamięć tego com czytał; miałem ie za niezwyciężone i mówiłem do siebie samego: Oyciec mógł mnie omamić dowodzeniami nowemi dla mnie; ia zgniotę go przewagą moich. Niemogę odpowiedzieć zupełnie na przedstawione mi przez niego trudności; i iemu także trudno będzie odpowiedzieć na moie. Tak byłem usposobiony gdy nadszedł, i spiesznie zacząłem rozprawę,

którą ci opiszę. Dla uniknienia powtarzań oddzielać będę rozmowy nasze liniykami; treść rzeczy wskaże ci mówiącego.

Słuchałem cię wczoray, rzekłem, z wielką uwagą; i przyznaię, żeś mnie zadziwił, a nawet w pomieszanie wprawił. Powiedziałeś mi rzeczy mocne zupełnie dla mnie nowe, któremi głębokie na mnie sprawiłeś wrażenie: przyznaię, iż niepodobna rozważać ich bez poddania się prawie, i że ci którzy przypuszczaią dowody wyszczególnione przez WPana i poprzestaią na nich, nie są tak nierozsądnymi iak mniemałem. Niepodobna sztuczniéy nadać postaci prawdy i rozumu układowi, który sam w sobie nie przedstawia nam iak tylko sprzéczności. Zdaie mi się, iż równéy potrzebaby nauki i zdatności do obnażenia go z tego pozornego kształtu, iakim przez ciebie został ubarwiony, i do przywrócenia mu właściwéy postaci.

Lecz wyznaiąc przed WPanem w szczérości serca skutki na mnie sprawione, pozwól bym się go zapytał, iakim sposobem człowiek tak uczony, pełen wiadomości iakim się być zdaiesz, może szczérze wmówić w siebie, i chcieć wmówić w drugich, zbiór niedorzeczności i sprzéczności tak oburzaiących?

Uważ, ile iedno zdarzenie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa zawiéra w sobie lub przypuszcza rzeczy, zupełnie niepodobnych! Co za zbiór zdarzeń niedorzecznych i sprzécznych! Bóg wcielony, Bóg ciérpiący, Bóg umiéraiący, i sam siebie wskrzeszaiący! Nic z tego pomieścić się niemoże w głowie rozsądnéy, ieżeli tylko nie iest ona łupem nayzapamiętalszego szaleństwa? odtąd wszystko staie się nieprzystoyném i niegodném mądrości i wspaniałości Boga. Możeż On,

dla doyścia do swoich zamiarów, znaydować się w potrzebie używania środków tak śmiésznych i tak zbliżonych do sposobów ludzkich?(1).

Czyn wskrzeszenia samego siebie iest wyraźną sprzécznością: cud wskrzeszania drugich iuż był tak wielkim, że pomimo wszelkich usiłowań rozum poiąć go niemoże. Niepodobna zrozumiéć, iakby można ożywić drugi raz ciało iuż obumarłe, przywrócić piérwszy porządek machinie zupełnie zepsutéy; nadać iéy napowrót te same sprężyny i działalność zmysłom, przywrócić te same stosunki, i połączyć na nowo dwie istoty rozłączone prawem przyrodzenia.

Jeżeli tego poiąć wcale niemożna, cóż mówić o wskrzeszeniu samowolném samego siebie? Wyyśdź z grobu własną mocą! przywrócić wzrok oczom przez śmierć iuż zamkniętym! rozpocząć na nowo własną swą siłą istność iuż utraconą! iest to cud, z którego nic więcéy poiąć nie można iak samo tylko niepodobieństwo. Gdybym ci powiedział, że istota iaka własną mocą powstała z niczego, rzekłbyś mi sprawiedliwie, że to iest niepodobieństwem, i z samém sobą zostaie w sprzéczności; że nicestwo od istnienia wielką iest przdezielone odległością;że z niczego coś wyniknąć niemoże, tém bardziéy byt czemuś nadać: to samo ia ci odpowiem. Śmierć iest to nieobecność życia; i tak niepodobna iest aby umarły przywrócił sobie

(1) Jakże bezbożność iest ślępą i nierozsądną w mniemanéy swoiéy mądrości! Chrześciianin widzi w tych taiemnicach, tak śmiésznych w oczach bezbożnego, nayświetnieyszy dowód dobroci tego Boga, który, aby Go ludzie kochali i aby okazał swoią miłość ku nim, stał się im podobnym stworzywszy ich na podobieństwo swoie; stał się podróżnym z nimi dla osłodzenia przykrości ich wygnania, i sam wskazał im drogę prowadzącą do Oyczyzny.

życie, iak niepodobna, żeby istota nieistnieiąca sama sobie byt nadała.

Po tak dobitném udowodnieniu, iakąż moc uznać mógłbym w dowodach, które wyobraźnia przeciw niemu gromadzić potrafi? Dodasz ieszcze do tych, iakeś mi wczoray przedstawił, nieskończoną liczbę innych, potrafisz umysł móy wprawić w pomieszanie; lecz nie zdołasz zmusić mnie do wyrzeczenia się tak wyraźnéy oczywistości.

— Jako! rzekł Oyciec, wczoray okazałem WPanu dowodami wyraźnemi i oczywistemi, że Jezus Chrystus zmartwychwstał; a WPan, zamiast przywieśdź przyczyny znoszące ich moc i prawdę, przytaczasz mi czcze i uroione niepodobieństwo. Ja dowiodłem ci czyn zmartwychwstania, a WPan za cały zarzut odpowiadasz, że one iest niepodobieństwem. Ażeby mnie zbić, należało mi okazać słabość lub fałsz moich dowodów; lecz dopóki im całą moc zostawuiesz, mam prawo mówić: Dowiodłem niezawodność zmartwychwstania, i iestem w porządku, ponieważ dowodzę podobieństwa zdarzenia. Skoro Jezus Chrystus zmartwychwstał, pokazuie się iż mógł zmartwychwstać; takie iest moie rozumowanie. WPan rzecz bierzesz odwrotnie, i mówisz: Jezus Chrystus niewstał z martwych, bo to iest rzeczą niepodobną. Któryż z nas, pytam się WPana, oddala się od prawideł zdrowéy logiki?

Mógłbym poprzestać na téy odpowiedzi; a ile razy byś mi zarzucił niepodobieństwo iakiéy rzeczy, miałbym prawo powtarzać, że iest dowiedzioną. Gdybyś rzekł, że niegodną iest Boga; odpowiepziałbym:

nie musi być tak, kiedy ią uczynił, a Bóg niemoże nic czynić niegodnego siebie; w błędzie więc zostaiesz. — To iest sprzeczném. — Bynaymniéy; bo niezawodną iest rzeczą, że się tak stało; i dopóki nieosłabisz dowodów na których ią się gruntuię, zniszczę wszystkie WPana zarzuty iednéin słowem!

Jednak pozwalam na ich roztrząśnienie; mówisz, że zmartwychwstanie iest wypadkiem nadzwyczaynym i niepoiętym. Któż o tém wątpi? być może iż iest naywiększym ze wszystkich iakie tylko wyobrazić sobie można? zgadzam się na to; ale iest dowiedzioném i niemożna odmawiać mu wiary. Mniemaszże, iż przechodzi moc boską? Bóg, źrzódło życia, niemógłże go opuścić i na powrót przybrać? iedno niebyło Mu trudniéyszém nad drugie. Jezus Chrystus sam mówi: Mam moc położyć duszę moię, i mam moc znowu ią wziąć. (1) Smierć iego była cudem równie zadziwiaiącym iak i zmartwychwstanie.

Lecz to iest sprzécznością, mówisz daléy: gdzież iest ta sprzéczność? Cóż to iest wskrzesić umarłego? iest to przywrócić mu życie. Ten kto stworzył człowieka, kto mu dał życie, kto mu ie odbiéra gdy Mu się podoba, niemógłżeby mu go dać powtórnie, tysiąc razy nawet, gdyby się tak zdało boskiéy iego opatrzności?

Lecz wskrzesić siebie samego! wskrzesić się gdy dusza opuściła iuż ciało! Któż powiedział, że dusza Jezusa Chrystusa wskrzesiła iego ciało? Ten

(1) Joan X. 10.

kto wskrzesił *Łazarza*, kto wskrzesi kiedyś wszystkich, Bóg nakoniec, zdziałał to zmartwychwstanie.

Znayduiesz to zdarzenie nieprzystoynem i niegodnem Boga. Cóż to byłoby za zuchwalstwo tak przemawiać, skoro iest udowodnionem, że Bóg iego iest Sprawcą. W czémżeby cud tak wielki, tak zadziwiaiący, miał się sprzeciwiać boskim iego doskonałościom? miałżeby być przeciwnym sprawiedliwości, świętości, mądrości, miłosierdziu, dobroci i prawdomowności Boga. — Cud udowodniaiący bóstwo Jezusa Chrystusa i prawdę Religii chrześciiańskiéy, mógłżeby się WPanu wydawać niepożytecznym, albo niegodnym maiestatu boskiego?

Ach! gdybyś znał dobrze Religiią chrześciiańską; gdybyś nią oświécony, mógł ocenić wielkość miłości Boga ku ludziom, dobroć przez którą, od stworzenia świata, obiecywał im Odkupiciela w Synu swoim iednorodzonym; troskliwość z iaką przygotowywał przyyście iego, iak starannie wybiérał z pomiędzy wszystkich narodów lud, który Go dziś czci w Osobie Jezusa Chrystusa; niedziwiłbyś się bynaymniéy, że uczynił cud tak znakomity dla boskiego Syna swoiego, i tak użyteczny dla wszystkich chrześciian, ponieważ ten więcéy nad wszystkie inne przyłożył się do założenia wiary, i dziś ieszcze zléwa na ich dusze naywiększe pociechy, przez nadzieie czekaiącego nas szczęścia.

Być może, iż za nadto wcześnie, mówię o tém WPanu; dosyć iest okazać ci nateraz, że zmar-

twychwstanie nie zawiéra w sobie tych sprzéczności, iakie w nim WPan upatrywać mniemasz; owszem, poznaiemy w niém co raz więcéy dowodów dobroci boskiéy, w dostarczaniu ludziom sposobów łatwych i pewnych do poznania prawdziwéy Religii. Nawet gdybyśmy w niéy napotykali rzeczy na pozór sprzéczne lub nieprzystoyne, poddać się powinniśmy; ponieważ z iednéy strony prawda tego zdarzenia iest nam dowiedzoną, a z drugiéy niepodobna nam nieuznać, iż rozum nasz iest ograniczony; że mądrość nasza nie iest wcale mądrością Boga; że podlegamy błędom; że co podług siebie niepodobném być mniemamy, nie iest niepodobném dla Boga; że co się nam zdaie sprzéczném, nie iest niém zapewne, skoro dowody niezbite okazuią nam iego rzeczywistość; i że nakoniec nie iesteśmy odpowiedzialnymi za to, iż nierozumiemy taiemnic, przechodzących moc naszego poięcia, gdy tym czasem winnymi bylibyśmy, gdybyśmy gardząc światłem pochodzącém od Boga, a pokładaiąc zbyteczną i nieprzyzwoitą ufność w podszczeniach rozumu naszego, poddali się ułudzeniom miłości własnéy i zwodniczym iéy omamieniom.

— Rozumiem cię, móy Oycze, odpowiedziałem mu; po okazaniu mi zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dowodami stanowczemi, wyrzucasz mi, że ci przywodzę za całą odpowiédź uwagi czcze i ogólne. Słusznie mówisz, sposób ten zbiiania iest mylny; wiem że mnóstwo rozumowań zaprzéczaiących, nie może obalić iednego twierdzenia wyraźnie dowiedzionego: aby ie zwalczyć skutecznie, potrzeba zbić i zniszczyć dowody służące mu za podstawę. Po-

nieważ ci się zdaie, że niedokażę tego, doświadczę a obaczymy czyli usiłowania moie nie będą szczęśliwszemi.

Wiara twoia, co do zmartwychwstania, gruntuie się na tém, że ciało Jezusa Chrystusa, po złożeniu go w grobie i zagrzebaniu, zniknęło i znaleźć się iuż niemogło. Z tego punktu wystąpili uczniowie iego, dla zmyślenia powieści o iego się ukazywaniu. Lecz czyliż powieść ta niemoże być bayką? Któż mnie upewni, że oni sami nie wykradli ciała? Pamiętam o tém coś mi powiedział; wyznaię iż zważaiąc na osoby, na ich rozproszenie się i ich charakter boiaźliwy, na straż maiącą ich na oku, i na wszystkie okoliczności tego zdarzenia, trudno iest nawet pomyśleć aby się na to odważyli, a bardziéy ieszcze, aby się im udać mogło przedsięwzięcie, przechodzące ich siły; nie chcę bynaymniéy ukrywać przed sobą trudności nasuwaiących się w tém przypuszczeniu.

Z tém wszystkiém, idzie tu o wypadek bardziéy nadzwyczayny i większe ieszcze wystawuiący trudności, aniżeli samo przypuszczenie; chodzi tu o wskrzeszenie siebie samego, i tysiąc razy iest trudniéy uwierzyć temu, aniżeli przypuścić, że uczniowie Jezusa Chrystusa mogli Go wykraśdź. Miotany dwoma przeciwnemi sobie pomysłami rozum móy, chętniéy się zatrzymuie nad mniéy przedstawiaiącym trudności (1); zdaie mi się rzeczą niepo-

(1) Czyliż cud ma być tak trudnym Bogu wszechmocnemu, a ieszcze w okoliczności tak ważnéy? nic zdaniem moiém łatwieyszego.

dobną, aby ludzie ubodzy mieli sposoby i siły potrzebne do takiego przedsięwzięcia; lecz niemasz ciała, musiało więc zniknąć iakimsiś sposobem.

Ci ludzie mogli użyć środków mnie nieznaiomych; mogli podeyśdź lub uwieśdź straż. Być może iż to nieprawda, ale rzecz nie iest fizycznie niepodobną; iest zaś wyraźném niepodobieństwem, aby umarły ożył i sam z grobu wyszedł (1): i iakże niechwycić się tego zdania?

Z drugiéy strony, żołnierze ze straży mówią że zasnęli, i że uczniowie korzystaiąc z téy chwili wykradli Go. Jest to promyk światła okazuiący, iakim sposobem to wykradnienie stać się mogło. Wiem, że ieźli spali, nic widzieć nie mogli; lecz może udawali śpiących, przekupieni aby nie przeszkadzać wykonaniu przedsięwzięcia; może oni tylko dla uniewinnienia się powiedzieli że spali: być może iż się tak stało, lub tysiącznym innym sposobem; lecz iakiegokolwiek chwycimy się domysłu, niezawodnie ten będzie mniéy do wiary niepodobnym nad zmartwychwstanie umarłego.

A tak wszelkie trudności znikaią, i cała korzyść iest z moiéy strony. Jeźli Apostołowie przytaczaią mi niepodobieństwo porwania, ia im okazuię, że iest przeciwnie: ieżeli stawiać się będą za świadków zmartwychwstania, postawię im straże za świadków porwania; ieżeli strażom zależy na tém, ażeby się snem wymawiały, dla uniewinnienia sie-

(1) Tak iest, gdy umarły iest człowiekiem tylko; lecz ten właśnie cud dowodzi, że Jezus Chrystus iest Bogiem wcielonym, a zatém Panem praw przyrodzenia.

bie: tedy również Apostołów powoduie miłość własna i chwała ich Mistrza; ieżeli oni opowiadaią rzeczy do wiary niepodobne, doniesienie straży iest bardzo naturalném, i nic w sobie nie zawiéra niepodobnego. A tak stawiaiąc świadków naprzeciw świadkom, obstaię przy ostatnich, a skoro podaię sposób wytłómaczenia tych zdarzeń bez pomocy cudów do wiary niepodobnych, dosyć mi iest wskazać go dla ich zniweczenia.....

— Rozumiałem że iuż dosyć powiedziałem dla okazania WPanu, iż to niepodobna aby uczniowie byli sprawcami tego wykradnienia. Mógłbym dodać, że choćbyś potrafił ułożyć plan dość ciągły i wsparty wielką liczbą okoliczności historycznych dla wskazania mi każdego kroku, i co w każdéy uczynili chwili dla doyścia do zamierzonego celu; chociażbyś nawet tak dobrze ten plan ułożyć zdołał aby w niczém nie raził praw przyrodzenia i przyzwoitości, niepostąpiłbyś ieszcze przez to ani kroku. Byłaby to bayka dowcipna, powieść do wiary podobna; lecz nie byłaby żadnym dowodem ani nawet początkiem dowodu. Prawdy czynów dowodzą się tylko czynami innemi albo świadkami.

Na czémżeby polegała pewność dzieiów, gdyby, dla zniweczenia dowodów, dość było wystąpić z domysłami samowolnemi, lub z podobieństwy do prawdy? Domysły dowodzą wprawdzie wyobraźni buynéy; lecz ustąpić muszą przed naysłabszym dowodem, szczególniéy zaś gdy idzie o rzecz tak wielkiéy wagi: i kiedy przedstawiam WPanu dowody tak liczne, tak gruntowne i przekonywaiące, nie należy rozumieć,

iż ie znieść potrafisz iednem *być może* i prostém tylko powątpiéwaniem.

Jeżeli zechcesz zastanowić się szczérze, uznasz że owo *być może* iest niepodobieństwem, i że zniknienie ciała Jezusa Chrystusa nie iest ani zasadą, ani dowodem zmartwychwstania, którego niezawodność gruntuie się na wielkiéy liczbie świadków naocznych i godnych wiary, którzy ie widzieli i poświadczyli. Mówisz, że stawisz świadków naprzeciw świadkom, lecz znaszże WPan dobrze swoich ręczycieli, i zapomniałżeś iacy są moi? Możeszże porównywać straże z Apostołami? Któż to są piérwsi? ludzie przedayni, którzy zamiast narazić życie swoie dla zaświadczenia prawdy, kłamią widocznie dla uniewinnienia się z pozornego uchybienia. Kłamstwo to iest tak iawne, że pomimo interessu własnéy sławy, Sędziowie nieśmieią go upoważniać, bo wiedzą że nikt temu nieuwierzy. Czyliż na równéy chcesz kłaśdź szali świadectwo wyraźnie kłamliwe ludzi podłych i nieznanych, ze świadectwem które Apostołowie składali w śród gróźb i mąk z niebezpieczeństwem życia? ze świadectwem Apostołów, tych mężów sprawiedliwych, święte życie prowadzących, którzy obdarzeni mocą boską, tłumy ludzi nawracali działaiąc liczne cuda? Jakież to WPan czynisz porównanie?

— Przyznaię, że pomiędzy temi świadectwy niezmierna zachodzi różnica; lecz odstępuiąc od téy rozprawy, wytłómacz mi, móy Oycze, dla czego zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa niebyło iawnieyszém? czemu nie było przynaymniéy tak iawném

iak śmierć iego? a ponieważ zdziałał ten cud, czemuż go nieuczynił tak głośnym i widocznym, aby wszelką usunął wątpliwość i zniewolił do uwierzenia mu? czemuż nieukazał się wszystkim? czemu nie rozmawiał z wszystkimi? czemu poprzestał na pokazywaniu się małéy liczbie osób i przez czas tak krótki, gdyż Apostołowie twierdzą, iż po upłynieniu dni kilkudziesiąt wstąpił do Nieba?...

— Słuchaiąc WPana, zdaie mi się że iestem w śród Zydów, prawie to samo mówiących, gdy Jezus Chrystus był na krzyżu. Tłuszcza wołała nań: Ty który obalasz i w trzech dniach odbudowuiesz Kościół, zachoway siebie samego; możni i uczeni dodawali: zachował innych, a siebie nie może: ieżeli iest Królem Jzraelskim, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy w Niego. Mniemali oni zapewne, że Jezus Chrystus winien był dać się powodować ich uroieniom, i że nie mógł okazać swéy wszechmocności inaczéy, iak tylko czyniąc to co mu oni wskazywali; dla tego więc podawali zuchwale warunki pod iakiemi iedynie w Niego uwierzyć chcieli. Żądali oni.....

— Przerwałem mu z przekąsém. Nie, móy Oycze, rzekłem, rozumowanie twoie nie iest ugruntowane; oni Go znieważali, a ia tylko przedstawiam rozumowanie rozsądne i sprawiedliwe, które mocą swoią znosi twoie zmartwychwstanie. Mówię, że ieżeli Jezus Chrystus zmartwychwstał, tedy niezawodnie uczynił to dla okazania widocznie mocy swoiéy i bóstwa, dla potwierdzenia tego co powiedział, i przekonania o prawdzie Religii któréy nauczał. W czynieniu tego cudu miał zapewne te same pobudki, co i przy innych cudach

ieżeli te istniały. Powiadasz mi, że wszystkie były iawne, czynione w obecności wszystkich: czemuż cud zmartwychwstania, nayważnieyszy i naywięcéy stanowiący ze wszystkich, niestał się tym samym sposobem? dla czegóż uczynił go w ukryciu, i że tak powiem ukradkiem, obiawiaiąc go tylko małéy liczbie osób?

Ponieważ zmartwychwstanie było ostatnim i naywiększym dowodem iego posłannictwa, zdaie się, iż powinno było być naygłośnieyszém. Wszyscy Zydzi powinni byli być iego widzami; promienie słoneczne zaledwie wystarczać powinny były do oświécania tego cudu i do rozpędzenia naylżeyszych cieni mogących go pokrywać. Bóg nieskończenie dobry i wszechmocny, gdy idzie o chwałę iego i szczęście nasze, powinien używać środków naypewnieyszych i nayskutecznieyszych. Winien był sobie samemu, winien był wszystkim ludziom, iżby osiągnęli to niezbędne przekonanie; winien im był dowody dość gruntowne i potężne do zamknięcia ust niedowiarkom; wtedy bez trudności świat cały stałby się był chrześciiańskim, a Religiia w iednéy chwili byłaby się rozkrzewiła.

Należało, aby Jezus Chrystus wyszedł był żywy z grobu w oczach całego ludu a nawet i sędziów swoich; potrzeba było aby się pokazał na tém samém mieyscu na którém umarł, aby mówił ze wszystkimi, albo na koniec żeby się ukazał tak iawnie iżby nikt naymnieyszego nie mógł mieć powątpiéwania.

Jezus Chrystus pragnął aby świat cały był chrześciiańskim, lub téż nie pragnął tego. W piérwszym

przypadku, przypuściwszy że był Bogiem, powinien był użyć środków naystósownieyszych, i nayskuteczniejszych do osiągnienia swoich zamiarów; i dokazałby był tego za pomocą iednego z wymienionych przezemnie środków. Jeżeli nie uczynił tego, cóż ztąd wynikło? liczba tych, którzy uwierzyli w Niego, była bardzo małą. A cóż ztąd wnosić możemy, ieżeli nie to, że nie użył środków potrzebnych do dopięcia swoiego zamiaru? mógłbym ztąd wiele bardzo wyprowadzić wniosków, z których naymnieyszy byłby dostatecznym do obalenia zmartwychwstania.

Jeżeli iest Bogiem, czemuż nie użył środków skuteczniejszych? czemuż nie przewidział, że wszystko co czyni, będzie niedostateczném? że zmartwychwstanie iego takie, iak było, nie potrafi przekonać wszystkich, i że powinno było nosić na sobie znamie takiéy oczywistości i powszechności, iżby wszelkie powątpiéwania zniknąć musiały? czemu nakoniec nie zechciał przedsięwziąć innych środków pewnieyszych?

Jeżeli nie mógł innym zmartwychwstać sposobem, nie był Bogiem; ponieważ Bóg może wszystko. Jeżeli mógł to uczynić, a nie uczynił wiedząc że to co uczynił nie było dostateczném, nie był także Bogiem; ponieważ Bóg iest dobry, Bóg nie czyni rzeczy bezużytecznych; a ieźli kocha człowieka, czynić powinien to, co iest dla niego naykorzystnieyszém. Widząc mały owoc, iaki wydało zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wnosić należy, że albo nieprzewidział tego, albo nie mógł albo nie chciał uczynić go świetnieyszém; a we wszystkich tych przypadkach nie iest Bogiem. Lecz

naynaturalnieyszym z tego wszystkiego wnioskiem iest, że to zmartwychwstanie zdaie się być bayką źle osnowaną, niegodną Boga, i która zaledwo u ludzi naysłabszych znaydzie przyięcie. Uważay, móy Oycze, czy potrafisz wyyśdź z tego zawikłania, i odday mi sprawiedliwość, że nie mówię bez rozsądku, iak mi to do zrozumienia dać chciałeś.

— Nie przéczę, iż uwagi WPana są pozorne; i przyznaię, że zawarte w nich zarzuty zdaią się być na pozór zastraszaiącemi: starać się będę zbić one, a WPan sam wyrzeczesz. Powiem naprzód, że podług własnego WPana rozumowania, mógłbym mu dowieśdź iż nie masz Boga, i takbym rozumował: Gdyby był Bóg, to iest, Istota nieskończenie dobra, nieskończenie mądra i wszechmocna, dałby nam był dowody tak widoczne i tak dotykalne bytu swoiego, że nikt niemógłby nigdy o téy prawdzie powątpiéwać. Winien był sobie samemu, winien był wszystkim ludziom, oświecić ich takim sposobem, aby nikt nigdy naymniéyszéy nie mógł przypuścić wątpliwości; wtedy wszystkoby lepiéy szło na świecie, występki zniknęłyby zupełnie, alboby były bardzo rzadkiémi, cnoty byłyby powszechnieysze i czystsze, ludzie szczęśliwsi, a Bóstwo samo odbiérałoby było cześć i hołd szczérszy.

Jednakże niezawodną iest rzeczą i doświadczenie dowodzi, iż wielka liczba osób nie wierzy w iego istnienie, i zupełnie oddaie się wszelkim namiętnościom. Wnieść przeto ztąd powinniśmy, iż niemasz Boga. Gdyby istniał, tedy niezawodną iest rzeczą, iż Bóg nieskoń-

czenie mądry, tak dobry i tak potężny, dałby nam był dowody swoiego istnienia tak oczywiste że nikt nie mógłby o niém wątpić. Inaczéy, niechże mi kto wytłómaczy, dla czego, przewidziawszy niedostateczność udzielonych nam dowodów, nie dał nam większych? Wnosić więc będę iak WPan: ieżeli tego nieprzewidział, nie iest mądrym; ieżeli przewidział, a nie mógł zaradzić temu, nie iest wszechmocnym; ieżeli mógł, a nie chciał, nie iest dobrym; i skończę mówiąc, że istność Boga iest domysłem uroionym.

Gdybym tak mówił, odpowiedziałbyś mi, że Bóg dał tyle dowodów istności swoiéy, iż dostatecznemi być powinny każdemu człowiekowi rozsądnemu i w dobréy wierze postępuiącemu. Że ieżeli są tacy którzy iéy nie uznaią, dzieie się to z niedbalstwa w oświécaniu się, lub z przyczyny, że bez oporu namiętnościom zaślepiać się daią; że wielkiém byłoby zuchwalstwem wyrzucać Bogu iż nie dał nam dowodów oczywistszych; że rządzić się powinniśmy według udzielonych nam od niego, i że maiąc przed sobą drogę pewną i ubitą do zamierzonego celu, byłoby śmiészności pragnąć innéy; że stalibyśmy się winnymi nierozsądnego nieuszanowania, obwiniaiąc Stworzyciela, iż nam innéy drogi niewskazał; że byłoby niedorzecznością nicować iego postępowanie, nie mogąc znać iego pobudek, albo zamykać oczy przed światłością pod pozorem, że nie iest dość iasną. Jakżeby nierozsądnym był ten, ktoby maiąc daną sobie pochodnią do chodzenia w ciemności, zgasił ią dla tego, że iest pozbawiony światła dziennego; o iakże zasłużyłby

niezawodnie na zabłąkanie się lub na upadek; i że nakoniec, odebrawszy za pomocą Religii i rozumu tyle światła, powinniśmy go używać i mieć za dostateczne do postępowania bez niebezpieczeństwa.

Odpowiedź WPana byłaby gruntowną i prawdziwą, i takąż samę ci daię. Wykazałem prawdę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dowodami historycznemi, i tak przekonywaiącemi, iż zdrowy rozsądek opiérać się im niemoże; przełożyłem WPanu przyczyny gruntowne i tak iasne, że same z siebie dostateczneby były do skłonienia naszego rozumu. Miałżebyś uznać za sprawiedliwe powiedzieć mi: iż przedmiot, który ci pod wszelkim względem w należném świetle wystawiłem, nie istnieie, z téy iedynie przyczyny, że go niemożesz widzieć tak iasno, iak pragniesz? Zdaież się WPanu rozsądném obwiniać Opatrzność o to czego nie uczyniła, poczytuiąc za nic to co zdziałała, i chcieć aby uroienie twoie stało się prawidłem iéy mądrości? Zdaież ci się przyzwoitém występować z tém, coby być mogło podług WPana, na przeciw temu co iest niezawodnie? nie wierzyć temu co spostrzegasz, dla tego że nie widzisz wszystkiego, czego chciałbyś dostrzedz? występować nakoniec z uroieniem wyobraźni na przeciw zdarzeniom powszechnie znanym i dowiedzionym, iedynie godnym wiary w przedmiotach tego rodzaiu?

Móy Boże! w cóżby się obróciły wszystkie znane prawdy? na czémżeby się oprzéć mogła pewność ludzka, gdybyśmy pozwolili wyobraźni błąkać się tym sposobem bez przewodnika? wszystkoby się w krótce pomieszało; żadne zdarzenie, chociażby nayautentycznieysze i nayniewątpliwiéy udowodnione, niebyłoby zabezpieczoném od zaprzéczenia. Dowcip

niedowierzaiący, lub podeyrzliwy wkrótce podałby w wątpliwość wszystko, coby mu się podobało; dowody nayoczywistsze nie miałyby u niego żadnéy mocy przekonania. Na próżno byłoby ie pomnażać, chciałby zawsze nowych; po tych, wymagałby ieszcze innych, i nigdyby nic pewnego ustanowić nie można; i aby zadosyć uczynić czczéy płodności iego zarzutów, potrzebaby się oddalić od wszelkich prawideł zdrowego rozsądku i przyzwoitego roztrząsania, błąkać się nieustannie, i iśdź za nim we wszystkich szaleństwach, z któremiby mu się występować podobało. Kiedy chcemy zgłębić prawdę, potrzeba mieć na wodzy swoię wyobraźnię, i słuchać iedynie przepisów zdrowego rozsądku.

Mówisz mi, naprzykład, że gdyby zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było iawném i powszechnie znaném, wszyscy Zydzi byliby mu uwierzyli, bo byliby iego widzami; ia zaś powiadam, że chociażby ie byli widzieli, nie byliby uwierzyli, i dowiodę ci tego. Inne cuda Jezusa Chrystusa były publiczne, powszechnie znane; wszyscy ie widzieli, albo mogli widzieć, ponieważ czynił ie po ulicach i mieyscach publicznych. To samo mówić można o cudach czynionych przez Apostołów i ich następców; znane były nietylko w Judei, lecz na całéy ziemi. Sami nieprzyiaciele Religii niezaprzéczali ich bynaymniéy; właśnie to przez nie tak znacznie powiększała się liczba chrześciian; a iednakże wiele bardzo osób nieuwierzyło dla nich, i niechciało się nawrócić. Otóż masz cuda bardzo iasne, żadnemu nie uległe zaprzéczeniu, a które iednak nie wydały skutku, iakiego po nich oczekiwać wypadało; i przy-

znać musisz, że ci którzy nieuwierzyli wskrzeszeniu *Łazarza*, nieuwierzyliby byli i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Lecz pominąwszy te wszystkie odpowiedzi, pozwól ażebym ci przypomniał, że powracasz do rozumowań zaprzéczaiących które nie mogą być przyięte za dowód przeciw zdarzeniom niezawodnym. Nic nie tworzy się z niczego, nic niczego nie dowodzi, a nawet, podług zdania powszechnego, zarzut naytrudnieyszy do rozwiązania, na iaki odpowiedziećby nie można, nieznosi nigdy dowodów wyraźnych i oczywistych; okazuie tylko niewiadomość dowodzącego i niedoskonałość iego znaiomości. Jeżeli zasada ta przyięta iest sprawiedliwie w Fizyce i w naukach przyrodzenia, wypadaż ią odrzucać w materyi Religii i w przedmiotach rzędu wyższego, które są mniéy dostępnemi dla słabości naszego poięcia?

Mógłbym tu więc wyznać, że nie mogę rozwiązać zarzutu WPana, a iednak obstawać przy dowodach moich i naymnieyszego nie przypuszczać powątpiéwania o ich pewności. Mógłbym powiedzieć, że nie iest udziałem moiego poięcia sądzić o tém, czego Bóg nieuczynił, iako téż i o przyczynie dla iakiéy tego nieuczynił: lecz wstrzymać się nie mogę od sądzenia o tém, co uczynił, kiedy dowody oczywiste iakiemi raczył mi to okazać czynią mnie zdolnym do widzenia tego; że to co mogło być a nie iest, nie istnieie, a tém samém i nieczyni naymnieyszego wrażenia na moiéy poiętności, bo to zaymować się iedynie może przedmiotami istnieiącemi i sposobnemi do śledzenia wtedy gdy oczywistość im towarzyszy i kiedy przedstawia się

mym oczom; skoro mnie zaś ta opuszcza, zatrzymuię się i przestaię się niemi zaymować.

Przy takich zasadach naywiększe znikaią trudności i przestaią mozolić mnie; bo ieżeli ci dowiodłem widocznie prawdę zmartwychwstania, wszystkie twoie uwagi nie maią iuż żadnéy mocy na moim umyśle. Powiesz mi: zmartwychwstanie mogło być iawnieyszém, byłoby bez wątpienia większy sprawiły skutek; nie wierzę temu, ponieważ Bóg tego nie uczynił: przekonałoby było wszystkich; wątpię, lecz ztąd że niebyło iawném możnaż wnosić, że nie miało mieysca w sposobie iakim się stało? Ze się niestało tak iakby się WPanu podobało wyobrazić sobie, mażż ztąd wypływać, że dowody przywiedzione przezemnie nie maią iuż żadnéy mocy? Ta logika nowego rodzaiu przyrównaną być może do rozumowania następuiącego: mam sto przyczyn pewnych i przekonywaiących o niezawodności tego a tego zdarzenia; lecz wymagam ieszcze iednéy, lub żądam rozwiązania trudności, którego dać mi nie mogą, i dla tego odrzucam sto przyczyn i niechcę wierzyć wspomnionemu zdarzeniu.

Taka iest treść rozumowania WPana. Obnażmy ie z wszystkich szczegółów do istoty rzeczy nienależących, a obaczym, iż na to wychodzi: Niewierzę zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa takiemu iakiém nam ie opisuią: gdyby było prawdziwém, będąc dziełem Boga, byłoby iawnieyszém i większą otoczoném chwałą. Jest to to samo iak gdybyś mówił: niewierzę, aby to słońce które mnie oświeca było dziełem Boga; bo gdyby niém było, byłoby

i większe i świetnieysze; a ponieważ w tém wszystkiém co stworzył, położył granice swym dziełom, i ponieważ mógł uczynić ie lepszemi niż Mu się podobało, wnosić więc zawsze będziesz że wszystko co widzimy nie może być dziełem Boga: a tu uważ do iakiego to stopnia wyobraźnia obłąkać się może, gdy nie iest powodowana skromném umiarkowaniem rozumu.

Po cóż zbaczać z prostéy drogi? Człowiek powinien poprzestać na tém co może wiedziéć, nie wahać się w tém co Bóg nam raczył okazać, a poddać się z pokorą gdy to lub owo z woli iego ukrytém przed naszą znaiomością zostało. Opowiedziałem ci, iak się stało zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa; dowiodłem ci widocznie iego rzeczywistość: ponieważ zaś nie chciał aby zmartwychwstanie iego było iawnieyszém, pokazuie się więc, że podług zamiarów iego tak wypadło uczynić.

Odpowiadasz, że niebyłoby niedowiarków; powiedziałem iuż, że o tém wątpię; lecz gdyby i to nawet było pewném, może w zamiarach mądrości boskiéy użyteczną było, żeby się znaydowali niedowiarkowie dla tém większéy doskonałości chrześciiaństwa, lub dla innych niewiadomych nam pobudek.

Kończmy: obaczmy kto z nas bardziéy się zbliża do prawdy. Mówisz, że zmartwychwstanie powinno było być iawnieyszém, i przywodzisz powody przyzwoitości, które zasadzaią się iedynie na twoim sposobie widzenia i myślenia. Ja udowodniam zdarzenie, i przeciwnego iestem zdania; w przekonaniu, zaś, że ani WPan ani ia niemożemy dobrze sądzić o tém co Bóg miał a czego niemiał uczynić, przeciwnie wnoszę, że niemiał tego uczynić, czego nieuczynił.

Uważ zachodzącą pomiędzy nami różnicę, i obaczmy przy kim z nas w walce téy zostaie przewaga. WPan nie maiąc innego przewodnika nad własną wyobraźnię nad własne zdania i nad uroiony zakres ciemnych prawdopodobieństw twoich, chcesz przeniknąć postępowanie Boga; śmiesz Mu przyganiać i uwłaczać. Ja przeciwnie, powodowany iedynie postępowaniem Boga znaném i okazaném oczywiście, znayduię w niém wyższość, użyteczność i przystoyność; roztrzygniyże teraz, kto z nas iest na dobréy drodze i lepszą ma sprawę. Nie możesz zbić żadnego z moich dowodów, a ia wniwecz obracam twoie rozumowania iedną zasadą, któréy odrzucić nie możesz, to iest, że nie możemy przeniknąć zamiarów Boga.....

— Pognębiony przewagą i mocą tak iasnych iego rozumowań, ośmieliłem się iednak mu odpowiedzieć: chociaż niemożemy przeniknąć zamiarów Boga, dał nam iednak rozum abyśmy sądzili, czy dzieła przypisywane Jemu godnemi są iego dobroci i wielkości..... To prawda, lecz zasada ta ma sprawiedliwe granice; inaczéy bowiem wytłómacz mi WPan dla czego Bóg niestworzył świata sto tysięcy lat wcześniéy? dla czego Stworzyciel tak dobry i tak wszechmocny, nie spieszył się z okazaniem wcześniéy swoiéy dobroci i wielkości, z nadaniem życia swym stworzeniom i obdarzeniem ich dobrodzieystwy? czemuż tak się opóźnił z rozpoczęciem dzieła swoiego? czemuż tyle użył czasu do uczynienia dobrze? Skoro WPan potrafisz odpowiedzieć na te zapytania i na inne tego rodzaiu, ia będę mógł nawzaiem wytłómaczyć WPanu, dla czego zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa nie było iawnieyszém. Tym czasem; powiem mu, że nie mogąc poznać tay-

nych pobudek postępowania boskiego, przeświadczony iestem że wszystko co robi iest sprawiedliwém i mądrém, a to tém bardziéy iż zbłądzić nie mogę trzymaiąc się tego zdania, ponieważ one wynika z wyobrażenia iakie mieć powinienem o Istności nieskończenie doskonałéy.

— Nacierasz, móy Oycze, ze wszystkich stron na mnie, wszystkie zabiegasz mi drogi; nic z zręcznością twoią zrównać się niemoże, nic wstrzymać twoiéy wymowy niezdoła; lecz wprawny w zaciemnianie iułudzanie, widzę iż się zastawiasz temiż samemi szańcami, do których uciekaią się wszyscy zagorzalcy, i z których niepodobna ich wyrugować. Skoro im uledz przychodzi sile przedstawionych rozumowań, zastawiaią się taiemnicami; a po mocném i długiém rozwodzeniu się z wielkim pozorem umiejętności nad przedmiotami im przyiaznemi, skoro im się czyni zarzuty na które odpowiedzieć nie mogą, przybiéraią wtedy postać skromności; wyznaią swoię niewiadomość, i odwołuią się do nieznaiomości zamiarów Boga, do niepodobieństwa ich poznania, i głębokości iego wyroków: byłoby daleko prościéy, zaraz napoczątku wyznać otwarcie, że nie można niczemu wierzyć, ani nic wiedzieć z pewnością.

Przytoczyłem ci rozumowanie bardzo proste i daleko iaśnieysze nad twoie dowody. Powiedziałem, podług ciebie samego, że celem cudu zmartwychwstania było przekonać świat cały o boskim początku Ewangielii i Religii chrześciiańskiéy. Lecz takie zmartwychwstanie, iakie nastąpiło, nieosięgło tego celu, a mogłoby było osięgnąć, gdyby było iawnieyszém i oczywistszém. Zmartwychwstanie więc

niepochodzi od Boga, albo, co ieszcze iest pewnieyszém, wcale nie miało mieysca. Zamiast odpowiedzieć mi bez ogródki, zamiast okazać mi iakby mogło być dziełem Boga będąc w tym stanie niedoskonałości i prawie nieużyteczności, zamiast okazać mi pobudki które mogły skłonić Boga do uczynienia go mniey użytecznćm i mniéy iawném, niżeli być było powinno dla dopięcia zamierzonego celu, uciekasz się do zwyczaynego wybiegu tych, którzy nie maiąc co odpowiedzieć, przywodzą ograniczenie rozumu ludzkiego i niepoiętość dróg boskich. Tak postępować, iest to okrywać się ciemnością, ale nie rozumować po filozoficznemu.

— Jak to! ia się okrywam ciemnością, kiedym WPanu okazał dowodami iasnemi i oczywistemi, że Jezus Chrystus zmartwychwstał: zdaie mi się iż nadto nie masz nic iaśnieyszego, ani mniéy ciemnego. Teraz mnie się WPan zapytuiesz... — Prawda, żeś mi ie dowiódł i wyznać powinienem, iż twoie dowody są stanowcze, proste i przekonywaiące; że zmuszony iestem poddać się, i że rozum móy oprzeć się im niezdoła; lecz niedostatecznemi one są do zupełnego przekonania mnie: to co mi udowodniasz, nie mogąc mi się zdawać zgodném, ani z dobrocią ani ze sprawiedliwością Boga, nie może mnie przekonać i nie powinno. — Lecz czyż wnioskowanie takowe nie może być mylném? niepowinienżebyś raczéy powiedzieć: ponieważ zdarzenie iest dowiedzioném, musi więc być dziełem Boga; a ponieważ pochodzi od Niego, iawną iest rzeczą, że tak być było powinno. — Tym postępuiąc

trybem nie możnaby nic wcale roztrząsać, i potrzebaby niedołężnie spuścić się na przepaść mądrości Boga.— Można zastanawiać się nad zdarzeniem, badać i zgłębiać wszystkie iego dowody; lecz nie należy do nas rozprawiać o zamiarach Boga, gdyż te przechodzą poiętność naszę; zdaie mi się, iż w tém co mówię, nie masz nic nierozsądnego.

Mam światło dostateczne, które mnie przekonywa o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Pytasz mnie się teraz, dla czego innym niezmartwychwstał sposobem? Tu, światło moie iest iuż niedostateczném, ponieważ nie wiem i Bóg mi nie obiawił pobudek swoich; lecz ponieważ z drugiéy strony mam światło dostateczne, nauczaiące mnie, że Bóg czyni zawsze to co iest nayprzyzwoitszém, nie mam przeto naymnieyszéy wątpliwości, że skoro zmartwychwstał tym sposobem, musiał to być sposób naylepszy.

Rozum WPana niespokoyny i ciekawy zarzuca mi, żegdyby zmartwychwstanie było iawnieyszém, byłoby bardziéy przekonywaiącém. Nie wiem tego. Powiadasz daléy, że do przekonania cię potrzebaby ci dowieśdź, iż to postępowanie nie iest niegodném Boga ani przeciwném iego mądrości. Odpowiadam, że skoro zdarzenie iest dowiedzioném, niezawodnie nie masz w niém nic takiego, coby niegodném było Boga lub przeciwném iego mądrości; zamiary boskie przechodzą nieskończenie nasze poięcie, a zatém zgłębić ich niemożemy. Zdarzenie iest prawdziwém, więc dosyć na tém do przekonania.

Gdyby do uwierzenia iakiéy prawdzie, oczywistość zdarzenia nieprzekonywała o niéy dostatecznie, i gdyby koniecznie potrzeba było znać wszystkie iego pobudki, nie mógłbyś wierzyć istnieniu zjawisk nayoczywistszych przyrodzenia, ani żadnemu z zdarzeń historycznych, a tém bardziéy ieszcze żadnéy prawdzie umysłowéy; bo nigdybyś nie mógł się przekonać do oczywistości, ani o działaczach wewnętrznych ich bytu, ani o skrytych przyczynach którym winny swóy utwor, ani nakoniec o zasadach na iakich się gruntuią.

Nie masz nic do czegobym niemógł zastósować rozumowania WPana. Za pomocą własnych iego dowodzeń, potrafiłbym mu okazać, że Religiia przyrodzona iest wymysłem; powiedziałbym ci: celem, iaki sobie Bóg mógł zamierzyć w natchnieniu Religii przyrodzonéy, było obiawić się człowiekowi, aby Go mógł wielbić i należną Mu cześć składać. Religiia przyrodzona, taka iaką iest, niedopięła tego zamiaru; widzimy bowiem na świecie pełno niedorzecznych obrzędów, dziwacznych zwyczaiów i ofiar obmierzłych. Zapamiętały niedowiarek mniema, że nie masz Boga; a drugi nie lepiéy dowodzący, mówi, że naywyższy Pan zostawił ziemię saméy sobie i nie zatrudnia się czynnościami ludzkiemi. Mógłbym ieszcze dodać, że Bóg niezawodnie doszedłby do zamierzonego celu, gdyby się był ukazał ludziom iawniéy i widoczniéy: wyobrazić sobie zaś nie można, iżby Bóg nieskończenie mądry nie przedsięwziął środków naywłaściwszych do dopięcia

swoich zamiarów, a tak Religiia przyrodzona nie pochodzi od Boga, albo téż, co pewnieyszém iest ieszcze, nigdy nie istniała.

Uważ więc iakieby wynikały wnioski z twoiego dowodzenia. Niepowinni żebyśmy się lękać samego pomyślenia, żeśmy mędrsi od Boga, a tém bardziéy śmiałości przyganiania postępowaniu iego? Jakże moglibyśmy być tak lekkomyślnymi, abyśmy stanowili: iż rzecz iaka mogłaby być lepszą niż iest w istocie? Jleż to razy padamy ofiarą obłąkania naszego? Mamyż dość iasne poięcia o uporządkowaniu świata całego, byśmy sądzić mogli o iego szczegółach? Znamyż dostatecznie stosunki i połączenie przedmiotów świat stanowiących, abyśmy rozeznać mogli co przystoi, a co nieprzystoi rodowi ludzkiemu? Jeżeli zdrowe mamy wyobrażenie o Bogu, możemyż myśleć, iżby On nie miał do tego co czyni przyczyn słusznych, mądrych i świętych, chociaż nawet ukrywa ie przed naszém poięciem? Jego pomysły odleglejszemi są od naszych, niż niebo od ziemi. Duma nasza obraża Go niezaspakaiaiąc naszéy ciekawości. Cóż więc czynić nam pozostaie? powtarzam to: powinniśmy być roztropnymi i ostrożnymi; używać światła użyczonego nam od Boga i dostatecznego do przewodniczenia nam w tém życiu i doprowadzenia nas do wieczności; powinniśmy nakoniec czcić z uległością taiemnice, iakie Mu się przed nami zakryć podobało.

Ażebym zupełnie uspokoił umysł WPana, starać się będę powiedzieć mu, nie wychodząc z granic umiarkowania i uszanowania, to co słabe poięcie nasze

obiąć może z tych taiemnic ukrytych; a tak odpowiem zarazem na uczynione przezemnie wnioski przeciw Religii przyrodzonéy, iako téż i na uczynione przez WPana przeciw taiemnicy zmartwychwstania. Zdaie się, i tak się ze skutków okazuie, że Bóg, powodowany mądrością i dobrocią swoią, chciał aby Religiia przyrodzona i Religiia obiawiona nosiły na sobie takie znamie oczywistości i iasności, iżby człowiek żadnéy znaleźć nie mógł wymówki, gdyby Jemu nie oddawał czci należnéy.

W Religii przyrodzonéy, chciał aby własne nasze wyobrażenia, uczucie wewnętrzne, i wszystkie przedmioty otaczaiące człowieka, pobudzały go do uznania Stworzyciela swoiego i skłaniały do uwielbienia. W tym samym czasie i celu otoczył Religiią obiawioną dowodami tak iasnemi i tak oczywistemi, że niepodobna aby rozum mógł nie widzieć światłości im towarzyszącéy: Pokazałem WPanu liczne prawdy w zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa; mógłbym ieszcze, gdybyś chciał, okazać ci wiele innych. Wszystkie dowiodą ci, że Bóg szczodrą ręką zlał światło, tak dla przekonania nas o tém że Religiia iest iego dziełem, iak dla wskazania nam, co wykonywać powinniśmy.

Ten zamiar godnym był dobroci Boga. Stworzywszy człowieka na to, aby Go znał i czcił, winien był przez Religiią przyrodzoną dać nam światło i wszelkie wiadomości potrzebne do upewnienia się o iego istnieniu; a przez Religiią obiawioną, wszystkie dowody, mogące nas przekonać o boskim iéy początku, i nauczyć nas maiące, co i

iakim sposobem czynić mamy byśmy Go czcili tak, iak On chce być czczonym. Uczynił to Bóg w zupełności i tak obficie, że wszystko w téy mierze iest światłością i iasnością.

Lecz niechciał zaspokaiać ciekawości człowieka; chciał owszem ćwiczyć iego wiarę, i bez wątpienia naymnieyszym hołdem, iaki człowiek Bogu oddać może, iest wierzyć temu co Bóg mówi, kiedy iest przekonanym że to On mówi; i domyślać się, pomimo oporu rozumu i pozornéy sprzéczności swoich wyobrażeń, że Bóg ma przyczyny przechodzące nasz rozum we wszystkiém tém co czyni.

Po ustanowieniu takiego porządku, potrzebném koniecznie było, aby iedna i druga Religiia miała iednę stronę iasną, a drugą ciemną; i właśnie to samo widzimy. Wszystko przekonywa człowieka o bycie iego Stworzyciela; niebiosa czyż mu Go nie zwiastuią? głos wymowny przyrodzenia nie opowiadaż Go ze wszech stron? Dla tego też niemasz żadnego narodu, chociażby naydzikszego i naynieoświécenszego, któryby nieuznawał i nie czcił Boga. Lecz z drugiéy strony, ludzie iako wolni i podlegli błędom, w wielkiéy liczbie wpadaią w ohydne niedorzeczności.

My, znaiąc mądrość i dobroć Boga, wiedząc że nie możemy przeniknąć skrytych pobudek iego, wnosić tylko powinniśmy: zapewne Bóg miał słuszne w tém przyczyny; może, na wpół nas tylko oświécaiąc w niektórych przedmiotach, chciał nam dopomódz do otrzymania i zasłużenia przygotowanéy nam szczęśliwości. Gdyby nam był większéy udzielił światłości, ćwiczenie się w cno-

cie mniéyby było zasługuiącém. Powiemy nadewszystko, że Bóg nam użyczył tyle światła, iż ieźli błądzimy, z naszéy to pochodzi winy i żadnéy mieć nie możemy wymówki, żeśmy nie poszli za podaną nam pochodnią, ponieważ, ta do prowadzenia nas była dostateczną.

To samo rozumowanie zastósować możemy i do Religii obiawionéy, a to iest razem i moia odpowiedź na zarzut WPana przeciw zmartwychwstaniu. Wszystko oczywiście dowodzi nam, że Jezus Chrystus zmartwychwstał sposobem opisanym w Ewangielii. Uznaiesz iż dowody są przekonywaiące; natém mi dosyć. Mówisz daléy, że gdyby zmartwychwstanie było iawnieyszém, byłoby przekonało większą liczbę Zydów i lepiéy dopięło zamierzonego celu. Nie widzę ia tego tak iasno iak WPan; lecz gdyby i tak było, niemniéy iednak powtarzaćbym powinien WPanu to, com powiedział o Religii przyrodzonéy i Religii obiawionéy. Znaiąc dobroć i mądrość Boga, lecz niemogąc przeniknąć skrytych pobudek iego postępowania, nie mogę wątpić aby nie miał słusznych przyczyn do uczynienia tego co uczynił; że dla tego bez wątpienia niechciał nam dać więcéy nad ten promyk światła, ażebyśmy przez niego doyśdź mogli do naywyższego stopnia szczęścia, przy obszérnieyszéy bowiem wiadomości hołd wiary naszéy niebyłby tak zasługuiącym. Więcéy ieszcze powiem: kto poznawszy dowody zmartwychwstania Jezusa Chrystusa ma iuż dostateczne dla siebie światło, a odrzuca ie pod pozorem że mu podług zaślepionéy woli iego nieuży-

czono większego, taki iest bez wymówki, iż nieposzedł za światłem które iuż posiadał, a które dostateczném było dla niego.

— Zastraszasz mnie, móy Oycze, i obawiam się iuż daléy postępować za tobą; masz odpowiedź na wszystko: lecz wytłómacz mi tylko, dla czego, ieżeli zmartwychwstanie iest prawdziwém, Pisarze pogańscy żadnéy o niém nie czynią wzmianki? nieiestże to pobudką do mniemania, że one iest zmyśloném? Jeżeli był kiedy iaki cud zadziwiaiący, zdarzenie iedyne z żadném inném porównać się niemogące, wszystkich w zadumienie wprawuiące, tedy takiém było zapewne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Gdyby było niewątpliwie dowiedzioném, byłoby zdziwiło całą ziemię, i niepodobnaby było aby Pisarze współcześni milczeniem pominąć ie mieli; nie masz królestwa, krainy, naymnieyszego powiatu, któryby go był niezłożył w swoich archiwach, nie zapisał w swoich rocznikach dla przesłania go potomności.

Nie mów mi, że to milczenie pochodzić może z zapomnienia lub pogardy, z iaką Rzym i inne narody poglądały na Żydów; wiem że to zapomnienie i pogarda do naywyższego posunięte były stopnia, i że naymnieyszéy nie dawano na to baczności co się u nich działo: iednakże gdyby się co było istotnie zdarzyło tego rodzaiu, dla nowości i szczególności swoiéy wszędzieby się było rozgłosiło; wieść ta doszłaby była do pałaców Monarchów i obiłaby się o ich uszy.

Z kądże to więc pochodzi, że tylu Pisarzy, którzy nam mówią o tylu rzeczach mniéy ważnych, zamilczeli

o tém zdumiéwaiącém zmartwychwstaniu? Wspomnieli o niém tylko niektórzy z Żydów, nazwani od chrześciian Apostołami i Ewangielistami; któż to oni są? ludzie podli i nieumieiętni, uczniowie samegoż Jezusa Chrystusa, a tém samém maiący przyczynę mówić o nim; ludzie piszący pod zasłoną taiemnicy dla siebie tylko samych, lecz nie dla innych narodów, bo wcale pism swoich nieogłaszali: owszem pokazanie onych poganom mieliby byli za zbrodnię.

Na widok tych okoliczności niezaprzéczonych, cóż mi powie rozum? nie co innego zapewne nad to, że ludzie sławni, opisuiący nam roczniki świata, niewspominali o tém zdarzeniu dla tego, że wtedy nie było uznaném za niezawodne: gdyby pewném było, przypuścić niemogę iżby o niém niewiedzieli; a ieżeli kilku Żydów o niém wspominało, uczynili to dla tego, że chcieli wmówić w swoich następców, dla chwały Nauczyciela swoiego i dla swoiéy własnéy, iakiéy spodziéwali się nabyć z utworzenia nowéy Religii. Chytra ich roztropność wskazała im, że niezdołaią wmówić od razu cudu zmyślonego; poprzestali więc w początku na mówieniu o nim i rozgłaszaniu go pomiędzy sobą, spodziéwaiąc się iż z czasem rozeydzie się wieść powoli, przybierze postać prawdy ich oszukaństwo, i kiedy iuż nikogo nie będzie ktoby im zaprzéczył, wtedy z większą bezpiecznością ów cud głosić będą mogli.

Jeszcze się iedna nasuwa trudność; wynika ona ze sposobu skrytego i taiemniczego, iakim rozszérzała się Ewangieliia pomiędzy samymi tylko chrześciianami: wielka ostrożność w ukrywaniu iéy przed wiadomością pogan i Żydów, posunięta aż do chło-

stania i poglądania ze zgrozą na tych którzy ie wydawali, sprawia mi obawę, czyli w ich postępowaniu nie była nieszczérość, i w zamiarach szalbiérstwo. Prawda się nieukrywa; gdyby zmartwychwstanie było pewném, po cóż tak starannie ukrywać książkę mówiącą o niém? Niepoymuię tego; lecz chociaż na wszystko odpowiadasz z łatwością, zdaie mi się zatrudném wytłómaczenie téy ostrożności w postępowaniu uczniów Jezusa Chrystusa, a bardziéy ieszcze zupełnego i powszechnego milczenia pisarzy pogańskich.

— Zarzut WPana zdaie się być sprawiedliwym; starać się będę odpowiedzieć z osobna na każdy zawieraiący się w nim przedmiot. Mógłbym zwrócić na to uwagę WPana w ogólności, że wszystkie te nowe uwagi są tylko przéczeniem, i że twierdzenia zaprzéczaiące są niczém, iakeśmy to powiedzieli; nie dowodzą nic same z siebie, a tém bardziéy nic niedowodzą przeciw dowodom wyraźnym.

To samo byłoby iuż wielkiém domniemaniem przeciw WPanu na moią stronę; gdyż sam widzisz, że pomimo wszelkich usiłowań nie można przytoczyć przeciw Zmartwychwstaniu żadnego wyraźnego czynu, żadnego zarzutu maiącego pozór dowodu, nic takiego coby mogło zniweczyć dowody przez nas przytoczone, nic coby okazywało albo zmyślenie przywiedzionych przez nas zdarzeń, albo mylność naszych wniosków: a przecięż tegoby właśnie potrzeba było ażeby nas pokonać. Jakąż mieć mogą wagę Pisarze, którzy nic nie mówią? Kto nic nie mówi, nic téż niedowodzi; a gdyby nawet milczenie ich

dawało powód do iakowych domniemań, domniemania nie są dowodami.

Lecz wprost WPanu odpowiem, i zacznę od rozpędzenia pomroku i nieufności, iakie usiłuiesz roztoczyć na pierwsze ogłoszenie Ewangielii. Utrzymuiesz, że pierwiastkowi chrześciianie pisali Ewangieliią skrycie i iedynie dla samych siebie; że ukrywali iéy znaiomość przed Zydami nienawróconymi i przed poganami: to postępowanie skłania WPana do powątpiéwania o iéy prawdzie; lecz nie tak się rzecz miała, i w zarzucie twoim mieszasz epoki.

Był czas w którym chrześciianie mieli sobie za powinność niewydawać swoich ksiąg świętych poganom; wyłączali z towarzystwa swoiego niedołężnych wydaiących im ie; poczytywali ich za zdrayców; nadawali im haniebne imie Odstępców wiary. Wydanie ksiąg religiynych było ogromną zbrodnią; lecz to się działo bardzo późno po pierwotném ogłoszeniu Ewangielii i w czasach prześladowania powszechnego; a oto przyczyny takowego ich postępowania.

Pomiędzy środkami używanemi od tyranów do wygładzenia chrześciiaństwa, iednym z naysilnieyszych, a może i naylepiéy wyrachowanym, było odbiéranie chrześciianom ich ksiąg religii dla odięcia im przez ten sposob łatwości iéy wypełniania, iéy rozkrzewiania i nauczania dzieci swoich. Cesarz *Juliian* używał téy chytréy sztuki z naywiększą srogością; nakazywał im oddawać Ewangieliie i palić. Samo ich oddanie było już znakiem niewierności. Niektórzy z niedołężnych chrześciian wydali ie z boiaźni; inni przenieśli męczeństwo nad podobną podłość. Otóż i przyczyna

chowania tych ksiąg przed poganami, i czas w którym chrześciianie usiłowali one ukrywać.

Nie tak zaś było zaraz po śmierci Jezusa Chrystusa i w czasie piérwszego ogłoszenia Ewangielii. Chrześciianie czczący boskiego swoiego Nauczyciela, i wiedzący, że wszystko w Nim było drogiém, z naywiększém staraniem zbiérali wypadki życia iego, wszystkie iego sprawy, rozmowy i naydrobnieysze słowa; ułożyli z nich zbior dzieiów, z czego powstało to, co Ewangieliiami nazywamy. Druk wtedy niebył ieszcze wynalezionym, musieli ie więc pisać; lecz rozmnażali tego kopie do użycia rodzin chrześciiańskich.

Zkąd poszło że te dzieie czyli Ewangieliie szczegółowe bardzo się były rozmnożyły. Po długim upływie czasu, i w miarę oddalania się od epoki w któréy te zdarzenia zaszły, spodziéwać się można było, że pobożność nieoświecona umieści w tych pismach odnawiaiących się, zdarzenia niepewne wsparte na gminnych tylko podaniach. Kościół z naywiększą postępuiący ostrożnością w przedmiotach tak świętych, i maiący na sercu aby wierni to tylko czcili co było widocznie czcigodném, uczynił między niemi wybór. Z pomiędzy wielkiéy liczby istnieiących Ewangieliy, cztéry wybrał i przyiął, których początek i autentyczność naymnieyszéy niepodlegały wątpliwości, ponieważ były dziełem Apostołów albo ich współuczniów, przyiętém przez piérwszych, i od samego początku chrześciiaństwa przedmiotem uszanowania wszystkich wiernych.

Kościół ogłosił, że tylko te miały być prawidłem wiary naszéy; chrześciianie odrzuciwszy inne,

przyięli ie i zachowali dla nich tę samę cześć i uszanowanie iakie zawsze dla nich mieli. Jnne Ewangieliie nazwano podrobionemi *(apocriphes)*, nię przeto aby miały być baieczne i zawiérać zdarzenia zmyślone; lecz że mogły się w nich znaydować rzeczy niemaiące tegoż samego stopnia pewności. Ponieważ te Ewangieliie wtedy utraciły swoię powagę, naturalnie więc zaniechano ie, nieprzepisowano ich więcéy i powoli zaginęły.

Wolter wiele narobił hałasu z powodu tych Ewangielii; zapuścił się był w przykrą i nieużyteczną pracę wynalezienia niektórych i powiększenia wyiątkami z nich dzieł swoich. Utrzymuie on, iż było ich przeszło pięddziesiąt, a według wszelkiego pódobieństwa było ich więcéy nad pięćset. Każdy chrześciianin pisał ie wtedy po swoiemu i według wiadomości, iakie mógł powziąć. Nic dziwnego że pobożność usiłowała ie rozmnożyć, nic téż szczególnego, że czas ie zniszczył tak dalece iż naymnieyszego ich niezostawił śladu.

Czyli ich było pięddziesiąt, czy tysiąc, cóż za wniosek może wyprowadzić *Wolter* ze zdarzenia, przywiedzionego przez siebie z taką chełpliwością? Rozmnożenie tych pomników historycznych, przed przyięciem piérwiastkowych Ewangieliy, dowodzi iedynie pobożności osób one piszących i chęci zachowánia pamiątki zdarzeń. Gdyby czyny mniéy autentyczne zawiérały się w tych Ewangieliiach, cóż ztąd mogło szkodliwego wyniknąć dla autentyczności Ewangieliy przyiętych, i które będąc naydawnieyszemi, były zawsze przedmiotem czci wiernych? Trudno zgadnąć, jaki był zamiar

Pisarza występuiącego na plac z erudycyią równie nadętą iak nieużyteczną.

Lecz to co nic niedowodzi w zamiarze *Woltera*, okazuie, że powątpiéwania WPana są bezzasadnemi, i że troskliwość wiernych w ukrywaniu ksiąg świętych, odnosiła się do epoki daleko późnieyszéy i iedynie do czasu prześladowań, kiedy wydać ie było zbrodniczém odstępstwem wiary; ponieważ poganie wyszukiwali ich dla zniszczenia; i że wiadomo dostatecznie, iż piérwéy chrześciianie, nietylko nieukrywali Ewangielii, lecz starali się owszem o ich rozmnożenie, używaiąc onych w zaciszu rodzinném, i rozkrzewiali ich znaiomość, udzielaiąc tychże nawracaiącym się: i temu to właśnie udzielaniu przypisać należy postęp chrześciiaństwa i zadziwiaiące iego rozkrzewianie się od owego czasu.

Jakże prócz tego powiedziećby można, że chrześciianie ukrywali swoie Ewangielie? Apostołowie, i uczniowie nawet, zaczęli w samym zaraz początku ogłaszać i opowiadać zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, nie tylko w mieyscach publicznych, po ulicach gdzie Żydzi nawracali się tysięcami, lecz nawet po Synagogach, i w obec Sędziów którzy im się stawiać kazali. Jakże sobie wyobrazić, aby ci ludzie, dla własnéy sławy i dla chwały ich Nauczyciela, opisywać mieli skrycie cud zmyślony w boiaźni aby niezaprzéczyli go współcześni, a w widoku aby uwierzyli weń ich następcy, gdy tym czasem niezawodną iest rzeczą, że twierdzili, iako byli onego naocznymi świadkami, i że nie tylko dawali o nim świadectwo przed ludem wierzącym, ale nawet przed Sędziami grożącymi im śmiercią?

A tak, zdarzenia zarówno pewne iak głośne, zbiiaią wyraźnie twe podeyrzenie. Jeżeli przez czas nieiakiś Ewangieliie były taionemi, dla tego iż tak wymagały okoliczności, niebyły one ukrywane w początku chrześciiaństwa: przeciwnie, Apostołowie, pełni żarliwości i miłości ogłaszali ie iawnie, i starali się rozszérzać one z niebezpieczeństwem nawet życia. Przeydziemy więc do innego przedmiotu.

Dziwisz się, że Pisarze pogańscy niewspominali o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, i tych milczenie skłania WPana do wniosku, iż iest niepewném. Wniosek ten niezdaie mi się być naturalnym. Naywięcéy możesz ztąd wnieść, że niebyli onego świadkami, że niewierzyli mu, lub niechcieli o niém mówić. Dodaiesz: iakże mogli niewiedziéć i niepisać o zdarzeniu tak nadzwyczayném, tak nowém i zdolném świat cały wprawić w zadumienie? Mógłbym odpowiedziéć WPanu, że znaiąc okoliczności nienależy się temu dziwić, i mógłbym żądać od WPana byś się sam raczył nad niemi zastanowić.

Ziemia judzka była małą i nędzną krainą; Jezus Chrystus uchodził za człowieka niskiego urodzenia; uczniowie iego byli to ubodzy i nieokrzesani rybacy; cud zmartwychwstania, z przyczyn wiadomych Bogu tylko samemu, niebył iawnym; lecz, iak widzieliśmy, z początku mało komu wiadomy, dochodził do wiadomości publiczney stopniowo. Jezus Chrystus ukazał się wiele razy, lecz swoim tylko; oni Go widzieli, lecz niedawano wiary ich świadectwu; wielu Żydów nawróciło się, inni zaś nienawrócili się, szczególniéy znamienitsi z pomiędzy nich, iako to: *Piłat*, *Herod*, Kapłani, i Doktorowie. Wszy-

stko to wprawiało w podeyrzenie i dawało powód do powątpiéwania tym, którzy mieszkaiąc opodal, niemogli sami przez siebie dowiedzieć się o prawdzie.

Zdarzenie podobnego rodzaiu wtedy tylko może pozyskać wiarę i utrzymać się, kiedy iest prawdziwém; sama tylko prawda nadać mu może trwałość: każde kłamstwo niknie z czasem; lecz także i prawda z czasem tylko ustala się i rozszérza, ieżeli początkowie nie iest otoczoną całém światłem oczywistości. Czas tylko sam daie iéy sposobność okazania się; on tylko ieden może ią ugruntować; i to samo właśnie widzimy w rozwiianiu się Chrześciiaństwa.

Lecz kiedy czas zwolna wydaie ten skutek, ci którzy nie są obecni w chwili iaśnienia prawdy w całym iéy blasku, niemogą iéy poznać i idą za panuiącemi powszechnie wyobrażeniami. A tak, zdarzenie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa w Judei, wsławione przez szczupłą liczbę Żydów równie iak On znaczenia niemaiących, i śmierć człowieka ukrzyżowanego z wyroku Sędziów, wzgardzonego od uczonych i Urzędników, niemogło wtedy sprawić w Rzymie wielkiego wrażenia. Wiadomość o tém zdarzeniu, albo nie byłaby doszła do ludzi zaiętych rządem świata, poświęconych naukom, zatopionych w rozkoszach i pożéranych dumą, albolitéż doszłaby była otoczona licznemi baykami, daiącemi powód ludziom uczonym do śmiéchu z podobnéy prostoty ludu, nad któremi nikt nie raczy się zastanowić. Bardzo tedy łatwo stać się mogło, że odgłos zmartwychwstania Jezusa Chrystusa niedoszedł do wiadomości Pisarzy Rzymskich i sławnieyszych Autorów innych kra-

iów, lub w przeciwnym razie że pogardzili nim i niedali temu wiary.

Wynika więc ztąd, iż nic nie byłoby w tém dziwnego, gdyby wielu Pisarzy żadnéy o niém nieuczyniło wzmianki w swych dziełach. Jednakże przytoczyłem WPanu *Suetoniiusza*, *Tacyta*, *Pliniiusza*, *Luciana*, *Józefa*, *Juliiana*, *Celsa*; samych właśnie Pisarzy świeckich pogan lub Żydów którzy mówili wszyscy o Jezusie Chrystusie i o iego zmartwychwstaniu, bądź dobrze, bądź źle, iak im się zdawało, i podług małéy wiadomości mianéy o wypadku, zdarzonym opodal od nich i niemogącym być przez nichże sprawdzonym. Lecz nie zatrzymuię się nad tém postrzeżeniem, gdyż spodziéwam się ieszcze w inny sposób WPanu odpowiedzieć.

Mówisz mi WPan, że gdyby zmartwychwstanie było niezawodném, Pisarze pogańscy niezapomnieliby mówić o niém, i że milczenie ich oznacza, iż iest zmyślone. Nie będę zbiiał tego zarzutu, iedno tylko uczynię pytanie: Cobyś też WPan powiedział, gdybym mu pokazał dwadzieścia mieysc rozmaitych w różnych Pisarzach żydowskich i pogańskich, którzy mówią, że zmartwychwstanie iest niezawodném?

— Uznałbym wtedy potrzebę uwierzenia: dodałbyś do dowodu świadectwa iednogłośnego uczniów Jezusa Chrystusa, zapewniaiących iż Go widzieli, dowód Pisarzy współczesnych, którzy świadectwy niepodeyrzanemi i światleyszemi tworzyliby połączenie dowodów, któremuby się oprzéć niebyło można. Przyznaię się, że co do mnie, nicbym nie miał iuż do powiedzenia, i lękałbym się szczérze, abyś mnie nieuczynił chrześciianem pomimo méy

chęci: szczęściem iż nie mam się czego obawiać, bo nie potrafisz mi tego wszystkiego wykazać.

— Postępuymy powoli i z umiarkowaniem: może tego i dokażę. Zgódźmy się naprzód na to, kogo mamy rozumieć pod imieniem Pisarzy światowych. Jeżeli pogan lub Żydów, którzy z braku wiadomości niewiedzieli lub niewierzyli w zmartwychwstanie, wymagasz przez to rzeczy sprzéczność w sobie zawiéraiącéy; ci bowiem którzy nie wiedzieli o tém zdarzeniu, albo mu wiary nie daią, nie mogą poświadczać iego rzeczywistości. Sprzéczność znayduie się w żądaniu WPana, w tém że ich masz za pogańskich czyli świeckich, lub antichrześciiańskich, a oni nie byliby takimi; ponieważ wierząc w zmartwychwstanie, iuż tém samém przestaliby być nimi, a zostaliby chrześciianami. Wymagać tylko odemnie możesz, bym ci pokazał Pisarzy innych sekt iakich lub odmiennéy Religii, a którzy będąc w stanie przeświadczenia się sami o zmartwychwstaniu, uczynili o niém wzmiankę. Jeżeli potrafię okazać WPanu oraz, że mu tak dalece uwierzyli iż odstąpili własnéy swéy wiary a przyięli chrześciiańską, zdaie mi się iż świadectwo ich staie się ieszcze bardziéy przekonywaiącém. Ci Pisarze wczorày pogańscy, dziś są chrześciianami; powaga ich większéy ztąd nabywa mocy a ieżeli pisali o tém w czasie gdzie tak mało pisano, przyznasz iż okażę ci ieszcze więcéy niżeli sam żądać mogłeś.

— Niewiem do czego dążysz; mam tyle rozsądku, iż wcale się nie dziwię że Chińczykowie i Persowie niemówili o zmartwychwstaniu; lecz dla czegóż Grecy i Rzymianie, którzy taką mieli sposobność powziąć w téy mierze wiadomość, nic o niém

nie mówią? niepodobna, iżby niewiedzieli byli o zdarzeniu tak nadzwyczaynem, gdyby one było niezawodnem. Żydzi sami, czemuż Go w dzieiach swoich niezapisali? Wiem, że wtedy mało pisano; lecz w małéy liczbie książek doszłych do nas, i pomiędzy zawartemi w nich zdarzeniami, dla czegóż nieznayduie się nayważnieysze ze wszystkich? Obiecuiesz mi pokazać dwadzieścia wyiątków wyraźnych, a ia poprzestanę na daleko mnieyszéy liczbie.

— Nie poprzestanę na przytoczeniu WPanu dwudziestu wyiątków, ani dwudziestu Pisarzy; przywiodę ich tysiące a nawet miliiony, a wszystkich współczesnych, którzy poświadczyli prawdę zmartwychwstania nie czernidłem pisarskiém, lecz krwią własną; którzy ią poświadczyli, nie tylko w ostatniéy godzinie życia, lecz w śród mąk nawet i boleści śmierci; słowem, przytoczę WPanu mnóstwo Żydów i pogan, nawróconych oczywistością tego cudu, a nakoniec wszystkich tych, którzy zapieczętowali swoie świadectwo krwią własną i podali ie wiekom następnym.

S. *Jakób*, naprzykład, pomiędzy Żydami, znaiomy z cnoty swoiéy; zasłużył sobie był na imie *Sprawiedliwego*. Doktorowie zakonu, widząc wrażenie uczynione na ludziach przez świadectwa Apostołów o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, byli pewnymi, że S. *Jakób*, posiadaiący powszechny szacunek, nie będzie obstawał za kłamstwem; zaręczała im to znana cnota iego; nie wątpili, że ieżeli on zaprzéczy zdarzenie, nikt iuż w nie wierzyć niebędzie: idą tedy do niego, i mówią Mu, iż powinien koniecznie wywieśdź lud z błędu, i że wszyscy uwierzą temu co on powie.

S. Jakób nie tłómaczy się wcale: odpowiada, że gotów iest prawdę powiedzieć ludowi. Wprowadzaią go na dach, a Doktorowie i Faryzeuszowie wołaią do niego z dołu: Ty mężu sprawiedliwy, któremu iedynie wierzyć wszyscy powinniśmy, ponieważ drudzy usiłuią uwieśdź lud z powodu tego Jezusa ukrzyżowanego, powiedz nam prawdę. S. *Jakób* podnosząc głos wtedy, odpowiada: Prawdą iest, że Jezus o którym mówicie zmartwychwstał, że teraz iest w Niebie, siedzi na prawicy Oyca swoiego, i przyydzie kiedyś sądzić ludzi. Wielka liczba obecnych uwierzyła temu świadectwu, tak iawnemu; Faryzeuszowie rozgniéwani ztrącili Jakóba z dachu i śmierć mu zadali. Zdaie mi się, że przytaczam WPanu dobre świadectwo, i że słowa moiego Pisarza, kreślone krwią iego, godne są wiary.

— Mówić mi znowu zaczynasz o Apostołach i Męczennikach, przerwałem; iest to wracać się do początku, a liczba ich niepowiększa bynaymniéy twoich dowodów. Przytoczysz może i uczniów Jezusa Chrystusa lub niektórych ludzi niedołężnych, którzy Mu uwierzyli; nie mówię ia wcale o tych ludziach; wymagam innego rodzaiu świadków, ludzi obcych, bezstronnych i maiących znaczenie.

— Bardzo dobrze, niebędziemy się o to sprzéczać. Zastósuię się do WPana, i odtąd mam za odrzuconych Apostołów i Ewangielistów, uczniów, wszystkich tych na koniec, którzy chodzili za Jezusem Chrystusem. Pozwalam ażeby ich świadectwo tak iednozgodne, tak stateczne, i tak drogo okupione, było mianém za żadne; roztrząsać będziemy tylko świadków obcych i bezstronnych w téy mierze. Jesteśże WPan zado-

wolonym? — Oh! tak iest, móy Oycze; i ieżeli mi przytoczysz świadków tego rodzaiu, którzyby potwierdzili świadectwo uczniów, mieć się będę za pokonanego.

— Przystępuię więc do rzeczy, i WPan sam wkrótce na nich przystaniesz. Uczniów, Ewangielistów i Apostołów mała była liczba, w porównaniu z ogromnemi tłumy chrześciian późniéy nawróconych, i mnóstwa nieprzeliczonego Męczenników; iedni i drudzy nienależeli do rzędu uczniów: wniesiesz więc z tego, że liczba bezstronnych i obcych była bardzo znaczną, a myśleć niepodobna, ażeby wszyscy byli ludźmi niedołężnymi. Ten domysł byłby istotnie bezzasadnym, zwłaszcza gdy się uważy, że większa część z nich umarła z stałością bohatérską w obronie téy samey prawdy. Smiésznością byłoby poczytywać za lękliwych, ludzi tak wielkiego charakteru. Posłuchay téy wielkiéy liczby żądanych od ciebie świadków; łączą się oni z uczniami dla przekonania WPana o téy prawdzie.

Ządaszże odpowiedzi ieszcze dokładnieyszéy? mogę WPanu zadość uczynić. Przedstawię WPanu Pisarza, którego zapewne nieodrzucisz; był on nie tylko obcym i bezstronnym, lecz nadto był uczonym a iawnym nieprzyiacielem Chrześciiaństwa. *Szaweł* ani widział ani znał Jezusa Chrystusa; ugruntowany w żydowskiey Religii gorliwie zachowywał iéy obrzędy, prześladował zaiadle nowych uczniów Jezusa. Ten Żyd gorliwy iechał do Damaszku prześladować chrześciian; spada z konia i mówi że Jezus Chrystus ukazał mu się; słowo iedno tak go zmienia, że natychmiast zostaie iednym z nayżarliwszych A-

postołów, opowiada bóstwo i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, i nawraca niezliczone mnóstwo pogan, pomiędzy któremi zaprowadza Religiią chrześciiańską; zakończył życie apostolskie w mękach oddaiąc świadectwo temuż zmartwychwstaniu. Zdaie mi się że ten świadek, którego odrzucić niemożna, łączy wszystkie założone od WPana warunki.

Mógłbym ieszcze przytoczyć WPanu mnóstwo wielkich Mężów, którzy uświetnili początek Kościoła, Filozofów w każdym rodzaiu, ludzi sławnych, iako to: *Ignacych*, *Polikarpów*, *Justynów*, *Ireneuszów*, *Laktancyiuszów*, *Klemensów z Alexandryi*, *Orygenesów*, *Tertuliianów*, i tylu innych, którzy nie tylko zdobili go cnotami swoiemi, lecz oraz bronili go uczonemi pismami. Obrony ich i niektóre inne dzieła, przetrwały zniszczenie czasu i doszły do nas. Cóż więc, świadkowie i pisarze tego rodzaiu niemaiąż żadnéy powagi?

Aby przedstawić obraz wielkiéy liczby Mężów światłych i szczytnego jeniiuszu, iakich Kościół po wszystkie czasy posiadał, potrzebaby przebiedz całą iego historyią. Jakże można ukryć przed własnemi oczyma szybkie i postępne rozkrzewianie się wiary chrześciiańskiéy? Istnienie iéy teraźnieysze iest dla nas pomnikiem widocznym sposobu doyścia iéy do nas. A iakiéyże sile przypisać to wzrastanie szybkie i nieprzerwane, ieżeli nie nowym cudom czynionym przez Apostołów, przez ich Następców, iako téż i późniéy w piérwszych wiekach Kościoła działanym?

Uważay, iż w każdym wieku powiększała się liczba nawróconych, w miarę cudów widzianych. Ci

naprzykład w piérwszym wieku, którzy nieznali Jezusa Chrystusa a byli uczniami Apostołów, iako to: *Ignacy*, *Polikarp* i inni, nawrócili się dla tego, że widzieli cuda czynione przez swych Nauczycieli, którzy mienili się widzami zmartwychwstania. Ci zaś drugiego wieku, jako to: *Ireneusz*, *Justyn* i t. d., nawrócili się na widok cudów czynionych przez *Ignacego* i *Polikarpa*. A tak nawracało się ich coraz więcéy w każdym wieku, aż do zupełnego założenia Kościoła. Ostatni cud uczyniony połączonym był, przez następowanie ciągłe i nieprzerwane, z cudami czynionemi przez Apostołów dla przekonania o zmartwychwstaniu ich Nauczyciela. Cóż więc, tak wielu świadków cudów czynionych, którzy na widok ich odmienili swe zdania i poświęcili życie wyznaiąc zmartwychwstanie, niezdaiąż ci się być textami, dość wyraźnie dowodzącemi tegoż zmartwychwstania?

Dotrzymałem więc słowa; pokazałem WPanu w nawróceniu się Żydów i pogan tysiące świadków, nawróconych cudami czynionemi w ich obecności. Są to Pisarze praktyczni; pisali oni krwią własną głoskami wiecznotrwałemi i niezmazanemi cud zmartwychwstania. Uważ, co za różnica zachodzi pomiędzy przedstawionymi przezemnie Pisarzami, a żądanymi od WPana. Gdybym WPanu przytoczył dwudziestu świadków wyraźnie z pomiędzy Pisarzów pogańskich, mógłbyś mi słusznie zarzucić, że byli za nadto oddalonymi od mieysca tego zdarzenia aby dobrze o niém wiedzieć mogli; powiedziałbyś mi, że pisali tylko według powieści gminnych; że powaga iednych iest za nadto podeyrzaną, a drugich mało znaczącą;

że znaczenie opisu w iedném mieyscu nie iest iasném, a gdzieindziéy dwóyznaczném; że ten Pisarz powtarza tylko za drugim, ów zaś był łatwowiernym lub źle uwiadomionym: przytoczyłbyś mi może nakoniec przyczyny, podług ciebie zdolne do osłabienia tego nawet świadectwa, które iednozgodnie byliby złożyli.

Lecz nie dwudziestu, ale tysiące Pisarzy wszelkiego rodzaiu przytaczam WPanu, przeciw którym nic podobnego zarzucić nie można. Wprawdzie nie są oni iuż poganami, ponieważ się nawrócili i wiarę chrześciiańską przyięli; lecz chwilą wprzódy należeli do rzędu pogan: ieżeli przestali być nimi, to dla tego że się przekonali sami własnemi oczyma lub uszyma. Niemożesz mi zarzucić, że niebyli współczesnymi, że byli źle uwiadomieni, że powtarzali tylko wieści gminne, że byli oddaleni od zdarzeń; przeciwnie przypuścić musisz, że dobrze się wywiedzieli, bo mogli to uczynić, i że oczywistość prawdy skłoniła ich do odmienienia zdania; że każdy z nich świadkiem był cudu któremu winien swoie nawrócenie; że nie tylko uwierzyli mu i tenże opowiadali, lecz że poświęcili samo nawet życie dla poświadczenia i rozkrzewienia téy prawdy.

Ach! każdy Autor pisze w swoim pokoiku co mu się podoba, i czyni to powszechnie z nieiaką lekkomyślnością niezgłębiaiąc prawdy tego co pisze, dąży iedynie do nabycia sławy: nie tak się dzieie, gdy życie zawisło od tego, co się mówi lub pisze, i kiedy się krwią własną ma zapieczętować prawdę bronioną. Łatwo wierzę, mówi *Paskal*, świadkom którzy pozwalaią sobie ścinać głowy dla utrzymania prawdy: tacy świadkowie godni są wiary.

Uważ i to ieszcze, że dziesięciu świadków naocznych, kładących życie dla utrzymania prawdy zdarzenia widzianego przez nich, godnieysi są wiary od dziesięciu tysięcy chcących zaprzéczać tego, i więcéy przekonywaią, niż sto miliionów ludzi milczących. Dwadzieścia textów z Pisarzy nayrozsądnieyszych i nayrzetelnieyszych, mogłyżby mieć tyle mocy ile świadectwo ogromnéy rzeszy Męczenników? a milczenie wszystkich Dzieiopisarzy, możeż być wymownieyszém nad potok krwi płynącéy przez całe wieki, i oddaiącéy hołd nieustanny prawdzie?

Więcéy ieszcze za mną przemawia; bo, iak już widziałeś, milczenie to nieistnieie. Z tém wszystkiém, ieżeli więcéy ieszcze wymagasz, ieżeli chcesz aby ludzie niewierzący w Jezusa Chrystusa mówili o Nim, przytoczę ci mnóstwo Pisarzy pogańskich, opisuiących zadziwiaiącą stałość, z iaką chrześciianie ponosili śmierć dla poświadczenia autentyczności tego zdania. Podług ich opisania naymnieyszéy niepodpada wątpliwości, że im zadawano męki nayokrutnieysze za to, że wyznawali Bóstwo Jezusa Chrystusa, ugruntowane na iego zmartwychwstaniu; a bez wątpienia dosyć mówili o tém zmartwychwstaniu, skoro opisywali, co dla stwierdzenia prawdy tego wypadku cierpiano.

Nietylko Dzieiopisarze, lecz oraz Filozofowie i Poeci, mówili zaraz w piérwszych wiekach Kościoła o stałości nadludzkiéy, z iaką chrześciianie wśród mąk wyznawali i wzywali Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego; znali więc ten cud, i nie można im zadawać że głębokie w téy mierze zachowali milczenie. Zdaie mi się, żem do-

wiódł WPanu dostatecznie, iż nietylko mogę przywieśdź dwudziestu, lecz tysiące Pisarzy, którzy będąc poganami zrazu, przestali być nimi dla tego że się nawrócili; i tysiące innych którzy, nie nawróciwszy się, przecięż mówili o zmartwychwstaniu wyznawaném przez chrześciian.....

— Przyznam się, móy Oycze, że nie wiem co ci mam odpowiedzieć; przebiegłość twoiego rozumu zamyka mi usta; powiadasz mi rzeczy o których niewiedziałem i nigdy niepomyśliłem. Jużem ci to powiedział, żem nigdy tego przedmiotu niezgłębiał; nie dziw przeto, że za każdym zarzutem odnosisz zwycięztwo: lecz radbym cię widział walczącego z ludźmi biegleyszymi odemnie, z *Wolterem* naprzykład, lub Russem; oniby ci potrafili odpowiedzieć...

— Tak iest; wiele płochości. Obeszliby się zemną dumnie i z pogardą. Gdybym przedstawił im świadków, odpowiadaliby mi uszczypliwemi żartami, doymuiącemi szyderstwy; lecz cóż gruntownego przytoczyćby mogli? Cóż może wyższość dowcipu nad poważną i niepokonaną mocą przekonania? Jakże bylibyśmy godni politowania, gdyby błąd mógł uwodzić fałszywym pozorem, i gdyby czyste i iasne światło prawdy nie było w stanie rozproszenia zwodniczych iego ułudzeń! Dzięki Bogu, nie tak się dzieie. Błąd panuie w ówczas gdy się go nie zwalcza, i gdy namiętności dozwalaią mu spokoynie panować na wzniesionym przez nie tronie; lecz skoro się tylko prawda ukaże, blask iéy rozpędza chmury błędu, iak światło słoneczne rozpędza ciemności nocne: kto niezamyka oczu na prawdę i pragnie ią poznać, nie może nie postrzedz iéy, i nie czuć wdzięku towarzyszącego iéy iasności......

— Dowody twoie, móy Oycze, zawstydzaią mnie; rozum móy zdaie się być przekonanym, ale serce opiéra się...... Kiedy myślę o Bogu wcielonym, umarłym, zmartwychwstałym, i o wszystkich wypływaiących ztąd wnioskach, zmysły moie oburzaią się, krew zapala się wemnie, zapominam o wszystkiém, i doznaię wstrętu nieprzezwyciężonego...

— Nic niemasz wtém dziwnego; rozum na to iest stworzony aby spostrzegał światło, musi ie widzieć gdy mu się ukazuie; lecz niezmierna przestrzeń oddziela głowę i serce. Aby człowiek szedł, nie dość na tém że słońce oświéca iego ścieszkę; wola iego musi mu ieszcze dopomagać, ażeby użył usiłowania i ruszył się. Tak tedy rozum niemoże nas oświécić ieżeli serce nie iest tkniętém, to zaś łaska tylko boska sprawić iest zdolną; wprawdzie Bóg iéy nie odmawia proszącemu. Już to iest wiele, kiedy się otrzymało przekonanie rozumu, lecz iakże iest wielu?.. Tu dzwonek dał się słyszeć, Oyciec odszedł, a ia zostałem w nay większém pogrążony pomieszaniu. Dziś iużem się zmęczył pisaniem; w piérwszym liście opowiem ci skutek naszéy rozmowy.

Byway zdrów, przyiacielu!

LIST DZIESIĄTY
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Nie potrafię ci odmalować, kochany Teodorze, pomieszania w iakiém mnie Oyciec zostawił. Mnóstwo pomieszanych i gwałtownie tłoczących się myśli napełniało i dręczyło wyobraźnią moię. Nie zdołam ci opisać ucisku umysłu, i gorzkich niespokoyności, iakich serce moie było łupem. Cóż, mówiłem do siebie wołaiąc głosem przyduszonym, miałżebym być nieumieiętnym! Owi filozofowie mieliżby być ludźmi próżnymi i lekkomyślnymi, którzy daią się uwodzić namiętnościom! a ten Xiądz, przed chwilą ieszcze przedmiot wzgardy moiéy, miałżeby być od nich i odemnie rozsądnieyszym i umieiętnieyszym!

O nieba! ieżeli Jezus Chrystus zmartwychwstał, iest Bogiem; a ieżeli iest Bogiem, w cóż się ia obrócę? Wtedy

przypominałem sobie z boleścią moie życie przeszłe, nieroztropne postępowanie, zaciekłość z iaką naybezwstydnieyszym i nayobrzydliwszym hołdowałem namiętnościom; przywodziłem sobie na myśl, żem się był zrzekł Religii, żem pogardzał ciągle wszystkiemi ustawami Chrześciiańskiwa, żem nienawidził z zaciętością wszystko to, co miało iakiżkolwiek związek z Kościołem i Kapłanami: przyszedł mi na pamięć ów wstręt we mnie wzbudzony i nieubłagana owa złośliwość, z iaką ich prześladowałem i szarpałem bolesnemi żartami. Przypominałem sobie zaniedbanie wszelkich obowiązków, obelżywe obchodzenie się z moią cnotliwą i szanowną Matką, złe wychowanie dane moim dzieciom, ciągłe niesprawiedliwości względem włościan i służących moich. Wszystkie te myśli razem przychodziły mi do głowy, i przedstawiały się pod postacią długiego pasma nieprawości i okropności. Wśród tych bolesnych wzruszeń wołałem iak szalony: ach! Jezusie Chrystusie! ieżeli iesteś Bogiem, z iakąż obrzydliwością musisz na mnie poglądać!

W inney chwili, nie mogąc znieść ciężaru tylu udręczeń, starałem się dla mey pociechy wmówić w siebie, że wszystko to co mi powiedział Oyciec, było tylko złudzeniem, któremu dowcip iego i wymowa nadały postać zastraszaiącą, lecz łatwą do rozproszenia ludziom uczonym. Usiłowałem wtedy zebrać wszystkie iego dowody w chęci znalezienia onych płonnemi; lecz przypominaiąc sobie porządek, moc i iasność, iakiey niepodobna mi było nieuznawać, wołałem na nowo: nie, nie są to czcze krętarstwa; prawda spoczywa na ustach iego, a w mowie iego iaśnieie przekonanie.

W tłumie uwag ciążących mi na sercu, nayboleśnieyszém było wspomnienie zadaney śmierci cudzoziemcowi. Do tego czasu wypadek ten w oczach moich był nieszczęściem mało mnie obchodzącém, bom go przypisywał dumie i popędliwości iego. Miłość moia własna znaydowała wymówkę w chęci niezabiiania go, znaydowała ią w ślepéy wściekłości z iaką się rzucił na moię szpadę, i w moiém naówczas mniemaniu że śmierć była końcem ostatecznym istnienia naszego: niemyślałem wtedy bynaymniéy o przyszłém życiu i skutkach ztąd wynikaiących.

Kiedy piérwszy raz pomyśliłem, iż życie to przyszłe istnąć, i że zdrożności nasze w teraźnieyszém popełniane, mogą w niém odebrać karę, zadrżałem z boiaźni. To nieszczęście, dawniéy tak lekce przezemnie ważone, ogromném mi się okazało i napełniło serce moie goryczą; sumienie zaczęło przemawiać: głośno wołało, że ieżeli w tym poiedynku nieroztropność wprowadziła cudzoziemca do grobu, ia niemniéy iednak byłem napastnikiem; że moia zazdrość, nienawiść i wyniosłość piérwszą były przyczyną tego okropnego wypadku. Zgryzota sumienia trapiła duszę moię i przerażała ią trwogą.

Wspomnienie *Manuela* więcéy mnie ieszcze mieszało i obaliło stałość. Ach nieszczęśliwy! wołałem przebiegaiąc pokóy szybkim krokiem, znasz iuż teraz prawdę! Jeżeli istnie Bóg sprawiedliwy, ieżeli kocha cnotę, karze zbrodnie, iakże cię przyiął? iakiż cię los spotkał? Sprawiedliwe Nieba! Cóż za szaleństwo prowadzić takie życie! Chociażby chrze-

ściiańska wiara była tylko wątkiem błędów, a obiawienie wątpliwością, ieżeli to prawda że iest Bóg, ieżeli On w nas wléwa uczucia cnoty i daie nam poznać szkaradność grzéchu, iakiémże okiem mógł spoglądać na twoie sprawy? iakiémże patrzyć będzie na moie, nie ustępuiące twoim w przewrotności? Ta myśl dreszczem mię przerażała.

Dla ulgi w boleśnym stanie, przywiodłem sobie na pamięć spokoyną twarz pobożnego Oyca. Głos iego słodki i przenikaiący obiiał mi się ieszcze o uszy; łagodność, miłość i ciérpliwość iego przedstawiały się umysłowi memu. Porównywałem go z *Manuelem*, z sobą samym, i z przyiaciołmi naszymi; nakoniec ze wszystkimi którzy podług prawideł zgubnéy filozofii, żyią dla tego tylko, ażeby dogadzali wszelkim żądzom swoim. Jakąż to porównanie natchnęło mię ku nam samym zgrozą! Ach! mówiłem, być może, iż Oyciec iest ofiarą swoiego złudzenia, że iest zagorzalcem zabobonu, lecz daleko od nas wszystkich szczęśliwszy; żyie spokoynie, cieszy się niewinném swoiém życiem, gdy tymczasem wszyscy ci, którzy się daią wciągać...

A ieżeli to prawda, że iest Bóg, ieżeli ten Bóg z wysokości Niebios patrzy na nas, ieżeli z każdym z nas postąpić ma podług zasług iego, iakąż między nim a nami położy różnicę? i teraz nawet iak różnie uważać nas musi? Gdyby się nawet ten Oyciec mylił, Bóg nie może spoglądać oboiętnie na człowieka żyiącego z taką czystością, niewinnością i miłością, i ciągle przykre czyniącego ofiary dla przypodobania się Jemu. Lecz z iakimże gniéwem poglądać

musi na tych którzy podobnie iak ia, zaymuią się iedynie dogadzaniem swoim zachceniom, narażaiąc się Jemu i obrażaiąc Go nawet przez postępowanie przeciw uczuciom wewnętrznym własnego sumienia.

A któż wie, czyli my sami nie iesteśmy nierozsądnymi? Czyli ci chrześciianie prości i dobrzy, głupi i nierozsądni w oczach naszych, nie są ludźmi roztropnymi dobrą drogą postępuiącymi? Oto rachuba, iaką zrobić możemy: oni, albo my, w błędzie iesteśmy. Jeżeli oni, cóż na tém tracą? W krótkim przeciągu tego życia uięli sobie niektóre znikome, niestanowiące szczęścia przyiemności; ponieśli lekkie umartwienia których pamięć znika wkrótce: skoro tylko czas teraźnieyszy upłynął, przeszłość staie się niczém; spokoynymi są po skończoném życiu. Lecz, ieżeli oni się nie mylą, ieżeli iest życie wiekuiste, i ieżeli się w niém wypłacaią ludzie za zbrodnie teraźnieysze... O nieba! cóż za okropna przemiana!

Oyciec dobrze mówi. Dla tego niepostrzegamy prawdy tak iasnéy, że namiętności zaślepiaią nas. Filozofiia i rozum, któremi się chlubimy, są tylko pozorem dla nas do puszczania cuglów namiętnościom. Gdybyśmy przynaymniey, przed odstąpieniem Religii, zaymowali się dostateczném zbadaniem iéy dowodów; gdybyśmy przynaymniéy mogli takowe zbadanie przytoczyć za wymówkę.... Lecz odstępować iéy, bez wysłuchania, pogardzać wszystkiemi dowodami nieznaiąc żadnego; ta iedna lekkomyślność dowodzi, że dla tego tylko odstępuiemy Religii, iż iest dla nas hamuiącą i niedogodną.

Nie na tém koniec; zaślepienie nasze do takiego dochodzi stopnia, iż żyiemy spokoynie w mniemaniu umienia wszystkiego tego, co tylko umieć można. W małéy liczbie przedmiotów, o których Oyciec zemną rozmawiał, iakże wiele iest rzeczy o których zupełnie niewiedziałem? iakże On mnie zadziwił? Rozumiałem, iż do poznania Religii dosyć iest czytać filozofów; lecz zaczynam się przekonywać, żem w grubym zostawał błędzie. Czemuż niespostrzegałem dotąd, że naywiększa liczba mniemanych mędrców, pogardzaiących nią i wyśmiewaiących tych którzy ią szanuią, żyie w dogadzaniu wszystkim swym żądzom? iakimże to sposobem się stało, że nie poznałem iż oni niemogą być dla nas ubezpieczaiącą rękoimiią, ani dość potężnymi do oswobodzenia nas od wszystkich skutków ich błędu? *Manuelu!* nieszczęśliwy *Manuelu*, mogliż służyć tobie za wymówkę?

Jak to! ten Oyciec, okazuiący tyle zdolności i światła, miałżeby tylko być nierozsądnym hołdownikiem uroień? Ten człowiek, prowadzący życie ostre i spokoyne, miałżeby być łupem ułudzeń, od których się tak łatwo uchronić można w świecie nawet w pośród roztargnień? Tylu innych, podobne wiodących życie, miałożby być ludźmi głupimi, godnymi wyśmiania? iakimże sposobem są tak cnotliwi i dobroczynni? Czemuż to owi mniemani filozofowie, tak słynni z umieiętności, są tak dumnymi, nieużytymi, i chciwymi? a ci ludzie łatwowierni i pokorni, tak łagodnymi, niechciwymi i skromnymi? Błąd, tak dobre wydaiący skutki, byłby więc lepszym od prawdy, prowadzącéy do wyboczeń przeciwnych. Lecz niestety! gdzież iest prawda? gdzież się znaydować mogłaby ieżeli nietam, gdzie cnota ma

swóy przybytek? Jakżeby było rzeczą smutną poznać ią zapóźno, i wtedy dopiéro, kiedy iuż iéy znaiomość na nic się przydać nie może! Postępuię w moim zawodzie; *Manuel* iuż swóy zakończył, i mnie grób czeka.

Całą noc te smutne i rozdziéraiące dręczyły mnie myśli. Niespokoyność moia była tak wielka, że ani spać ani odpocznienia używać niedozwalała; po kilka razy zrywałem się z łóżka, niepodobna mi było na chwilę usnąć. Już dnieć zaczynało, a iam ieszcze oka nie zmrużył pomimo utrudzenia mego. Krew poruszona drgała w żyłach, ogień nadzwyczayny pożérał wnętrzności moie: po długiém nakoniec udręczeniu zasnąłem.

Chwila ta odpoczynku była chwilą pomieszania; nie dłużéy trwała nad dwie godziny: lecz okropną była. Miasto słodkiego wypocznienia po pracy dziennéy, doznawałem gwałtownéy niespokoyności; był to skutek naturalny nieładu we wszystkich władzach umysłu i ciała. Uyrzałem się otoczonym okropnemi widmami, które mnie trwogą przeięły. Zdawało mi się, żem był przeniesiony w krainę ciemną, gdzie rozpościérały swe panowanie strach, ponurość i śmierć; gdzie za pomocą szarego i bladego światła dały się zaledwo dostrzegać po powiérzchni ziemi same groby i kości.

Zdawało mi się żem zstąpił do pośmiertnego mieszkania. Ta przepaścista nieruchomość, i postać smutna takich pomników, okropne na duszy moiéy uczyniły wrażenie. Lecz iakżem się przeląkł, gdym uyrzał te groby poruszone, otwiéraiące się i wyrzucaiące z łona swoiego trupy żywe, sine i szkaradne!

W postaci ich przestrach, w chodzie rozpacz, w poruszeniach przerażaiące groźby postrzegać się dawały.

Wszyscy wpatrywali się wemnie z zazdrością i zdawali się okazywać ztąd swóy gniew, żem ieszcze był pełen życia i niedzielił z nimi okropnego losu. Zdawało mi się, żem ich słyszał wołaiących: nieomieszka.....

Natychmiast wielu z nich rzuca się na mnie. Chcę uciekać, a nie mogę; członki moie zdrętwiałe nie są mi posłuszne; zdaie mi się, że iuż padam ofiarą ich zaiadłości. Lecz iakiż nowy powód żalu i przestrachu! Rozeznaię pomiędzy nimi nieszczęśliwego cudzoziemca, któregom poświęcił gniewowi moiemu; blady, wyschły, z wzrokiem przez wściekłość obłąkanym, śmiercią chce się na mnie pomścić morderstwa, które ia na nim popełniłem.

Odwracam się dla uniknienia iego razów, i staię przed *Manuelem*; twarz iego niemniéy wybladła, i równie straszna, wyraża większą ieszcze zaiadłość; grozi mi z zapamiętałą dzikością. Już się stać miałem łupem iego wściekłości, lecz głos iakiś ponury, na który zadrżałem, zawołał: czas ieszcze nieprzyszedł.

Wkrótce wszystkie widma znikaią. Po strasznym i burzliwym hałasie w tém siedlisku ciemności, następuie okropne i głębokie milczenie, przypominaiące zdrętwiałość nicości; krótko ono trwało. Niezwłocznie z pośrodka grobów daią się słyszyć ięki żałosne, utyskiwania bolesne; zdawały mi się obiiać o uszy wołania umarłych, pokutuiących za swe zbrodnie w mękach nayokropnieyszych. To mieysce żałosne było tylko widowiskiem samego udręczenia i nieustaiących ięków. Wrażenie, iakiego ztąd doznawałem, było tak mocne, żem się nagle obudził cały spocony.

W tym stanie osłabienia i boiaźni zrywam się z łóżka, ze drzeniem w całém ciele; te widma okropne były mi ieszcze obecnemi, i ścigały mnie; na próżno biegałem tu i owdzie, uwolnić się od nich niemogłem; odetchnąć mi nie dały. Nakoniec po długiém usiłowaniu uspokoiłem się nieco. Bym przyszedł do siebie, i przekonał się, że sen nie może być iak tylko skutkiém umysłu uderzonego i maiaczeniem rozgorzałéy wyobraźni, przywołać musiałem na pomoc filozofią i rozum. Wstydziłem się słabości moiéy; zadziwiłem się, że chwila przestrachu mogła tak mocne uczynić na mnie wrażenie: odepchnąłem ią nakoniec ze wzgardą, i ułożyłem sobie nic o tém nie mówić Oycu, aby mu nie dać niekorzystnego wyobrażenia o stanie umysłu moiego.

Chociaż uciszyłem nieco burzę niespokoyności moiéy, niemniéy iednak byłem na siłach opadły; czyli to gorączka wyniszczyła ie, czyli bezsenność i udręczenie nocne osłabiły mnie, ledwiem się mógł położyć, i wkrótce iuż wstać niemogłem. Oyciec przyszedłszy o godzinie zwyczaynéy, zdziwił się zastawszy mnie w łóżku. Zbliżył się spiesznie z twarzą przychylną i zapytał o przyczynę dla iakiéy leżałem; odpowiedziałem że noc bardzo źle przepędziłem: lecz musiał iakieś wrażenie spostrzedz na méy twarzy, bo na nim uyrzałem zmianę; pytał mnie z boiaźnią i niespokoynością o przyczynę moiéy słabości.

Ach! méy Oycze, rzekłem wtedy, ileż mi przyniosłeś złego! Byłem swobodny, nic nie mieszało zacisza méy duszy, i bez wątpienia miałbym był dosyć stałości do zniesienia spokoynie wszelkich

ucisków i nieszczęść! lecz tyś we mnie wzbudził powątpiéwania, iakich niedoznawałem; nabawiłeś mnie niespokoyności od iakich byłem wolny (1); ty staniesz się przyczyną wszystkich moich zgryzotna przyszłość: złąś mi bardzo uczynił przysługę, nigdy ci iéy nie przebaczę.

— Nigdy to moim niebyło zamiarem, i bardzobym był nieszczęśliwym, gdybym choć na chwilę zamieszał spokoyność WPana. Lecz niewypadaż poznać niebezpieczeństwa, aby go uniknąć? nie iestże pożyteczno poznać prawdę, ażeby się do niéy przywiązać i iśdź za nią?

— *Niebezpieczeństwo*, *prawda*, są to szumne słowa, za pomocą których można zaćmić umysły słabe.... Mniema się, że powiedziało się wiele, a w istocie nic się nie rzekło. Któż może być pewnym czego? Przyznaię, że rozumowania twoie dostatecznemi są do zatrwożenia mnie, do przyprowadzenia bym się lękał niebezpieczeństw; lecz nie są dostatecznemi do uchronienia mnie od nich: mogą mi dać wyobrażenie o tém co nazywasz prawdą, lecz nigdy nie będą dość silne do zmuszenia mnie bym z poświęceniem moich przeświadczeń poszedł za nią. A tak wszystko cokolwiek mogłeś zdziałać, sprawi mi tylko niespokoyność i boiaźń. Pomieszasz mi wyobrażenia i będziesz mógł pochlubić

(1) Bezbożny, wtedy tylko iest spokoynym kiedy, z naywiększém staraniem unika samotności; ieżeli na chwilę weydzie w siebie, iest nieszczęśliwym: serce iego własne naywięcéy go prześladuie; bo dowody prawdy Religii zapisane w niém są głoskami niezagładnemi; widzi on ie w potrzebach swoich, i w żądzach, które sama tylko Religiia może zaspokoić.

się żeś mnie uczynił nieszczęśliwym; lecz nigdy niepotrafisz tego dokazać, bym ci ślepo wierzył, i żebym porzucił moie zdania i upodobania, a poszedł za systematem, który być może prawdziwym, lecz może też być i mylnym: ieżeli się w nim znayduią korzyści, tyś mi dał uczuć wszystkie iego nieprzyzwoitości; słowem wieleś mi uczynił złego, niemogąc nic uczynić dobrego.

— Lecz chociażby w przedmiotach tak ważnych było naymnieysze tylko do prawdy podobieństwo, naymnieyszy pozór, tedy przecięż ogrom niebezpieczeństwa...

— Wy ludzie pobożni i świętobliwi, mniemacie żeście wszystko powiedzieli, skoro wyrzekniecie, iż roztropność radzi naybezpiecznieyszéy trzymać się strony; że nic nie pozostaie iak iąć się do działania i daléy postępować. Wy niedoznaiecie namiętności; ani wasze sprawy, ani związki ze światem nie mieszaią waszéy spokoyności; nic was nie wikła, nic was do siebie nie przywięzuie; wszędzie wolno póyśdź możecie, gdzie się wam tylko podoba. Lecz myślicież, że tak każdy może? że każdy ma tę powolność w swych zdaniach, w uważaniu rzeczy z tegoż samego iak wy stanowiska?

Powtarzam ci więc, że ieżeli nie przekonasz z taką oczywistością człowieka, iżbyś go zmusił do przerobienia głowy i serca, aby się wyrzekł wszelkich swoich zdań, upodobań, skłonności i wszystkiego co mu się stało iak życie potrzebném; w takim razie męczyć go tylko będziesz, niemogąc mu udzielić twoiéy uroionéy szczęśliwości; to tylko mieć będziesz w zysku, żeś zatruł iego rozkosze: a ieżeli w istocie

prawda iest przy tobie, tedy winnieyszym go ieszcze uczynisz....

Łatwo dochodzisz, kochany Teodorze, że takie wywnętrzenie się było skutkiem gorączki. Oyciec słuchał mnie z podziwieniem, lecz bez okazania naymnieyszéy niecierpliwości. Po wysłuchaniu wielu podobnych niedorzeczności, odpowiedział mi z zwyczayną sobie łagodnością i skromnością.

— Wiem, iak trudno iest człowiekowi, który zboczył z drogi Religii, wrócić się do niéy własną wolą. Poddanie się wierze trudném iest rozumowi ludzkiemu. Przykro iest poddać skłonności serca pod surowość prawa tak czystego, iakiém iest prawo chrześciiańskie. Wiem, że to usiłowanie przechodzi siły człowieka, i że natura sama nigdy nie zdoła otrzymać tego tryumfu; lecz czego sama przez się niepotrafi dokazać, może osiągnąć za pomocą łaski boskiéy. Bóg może...

— Moie zaślepienie i gorączka tak były wielkie, żem mu przerwał gwałtownie i niegrzecznie. Bóg, i zawsze Bóg!.. On na moie nieszczęście istnieie. Nie mogę zataić przed sobą, że kiedy ia istnieię i kiedy wszystko co mnie otacza, istnieie, musi więc istnieć i Stwórca tego wszystkiego. Tém się właśnie trapię; bo ieżeli On istnieie, muszą Mu się niepodobać postępki i sprawy moie. Pocieszam się czasem nadzieią że się mylę, i myślę że może ci, którzy utrzymuią iż traf iest Twórcą świata, prawdę mówią; bo wtedy niczegobym się nie miał obawiać. Nadto, Boga samego nie lękam się; to co ia robię, mało Go musi obchodzić; a ieżeli iest dobrym, iak myśléć powinienem, przy-

naymniéy nie uczyni mnie na wieki nieszczęśliwym.

Lecz ty nieprzestaiesz na samym Bogu; mówisz ieszcze o Jezusie Chrystusie i utrzymuiesz że iest Bogiem. Wczoray okazałeś mi zmartwychwstanie iego tak iasno i wyraźnie, że nic odpowiedzieć niepodobna; i toćto mnie trwoży. Jeżeli to prawda, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, tedy iest Bogiem; a ieżeli Chrystus iest Bogiem, wtedy ia naynieszczęśliwszy iestem z ludzi. Tegoś tylko dokazał; i nic nadto nigdy namnie więcéy wymódz nie zdołasz; to iest, wprawiłeś mię w wątpliwość względem przedmiotu, który widocznie zdawał mi się być niedorzecznym i niepodobnym. Cóż na tém zyskuiesz, i iakiż owoc odnosisz z tego prześladowania? Zatrułeś wszystkie chwile życia moiego, i oto cały pożytek. Wstrząsnąłeś zdania moie, zrodziłeś wątpliwości; lecz nigdy mnie nie na wrócisz.

Sprawiedliwe Nieba! gdybym był zupełnie pewnym, że Jezus Chrystus iest Bogiem, cóżby się zemną działo? Wiédz, Oycze móy, że naywiększym iestem iego wrogiem, żem nigdy w Niego niemógł uwierzyć; wiedz o tém, że cześć Jemu oddawaną miałem zawsze za zabobon, podobny wszystkim innym na świecie.

Wiedz ieszcze, żem nie tylko Nim pogardzał; lecz nienawidziłem Go, iako służącego po wszystkie czasy Xiężom za pozór do oszukiwania biednego ludu, do bałamucenia go, do panowania nad sumieniami, (1) i przywłaszczania sobie godności, bogactw

(1) Jakież to panowanie człowieka, który się wyrzekł wszystkiego, aby się mógł iedynie zaymować szczęściem drugich! który, wśród umartwień wszelkiego rodzaiu, prze-

i piérwszych dostoieństw w państwach. Ta wyniosłość która znayduie swą podstawę w łatwowierności ludzi niedołężnych, zawsze wzbudzała we mnie naywiększe oburzenie.

Podług tych zasad serce moie słusznie roziątrzone było ku wszystkiemu, co się tyczyło Religii chrześciiańskiéy. Radbym był wyrzucić Jezusa Chrystusa z ołtarzów, wytępić iego Kościoł z ziemi, a wszystkich Kapłanów skazać na pracę. Postęp Religii martwił mnie, a filozofiia, którą serce moie było napoione, skłaniała mnie do ubolewania nad tém nieszczęściem ludzkości. Potęga Kościoła naywiększym zapalała mnie gniewem; niecierpiałem iego władzy i znieść nie mógłem iego powodzeń; cieszyłem się z iego przeciwności; iego dzieie wzbudzały moię zapalczywość i ustawicznie miotałem pociski na iego nabożeństwa.

Serce moie pełne łagodnéy filozofii (1), skłaniaiącéy do kochania ludzi i pragnienia ich szczęścia, oburzało się na te błędy, powszechnie przez niewiadomość rozkrzewiane. Radbym był zostać Panuiącym dla wywiedzenia ludu moiego z błędu, mędrcem dla nauczania ludzi, możnym dla wykorzenienia podobnych nadużyć. Pozbawiony środ-

mawia do wszystkich: bądźcie szczęśliwymi, a dla mnie wystarczać będzie sam widok uszczęśliwienia waszego.

(1) Jakże ta filozofiia iest łagodną, co poświęca niewinność bydlęcym swoim chuciom; co tak okrucieńsko panuie nad niższymi; co mniema że wszystko iest stworzoném ku dogadzaniu iéy dziwactwom, i broczy nakoniec swe ręce w krwi bratniéy dla pomszczenia się za iedno słowo.

ków przedsięwzięcia zamiaru, przechodzącego siły moie, przykładałem się do niego przynaymniéy ile możności, i z naywiększą sprężystością działałem. Starałem się wywodzić z błędu, kogo tylko mogłem; zaymowałem się nieustannie rozszérzaniem prawideł światłéy filozofii pomiędzy przyiaciołmi, włościanami i służącymi moimi, iednych nauczaiąc, drugich wyszydzaiąc, a zawsze śmiésznością mianuiąc wszystko, co się do Religii ściągało.

Chlubić się mogę żem podbił niektórych pod moc rozumu. Ta chęć była u mnie namiętnością panuiącą; radbym był poświęcić życie dla wyprowadzenia ludzi z nieszczęść zabobonu: i kiedy naygorętszą było moią chęcią doprowadzać ich do szczęścia za pomocą pochodni filozofii mądréy i oświéconéy, ty raptem wykazuiesz mi i dowodzisz, że ten Jezus Chrystus, którego ia nienawidzę, iako źrzódło wszystkich nieszczęść dręczących ludzi, że ten Jezus Chrystus któremum od dziecięctwa wypowiedział woynę, którego radbym był wypędzić ze świata, iest Bogiem, i że ma być moim Sędzią; że mam spodziéwać się innego życia, niemaiącego końca, i że móy wiekuisty los w iego zostaie ręku.

Zamyślałem, móy Oycze, oświécić ciebie samego; zdawało mi się, iż taką obdarzony zdatnością, w stanie będziesz usłyszyć głos rozumu. Myśliłem, że wychowany w błędach zabobonu i nic więcéy nie znaiąc nad iego nauki, musiałeś ie przyiąć, lecz że rozsądek twóy w krótce uzna wyższość filozofii oświéconéy, skoro tylko iéy światło twym oczom zabłyśnie. Rozumiałem, że nayokazalszą będziesz moią zdobyczą, i że łatwo mi przyydzie przekonać cię o

błahości i płonności zasad twéy wiary. Gdybym tego niedokazał, pochlébiałem sobie, że się przynaymniéy ucieszę zawstydzeniem ciebie, i odeymę ci chęć i nadzieię nawracania mnie.

W téy to myśli zezwoliłem na słuchanie ciebie, a na nieszczęście widzę cię uczeńszym nad spodziéwanie moie; zasady bronione przez ciebie, w mniemaniu zaś moiém na bardzo słabych opiéraiące się dowodach, są tak gruntowne, że nietylko zawstydzaią mnie, lecz są wszelkiemu zarzutowi niedostępne. Dowiodłeś mi zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a to dowodzi reszty tak iasno i niezbicie, żeś mnie zawstydził i w zadumienie wprawił. Temu to przypisać należy moię niespokoyność; mowy twoie uczyniły mnie na całe życie nieszczęśliwym; zatruły resztę dni moich. Wysłuchałeś mnie, móy Oycze; osądź, czy niemam słuszności.

W istocie, albo mówisz prawdę, albo nie; albo Jezus Chrystus iest Bogiem, albolitéż nie iest. W ostatnim razie, okazałeś mi iego zmartwychwstanie tak mocno, takie nadałeś podobieństwo do prawdy temu co mniemamy być błędem, że iuż nie iest w mocy twoiéy zatrzeć uczynionego na mnie wrażenia. Niepodobną iuż iest rzeczą, ażeby przynaymniéy wątpliwość nie wkradła mi się do mego serca i nie ściągnęła za sobą niespokoiu i trwogi, dręczących mnie na całe życie. Jeżeli zaś prawdą iest, że Jezus Chrystus iest Bogiem i będzie mnie sądzić, czegóż się mam spodziéwać po takiém iak moie postępowaniu?...

— Boskiego miłosierdzia, zawołał Oyciec, wstaiąc i podnosząc ku Niebu ręce: na widok iego postawy,

umilkłem; lecz czyli dla tego że mnie miał istotnie za obłąkanego, lub słabego, czyli mu téż ta chwila niezdawała się przyzwoitą do rozmowy tak żywéy, usiadł na powrót, i przybiéraiąc zwykły sobie ton łagodności, rzekł: Zdaie mi się, że masz gorączkę; myślieć więc teraz iedynie o zdrowiu potrzeba, z czasem zaś reszta przyydzie; Bóg tak wszystko urządzi że będziesz wesół i spokoyny. Naypilnieyszém iest w téy chwili starać się o przywrócenie ci zdrowia: pozwól mi póyśdź po brata Lékarza, któryby ci dał co na ulżenie.

Wyszedł w istocie, i powrócił wkrótce z Lékarzem, który uznał żem miał gorączkę i zalecił mi spokoyność. Nie będę ci opisywał szczegółowo tego wszystkiego, co mi się zdarzyło w czasie trzechdniowéy moiéy kuracyi. Ta sama troskliwość z strony usługuiących mi, to samo przywiązanie, ta sama roztropność z strony Oyca, który pomimo moiéy chęci niepozwolił mi wcale w téy mierze mówić; lecz zawsze mnie na czas dalszy odsyłał. Mimowolnie przymuszony byłem poddać się, uwielbiaiąc iednak zawsze iego cnotę, codziennie nowéy nadémną nabiéraiącą mocy; przywodziłem sobie na pamięć to wszystko, co mi powiedział. Czas poświęcony moiemu wyzdrowieniu zeszedł na trapiących mnie uwagach. Niepodobna mi było zniweczyć całości dowodów tak dobrze powiązanych i utrzymuiących się; im z większą roztrząsałem ie starannością i pilnością, tém stawały się uciążliwszemi.

Nowy móy i usłużny przyiaciel, okazał w ostatnich naszych rozmowach tak przeważaiącą umieiętność,

żem mu niemógł odmówić uczuć uwielbienia i uszanowania. Niepodobna mi odmalować światłości nadprzyrodzonéy i niebiańskiéy, iaśnieiącéy w oczach iego, kiedy mi przywodził dowody zmartwychwstania Jezusa Chrystusa; a tém bardziéy ieszcze mocy i powagi, towarzyszących odpowiedziom iego na moie zarzuty. Zdawało mi się, że widzę Olbrzyma z maczugą w ręku żartuiącego z pocisków Pigmeyczyka. Jakże wtedy małym byłem w oczach własnych! A tak, do uczuć przywiązania i wdzięczności, wzbudzonych iego troskliwością o moie zdrowie, łączyło się uczucie naywyższego szacunku dla iego talentów i osoby. Przestał być w oczach moich iednym z tych Xięży, którzy byli celem moiéy pogardy i za iakich miałem wszystkich; był to mąż wyższy, który mnie o świetle swoiém przekonał i do szanowania go z cnoty zniewolił.

Musiałem więc teraz inném na niego patrzyć okiem, niż z początku: czułem przykrość wewnętrzną żem się był uniósł w ostatniéy rozmowie, iuż to w wyrazach, iuż w tonie, któregobym sobie nigdy nie powinien był pozwolić. Przy końcu dnia trzeciego, czuiąc się iuż zdrowym i sam tylko z nim będąc, prosiłem aby mi przebaczył nieroztropność moię. Ach! odpowiedział mi, a oczy iego niebiańską iaśniały radością: ia ci mam przebaczyć! A iakąż to urazę? Ja dziękuię Bogu za okazanie w oczach moich naywiększego miłosierdzia. Tak iest niezawodnie; ręka boska czuwa nad WPanem, a pokorna wiara moia nie może iéy nieuznać. Bóg nic nie czyni, coby niebyło skutkiem iego dobroci; sprowadzaiąc tu WPana, zapewne nic na próżno nie uczynił.

Prawda, że nic smutnieyszego nad przepędzenie większéy części życia w niedowiarstwie; i zapewne nie masz większego nieszczęścia nad to, gdy upoieniu namiętności odda się długie pasmo drogich dni życia, które należałoby użyć na szukanie prawdy i ćwiczenie się w cnocie. Szczęśliwy! tysiąc kroć szczęśliwy człowiek, który godnie potrafił zapełnić liczbę dni swoich i zanieść do grobu drogą pociechę, że na ziemi tę iedynie kochał szczęśliwość, którą cieszyć się będzie na łonie Przedwiecznego! Jakież szczęście porównać się może ze szczęśliwością umiérania bez niespokoyności sumienia, i z szczęśliwością oddania Stwórcy swoiemu duszy nieskażonéy i czystéy, któréy zatruty powiew występku nigdy dosięgnąć nie zdołał!

Jest to wielką prawdą, a iednakże nic nie masz większego, nic coby godnieyszém było miłosierdzia Boga nad westchnienia skruchy. Bóg w dobroci swoiéy niczego tak nie pragnie, iak odzyskania serca zginionego w ciemnościach niedowiarstwa; naywięcéy Mu się podoba widzieć ie, uznaiące z wiarą Oyca swoiego i Pastérza, powracaiące Mu miłość, cześć i wykonywanie przepisów Religii, któréy nauczyć nas raczył. Naymiléy Mu iest przyiąć na łono swoie oycowskie syna niewdzięcznego, który po długiém hołdowaniu gwałtownym namiętnościom i po długiém niedowiarstwie, wchodzi w siebie samego, poznaie swą nędzę i rzuca się z żalem na łono Boga.

Ach! ieżeli Bóg wielkim iest i wspaniałym kiedy uzbraia człowieka przeciw ułomności iego przyrodzonéy; ieżeli iest chwałą dla łaski iego zachować tegóż od zepsucia w pośród grożących mu niebezpieczeństw, tedy niemnieyszą iest dla Niego chwałą, iuż za-

rażonego oswobodzić od skażenia, wyrwać z przepaści i przywrócić przez miłosierdzie do praw, z iakich go sprawiedliwość iego wywłaszczyła. Ten Bóg dobrotliwy, zsyłaiący nam Aniołów swoich aby nas strzegli od upadków, zsyła nam ich także ażeby wyprowadzali nas z ziemi Egipskiéy, z niewoli w iakąśmy się dostali; i zdaie się nieiako, że to dzieło naprawy trudnieyszém iest i bardziéy dowodzi iego potęgi, wielkości i miłosierdzia.

Uważać zaiste można, że powracaiący na drogę cnoty po opuszczeniu onéy, doznaie żywszéy pociechy niżeli ten, co nigdy z niéy niezboczył. Możnaby powiedzieć, że tym sposobem Bóg mu chce osłodzić żal, iaki mu sprawuie wspomnienie przewinień i niewdzięczności iego; możnaby powiedzieć, że go chce przekonać, iż iarzmo iakie na niego wkłada, słodszém iest od iarzma świata i okrutnych iego zwyczaiów; i że zamiarem iest Boga, przywiązać do służby swoiéy tego syna żałuiącego, więzami które stara się uprzyiemnić mu, ażeby stały się nie rozerwanemi; możnaby powiedzieć, że pragnie okazać tę radość, iaką Mu sprawia powrot iego; możnaby nakoniec powiedzieć, że z obawy utracenia go nanowo, pospiesza z wylaniem na niego, szczodrą ręką, wszystkich łask swoich, i usiłuie dać mu zakosztować wszystkich słodyczy, zachowanych dla niego w skarbach swoiéy dobroci.

Dla tego téż wléwa w serce iego zadowolenie niewymowne, pociechę rozkoszną, ogień boski, słodką ufność, będącą iuż nieiako zadatkiem niewysłowionéy szczęśliwości, która go czeka. Ach! niepodobna nadać nazwiska temu wyléwowi łaski w duszę po-

kutuiącą; niemasz słów, wyrażaiących doskonałość tego co iest boskiém. To udzielenie tak ściśle naywyższéy światłości niemoże wyrazić się, iak tylko milczeniem, spokoynością i głębokiém rozważaniem serca szczęśliwego, umieiącego ie cenić i niém się cieszyć.

Nie uznawać, znieważać i obrażać Jezusa Chrystusa, nie iest to ieszcze naywiększą dla Niego obelgą: lecz nieufać iego dobroci, myśleć że są zbrodnie których miłosierdzie iego przebaczyć, ani krew obmyć nie może, daleko byłoby większą. Komu się zdaie, że ciężkość lub mnogość iego zbrodni przewyższaią miłosierdzie boskie, ten mylne ma wyobrażenie o Bogu, i źle zna swoię Religiią. Więcéy Bóg spogląda na żywość żalu i szczérość przedsięwzięcia poprawy życia, niż na ciężkość przewinień. Skoro tylko widzi duszę przeiętą obiema temi uczuciami, natychmiast krew Baranka obmywa wszystko, dobroć boska zapomina o wszystkiém. Ten co był przedmiotem gniéwu iego, staie się celem miłości; z nieprzyiaciela staie się synem.

Ach! szczére nawrócenie się grzésznika, wspaniałym iest widokiem w oczach Nieba. *Szaweł* był naywiększym nieprzyiacielem Boga i Chrystusa; zaledwie tylko wzruszyła go łaska, zaledwie otworzył oczy i poznał błąd swóy, natychmiast Bóg zlał na niego skarby swoie. Z naczynia gniéwu, staie się naczyniem wybraném; wkrótce zostaie Apostołem narodów, i ów człowiek, który niegdyś prześladował Religiią, dziś iest narzędziem iéy rozkrzewiania z naypomyślnieyszym skutkiem.

Lecz porzućmy odległe przykłady, którychby można przytoczyć niezliczone mnóstwo. Iluż to pomię-

dzy nami widzimy ludzi, którzy przez długi czas poiąc się trucizną niedowiarstwa, i będąc długo zgorszeniem, dziś są gorliwymi i uległymi chrześciianami? Iluż będących przez długi czas nayzawziętszymi nieprzyiaciołmi Boga i Jezusa Chrystusa, dziś Mu cześć oddaią? Możnaby powiedzieć, że Bóg chce powiększyć chwałę swoię, okazuiąc, iż mocen iest podbić naynieugiętsze i nayupartsze serca.

W wielu mieyscach i bardzo wyraźnie mówi Pismo S. o téy miłości, o tém pragnieniu, o téy czułéy troskliwości, iaką Bóg obiawia w nawróceniu grzésznika. Nienawidzi grzéchu, bo ten iest skutkiem niewdzięczności i złości, bo się niezgadza z czystością i świętością iego; lecz przez miłość ku grzésznikowi szuka go; i dopóki go pozostawia przy tém życiu, przeznaczoném do otrzymania miłosierdzia, nietylko wyciąga ku niemu ręce zawsze gotów przebaczyć onemuż, lecz pobudza go ieszcze przez wewnętrzne poruszenia, aby prosił o to przebaczenie. Grzéch wypędził Pana z tego serca przewrotnego; lecz On nie oddalił się od niego, stoi przy drzwiach, kołace skrycie i po wiele razy; zachęca ie częstemi natchnieniami, będącemi zadatkiem i dowodem iego miłości.

Zbawiciel we wszystkich mowach w całym ciągu posłannictwa swego wykładał, wystawiał nam tę prawdę. Jakiż to iest rozrzewniaiący obraz syna marnotrawnego! Upadaiący pod ciężarem nędzy, pożérany wstydem, ścigany zgryzotą sumienia, rzuca się do stóp Oyca, który w chwili iednéy zapomina o wszystkich zbrodniach naygorszego dziécięcia;

w téy saméy chwili ulega silnéy władzy przyrodzenia i związków krwi; a iak gdyby nigdy niebył obrażonym, spieszy naprzeciw niemu, naprzeciw téy cząstce samego siebie, którą zawsze kocha a przez długi czas miał za straconą. Słodkie łzy radości oycowskiéy skrapiaią twarz iego zoraną troskami, nieszczęściem; ściska go, przytula do serca: iest to widok rozrzewniaiący, na który żadna czuła dusza wstrzymać się od łez nie może. A kiedy Syn boży, dla ośmielenia naszéy ufności maluie nam miłosierdzie boskie tak mocnemi i żywemi farby; kiedy tak potężnych używa środków, podanych przez miłość nayczulszą, możnaż nieuznawać w tém uczuć życzliwych nayprzywiązańszego Oyca, naylepszego przyiaciela?

Ewangieliia pełna iest rysów równie uderzaiących nieograniczonéy Jego miłości; Jezus Chrystus nietylko mówił o miłosierdziu boskiém, dowodził go nadto swém postępowaniem. W ciągu czcigodnego a przykrego posłannictwa swego, nieustannie wywyższał wartość nieoszacowaną i godność, iakiéy nabywa w oczach Boga dusza, która opłakuie swe błędy i wzywa łaskawości Jego: dla przekonania się o tém, uważay tylko iego sprawy.

Przechodząc z uczniami swoimi miasteczka i różne mieysca Judei i Galilei, widział i słyszał, bez naymnieyszego wzruszenia, rzeczy ciekawe dla drugich. Przedmioty nayznakomitsze, zmiany naybardziéy zadziwiaiące, wielkie przedsięwzięcia Władców świata, kosztowne budowle, starożytne pomniki; wszystko dla Niego było oboiętném, nic

niezwracało iego zastanowienia, nie odrywało na chwilę od głębokiego i wspaniałego zamiaru przywrócenia królestwa bożego, i zbawienia dusz, ugruntowanego na rozwalinach błędu i niewoli ziemskich namiętności.

Lecz ieżeli oczy iego spoczęły na iakim przedmiocie, tyczącym się iego wielkiego i szczytnego zamiaru: ieżeli Pastérz ten naywyższy spotkał obłąkaną owieczkę; ieżeli duchem swoim wzbudził w niéy niespokóy na umyśle, zapowiadaiący iéy powrot; ieżeli znaydował się bliskim wyciągnienia wybranéy duszy z łona zepsucia; ieżeli naprzykład widzi, iak grzésznica sławna ze zgorszeń swoich, przytłoczona ciężarem licznych nieprawości, szuka Go żarliwie, rzuca się do stóp iego, z uszanowaniém ie do ust przyciska, obléwa łzami, ociéra włosami: wtedy widziano Go rozrzewnionym; postrzegano nayżywsze wzruszenie. W uniesieniach iego radości, powiedziećby można, że czuie i chce nam dać uczuć całą ważność podobnego zdarzénia.

Aby postrzedz zadowolenie iego, dosyć iest uważać co czyni, i co mówi w téy okoliczności. Zdaie się, że ma przed sobą przedmiot naymilszy z całéy przestrzeni świata. Jest to iawnogrzésznica, lecz pokutuiąca; a skrucha iéy iest dostateczną do poruszenia iego serca. Uważay z iakiém zaięciem się i pociechą pokazuie ią otaczaiącym siebie; uważay, iak daleko upokorzenie iéy, oraz ięki i godne owoce pokuty, zdaią Mu się być wzniosłemi i chlubnemi; iak się cieszy z téy niewiasty u nóg iego leżącéy, któréy nawrócenie iest iednym z piérwszych owoców iego

boskiego posłannictwa i nayświetnieyszym z iego czynów.

Patrzcie na tę niewiastę, mówi On do obecnych; słowa te oznaczaią baczność: zdaie się, że chce nadać téy czynności, odbywaiącéy się w zaciszu domowém, świetność na iaką zasługuie zdarzenie wielkie i pamięci godne. A iak gdyby chciał nadać cenę i godność naydrobniéyszym okolicznościom towarzyszącym onemuż, wszystkie pokazuie ażeby nam dał poznać, że wszystko iest drogiém, do czego łaska nas pobudza; że nic się tyle podobać niemożeBogu iak nawrócenie się serca, i że Bóg nie zapomina tego co się czyni dla Niego, ponieważ nam, z roszczulaiącą i ścisłą dokładnością, rachuie na zasługę naymnieysze nawet ofiary.

— Niemogę, móy kochany *Teodorze*, powtórzyć ci iak tylko cząstkę tego co mi w téy mierze powiedział Oyciec. Dawszy mi wiadomość o dobrym łotrze, przytaczał to co mówi Ewangieliia o radości, iaką sprawia w niebie nawrócenie się iednego grzésznika: radości daleko większéy nad tę, iaka wynika z niezachwianéy wytrwałości stu sprawiedliwych. Powiedział mi tak wiele innych rzeczy, że mi było niepodobną spamiętać wszystkie. Przyznam ci się także, żem ieszcze nie poddawał się zupełnie wrażeniu, iakie na mnie czyniły. Dla tego téż nieskorzystałem z nich wiele. Serce moie źle przygotowane, nieprzyymowało szczérze mów iego; i nietylko niepragnąłem przekonać się, ale słuchałem iedynie w celu znalezienia przyczyn do ich odrzucenia, a razem i do osłabienia lub zatarcia zupełnie odebranych wrażeń.

Pomimo wstrętu moiego, ten święty i szanowny człowiek był niezmordowanym: przez trzy dni nieustannie mi mówił o miłosierdziu boskiém i nieograniczonéy miłości Jezusa Chrystusa ku grzésznikom. Jego ton mowy był tak przekonywaiący, wiara tak żywa, wyrażenia tak pełne żarliwości i życia, iż w pewnych chwilach poruszał serce moie i prawie one przekonywał. Wymowa iego, iak bystry potok, porywała wszystko. Wyraz twarzy, postawa, żywe spoyrzenie, obfitość i wspaniałość słów, ton namaszczenia i świętobliwości panuiący w iego mowach, wszystko w nim zdawało mi się nadludzkiém; i iak gdyby przeléwał we mnie nieznacznie swe wyobrażenia, nowe co chwila nademną odnosił zwycięztwo.

Nieraz tak umiał zniewolić moię uwagę, iż abym go lepiéy słyszał oddech tłumiłem w sobie; zupełnie byłem pochłoniony, czyli wyniesiony zewnątrz samego siebie, iak gdyby duch tego zadziwiaiącego człowieka opanował ducha moiego i rozpalił tym samym ogniém. Zdawało mi się, że moc swoię i naukę czérpał w samém źrzódle prawdy. Mówił o Bogu iak ten, co zna chwałę iego i mógł iuż sądzić o blasku iego iasności; z szczególném zaś zaięciem się i niewymowną rozkoszą słuchałem, gdy mówił o dobroci i łaskawości Jezusa Chrystusa w przebaczaniu grzésznikowi pokutuiącemu. Żywość, z iaką malował mi miłość, tkliwość i ofiary tego boskiego Odkupiciela, rozpalały serce moie uczuciami tak czystemi, tak tkliwemi, tak podobnemi do miłości synowskiéy, że im się oprzeć nie było w méy mocy.

Lecz w innych chwilach, zimna moia i czcza filozofiia, dawne nasze wyobrażenia, zastarzałe nałogi moie, niepodobieństwo uwierzenia rzeczom które mi się tak dziwnemi zdawały, a nadewszystko trudność chwycenia się życia ostrego i przykrego podług przepisów Ewangielii, przedstawiały się na nowo sercu moiemu i dawną nad niém odzyskiwały władzę; wtedy zapał móy stygnął; przywoływałem na pomoc powagę sławnych naszych filozofów, i niepotrzeba było więcéy do zniszczenia zupełnie całego uroku tego ułudzenia.

W iednéy z tych chwil nieszczęśliwych, odważyłem się powiedzieć mu: Móy Oycze, ieżeli dobroć Jezusa Chrystusa iest tak wielką, iakże mógł nałożyć takie prawo ostre i twarde, i dać przepisy tak przeciwne przyrodzeniu, wstręt czyniące sercu, nieprzyiazne zmysłom, i prawie niepodobne do zachowania? Chrześciianin samém iuż tylko żyie umartwieniem i ofiarami. I na cóż przyda się Jezusowi Chrystusowi, pokuta tak twarda i przykra? dla czegóż chce, ażebyśmy kupowali szczęście przyszłe za męczarnie i nędze tego życia? Niebyłożby rzeczą godnieyszą Boga, udzielać nam szczęścia w każdym czasie, nie wymagaiąc za niego tak wysokiéy ceny?

— Toć to iest właśnie, odpowiedział mi, co się sprzeciwia naywięcéy postępowi wiary; gdyż pospolicie nie tyle rozum, ale raczéy ułomność serca przeszkadza mu i opiéra się odmianie nałogów. Niedowiarkowie mniemaią, iż nader trudną iest rzeczą zaciągnąć się pod chorągiew Religii. Myśl sama życia po chrześciiańsku, zasmuca ich; zachowywanie

przepisów religiynych ukazuie się im w żałosnéy i srogiéy postaci, która ich strachem przeraża. Zycie osób pobożnych zdaie się im tak ostrém, tak smutném i niesmaczném, że rozumieią iż w niém nie znaydą ani chwili rozkoszy i pociechy; wystawiaią sobie, iż nieustannego i przykrego usiłowania potrzeba, ażeby poddać się surowości ofiar, iakich po nas Ewangieliia wymaga.

Lecz cóż to za błąd! i iak bardzo ubolewać należy, że to mylne wyobrażenie iest tak powszechném! Toć to wyobrażenie naypospoliciéy zatrzymuie ludzi na drodze występku. Nic nadto większéy nie czyni zniewagi słodyczom wiary, i owéy zacności darów, iakiemi obsypany iest człowiek sprawiedliwy przy wykonywaniu przepisów Religii. Łatwobym WPana potrafił przekonać o mylności tego wyobrażenia: poprzestanę w téy chwili na kilku tylko prostych uwagach; skoro rozwinę i wykażę mu piękny układ Religii Jezusa Chrystusa, naymnieysza w téy mierze nie zostanie WPanu wątpliwość.

Nie zaprzéczysz mi zapewne, że ów rodzay życia z chrześciiańskiemi prawidłami niezgodnego, przyprowadza nieznacznie do utraty zdrowia i zmnieyszenia sił. Iluż z pomiędzy młodzieży, w wieku w którym się siły rozwiiaią i wzmacniaią, niewidzimy noszących na twarzy wybladłéy znaki przedwczesnéy starości, i bliższych grobu od tych co iuż połowę przeżyli wieku? Nieposkramiane namiętności śmierć nam przyśpieszaią. Religiia Jezusa Chrystusa nie iest zapewne okrutną powściągaiąc one.

Niemasz żadnéy prawie choroby, któraby nie miała swéy przyczyny w iakimkolwiek bezrządzie zakazanym w Chrześciiaństwie; i możnaby widocznie przekonać, że gdyby wszyscy ludzie żyli podług przepisów Ewangielii, naywiększa część przypadków zagrażaiących życiu naszemu i przyspieszaiących iego koniec, wkrótceby zniknęła z powiérzchni ziemi. Wtedyby znaleziono nakoniec owo nayprawdziwsze lékarstwo, przynoszące nam zdrowie i błogie życie śmierć byłaby prawie zawsze ostatnim kresem doyrzałéy, czerstwéy i miłéy starości, npadaiącéy powoli i stopniami z biegiem czasu i podług praw przyrodzenia.

Zapytay się WPan tych, którzy po nawróceniu swoiém przepędzili iuż lat kilka w wykonywaniu cnót chrześciiańskich; odpowiedzą wszyscy, że znaleźli sposób zachowania życia w zdrowiu niezachwianém. Wszyscy cię zapewniaią, że przez odrodzenie się ich żywota przyszłego odnowiło się ich życie doczesne. Jeżeli są tacy, którzy wkrótce żyć przestali po swoiéy odmianie postępowania, to zawsze dla tego, że przez swoie zbytki w życiu poprzedniczém osłabili swe siły; że zaród śmierci iuż był w członkach ich przez złe nałogi uszkodzonych. Spostrzeżesz i to, że pomiędzy ludźmi, żyiącymi w zgiełku świata i płonnych iego rozkoszach, niewidać tyle ludzi czerstwych, tylu starców silnych i zdrowych, ile w klasztorach, gdzie się prowadzi życie zupełnie zakonne.

Rzadko kiedy umiéraią młodzi w tych samotnych schronieniach, gdzie oddani miłości krzyża i pokuty, ciągle postępuią w uswiętobliwianiu sie-

bie, za pomocą milczenia, postu i pracy. Śmierć uderza tam tylko na czoła szanowne, ogołocone iuż z włosów szronem starości ubielonych; powolnym ona krokiem prowadzi do grobu tych pod brzemieniem wieku pochylonych starców; gwałtowne wypadki równie tam są rzadkiemi jak i śmierć niespodziana albo zawczesna. Każdy z nich postępuie ku wieczności; lecz ieden za drugim i w iednym niemal wieku umiéra; choroba ich niema znamiennéy oznaki; niemożna iéy żadnego dać nazwiska: umiéraią, bo są ludźmi, i umrzeć muszą. Kończą, gasną, i naywiększa część ich wyziéwa ducha przepraszaiąc braci za bezwinne uchybienia.

Nie tak ludzie umiéraią na świecie: nie taka bywa śmierć tych, co żyią w niespokoiach i nierządzie namiętności. Co w ustroniu życia chrześciiańskiego byłoby małą słabością, wcale nie zagrażaiącą, staie się dla prowadzącego życie niespokoyne znaczną, a często i niebezpieczną chorobą. Naymnieysza gorączka może rozpalić i strawić ciało, którego wszystkie piérwiastki zostaią w wzburzeniu: szybkość śmierci, porywaiącéy swą ofiarę, przeraża. Wczora zaledwie chory zasłabł; dziś ogień pożéraiący trawi iego wnętrzności: iuż to raczéy płyn ognisty, a nie krew, w żyłach iego krąży: przebóg! w krótce rozum się miesza, przytomność traci, dostaie maligny, i częstokroć opłakuiący go niemaią nawet téy pocieszaiącéy pewności, czyli on umiéraiąc, czuł że ma umrzeć!

Prócz tego, żadnéy rozkoszy uczciwéy nie zakazuie Religiia; tego ona nam tylko wzbrania, co może spodlić i poniżyć serce nasze, prowadzić do zapo-

mnienia o niebiańskim naszym początku, przyczyniać się do nieszczęścia naszego lub drugich. Bądź więc przekonanym, iż życie podług zakonu Ewangielii nie iest tak przykrém iak ci się zdaie. Bądź pewnym, że Jezus Chrystus, dla doprowadzenia nas do życia wiekuistego, nie wymaga od nas tyle, ile wymaga Lékarz do przywrócenia zdrowia doczesnego. Wielką tedy byłoby niesprawiedliwością użalać się na to, że dla nabycia tak wielkiego dobra, obydne i występne rozkoszy są nam zakazane, kiedy sama iuż boiaźń śmierci wystarcza do wstrzymania nas od wszelkich nayniewinnieyszych i nayumiarkowańszych uciech. Ślepy tylko niewidzi, że Ewangieliia do powagi prawa, iakiemu poddać się powinniśmy, łączy korzyść nayskutecznieyszych prawideł, od których dobry nasz byt zawisł i które są oraz lékarstwem na wszystkie nasze choroby. S. *Paweł* mawiał: *Pobożność do wszystkiego iest pożyteczna: maiąc obietnice żywota, który teraz iest i przyszłego* (1). Na nieszczęście nie postrzegaią téy prawdy ci, którzy nieznaią z doświadczenia życia ewangielicznego. Czuć ią tylko umieią sami wykonywacze przepisów Ewangielii, i ci którym niepotrzeba iéy przedstawiać.

— Gdyby nawet to wszystko co mówisz było niezawodném; gdyby to było prawdą, że surowość nakazana nam przez Jezusa Chrystusa, niesprzeciwia się iego dobroci, ponieważ użyteczną nam iest i służy do poskromienia namiętności, iakże możesz bronić dobroci Tego, co przyszedł świat zastraszyć o-

(1) I. Timot IV. 8.

kropną nauką o piekle? Sprawiedliwe nieba! iakaż to obrzydła i straszna nauka! Jakaż dziwna dobroć, karać wiekuiście biedne stworzenia, które z przyrodzenia słabe są i burzliwym namiętnościom podległe! Nie tylko dobrocią, lecz ani nawet sprawiedliwością to nie iest, skazywać na ogień wieczysty człowieka słabego i ułomnego z przyrodzenia, za błąd chwili iednéy, za przemiiaiące przewinienie.

Gdybym miał iaką ochotę zostać chrześciianinem, ta iedna myśl uczyniłaby mi życie nieznośném: na szczęście nie mam ieszcze téy słabości. Bóg którego czcić mogę, nie iest okrutnikiem: nigdym nie wierzył i wierzyć nie będę nauce tak śmiészněy i obrażaiącéy dobroć boską.

— Ach! iakże się WPan mylisz! nie chcesz wierzyć że iest piekło; a może pomimo woli twoiéy wierzysz w nie więcéy niżeli sam mniemasz. Aby oddalić od siebie myśl tak zastraszaiącą, niedosyć iest pragnąć tego, niedosyć iest przeiąć mowę i postępowanie tych co się wyparli wiary. Nic lepiéy nie dowodzi że ta wiara znayduie się w sercu wraz z wszystkiemi iego obłąkaniami, iak owa nasza chęć, interess, usilność w staraniu się o iéy zniszczenie; i spostrzegam łatwo, że przekonanie WPana, albo przynaymniéy powątpiéwanie, tém staie się mocnieyszém, im więcéy pracuiesz nad omamieniem siebie. Jasno się pokazuie, że ta nauka niespokoi WPana; ponieważ tak usilnie pragniesz wyrugować ią z umysłu twoiego.

Codziennie toż samo właśnie przytrafia się niedowiarkom nayodważnieyszym. Przypatrz się im tylko, a zobaczysz że nigdy nie mogą oddalić z przed swego u-

mysłu téy starożytnéy i powszechnéy wiary; pomimo śmiałéy ich mowy, boiaźń i przestrach w głębi ich serca przebywa. Jeżeli się im powie o nagłéy śmierci którego z niedowiarków niepokutuiących, blednieią i truchleią; pytaią się o nayмnieysze okoliczności tego wypadku, o rodzay słabości, wiek i temperament zmarłego, zawsze w celu uspokoienia się i upewnienia: czyli, badaiąc i porównywaiąc okoliczności, niemaią oni sami przyczyny podobnego lękać się wypadku: widać że usiłuią uwolnić się od boiaźni iaką ich przeiął, powziąć nadzieię że nie będą porwani tak niespodzianie, i że mieć będą czas wybrania tego co iest roztropnieyszém.

Koniecznie więc potrzeba rozróżnić usposobienia wewnętrzne serca, i niepoczytywać za niedowiarstwo saméy dopiéro chęci niedowiarstwa, to iest, iawnéy nienawiści przeciw wszystkiemu co poskramia namiętności. Nauka o piekle straszną iest tylko dla złych i niedowiarków. Na nich ona tylko uderza i Religiia dla nich ią tylko zachowuie. W układzie wykonawczym wiary, czyli w ciągłém wypełnianiu cnót, piekło nie iest strasznem; serce zapomina o niém, myśląc iedynie o szczęściu naywyższém, spodziéwaném przez ufność w dobroci boskiéy.

Kto przeto znieść nie może tego wyobrażenia, spiesznie sposobić się powinien do tego, aby się nie lękał onegoż. Połączyć się powinien z wolnymi od téy boiaźni. Roztropność nie zna innego środka; chęć oszukiwania samego siebie bluźniérstwy nieużytecznemi, nie wystarcza wcale do zjednania sobie spokoyności: zawsze się ma dość światła do uznania,

że skażenie serca iest zbrodniczém, iż zasługuie na karę, i że sprawiedliwość boska dosięgnąć go potrafi nawet po śmierci.

Piekło, nabawiaiące niespokoyności i trwogi grzészników, nie zastrasza serc uległych i bogoboynych. Wierny chrześciianin nie lęka się nieszczęśliwéy przyszłości; gdy tym czasem niedowiarkowie, w samém zaprzéczaniu, iuż teraz część iéy męczarni cierpią. Człowiek cnotliwy kosztuie iuż spokoyności, któréy tamci na próżno szukaią; nie lęka on się pogróżek Ewangielii; spodziéwa się owszem szczęścia, iakiego niedowiarkowie w żadnym przypadku tuszyć sobie niemogą. Oddala od siebie zbyteczną boiaźń i nieufność; słodka nadzieia w dobroci Boga, iest iedną z głównych cnót chrześciianina. Ażeby się więc oswobodzić z boiaźni piekła, koniecznie potrzeba udać się do Religii.

Gdybyś WPan mógł czytać w sercu sprawiedliwego, wykonywaiącego chrześciiańskie przepisy, przeiąć się ożywiaiącemi go uczuciami, obaczyłbyś że te kary wieczyste, postrach dusz występnych, nie mieszaią nigdy prawie słodkiéy i świętéy radości, iaka w nim panuie. Zaymuie się on iedynie chwałą, przygotowaną wierzącym w Jezusa Chrystusa i pokładaiącym w Nim ufność; nie myśli, że istnieie w przyszłém życiu inny stan nad ten, który iest przygotowany dzieciom bożym. Dusza iego tak iest pełna, tak uradowana szczodrobliwością i wspaniałością iego obietnic, że ani chce., ani czasu nawet niema, zaymować się czém inném. Boiaźń niema do niego przystępu, ponieważ zatopiony iest w nadziei szczęścia wiekuistego.

Racz póyśdź zemną; przebieżmy wszystkie cele, naytaynieysze schronienia w tym domu; przypatrz się licznym i bogoboynym towarzyszom moim; uważay ich w Kościele, uważay w umartwieniach, uważay w rozrywkach, nie obaczysz żadnego któryby był wystawionym na te straszne myśli. Raz połączeni pod iarzmem i przymierzem Jezusa Chrystusa, żyią wszyscy w miłości i ufności. Weydź do ostrzeyszych ieszcze zakonów, gdzie w całéy ścisłości wykonywaią rady ewangeliczne; podnieś świętą zasłonę, za którą żyią owe niewinne i czyste Oblubienice Jezusa Chrystusa, oddalone od świata i iego rozkoszy których się wyrzekły, poświęcaiące swą młodość i niewinność miłości Oblubieńca, który na łono swoie przyiąć ie raczył. Obeydź wszystkie domy zakonne, przeznaczone cnocie i współubieganiu się dobrego przykładu; możesz tam znaleźć dusze pokutuiące i opłakuiące swe błędy i przewinienia życia przeszłego; lecz żadnéy nie uyrzysz, którąby myśl o piekle trwożyła. Ta niewolnicza boiaźń odstąpiła ich, skoro się tylko zrzekły rodzących ią zbrodni. Myśl o piekle tak daleką iest od nich, że nigdy o niém niemówią, aby tém lepiéy rozmawiać mogli o dobroci Boga i o chwale iego.

Przenieś się potém na widownię życia światowego; przebież te kosztowne pałace gdzie mieszka zbytek i występki. Przypatrz się towarzystwom filozoficznym, w których się roztrząsa i wsławia tyle zdań nowych i błędnych; usłyszysz tam mówiących o piekle, ale prawie tak, iak w obozie mówią o nieprzyiacielu którego się lękaią i obawiaią obrotów. Tam, dla

zniszczenia wszelkiéy myśli o piekle, obalaią wszelkie prawidła moralności, wszelką cnotę i Religiią. Te nieużyteczne, lecz zacięte i żywe usiłowania, dostatecznie dowodzą małéy ufności w zasadach przez nich ustanowionych w téy mierze. Kiedy się nie ma przekonania, o iakiéy prawdzie, nie usiłuie się wmawiać iéy z taką starannością.

Niedowiarkowie chcieliby, ażeby niebyło piekła, i sprawiedliwie dla tego samego, że dla nich iest przeznaczone; lecz ani ich życzenia, ani bluźniérstwa, niepotrafią go zniszczyć, ani dokazać aby to co iest, niebyło. Zdaie się im rzeczą niezgodną z dobrocią boską, aby istoty słabe za chwilowe uchybienia na karę wieczystą były skazywane. Zapewne, iż trwoga przeymuie pomyśliwszy, że człowiek stanie się łupem kary końca niemaiącéy. Okropny to iest i przerażaiący obraz; a my bierzem za iedno przestrach i czułość ludzką z wstrętem rozumu; wymagamy, aby to przyrodzone wrażenie stało się prawidłem kar boskich.

Lecz cóż nam mówi zdrowy rozsądek? Uczy nas oto, że ieźli Bóg sam powiedział, iż iest piekło wieczyste, zawsze otwarte pod nogami tych którzy umiéraią niebywszy czcicielami Boga, lub nieprzebłagawszy iego miłosierdzia, tedy nie można wymówić się od wierzenia temu. Mówi nam rozsądek, że ta prawda, chociaż straszna dla pogardzaiących nią, iest przecięż niezawodną; że pomimo swoiéy łaskawości Bóg ią pozostawia w całéy mocy. Chociażbyś nagromadził stos przyczyn, czérpanych w dobroci Boga i w nędzy człowieka, w nieproporcyi mąk wiecznotrwałych

z błędami chwilowemi; chociażbyś tysiące innych przyłączył uwag, odpowiem na wszystko: Bóg tak powiedział.

Niedowiarkowie nieustannie powtarzaią, że Bóg iest dobry; nikt o tém niewątpi i nikt lepiéy nieznа wielkości iego miłosierdzia nad tych którzy czczą surowość iego sprwiedliwości; lecz aby przekonać iż niemasz piekła, niedosyć iest sławić dobroć Boga, potrzeba nadto zniweczyć całą naukę Religii, wywrócić wszystko co iest czci naygodniéyszego, obalić naystarożytniéyszą i naymocniéyszą budowę, okazać nakoniec fałsz porządku rzeczy poczynaiącego się ze stworzeniem świata, wiążącego się z całą historyią rodu ludzkiego, i doszłego do nas bez naymniéyszéy przerwy. Któż iest tak zuchwałym iżby odważył się na tak szalone przedsięwzięcie? Któż tego niewidzi, że ieżeli z iednéy strony trudno iest pogodzić naukę o wiekuistości kar z dobrocią Boga, z drugiéy także niepodobna iest obalić naydawniéysze pomniki, które zaświadczaią z taką oczywistością boski początek Ewangielii?

Chcielibyście aby Bóg stworzył był człowieka koniecznie dobrym, i żeby, otwarłszy mu iedynie drogę prowadzącą do wiekuistéy szczęśliwości, zamknął przed nim wszystkie inne; lecz w takowém życzeniu chcielibyśmy właśnie tego, coby przeciwném było zamiarom iego mądrości, któréy się podobało mieć go wolnym, i obdarzyć własnowolnością. Jakiż skuteczniéyszy mógł obmyślić środek do wstrzymania go od iéy nadużycia nad zagrożenie mu piekłém? Powiédz mi; gdyby Bóg, przed utworzeniem téy otchłani boleści i strachu, mógł był wstrzymać na chwilę to boskie

przewidywanie które iednym rzutem oka całą obéymuie przyszłość, mógłżeby był pomyśleć, że się znaydzie stworzenie tak głupie, iżby się chciało w nią wrzucić? Jakiegoż mógł użyć silniéyszego środka do wstrzymania go od narażenia się? Kto przymuszonym iest chodzić po iednéy desce niemogąc z niéy zboczyć bez upadnienia, przestaie być wolnym; lecz kiedy wybór ustrzeżenia się niebezpieczeństwa od niego samego zawisł, któż wątpić będzie że się go uniknąć postara?

Któryż człowiek przy zdrowym rozsądku, użyłby wolności swoiéy na opuszczenie niosącego siebie statku, i rzucenie się w przepaść Oceanu? tém bardziéy więc, czyliż możnaby obawiać się, ażeby nie odstąpił zbawiaiącéy go cnoty dla narażenia się na męki od iakich nic go uwolnić niezdoła? Niemógł więc Bóg mocniéyszego dać człowiekowi hamulca; było to nieiako zmusić go do pełnienia cnoty z własnego wyboru: dzikie tylko szaleństwo mogłoby wciągnąć go w występek, a te przypadki rzadkie są i niespodziéwane po ludziach choćby tylko naymnieyszém obdarzonych poięciem. Jeżeli się wielu takich znayduie, którzy przez nieprawość poniżaią się i upodlaią aż do utraty rozumu; ieżeli do tego wyradzaią się stopnia, że głupsi od zwiérząt, rzucaią się w przepaść wieczystą, możnaż obwiniać Boga iakoby nieuczynił tego, co było potrzebném do ubezpieczenia ich szczęścia?

Skłonnością naysilniéyszą w człowieku, naypiérwszą iego potrzebą, iest kochać siebie i być szczęśliwym; iest to pragnienie wewnętrzne, nayżywsze, i nieoddzielne od serca iego. Jestże inny środek skuteczniéyszy do zapewnienia iego szczęścia, nad

zagrożenie mu karą tak straszną, aby niemógł się na nią wystawić bez stania sie wrogiem sobie samemu, bez narażenia życia i duszy, bez wyrzeczenia się nakoniec uczuć naysilniéy w nim wzbudzonych przez iego skłonność? A tak owe do wytłómaczenia niepodobne okropności piekła, przestrach iaki nam ta kara sprawuie, noszą na sobie piętno okazuiące dobroć i mądrośc boską. Mnieyby nas Bóg kochał, gdyby był mniey dla nas uczynił, gdyby przeznaczenie nasze uczynił był zawisłém od zmiany mniéy zatrważaiącéy; mnieyby nam wtedy zależało na dopełnienieniu obowiązku oddawania czci i służenia Bogu.

Niedowiarkowie mówią, że pomiędzy surowością mąk wiekuistych, a granicami ludzkiéy przewrotności, niemasz wcale żadnéy proporcyi; że człowiek niemoże być nieskończenie złym, a przeto niepowinien być wieczyście karanym przez Boga sprawiedliwego, i że kara przeznaczona za grzéchy powinna być tak ograniczoną, iak iest złość grzéchu. To rozumowanie, w ich oczach zwycięzkie, zdaie im się niezbitém; przyczyną błędu tego iest, że niemaią dość iasnego wyobrażenia o właściwościach człowieka, a mniéy ieszcze o planie i o celu Religii.

Prawda, że człowiek nie iest nieskończonym z przyrodzenia i istoty swoiéy; lecz nieskończonym iest w woli i dążności swoiéy. Wszystkie poruszenia duszy iego są ciągłém usiłowaniem posiadania pełności i całości bytu i szczęścia; a iako u niego wola iest organem i początkiem wszystkich iego czynności, tak noszą one na sobie znamie swoiego początku, a ich gatunek odznacza się przez ich przyrodzenie. Tak więc kiedy wola człowieka zrywa owę

przez naysprawiedliwsze i naynieodzownieysze prawo ustanowioną zgodność między władzami iego a doskonałościami boskiemi, zrywa on tém samém i połączenie się swoie z Jestestwem naywyższém; pogardza zgotowaną sobie od Boga naywyższą szczęśliwością, a którą znaleźć się spodziéwa w omylnych rozkoszach stworzeń lub w ociemnieniu własnéy swéy marności. Szuka więc nieskończoności po za obrębem prawdy. Sprawiedliwość boska chce aby ią znalazł; nieskończoność zaś za obrębem prawdy, musi być naywyższym stopniem mąk i nieszczęścia.

Z drugiéy strony, scisłe zjednoczenie się ustanowione przez Jezusa Chrystusa pomiędzy ludźmi a Bogiem, wywyższyło nas nad inne stworzenia; podniosło do wyższego rzędu; i podług tego to nowego porządku rzeczy, powinniśmy sądzić o sprawach i zbrodniach naszych. Celem wcielenia było ztowarzyszenie nas z Bóstwem. S. *Piotr* mówi: *Przez którego naywiększe i kosztowne obietnice nam darował; abyście się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrodzenia*, to iest, że mocą naszéy współistności z Jezusem Chrystusem, który iest Bogiem i Człowiekiem, uczęstnikami iesteśmy iego własności. Dla tego więc dobroć i cnoty nasze nabywaią nieiako, przez połączenie się nasze z Nim, znamienia doskonałości nieskończonéy, a tém samém nadaią nam prawo do chwały nieskończonéy. Jeżeli, doszedłszy do tego stopnia wywyższenia, przybiéramy cechę nieskończenie przewrotnego przyrodzenia, wtedy zasługuiemy być na wieki nieszczęśliwymi.

A tak człowiek, przez zasługi odkupienia, stał się nieiako nieskończonym. Zasługi Jezusa Chrystusa, na korzyść iego zjednane, udzieliły mu praw nieskończonych do chwały wiecznotrwałéy. Jeżeli korzysta z téy łaski, ieżeli trwa wierny temu szczytnemu przymierzu, znikaią granicę iego iestestwa; iuż one nieprzeszkadzaią mu do uczestnictwa w chwale nieskończonéy w dzień niezwrotnego iego wcielenia do szczęśliwości boskiéy. Lecz ieżeli zrywa to przymierze, ieżeli ie utraca, niewidać w nim iak tylko że gardzi w tedy naywyższą świętością, że znieważa łaskę nieskończoną; i samą tylko kara wieczysta odpowiedziéć stósownie może takowemu poniżeniu się nieskńczonemu. Gdyby niecierpiał wiekuiście, niebyłby tak nieszczęśliwym iak był winnym; zbrodnia iego równa się wielkości z iakiéy wypadł, a wielkość ta iest wielkością Boga samego.

Uważ więc, iak piekło, z wszelkiemi mękami swoiemi, okazuie nam zacność człowieka; patrz, iaką wielkość i godność Religiia mu przypisuie, poczytuiąc go godnym tak strasznéy kary, za pogardę ofiarowanych mu pożytków. Przestań więc mówić, że Bóg tym sposobem karzący ludzi, nie iest ani dobrym ani sprawiedliwym; mów owszem, że człowiek, odkupiony ceną krwi boskiego Zbawiciela naszego, musi nayszkaradniéy sprzeciwiać się zamiarom Wszechmocnego gdy się pozbawia tak wzniosłych nadziei; kiedy Bóg łaskawy i sprawiedliwy niemógł do ukarania iego upadku znaleźć innéy kary, nad męki wieczyste, któreby odpowiadały wielkości iego zbrodni.

Nagroda więc i kara maią dokładny z sobą stosunek; odpowiadaią one stanowi wywyższenia i porządkowi rzeczy nadprzyrodzonemu, w iakim człowiek i iego sprawy moralne są umieszczonemi. Jak

chwała sprawiedliwego będzie wiekuistą, tak kara złego trwać będzie na wieki.

Widocznie się oraz pokazuie, że potępiony sprawiedliwością Boga, zachować musi zawsze ku Niemu nienawiść w któréy umiéra i zaciętość iego staie się na zawsze przeszkodą do żalu; a iako złość iego niemiała końca, tak i kara iego na wieki trwać będzie. Przyday ieszcze, że kiedy grzéch iest obrazą wyrządzoną nieskończonemu maiestatowi Boga, iest on przez to samo przyobleczonym nieiako nieskończonością moralną. Lepiéy ieszcze uczuiesz te prawdy, gdy uyrzysz wszystkie dostateczne człowiekowi udzielone pomocy do uniknienia tego nieszczęścia, i sam uznasz, iż niemasz kary dość wielkiéy na ukaranie szkaradnéy niewdzięczności grzésznika, umiéraiącego w zaciętéy niepokucie.

Rozum mówić nam powinien, że kiedy niemożemy wątpić o łaskawości Boga, niemożemy téż powątpiéwać o prawdzie nauki podanéy w Ewangielii, a przez wszystkich chrześciian od czasu ogłoszenia iéy wiernie wyznawanéy. Jeżeli dumny rozum poczytuie ią za przeciwną wyobrażeniom swoim, ieżeli słabém światłem swoiém chce mierzyć sprawiedliwość boską, ieżeli usiłuie przeniknąć czego zrozumiéć niemoże, rozprawiać o tém czego nie poymuie, sądzić o tém co tylko z uległością czcić powinniśmy; wtedy rozsądek nakazać mu powinien milczenie, i groźno odpowiedziéć, iak Jezus Chrystus czartu: *Napisano iest.....*

— Napisano być może, móy Oycze; a iednak to wszystko iest niepoięte. — Bez wątpienia; lecz iakże ieszcze wiele innych rzeczy iest równie niepoiętych, a przecięż

niezawodnych? — Przyznaię, lecz prawda ta iest tak straszną. — Naystraszniejszą ze wszystkich; dla tego téż czynić powinniśmy wszystko, co tylko iest w mocy naszéy, aby nie wpaść w ręce Boga mszczącego się i zagniéwanego. — Bóg dobry, męczyć ma wieczyście nieszczęśliwe stworzenia! — Ponieważ iest sprawiedliwym, winien samemu sobie aby karał zbrodnie. — Lecz skoro iuż są popełnione, i ieźli ie się w tedy dopiéro poznaie, gdy spełnionemi zostały... — Dobrym On iest, przebacza wszystko; pokuta obmywa wszystko; krew iego oczyszcza wszystko: nie tyle On karze za grzéchy, iako raczéy za nieżałowanie, za zaciętość lub nieufność w iego miłosierdziu. — Któż od razu zmienić potrafi nawyknienia swoie, obyczaie i zdania? — Przy pomocy łaski boskiéy nic niemasz trudnego. — Niebędąc od dawna przygotowanym, któżby mógł znieść ostrość życia chrześciiańskiego? — Jezus Chrystus powiedział nam, że iarzmo iego iest słodkie; bo sam dopomaga nam do dźwigania iego ciężaru.

— Lecz, Oycze móy; aby żałować potrzeba wierzyć, a wiara niezawisła od pragnienia naszego. Wiara nie iest czynem woli, ale rozumu. Niemożna wmówić w siebie tego, czego się pragnie; wiara nie nabywa się, ale iest darem bożym. — Zgoda, ale się otrzymuie. — Jakiemi sposobami? — Przez modlitwę, przez szczére i pokorne nawrócenie. — Żeby cię więc przekonać, móy Oycze, iż żadnego nieodrzucam z środków zawisłych odemnie, gotów iestem słuchać cie. Wyłuszcz mi układ Religii chrześciiańskiéy, któryś mi przedstawiał po tyle razy iako zbiór światłości i prawdy; sam przez się dowodzący, że pochodzi od Boga

Szczérzem ci się przyznał, że przywiedzione przez ciebie dowody zmartwychwstania, mocno mnie pomieszały; widziałem w nich rzeczy dla mnie nowe, niesłychane, i które miałem za niepodobne. Gdybyś mi dowiódł i innych także artykułów podobnież mocno i iasno, większegobyś mię ieszcze pomieszania nabawił; lecz niezdaie mi się, aby można okazać z równą oczywistością przedmioty ciemne w sobie i zdarzenia do wieków tak odległych należące. Jednakże zobaczmy i resztę, rana iuż zadana; dosyć iuż powiedziałeś do odięcia mi na zawsze dawnéy moiéy spokoyności. Nieszczędź mi iuż gorzkiego napoiu, iakimeś mię iuż raz napoił; skończmy raz, i przekonaymy się iak daleko doyśdź może obłąkanie moie, lub ułudzenie twoie.

Niewiem, móy kochany *Teodorze*, dla czego i w iakim celu uczyniłem to; teraz nawet gdy się nad tém zastanawiam, odgadnąć tego niemogę ani się z tego wytłómaczyć, bo wtedy niemogłem się spodziéwać żadnego skutku z usiłowań dobrego Oyca. Prawda, że mowy iego zmieszały mnie były; lecz naymniéyszego nieczułem usposobienia do odmiany zdania, a bardziéy ieszcze postępowania mego. Niewiem iednak, czylim niezachował ieszcze taiemnéy nadziei, że Oyciec niepotrafi tak dobrze wytłómaczyć się iak dotąd, a tym sposobem zostawi mi nad sobą zwycięztwo. Być może, iż mnie do tego skłoniła chęć przerwania tłoczących się i dręczących mnie uwag, albolitéż nakoniec, co naypewnieysza, Bóg raczył dotknąć me serce, pełne nieprawości, ażeby ie uczynił przystępném wrażeniu światłości swoiéy.

W istocie, skoro Oyciec usłyszał, żem go sam prosił o wyłuszczenie mi planu i dowodów całości